

wendy walker

**NIE
WSZYSTKO
ZOSTAŁO
ZAPOMNIANE**

Przełożyła Dorota Pomadowska

Wydawnictwo Czarna Owca
Warszawa 2017

Dla Andrew, Bena i Christophera

Rozdział pierwszy

Poszedł za nią przez las za domem. Ziemię pokrywały szczątki po zimie, martwe liście i gałązki, które opadły w ciągu ostatnich sześciu miesięcy i zgniły pod pokrywą śniegu. Może słyszała, jak się zbliżał? Może odwróciła się i dostrzegła, że nosił czarną, wełnianą kominiarkę, której włókna znaleziono pod jej paznokciami? Kiedy upadła na kolana, to, co pozostało z kruchych gałązek, pękło z trzaskiem niczym stare kości i podrapało jej nagą skórę. Jej twarz i klatka piersiowa zostały wciśnięte w ziemię, prawdopodobnie zewnętrzną stroną jego przedramienia. Pewnie poczuła wtedy mgiełkę wody, która tryskała ze zraszaczy na trawniku, nie dalej niż sześć metrów od miejsca, gdzie to się wydarzyło. Miała wilgotne włosy, gdy ją znaleziono.

Kiedy była małą dziewczynką, goniła przy domu za strumieniami wody ze zraszaczy i próbowała schwytać je w gorące letnie popołudnie albo robić przed nimi uniki w rześki wiosenny wieczór. Wtedy biegał za nią jej mały braciszek z gołym tyłkiem, wystającym brzuszkiem i fruującymi rączkami, które nie do końca potrafiły skoordynować się z jego małymi nóżkami. Czasem dołączał do nich pies, szczekając tak zajadle, że zagłuszał ich śmiech. Prawie pół hektara zielonej trawy, śliskiej i wilgotnej. Rozległe, otwarte niebo z puszystymi, białymi chmurami. Matka obserwująca ich przez okno i ojciec w drodze do domu z miejsc, których zapachy utrzymywały się na jego garniturze – stęchłej kawy z biura salonu wystawowego, nowej skóry, gumy opon. Teraz te wspomnienia były bolesne, chociaż przywołała je natychmiast, kiedy zapytano ją o te zraszacze – czy były włączone, kiedy biegła przez trawnik w stronę lasu.

Gwałt trwał blisko godzinę. Wydaje się niewiarygodne, że o tym wiedzieli. Informacja ta była związana z procesem krzepnięcia krwi w miejscach penetracji i zróżnicowanym stopniem napięcia siniaków na jej plecach, rękach i szyi, czyli w miejscach, gdzie zmieniał metodę krępowania. W ciągu tej godziny przyjęcie nadal trwało tak, jak je zostawiła. Widziała to z miejsca, w którym leżała – światła z okien świecące oślepiającym blaskiem migotały, kiedy sylwetki ludzi przesuwały się wzdłuż pokojów. To było duże przyjęcie, na które przyszła prawie cała dziesiąta klasa, a także garstka młodzieży z dziewiątej i jedenastej. Fairview High School było stosunkowo małym liceum, nawet jak na tereny podmiejskie w Connecticut, a podziały klas, które funkcjonowały gdzie indziej, tutaj traktowano dużo swobodniej. Drużyny sportowe były mieszane, przedstawienia, koncerty i tym podobne też. W niektórych klasach nie obowiązywały nawet granice wiekowe i najzdolniejsze dzieci z matematyki i języków obcych przenosiły się do klasy wyżej. Jenny Kramer nigdy nie udało się przeskoczyć do wyższej klasy. Wierzyła jednak, że jest bystra i obdarzona ciętym poczuciem humoru. Była również dobrą sportsmenką – pływała, grała w hokej na trawie, tańczyła. Pomimo tego miała poczucie, że to wszystko nie miało znaczenia, dopóki nie stała się kobietą.

Nigdy wcześniej nie czuła się lepiej niż tego wieczoru, kiedy odbyło się przyjęcie. Myślę, że być może nawet powiedziała: „To będzie najlepszy wieczór w moim życiu”. Po latach tego, co zacząłem postrzegać jako młodzieńcze życie pod kloszem, poczuła, że się usamodzielniała. Okrucieństwo aparatu ortodontycznego i uporczywy dziecięcy tłuszcz, piersi zbyt małe na stanik, ale jednak sterczące spod jej T-shirtów, trądzik i niesforne włosy w końcu zniknęły. Wcześniej była chłopczycą, kumpelką, powierniczką chłopaków, którzy zawsze interesowali się innymi dziewczynami. Nigdy nią. To jej słowa, nie moje, chociaż mam wrażenie, że opisała ich całkiem nieźle jak na piętnastolatkę. Była niezwykle świadoma samej siebie. Pomimo tego, co

rodzice i nauczyciele jej wpajali, zresztą im wszystkim, wierzyła – i wśród swoich rówieśników nie należała pod tym względem do wyjątków – że uroda była nadal najcenniejszym atutem dziewczyny z Fairview. W końcu uroda dawała poczucie wygranej na loterii.

Potem pojawił się ten chłopak. Doug Hastings. Zaprosił ją na to przyjęcie w poniedziałek, na korytarzu, w przerwie między chemią a historią Europy. Opowiadała o tym bardzo precyzyjnie – jak był ubrany, jaki miał wyraz twarzy i jak wydawał się nieco zdenerwowany pomimo swojego nonszalanckiego zachowania. Przez cały tydzień nie myślała o niczym innym, poza tym w co się ubrać, jak się uczesać i jakim kolorem lakieru pomalować paznokcie u manikiurzystki, do której w sobotę rano poszła z matką. Byłem nieco zaskoczony. Nie bardzo lubię Douga Hastingsa, biorąc pod uwagę to, co o nim wiem. Jako rodzic czuję się upoważniony do wyrażania takich opinii. Nie jestem nieczuły na jego sytuację – ofiara tyranii ojca, matka podejmująca wobec niego dość nieudolne wysiłki wychowawcze. Poczułem się jednak w jakiś sposób rozczarowany tym, że Jenny nie przejrzała go na wylot.

To przyjęcie było wszystkim, o czym marzyła. Rodzice poza miastem, dzieciaki udające dorosłych, mieszanie koktajli w kieliszkach do martini, picie piwa z kryształowych szklaneczek. Doug spotkał się tam z nią, ale nie był sam.

Muzyka grała na cały regulator i pewnie słyszała ją z miejsca napaści. Playlista była pełna megahitów muzyki pop, takich, o których mawiała, że dobrze je zna, takich, których teksty piosenek zapadają człowiekowi w pamięć. Poza dźwiękami muzyki i stłumionego śmiechu, dobiegającymi z otwartych okien, słyszała inne dźwięki, które były bliżej – dewiacyjne jęki swojego prześladowcy i swoje własne gardłowe krzyki.

Kiedy skończył i niepostrzeżenie zniknął w ciemnościach, podparła się na przedramieniu i podniosła twarz ze ściółki. Mogła wtedy poczuć powiew powietrza, który uderzył w świeżo obnażoną skórę jej policzka, a kiedy tak się stało, być może poczuła, że jej skóra była wilgotna. Część ściółki, na której się opierała, przywarła, jakby jej twarz była pokryta pomalowanym wysychającym klejem.

Wsparta na przedramieniu, musiała słyszeć ten dźwięk.

W pewnej chwili usiadła wyprostowana. Próbowwała posprzątać to pobojowisko wokół siebie. Wierzchem dłoni wytarła policzki. Resztki suchych liści opadły na ziemię. Wtedy dostrzegła swoją spódnice, pogniecioną i zadartą do góry w talii, obnażającą jej nagie narządy płciowe. Zapewne podpierając się obiema dłońmi, podniosła się i na czworakach powlekła kawałek dalej, być może po to, aby odzyskać swoją bieliznę. Trzymała ją w dłoni, kiedy ją znaleziono.

Ten dźwięk musiał przybierać na sile, ponieważ w końcu usłyszeli go inna dziewczyna i jej chłopak, którzy szukali intymności w ogrodzie, niedaleko od miejsca napaści. Ziemia z trzaskiem ugięła się pod ciężarem jej dłoni i kolan, kiedy znowu wlokła się w stronę obrzeży trawnika. Wyobrażam sobie, jak się czołgała, ten stan upojenia, który utrudniał jej koordynację ciała, i ten szok, który zatrzymał czas. Wyobrażam sobie, jak oceniała obrażenia, kiedy w końcu przestała się czołgać i usiadła, dostrzegając podartą bieliznę, czując ziemię pod skórą swoich pośladków. Bieliznę, która była zbyt potargana, żeby ją włożyć, cała oblepiona krwią i ziemią. Ten dźwięk przybierał na sile. Zastanawiała się, od jak dawna była w lesie.

Podniosła się znowu na dłonie i kolana i zaczęła pełznąć. Ale bez względu na to, jak daleko się przesuwała, ten dźwięk wciąż przybierał na sile. Do jakiego stopnia musiała być zdeterminowana, żeby uciec, dotrzeć do miękkiej trawy zroszonej czystą wodą, do miejsca, z którego wcześniej wyruszyła do lasu.

Przesunęła się o jakieś kolejne pół metra, zanim znowu zrobiła przerwę. Może właśnie wtedy uświadomiła sobie, co to był za dźwięk, ten zatrważający jęk w głowie, a potem w ustach.

Ogarnęło ją zmęczenie, które zmusiło jej kolana, a potem ręce do tego, żeby się pod nią ugięły.

Powiedziała, że zawsze uważała się za silną dziewczynę, sportsmenkę z niezłomną siłą woli. Silną ciałem i umysłem. Ojciec powtarzał jej to od najmłodszych lat: „Bądź silna ciałem i umysłem, a będziesz miała dobre życie”. Może zmusiła się do tego, żeby wstać? Może kazała swoim nogom, a potem rękóm, się poruszyć, ale jej wola była bezsilna. Zamiast zaprowadzić ją tam, skąd przyszła, kończyny owinęły się wokół jej zmaltretowanego ciała, które leżało na tej obrzydliwej ziemi.

Łzy płynęły, głos odbijał się od nich tym potwornym dźwiękiem, w końcu została usłyszana, a potem ją uratowano. Od tamtego wieczoru ciągle zadawała sobie pytanie, dlaczego nic, co miała w sobie, jej mięśnie, jej inteligencja, jej wola, nie było w stanie powstrzymać tego, co się stało. Nie pamiętała, czy próbowała z nim walczyć, czy krzyczała o pomoc, czy po prostu dała za wygraną i poddała się temu, co się działo. Nikt jej nie usłyszał, dopóki nie było po wszystkim. Powiedziała, że teraz rozumie, że po każdej bitwie zostaje zdobywca i pokonany, zwycięzca i ofiara, i że w końcu spojrzała w oczy tej prawdzie – że została całkowicie, nieodwołalnie pokonana.

Nie potrafiłem powiedzieć, ile w tym było prawdy, kiedy usłyszałem tę historię gwałtu na Jenny Kramer. Była to historia, której rekonstrukcji dokonano na podstawie dowodów sądowych, zeznań świadków, profilów opracowanych przez psychologów kryminalnych i bezładnych, fragmentarycznych strzępów pamięci, z którymi pozostawiono Jenny po leczeniu. Mówią, że to leczenie zakrawa na cud... Wymazuje z pamięci najbardziej makabryczną traumę. Oczywiście ani nie ma w tym żadnej magii, ani ta wiedza nie jest szczególnie przekonująca, ale to wszystko wyjaśnię później. Teraz, na początku tej historii, chciałbym powiedzieć o tym, że dla tej pięknej, młodej dziewczyny to nie był żaden cud. Wszystko, co zostało wymazane z jej umysłu, nadal żyło w jej ciele i duszy i poczułem się w obowiązku, żeby zwrócić tej dziewczynie to, co jej odebrano. Możecie uznać to za kuriozalne. Tak bardzo sprzeczne z intuicją. Tak bardzo niepokojące.

Fairview, jak już wspomniałem, jest małym miasteczkiem. W ciągu wielu lat widywałem zdjęcia Jenny Kramer w lokalnej gazecie i w szkolnych ulotkach, zapraszających na przedstawienie albo na turniej tenisowy, wywieszonych w delikatesach u Giny, przy East Main. Rozpoznawałem ją, kiedy spacerowała po miasteczku, wychodziła z przyjaciółmi z kina, na koncercie w szkole, na którym były moje dzieci. Miała w sobie niewinność, która zaprzeczała tak bardzo upragnionej przez nią dorosłości. Nawet w krótkich spódniczkach i krótkich bluzeczkach, które najwyraźniej były wtedy modne, nadal pozostawała dziewczyną, a nie kobietą. Kiedy ją widziałem, czułem się podniesiony na duchu w kwestii kondycji świata. Zabrzmiałoby to nieszczercze, gdybym powiedział, że mam podobne odczucia w stosunku do nich wszystkich, do tego tłumu nastolatków, którzy czasem wydają się burzyć ład w naszym życiu niczym rój szarańczy. Przyklejeni do swoich telefonów komórkowych jak bezrozumne trutnie, obojętni na wszelkie sprawy poza plotkami o celebrytach i rzeczami, które dawały im natychmiastowe zadowolenie – filmami wideo, muzyką, autoreklamiami wpisanymi na Twitterze, Instagramie i Snapchacie. Nastolatkowie są z natury egoistyczni, mają niedojrzałe mózgi, ale przez te wszystkie lata część z nich najwyraźniej pozostaje wierna swojej niewinności i wyróżnia się z tłumu. To ci, którzy patrzą w oczy, kiedy się z nimi witasz, uśmiechają się grzecznie, puszczają cię przodem tylko dlatego, że jesteś starszy, i rozumieją znaczenie szacunku w zdyscyplinowanym społeczeństwie. Jenny była jedną z nich.

Patrzenie na nią po tym wszystkim, patrzenie na brak tej radości, która kiedyś ją przepełniała... Wywołało to we mnie wściekłość na całą ludzkość. Świadomość tego, co wydarzyło się w tym lesie, sprawiała, że trudno mi było powstrzymać myśli, które ciągle tam

wracały. Wszystkich nas przyciągają lubieżne wydarzenia, przemoc i makabra. Udajemy, że tacy nie jesteśmy, ale to nasza natura. Wystarczy karetka na poboczu drogi, by każdy samochód zwalniał do ślimaczego tempa, żeby człowiek mógł zerknąć na pokiereszowane ciało. Nie czyni nas to jednak złymi.

Nieskazitelne dziecko, jej ciało zhańbione, zbezczeszczone. Cnota skradziona. Dusza złamana. Uderzam w melodramatyczny ton. Taki truizm. Ale ten mężczyzna wdarł się do jej ciała z taką siłą, że wymagało interwencji chirurgicznej. Zastanówcie się nad tym. Zastanówcie się nad tym, że wybrał dziecko, być może mając nadzieję na dziewicę, żeby móc pogwałcić jej niewinność w równym stopniu, co ciało. Pomyślcie o tym fizycznym bólu, który musiała znieść, kiedy jej najbardziej intymne tkanki zostały rozerwane i rozdarte na strzępy. A teraz pomyślcie, co jeszcze zostało rozerwane i rozdarte w ciągu tej godziny, którą spędził na torturowaniu jej ciała, wdzierając się w nią raz za razem, być może widząc jej twarz. Jak wiele emocji malujących się na jej twarzy podarowała mu, żeby mógł czerpać z nich przyjemność? Zaskoczenie, strach, przerażenie, mękę, pogodzenie się i w końcu obojętność, kiedy zamknęła się w sobie. Każda najmniejsza cząstka jej samej, zabrana i spustoszona przez tego potwora. A potem, nawet po zastosowaniu leczenia – ponieważ nadal miała świadomość tego, co się stało – każda najbardziej niewinna fantazja o pierwszym razie z kochankiem, każda historia miłosna, która zaprzętała jej głowę i sprawiała, że uśmiechała się do własnych myśli o byciu podziwianą przez jedną osobę jak nikt inny na świecie – wszystkie te marzenia przepadły na zawsze. Wobec tego, cóż pozostało tej dziewczynie, która stawała się kobietą? Właśnie to, co zaprzęta nam serce przez większą część życia, mogło być dla niej już niedostępne.

Pamiętała silny zapach, chociaż nie potrafiła go umiejscowić. Pamiętała jakąś piosenkę, ale możliwe, że puszczano ją więcej niż raz podczas tego wieczoru. Pamiętała te okoliczności, które sprawiły, że wybiegła z domu przez tylne drzwi, by potem pognać w poprzek trawnika i wpaść do lasu. Nie przypominała sobie jednak zraszaczy, które stały się częścią rekonstrukcji zdarzeń w tej historii. Zraszacze zostały włączone o dwudziestej pierwszej i wyłączone o dwudziestej drugiej, i ustawiono im czasomierz. Dwoje kochanków, którzy ją znaleźli, wyszło na tyły domu na trawę, która była wilgotna, i na powietrze, które było suche. Gwałtu dokonano w międzyczasie.

Doug był z inną dziewczyną z młodszej klasy, która uznała, że będzie przydatny do jej planu wzbudzenia zazdrości u jakiegoś chłopaka ze starszej klasy. Nie sądzę, aby było warto wyjaśniać banalne motywacje tej konkretnej dziewczyny. Dla Jenny miało znaczenie to, że marzenia, które snuła przez cały tydzień, a z którymi wiązała tak wiele swoich nadziei, rozwiały się w ciągu sekundy. Jak można się było spodziewać, zaczęła topić swoje smutki w alkoholu. Jej najlepsza przyjaciółka, Violet, wspominała, że Jenny zaczęła od mocnych drinków z wódką. Po godzinie wymiotowała w łazience. Wywołało to rozbawienie niektórych zebranych, a potem doprowadziło do jej dalszego upokorzenia. Równie dobrze mogło się to potoczyć zgodnie ze scenariuszem jednego z tych popisów w stylu „wrednej dziewczyny”, które są ostatnim krzykiem mody. Poza tą częścią, która nastąpiła potem. Częścią, w której Jenny pobiegła do lasu, żeby pobyć sama, żeby się wypłakać.

Byłem zły. Nie będę za to przeproszać. Chciałem sprawiedliwości za to, co się stało. Ale bez pamięci, bez żadnych dowodów sądowych poza włóknami wełny pod jej paznokciami sprawiedliwość została odłożona na bok, ponieważ ten potwór podjął środki ostrożności. Fairview to małe miasteczko. Tak, wiem, że wciąż to powtarzam, ale musicie zrozumieć, że to jest taki rodzaj miasteczka, które nie przyciągnęłoby osoby z zewnątrz w celu popełnienia przestępstwa. Głowy mieszkańców odwracają się tutaj, kiedy ktoś nieznajomy przechadza się po dwóch małych deptakach w centrum. Nie w negatywnym sensie, zauważcie, ale

z zaciekawieniem. Czy to jest czyjś krewny? Ktoś, kto się tutaj przeprowadza? Mamy tu gości na szczególne wydarzenia, turnieje sportowe, targi i inne takie okazje. Ludzie przyjeżdżają z różnych miasteczek i są u nas mile widziani. Jesteśmy na ogół ufnie i przyjaźnie nastawieni, ale w zwyczajny weekend obcy przyciągają naszą uwagę.

Mówiąc o tym wszystkim, zmierzam do następującego, oczywistego wniosku: gdyby nie zastosowano wobec niej tego leczenia, gdyby jej pamięć pozostała nietknięta, to może by go rozpoznała. Włókna pod jej paznokciami wskazywały na to, że chwyciła za kominiarkę. Może ją ściągnęła albo podniosła na tyle, żeby dostrzec jego twarz? Może usłyszała jego głos? A może był idealnie cicho przez godzinę gwałtu? Wydaje się to nieprawdopodobne, prawda? Na pewno wiedziałyby, jakiego był wzrostu, czy był szczupły, czy gruby. Może jego dłonie były stare, a może były młode. Może nosił obrączkę, złoty sygnet albo symbol jakiejś drużyny? Czy nosił tenisówki, mokasyny albo buty robocze? Czy były zniszczone albo poplamione olejem, farbą, a może były idealnie wypucowane? Czy rozpoznałyby go, gdyby stanęła obok niego w lodziarni? Albo w kafejce? Albo w kolejce po lunch w szkole? Czy poczułyby go w swoich wnętrznościach? Godzina to dużo czasu na kontakt z innym ciałem.

Może chcieć tego dla Jenny Kramer było okrucieństwem. Może byłem okrutny i pragnąłem tylko zaspokoić to pragnienie. Doprowadziło to, jak zobaczycie, do nieoczekiwanych konsekwencji. niesprawiedliwość tego wszystkiego, złość, jaką to we mnie wywołało, i zdolność do zrozumienia jej cierpienia – wszystko to stało się przyczyną mojej pełnej determinacji pogoni. Pogoni za przywróceniem Jenny Kramer najbardziej makabrycznego koszmaru.

Rozdział drugi

Rodziców Jenny wezwano tuż po dziesiątej trzydzięci. Uczestniczyli w uroczystej kolacji z dwiema parami z klubu zrzeszającego miejscową elitę, chociaż kolacja odbywała się w domu jednej z par, a nie w siedzibie klubu. Charlotte Kramer, matka Jenny, wcześniej tego wieczoru w drodze przez miasteczko, w samochodzie narzekała na to, że powinni zjeść kolację w klubie, żeby wykorzystać to, co im przysługiwało. W opinii jej męża, Toma, pragnęła zaś tego tylko dlatego, że lubiła tamtejszą śmietankę towarzyską. Koktajle serwowano zawsze w holu, więc niezależnie od tego, komu wcześniej zamierzało się dotrzymać towarzystwa podczas kolacji, była to szansa na to, żeby porozmawiać z innymi osobami należącymi do klubu.

Tom nienawidził tego klubu, poza niedzielną grą w golfa ze stałą czwórką: przyjacielem ze studiów i dwoma ojcami koleżanek Jenny, których poznał przez drużynę lekkoatletyczną córki. Charlotte z kolei była niezwykle towarzyska i miała ambicje, żeby w nadchodzącym sezonie dołączyć do społecznego komitetu zarządzającego basenem. Każdy sobotni wieczór, którego nie spędzała w klubie, był dla niej jak stracona szansa. Stosunek do klubu stanowił jedno ze źródeł ich małżeńskich nieporozumień, więc i tym razem krótka przejażdżka samochodem zakończyła się ciszą i obopólnym poirytowaniem z powodu powtarzającej się stale wymiany zdań.

Oboje przypomnieli sobie o tym później i jakżeż wydawało się to błahe po brutalnym gwałcie na ich córce.

Jedną z sympatycznych cech małego miasteczka jest to, że ludzie naginają przepisy, kiedy uznają, że tak trzeba. Strach przed przywołaniem do porządku, a nawet pozwaniem do sądu tutaj nie wisi w powietrzu aż tak groźnie, jak to bywa w większej społeczności. Wobec tego, kiedy detektyw Parsons wezwał Kramerów, nie powiedział im, co się wydarzyło, poza tym, że Jenny piła alkohol na imprezie i zabrano ją do szpitala. Natychmiast zapewniono ich, że jej życiu nic nie zagraża. Tom był wdzięczny za to, że oszczędzono mu tych kilku minut agonii, kiedy jechali z kolacji do szpitala. Każda minuta, po tym jak Tom dowiedział się o gwałcie, tym właśnie dla niego była – bezlitosną agonią.

Charlotte nie odczuwała aż takiej wdzięczności, ponieważ ta półprawda doprowadziła ją do wściekłości na nieostrożność córki. Całe miasteczko na pewno się dowie i w jakim świetle postawi to ich rodzinę? W drodze do szpitala dyskutowali z Tomem na temat kar, rozważali wpływ zakazu wychodzenia z domu albo zabrania jej telefonu. Oczywiście, kiedy poznali prawdę, na Charlotte spadło poczucie winy i poczuła się urażona, że wprowadzono ją w błąd. To zrozumiałe, kiedy usłyszy się jakąś informację, która wywołuje złość na własne dziecko, a zaraz potem odkryje się, że zostało tak brutalnie zaatakowane. W tej kwestii jednak bardziej identyfikują się z Tomem. Być może dlatego, że jestem ojcem, a nie matką.

Szpitalny hol wejściowy był pusty, kiedy przyjechali na miejsce. W ciągu ostatnich kilku lat poświęcono nieco uwagi pozyskiwaniu funduszy i podnoszeniu standardów i efekty, chociaż dla wielu bardziej powierzchowne niż konkretne, były zauważalne. Boazerie z drewna, nowy dywan. Oświetlenie było dyskretne, a z bezprzewodowych głośników, które niezauważalnie wisiały w kątach, płynęła muzyka klasyczna. Charlotte „przypuściła atak” na recepcję (określenie Toma). Tom dogonił ją i stanął obok. Zamknął oczy i pozwolił, żeby muzyka ukołysała jego nerwy. Niepokoiło go to, że Charlotte będzie zbyt ostra, przynajmniej jak na to, czego wymagała sytuacja, i chciał ją stonować. Jenny potrzebowała spać i wiedzieć, że rodzice nadal ją kochają i że wszystko będzie dobrze. Konsekwencje mogły poczekać, dopóki wszyscy nie otrzeźwieją

i nie odzyskają jasności umysłu.

Kramerowie znali swoje role w rodzinie. Zadaniem Charlotte było trzymanie surowej dyscypliny wobec córki. W przypadku syna, Lucasa, te role często ulegały odwróceniu, zapewne z powodu jego wieku (dziesięć lat) i płci. Tom opisał tę umowę, jakby opisywał błękitne niebo... „Była taka, jaka powinna być, taka, jak w każdej rodzinie”. I teoretycznie miał rację. Zawsze istnieją pewne role do odegrania, zmieniające się sojusze, dobrzy policjanci i źli policjanci, ale w przypadku Kramerów naturalne przyływy i odpływy najwyraźniej ustępowały miejsca potrzebom Charlotte, a pozostali przejmowali role, których jeszcze nie zdominowała. Innymi słowy, normalność, którą Tom próbował przypisywać swojej rodzinie, okazywała się całkiem nienormalna i nie do obronienia.

Pielęgniarka uśmiechnęła się do nich współczująco, kiedy otworzyła drzwi do gabinetów zabiegowych. Nie znali jej, podobnie jak większości personelu pomocniczego tego szpitala. Pracownicy z niższymi pensjami rzadko mieszkali na stałe w Fairview i dojeżdżali z sąsiedniego miasteczka Cranston. Tom zapamiętał jej uśmiech. Był to pierwszy sygnał, że ten wypadek był poważniejszy, niż próbowano im wmówić. Ludzie nie doceniają wiadomości ukrytych w przelotnym wyrazie twarzy. Pomyślcie o tym, w jaki sposób uśmiechnęlibyście się do przyjaciela, którego nastoletnie dziecko zostało przyłapano na picu alkoholu. Taki uśmiech wyrażałby komiczny rodzaj empatii. Mówiłby: „Och, stary, nastolatki są uparte. Pamiętasz, jacy sami byliśmy?”.

A teraz pomyślcie o uśmiechu, który pojawiłby się na waszej twarzy, gdyby to nastoletnie dziecko zostało zaatakowane. Taki uśmiech z pewnością mówiłby: „O mój Boże! Tak mi przykro! Co za biedna dziewczyna!”. Można by to wyczytać z oczu, ze wzruszenia ramionami i z kształtu ust. Kiedy pielęgniarka się uśmiechnęła, myśli Toma przeniosły się od radzenia sobie z żoną do zobaczenia córki.

Weszli przez zabezpieczające drzwi do izby przyjęć, a potem podeszli do kolejnej okrągłej ludy, za którą pielęgniarki, schowane za monitorami komputerów, zajmowały się pracą papierkową i kartotekami. Siedziała tam kolejna kobieta, która uśmiechała się w ten sam, budzący niepokój sposób. Kiedy ich zobaczyła, podniosła słuchawkę telefonu i wezwała jakiegoś lekarza.

Wyobrażam ich sobie w tej chwili. Charlotte w swojej beżowej koktajlowej sukience, z blond włosami misternie upiętymi w kok, i rękami skrzyżowanymi na piersiach. Ze względu na personel, który, jak sobie wyobrażała, ferował oceny, przybrała pozę na tę chwilę, kiedy po raz pierwszy miała zobaczyć Jenny. I Toma, o jakieś piętnaście centymetrów wyższego, jak stoi obok żony, z rękami w kieszeniach spodni khaki, przestępując z nogi na nogę z rosnącym niepokojem, ponieważ intuicja podsyca jego rozbiegane myśli. Oboje zgadzali się co do tego, że tamte kilka minut, w trakcie których czekali na lekarza, wlokło się niczym godziny.

Charlotte była bardzo spostrzegawcza i szybko dostrzegła trzech funkcjonariuszy policji, którzy pili w kącie kawę z papierowych kubków. Stali odwróceny plecami do Kramerów, kiedy ci rozmawiali z pielęgniarką. Wtedy pielęgniarka napotkała jej wzrok, a o jeden szept później policjanci odwrócili się, żeby na nią spojrzeć. Tom stał zwrócony przodem w inną stronę, ale on także zaczął dostrzegać uwagę, jaką na siebie zwracali.

Żadne z nich nie przypominałoby sobie dokładnych słów, których lekarz użył, żeby im to powiedzieć. Oczywiście nastąpiło zdawkowe przyznanie się Charlotte do tego, że znają się nawzajem – córka lekarza była w szkole podstawowej o jedną klasę niżej od Lucasa. Charlotte jeszcze bardziej się wtedy zaniepokoiła, myśląc o zszarganej reputacji Jenny i o tym, w jaki sposób może to wpłynąć na ich syna. Doktor Robert Baird. Pod czterdziestkę. Tęgi. Cienkie jasnobrązowe włosy i dobre niebieskie oczy, zmniejszające się, kiedy mówił pewne słowa, które

sprawały, że jego policzki unosiły się do góry. Każde z nich zapamiętało jakiś szczegół dotyczący wyglądu tego mężczyzny, kiedy zaczął omawiać jej obrażenia. „Zewnętrzne pęknięcie krocza i odbytu... rany odbytu i pochwy... stłuczenia szyi i pleców... zabieg chirurgiczny... szwy... gojenie ran”.

Te słowa wydobywały się z ust lekarza, jakby pochodziły z jakiegoś innego języka, i unosiły się wokół nich w powietrzu. Charlotte protekcyjnie potrząsnęła głową i kilkakrotnie powtórzyła słowo „nie”. Przyjęła założenie, że pomylił ich z rodzicami jakiejś innej pacjentki, i próbowała go powstrzymać, żeby niczego więcej nie ujawniał, aby oszczędzić mu zakłopotania. Powtórzyła jej imię, powiedziała mu, że ich córkę przywieziono tutaj z powodu „przeholowania z tym” na przyjęciu. Tom przypomniał sobie, że wtedy milczał, jakby nie wydając z siebie żadnego dźwięku, był w stanie zatrzymać czas, zanim ta chwila ruszyła dalej ścieżką, która zaczęła mu majaczyć przez oczami.

Doktor Baird przestał mówić i zerknął na policjantów. Jeden z nich, detektyw Parsons, podszedł, powoli i z widoczną niechęcią. Przeszli na bok. Baird i Parsons rozmawiali. Baird potrząsnął głową i spojrzał na swoje czarne buty. Westchnął. Parsons współczująco wzruszył ramionami.

Wtedy Baird zrobił krok do tyłu i wrócił, żeby stanąć przed Kramerami. Z rękami złożonymi jak do modlitwy powiedział im prawdę, jasno i lakonicznie. „Państwa córkę znaleziono w lesie za domem przy Juniper Road. Została zgwałcona”.

Doktor Baird zapamiętał dźwięk, który wydobył się z ciała Toma Kramera. Nie było to słowo ani jęk czy stłumiony okrzyk, ale coś, czego nigdy przedtem nie doświadczył. Brzmiało to jak odgłos śmierci, jakby jakaś część Toma Kramera została zamordowana. Kolana się pod nim ugięły i sięgnął ręką w stronę Bairda, który chwycił go za ramiona i podtrzymał na nogach. Jakaś pielęgniarka podbiegła do nich, oferując pomoc, oferując mu przyniesienie krzesła, ale odmówił. „Gdzie ona jest! Gdzie jest moje dziecko!”, domagał się odpowiedzi, odpychając doktora. Rzucił się w kierunku jednej z kotar, ale pielęgniarka powstrzymała go, chwytając od tyłu za przedramiona, żeby zaprowadzić go dalej korytarzem.

– Ona tutaj jest – powiedziała pielęgniarka. – Wyjdzie z tego... Śpi.

Dotarli do jednej z sal na izbie przyjęć i pielęgniarka odsunęła kotarę.

Moja żona powtarzała mi, odkąd urodziła się nasza córka, nasze pierwsze dziecko – ma na imię Megan, teraz wyjechała na studia – że często wyobrażała sobie w myślach takie scenariusze, kiedy przyglądaliśmy się, jak Megan po raz pierwszy wyjeżdżała z podjazdu, siedząc za kierownicą naszego samochodu; kiedy wyjechała na letni program w Afryce; kiedy przyłapaliśmy ją, jak wspinała się na drzewo na podwórku, co wydaje się, jakby było sto lat temu. Istnieje o wiele więcej przykładów. Moja żona zamykała oczy i wyobrażała sobie stertę metalu i ciał poskręcanych razem na poboczu szosy albo plemiennego watażkę z maczetą i naszą córkę, która łąka przed nim na kolanach, albo jej zwichniętą szyję i ciało bez życia pod drzewem. Rodzice żyją w strachu i to, jak sobie z nim radzą, jak go transformują, zależy od zbyt wielu czynników, żeby je tutaj wyliczać. Moja żona musi się tam przenosić, zobaczyć te obrazy, poczuć ten ból. Potem odkłada go do pudełka, które umieszcza na półce, a kiedy wkłada się ten dręczący niepokój, może na nie spojrzeć, a potem pozwolić, żeby ten niepokój przez nią przepłynął, zanim na dobre się zadamowi i zacznie pochłaniać jej radość życia.

Opisywała mi te obrazy, czasem płakała wtedy krótko w moich ramionach. To, co leży u podstaw każdego opisu, i to, co uważam za tak istotne dla jego jednorodności, to zestawienie nieskazitelności i zepsucia. Dobra i zła. Bo cóż może być bardziej nieskazitelne i pełne dobra niż dziecko?

Tom Kramer utkwiał wzrok w swojej córce leżącej na sali i zobaczył to, co moja żona

jedynie wyobrażała sobie w myślach – krótkie warkoczyki przewiązane wstążkami, opadające tuż obok siniaków na twarzy; mascarę rozmazaną na policzkach, które nadal były puciołowate jak u dziecka; różowy lakier na połamanych paznokciach. Na jej uchu wisiał tylko jeden kolczyk na wkretkę z przynoszącym szczęście kamieniem, który ojciec kupił jej na urodziny, drugiego brakowało na zakrwawionym płatku usznym. Wokół niej stały metalowe stoliki z instrumentami chirurgicznymi i nasiąkniętymi krwią opatrunkami. Praca nie została jeszcze zakończona, więc nie posprzątało sali. Jakaś kobieta w białym kitlu siedziała przy łóżku i mierzyła jej ciśnienie. Miała na sobie stetoskop i obdarzyła ich jedynie przelotnym spojrzeniem, po czym znowu popatrzyła na tarczę na pompce z czarnej gumy. Policjantka stała dyskretnie w rogu, udając, że zajmuje się swoim notatnikiem.

Tuż przed śmiercią życie często „przewija się przed oczami” umierającemu. Podobnego uczucia doznał Tom, kiedy zobaczył noworodka opatulonego w różowy kocyk. Poczł ciepły oddech niemowlęcia na swojej szyi i przypomniał sobie kiedy Jenny spała w jego ramionach – jej drobną rączkę zagubioną we wnętrzu jego dłoni; jej ciało przytulające się do jego nóg; usłyszał piskliwy chichot wydobywający się z jej pulchnego brzuszka. Ich relacji nie zakłócały żadne problemy ze złym zachowaniem córki. Takimi sprawami zajmowała się Charlotte Kramer. Uważam też, że co prawda nieświadomie, ale oddała im obojgu przez to dużą przysługę.

Wściekłość na prześladowcę Jenny miała nadejść, ale jeszcze nie wtedy. W tamtej chwili Tom w większym stopniu niż cokolwiek innego dostrzegał, odczuwał i słyszał, że poniósł porażkę w chronieniu swojej małej dziewczynki. Nie można było zmierzyć ani właściwie opisać jego rozpacz. Sam zaczął płakać jak dziecko z pielęgniarką u boku i bladą córką, leżącą bez życia na łóżku.

Charlotte Kramer pozostała z tyłu z doktorem. Być może zabrzmi to dla was szokująco, ale podchodziła do sprawy gwałtu na swojej córce jak do problemu, który trzeba rozwiązać. Jak do pękniętej rury, która spowodowała zalanie piwnicy, a może nawet jeszcze gorzej – jak do pożaru, który doszczętnie strawił cały ich dom, ale zostawił ich przy życiu. Kluczowym elementem była ta ostatnia informacja o ich przeżyciu. Jej myśli natychmiast pobiegły w kierunku odbudowy domu.

Spojrzała na doktora Bairda, krzyżując ręce na klatce piersiowej.

– Jaki to był gwałt? – zapytała go.

Baird na chwilę zamilkł, niepewny, o co pytała.

Charlotte wyczuła jego zmieszanie.

– No wie pan, czy to był jakiś chłopak z przyjęcia, którego poniosło?

Baird potrząsnął głową.

– Nie wiem. Może detektyw Parsons wie coś więcej.

Charlotte zaczęła ogarniać frustracją.

– Chodzi mi o to, co wykazało badanie. Czy przeprowadziliście zestaw szczegółowych badań laboratoryjnych, żeby zidentyfikować sprawcę?

– Tak. Zobowiązują nas do tego przepisy prawa.

– Wobec tego... Czy znaleźliście coś... rozumie pan... co mogłoby wskazywać taki albo inny kierunek?

– Pani Kramer – powiedział Baird. – Może powinniśmy pozwolić państwu zobaczyć Jenny, a potem mogę na ten temat porozmawiać z panią i pani mężem w bardziej intymnym miejscu.

Charlotte została zbyta, ale zrobiła to, co jej zasugerowano. Nie jest problematycznym człowiekiem i jeśli moje opisy na jej temat wskazują na coś innego, zapewniam was z całą żarliwością, że nie miałem takiej intencji. Darzę Charlotte Kramer ogromnym szacunkiem. Nie

miała łatwego życia, a jej adaptacja po traumach z dzieciństwa przebiega zaskakująco łagodnie... I odzwierciedla hart ducha jej organizmu. Wierzyłem, że naprawdę kochała swojego męża, nawet wtedy, gdy pozbawiała go męskości, i że kochała swoje dzieci, kochała je na równi, nawet jeśli Jenny była bardziej wymagająca. Ale miłość to bardziej sztuka niż nauka. Każdy z nas może opisywać ją innymi słowami i odczuwać ją inaczej w swoich ciałach. Miłość może doprowadzić jedną osobę do płaczu, a u innej wywołać uśmiech na twarzy. Jednego złości, drugiego smuci; jednego podnieca, drugiego wprawia w senność z zadowolenia.

Charlotte patrzyła na miłość poprzez pryzmat swojego doświadczenia. Trudno opisać to w taki sposób, żeby znowu nie zabrzmieć oceniająco i żeby nie spowodować, że przestaniecie ją lubić. Ale Charlotte rozpaczliwie próbowała stworzyć to, co zabrano jej w dzieciństwie – tradycyjną (sądzę, że powiedziała nawet „nudną”) amerykańską rodzinę. Uwielbiała swoje miasteczko, ponieważ było pełne ciężko pracujących ludzi o podobnych poglądach i nienaganej moralności. Uwielbiała swój dom, ponieważ był w stylu kolonialnym z Nowej Anglii i znajdował się w cichej okolicy. Uwielbiała bycie żoną Toma, ponieważ był rodzinnym mężczyzną z dobrą posadą – nie fantastyczną, ale fantastyczne posady odciągały przecież mężczyzn od rodzin. Tom prowadził kilka przedstawicielstw w handlu samochodami i warto podkreślić, że sprzedawał bmw, jaguary i inne luksusowe auta. Zostałem poinformowany, że to całkowicie coś innego od „handlowania” hyundaiami. Tego, czy Charlotte kochała Toma poza tym wszystkim, żadne z nich nie wiedziało. Kochała swoje dzieci, ponieważ należały do niej i dlatego, że były takie, jakie dzieci powinny być – bystre, wysportowane i (przeważnie) posłuszne, ale również bałaganiarskie, hałaśliwe, głupie i wymagające ogromnego wkładu pracy i wysiłku. Wszystko to zapewniało jej wartościowe zajęcia i tematy, o których ze szczegółami mogła dyskutować ze swoimi przyjaciółkami, jedząc lunch. Każdy element tego obrazka darzyła uwielbieniem, i to głębokim uwielbieniem. Wobec tego, kiedy Jenny została „zepsuta”, rozpaczliwie chciała ją naprawić. Jak już powiedziałem, potrzebowała naprawić dom.

Jenny po przywiezieniu na izbę przyjęć podano środki uspokajające. Dzieciaki, które ją znalazły, opisywały, że raz odzyskiwała, a raz traciła świadomość. Było to prawdopodobnie w większym stopniu skutkiem szoku niż upojenia. Miała przez cały czas otwarte oczy i zdołała usiąść, a potem z minimalną pomocą przejść przez trawnik do leżaka. Według ich relacji czasem wydawało się, że wiedziała, kim są, gdzie była i co się wydarzyło, a kilka sekund później nie reagowała na pytania. Osłupienie katatoniczne. Prosiła o pomoc. Płakała. Potem poczuła pustkę w głowie. Ratownicy medyczni opisywali takie same zachowania, ale mają zasadę, żeby nie podawać środków uspokajających. Dopiero w szpitalu, kiedy zaczęły się badania, Jenny wpadła w histerię. Doktor Baird zadzwonił, żeby podali jej coś na uspokojenie. Krwawienie było wystarczająco silne, żeby dawać powody do niepokoju, i w związku z tym nie czekał na konsensus, aby zaordynować ten lek po to, żeby móc ją przebadać.

Pomimo zewnętrznych pozorów Charlotte była głęboko wstrząśnięta widokiem swojej córki. Właściwie miałem wrażenie, że w pierwszej chwili uczucia Toma i Charlotte były do siebie bardzo podobne. Chociaż rzadko się dotykali poza sypialnią (a tam robili to tylko po to, żeby mechanicznie wypełnić czynności intymne), chwyciła Toma za ramię dwoma rękami. Ukryła twarz w rękawie jego koszuli i wyszeptwała słowa: „O mój Boże”. Nie płakała, ale Tom czuł, jak jej paznokcie wpijały się w jego skórę, kiedy walczyła o to, żeby nie stracić nad sobą panowania. Kiedy próbowała przełknąć ślinę, zorientowała się, że miała usta suche jak pieprz.

Detektyw Parsons widział ich przez kurtynę. Zapamiętał ich twarze, kiedy spoglądali z góry na swoje dziecko. Twarz Toma była wykrzywiona i zalana łzami, na jego ciele malowała się męka. Charlotte, po tym, jak na krótko straciła panowanie nad sobą, była znów zdeterminowana. Parsons nazwał to sztywną górną wargą. Powiedział, że czuł się niewygodnie,

obserwując ich w tej intymnej chwili, ale nie odwrócił wzroku. Przyznał, że był zaskoczony słabością Toma i siłą Charlotte, chociaż ktoś bardziej biegły w rozpoznawaniu ludzkich emocji zrozumiałby, że w rzeczywistości było dokładnie na odwrót. Wyrażanie emocji wymaga o wiele większej siły niż ich tłumienie.

Doktor Baird stał za ich plecami, sprawdzając kartę, która wisiała na metalowej klamercie, na skraju łóżka Jenny.

– Może porozmawiamy w poczekalni rodzinnej? – zaproponował.

Tom skinął głową i otarł łzy. Pochylił się i pocałował swoją córkę w czubek głowy, co wywołało serię rozdzierających szlochów. Charlotte odsunęła pasmo włosów z twarzy Jenny, a potem pogłaskała ją po policzku wierzchem dłoni.

– Słodki aniołek... Słodki, słodki aniołek – wyszeptwała.

Podeszli korytarzem za Bairdem i detektywem Parsonsem do zamkniętych drzwi. Za nimi był kolejny korytarz, a potem mała poczekalnia z kilkoma meblami i telewizorem. Baird zaproponował kawę i jedzenie, ale Kramerowie odmówili, więc zamknął drzwi. Parsons usiadł obok doktora, naprzeciw Kramerów.

Oto relacja Charlotte o tym, co wydarzyło się później:

Owijali w bawełnę, wpytując nas o przyjaciół Jenny, czy wiedzieliśmy o tym przyjęciu, czy miała jakieś problemy z chłopakami, czy wspominała o tym, że ktoś niepokoił ją w szkole, w miasteczku albo przez media społecznościowe? Tom odpowiadał im, jakby był pogrążony w amoku, jakby nie dostrzegał, że wszyscy zwyczajnie unikaliśmy tematu, o którym trzeba było rozmawiać. Nie chcę powiedzieć, że te pytania były bezzasadne, ani że w pewnym momencie nie powinniśmy byli na nie odpowiadać. Chciałam je postawić, wiesz? Chciałam, żeby ktoś mi coś powiedział. Naprawdę bardzo się staram pozwalać Tomowi na „bycie mężczyzną”, ponieważ wiem, że potrafię przejmować kontrolę. Nikt nie narzeka, kiedy w domu panuje idealny porządek, a w lodówce jest wszystko, czego potrzebują, mają wyprane i wyprasowane ubrania, które są odłożone na miejsce. W każdym razie... Naprawdę się staram, ponieważ wiem, że w małżeństwie to ważne, żeby mężczyzna był mężczyzną. Ale tego nie mogłam znieść. Po prostu nie byłam w stanie!

Dlatego przerwałam wszystkim, wszystkim tym mężczyznom, i powiedziałam: „Jeden z was musi nam powiedzieć, co spotkało naszą córkę”. Doktor Baird i detektyw spojrzeli na siebie tak, jakby żaden z nich nie chciał zabrać głosu jako pierwszy. Doktor musiał przełknąć tę gorzką pigułkę. I wtedy nam powiedział. Powiedział nam, jak została zgwałcona. Nie było tak, jak początkowo myślałam – że to był jakiś chłopak, którego lubiła, i go poniosło. O Boże, wiem, jak to źle brzmi. Feministki zażądałyby mojej głowy, prawda? Nie twierdzę, że taki rodzaj gwałtu nie jest tak naprawdę gwałtem, albo że nie powinno się za to karać. Uwierzcie mi... Kiedy Lucas podrośnie, upewnię się, do cholery, że wie, w jakie kłopoty może się wpakować, jeśli nie będzie miał absolutnej pewności, że ma przyzwolenie. Naprawdę wierzę, że to na mężczyznach spoczywa odpowiedzialność, że muszą sobie zdawać sprawę z tego, że jeśli dochodzi do seksu, nie mamy równych szans. I to nie tylko z powodu fizjologii. Chodzi również o psychikę – dziewczęta nadal odczuwają presję, by robić rzeczy, których nie chcą, a chłopcy, mężczyźni, niewiele rozumieją z tego, przez co przechodzą dziewczyny. W każdym razie nie tego się spodziewałam, a w zasadzie tego najbardziej się obawiałam. Detektyw Parsons uzupełnił tę część historii. Napastnik nosił maskę. Przycisnął Jenny twarzą do ziemi. On... Przepraszam. Ciężko powiedzieć to na głos. Słyszę te słowa w głowie, ale wypowiedzieć je to całkiem inna rzecz.

Charlotte przerwała, żeby się pozbierać. Miała szczególną metodę, którą stosowała zawsze, bez wyjątku. Głęboki wdech, oczy zamknięte, szybkie potrząśnięcie głową, a potem powolny wydech. Kiedy otwierała oczy, patrzyła w dół, po czym kiwała głową, potwierdzając

swoje opanowanie, o które tak walczyła.

Powiem to wszystko szybko i będę miała z głowy. Została zgwałcona od tyłu, przez pochwę i odbył, najwyraźniej jednym pchnięciem za drugim i trwało to godzinę. Dobrze, powiedziałam to. Już po wszystkim. Wykonali badania laboratoryjne w celu zidentyfikowania sprawcy. Znaleźli ślady środka plemnikobójczego i lateksu. Ten... ten potwór miał założoną prezerwatywę. Nie znaleźli ani jednego włosa, a ludzie od obdukcji, których później tamtego wieczora sprowadzono z Cranston, powiedzieli, że prawdopodobnie się wygolił. Możecie sobie to wyobrazić? Przygotował się do gwałtu jak pływak olimpijski. Cóż, nie zdobył złotego medalu, prawda? Wszystkie rany na ciele pięknie się zagoiły. Nie będzie czuła się ani trochę inna niż zwykła kobieta. A pod względem emocjonalnym, cóż...

Znowu przerwała, tym razem bardziej po to, by zrobić bilans, niż odzyskać panowanie nad sobą. Potem mówiła dalej, głosem, który brzmiał prześmiewczo.

Pamiętam, jak pomyślałam – dzięki Bogu za to leczenie. Odwróciliśmy wszystko, co zrobił naszej małej dziewczynce. Dlatego, przepraszam za nieparlamentarny język, ale pomyślałam sobie... Pierdolić go. On już nie istnieje.

Rozdział trzeci

Charlotte i Tom Kramerowie nie byli zgodni w sprawie decyzji o poddaniu Jenny leczeniu. Charlotte wygrała ten spór.

Środowisko medyczne nadal jest na etapie uczenia się o tym, jak tworzymy i zachowujemy wspomnienia. Przeprowadza się coraz więcej badań i pojawiają się nowe odkrycia naukowe w tej dziedzinie. Nasz mózg ma pamięć długotrwałą, pamięć krótkotrwałą, umiejętność przechowywania wspomnień i ich lokalizowania oraz odzyskiwania z miejsc, gdzie są przechowywane, a ich ilość, jak uważają naukowcy, jest niewyobrażalna. Zauważcie, że przez dziesiątki lat neurobiolodzy sądzili, że wspomnienia były przechowywane w synapsach, które łączą się z naszymi komórkami mózgowymi, a nie w samych komórkach mózgowych (albo w neuronach). Teraz obalają tę teorię i uważają, że to właśnie neurony przechowują naszą historię. Odkryliśmy również to, że wspomnienia nie są statyczne. Właściwie ulegają zmianom za każdym razem, kiedy wydobywamy je z pamięci.

Leczenie, które ma na celu wywołanie amnezji następczej ograniczonej do traumatycznych przeżyć, zostało odkryte podczas serii prób klinicznych przeprowadzanych zarówno na ludziach, jak i na zwierzętach w ciągu wielu lat i w wielu wariantach. Jego historia rozpoczyna się od morfiny. Już w latach pięćdziesiątych lekarze zauważyli złagodzenie zespołu stresu pourazowego (PTSD) na skutek wczesnego podawania morfiny w wysokich dawkach. Odkrycia te były przypadkowe – morfinę podano dzieciom, które były ofiarami pożaru i miały liczne oparzenia na ciele, wyłącznie w celu zmniejszenia bólu. Te dzieci, którym podano większe dawki natychmiast po pożarze, miały znacznie łagodniejsze objawy PTSD niż dzieci, które dostały mniejszą dawkę morfiny albo nie dostały jej wcale. W 2010 roku napisano oficjalną pracę naukową, potwierdzającą korzystne działanie morfiny u dzieci cierpiących na oparzenia. Morfinę, razem z innymi lekami, stosuje się od lat w leczeniu żołnierzy na polu bitwy, a naukowcy, którzy zestawiają wyniki badań nad traumą, morfiną i PTSD, odkryli, że podanie wysokich dawek morfiny natychmiast po traumatycznym wydarzeniu może znacznie złagodzić objawy PTSD u rannych mężczyzn i kobiet.

Oto dlaczego w każdej chwili, kiedy jesteśmy w stanie czuwania, doświadczamy. Widzimy, czujemy i słyszymy. Nasze mózgi przetwarzają informacje i przechowują je w pamięci. Nazywamy to konsolidacją pamięci. Każde rzeczywiste wydarzenie niesie ze sobą także ładunek emocjonalny, który pobudza wydzielanie związków chemicznych w mózgu, a z kolei te związki chemiczne umieszczają wydarzenia w takiej, powiedzmy, odpowiedniej szafie na te czki z dokumentami. Zdarzenia, które wywołują w nas emocje, są umieszczane w zamykanych na klucz metalowych szafach. W ich miejscu nie pojawiają się późniejsze wydarzenia i można je sobie łatwo przypomnieć. Inne, mniej spektakularne zdarzenia, na przykład informacje o tym, co ugotowaliśmy na kolację w zeszły czwartek, mogą trafić gdzieś do szarej te czki. W miarę upływu czasu zostaną przysypane przez inne szare te czki i w pewnym momencie staną się niemożliwe do odnalezienia. Mogą także zostać wysłane do niszcarki. Niektórzy badacze uważają, że morfina osłabia reakcję emocjonalną na dane wydarzenie poprzez zablokowanie noradrenaliny w taki sposób, że zdarzenie o randze tego z „metalowej szafy na dokumenty” może zostać zredukowane do wydarzenia o randze tego z „szarej te czki”. Stanowi to pierwszy element leczenia.

Ze względu na to, że włączenie do akt każdego wydarzenia wymaga interakcji związków chemicznych w mózgu, możecie zobaczyć, jak ingerowanie w te związki chemiczne, szczególnie

wtedy, gdy próbują dokonać segregacji, może zakłócić cały ten proces. Dlatego właśnie efektem nocy picia na umór jest „zanik pamięci”. Z tego samego powodu leki w rodzaju rohypnolu (tabletki gwałtu) sprawiają, że dana osoba „normalnie” funkcjonuje, ale nie pamięta niczego, co wydarzyło się w czasie, kiedy lek był w organizmie – personel, który segreguje akta, ma wolne. Nic nie zostaje wciągnięte do akt i te wydarzenia przepadają, jakby nigdy nie miały miejsca. Tak dzieje się w fazie pamięci krótkotrwałej. Druga część leczenia wiąże się z rewolucyjnym lekiem, który prawdopodobnie wysyła związki segregujące akta na przerwę w trakcie konsolidacji pamięci długotrwałej. Uniemożliwia to synapsom pracę na tym etapie ze względu na zahamowanie produkcji niezbędnych białek, co sprawia, że wspomnienia krótkotrwałe zostają wymazane z pamięci. Ten lek to benzatral.

Cała sztuka leczenia traumy polega na uchwyceniu właściwej chwili. Czas pomiędzy konsolidacją pamięci krótkotrwałej i długotrwałej nie jest ściśle określony. Każde wspomnienie angażuje inne części mózgu w zależności od tego, z czego składa się pamięć o nim. Czy był to jakiś widok, dźwięk, uczucie, muzyka czy matematyka, a może poznanie kogoś nowego? Mózg ciągle działa, kiedy dochodzi do traumy, więc segregowanie akt wciąż trwa. Leczenie należy zastosować w ciągu kilku godzin od przeżycia traumy i nawet wtedy może nie być w pełni skuteczne, jeśli niektóre zdarzenia zostały już wysłane do pamięci długotrwałej.

Jenny doświadczyła doskonałego zbiegu okoliczności. Kiedy gwałt się rozpoczął, była już w stanie upojenia. W trakcie napaści doznała szoku. W ciągu pół godziny podano jej środek uspokajający, a w ciągu dwóch godzin rozpoczęto leczenie. Obudziła się dwanaście godzin później jedynie z fragmentarycznymi, bezładnymi strzępami pamięci, o których wcześniej wspominałem.

Tom Kramer także przytoczył rozmowę w poczekalni dla rodziców. Nie potrafię w pełni przywołać emocji, z jakimi to opisywał, więc powtórzę tylko jego słowa i dodam, że nie płakał. Myślę, że wtedy nie miał już czym płakać.

Nie pamiętam dokładnie tego, co zostało powiedziane. Słyszałem ciągle słowo „gwałt”. Mogę wam powiedzieć, że był to brutalny, bezlitosny atak, że nie mieli podejrzanych, że on był ostrożny, założył prezerwatywę i być może ogolił owłosienie. Sądziłem, co później zostało potwierdzone przez śledczych medycyny sądowej, że nosił czarną wełnianą kominiarkę – jak te kominiarki narciarskie, które zakrywają całą twarz i głowę. Powiedzieli, że trwało to około godziny. Myślę o tym więcej, niż powinienem. Kiedy Jenny znowu trafiła do szpitala osiem miesięcy po gwałcie, kiedy dotarło do mnie, że to jeszcze nie koniec, wróciłem do domu i położyłem się na podłodze z twarzą przyciśniętą do ziemi, w takiej pozycji, jaką według śledczych miała wtedy Jenny. Leżałem tak przez godzinę. Godzina torturowania to szmat czasu, dłuższy, niż ktokolwiek z nas jest w stanie sobie wyobrazić. Zapewniam was.

W każdym razie... To leczenie. Lekarze wyjaśnili cały ten proces, podali nazwy leków, które miały zostać zaaplikowane. Opowiedzieli, że wprowadzą ją w pewien rodzaj śpiączki na jeden dzień i że, jeśli będziemy mieli szczęście, może przynajmniej zablokują jej pamięć o gwałcie, a jak twierdzili, na pewno złagodzą PTSD, na które może cierpieć. Powiedzieli, że PTSD działa destrukcyjnie i wymaga wielu lat terapii. Doktor Baird zapytał, czy chcemy porozmawiać z psychiatrą, żeby lepiej zrozumieć leczenie i dowiedzieć się, jak mogłoby wyglądać jej życie bez tego leczenia. Zaznaczył, że z każdą mijającą minutą skuteczność maleje.

Oczy Charlotte zrobiły się ogromne.

– Tak! – powiedziała, nawet na mnie nie patrząc. – Zróbcie to! Na co czekacie?

Wstała i wskazała na drzwi, jakby obaj mieli natychmiast stamtąd wybiec i wypełnić jej rozkazy. Ale wtedy chwyciłem ją za ramię. Może nie jestem najmądrzejszym człowiekiem, ale nie brzmiało to dobrze. Jeśli nie będzie niczego pamiętać, to jak pomoże w znalezieniu tego

potwora? Jak pomoże wsadzić go za kratki, gdzie dostanie to, na co zasłużył? Detektyw Parsons kiwnął głową i utkwiał wzrok w podłogę, jakby dokładnie wiedział, o czym mówiłem. W końcu przyznał, że to będzie bardzo trudne; że nawet jeśli lek nie zadziała w pełni, to cokolwiek ona sobie przypomni, zostanie potraktowane w sądzie jako niewiarygodne. Oczywiście, że zostanie, prawda? To znaczy, posłuchajcie. Gra jest skończona. Posłuchajcie... Nie mówię, że bardziej chcę, żeby ten koleś został złapany i ukarany, niż żeby moja córka wyzdrowiała. Ale podczas gdy matka widziała jej powrót do zdrowia w zapomnieniu i udawaniu, że to nigdy się nie wydarzyło, ja uważałem, że lepiej jest stanąć twarzą w twarz z tym demonem, wiecie? Spojrzeć mu prosto w oczy i odzyskać część tego, co sobie przywłaszczył. I miałem rację, prawda? Jezu Chryste, chciałbym się mylić, ale miałem rację.

Zadałem mu kolejne logiczne pytanie.

– Jeśli czuł się pan tak silny, to dlaczego się pan na to zgodził?

Zastanowił się nad tym przez kilka sekund. Sądzę, że zadawał sobie to pytanie milion razy, ale nigdy nie musiał wypowiedzieć odpowiedzi na głos. Kiedy to zrobił, spojrzał na mnie pozbawioną wyrazu twarzą, jakby to powinno być dla mnie oczywiste. Tom jeszcze wtedy nie rozumiał, że dynamika jego małżeństwa wcale nie była taka jednoznaczna i normalna.

– Bo jeśli nie miałbym racji, jeśli Jenny by z tego nie wyszła, zostałbym obarczony winą. Wobec tego, dlaczego się zgodziłem? Ponieważ byłem dupkiem.

Rozdział czwarty

Nie wspominałem jeszcze o ranie klutej na plecach Jenny. Do tej pory tak naprawdę nie była istotna w tej opowieści, ale powinienem to wyjaśnić, zanim przejdę dalej. W ten wieczór, kiedy ją zgwałcono, wszystko działo się bardzo szybko. Znalazła się w szpitalu w ciągu godziny od momentu jej odnalezienia. Potem podano jej środki uspokajające. Rodzice przyjechali pół godziny później i natychmiast byli zmuszeni do podjęcia decyzji o metodzie leczenia córki. Lek musiał być podany przez psychiatrę przez wenflon, który pielęgniarka wkłuła wcześniej w wierzchnią stronę dłoni Jenny. Rodzice musieli podpisać i przejrzeć formularze, wszelkie klauzule rezygnacji czy informacje o gwarancji refundacji środków, ponieważ koszty leczenia nie były pokrywane przez ubezpieczenie. Na koniec przygotowywano Jenny do operacji, która miała naprawić uszkodzenia ciała spowodowane gwałtem, i do szczegółowej obdukcji.

Tom był przy córce, dopóki nie odwieziono jej na salę operacyjną. Powiedział, że czuł się tak, jakby obserwował ją w jakiejś fabryce. Był w takiej w Detroit wiele lat wcześniej, kiedy sprzedawał fordys. Metalowe części, nakrętki i śruby, plastik, kable, chipy komputerowe, tysiące zajętych pracowników i urządzeń z przesuwanymi się częściami, które składały w całość pojedyncze elementy. Obserwował bezwładne ciało Jenny, którym zajmowało się pięć osób i każda miała z nim coś zrobić, każda była skupiona wyłącznie na nim, ponieważ jej umysł był zmanipulowany przy pomocy związków chemicznych i zmuszony do pozostania w stanie uśpienia. Taki obraz przypominał sobie Tom i był nim głęboko poruszony, tak samo zresztą jak swoim, pełnym respektu zachowaniem. Miał ochotę ją podnieść z tych noszy na kółkach, wystawić pięść w powietrze i powiedzieć im wszystkim, żeby, do cholery, zostawili ją w spokoju. Oczywiście niczego takiego nie zrobił.

Charlotte chciała dzielić polekowy stan uspokojenia z córką – i nie zagłębiając się w to, co je różniło – zasnąć i zapomnieć o wszystkim, co się wydarzyło. Nie przyglądała się specjalistom, którzy wykonywali swoją pracę. Zamiast tego pojechała do domu i zwolniła opiekunkę do dziecka, zażyła tabletkę nasenną, otuliła Lucasa ciaśniej kocym, a potem zwinęła się w kłębek na wolnym łóżku, jakieś pół metra dalej. Wsłuchiwała się w oddech syna, dopóki sama nie zasnęła. Później miałem się dowiedzieć, że robiła tak często, żeby uniknąć leżenia w tym samym łóżku z Tomem.

Kiedy skończyli zszywać narządy płciowe Jenny i jej wnętrzności, przewieziono ją na OIOM. Doktor Baird wstąpił sprawdzić, jak czuł się Tom. Niedługo potem dołączył do niego detektyw Parsons. Właśnie wtedy Tom po raz pierwszy dowiedział się o nacięciu na plecach córki. Parsons wyjaśnił to w ten sposób:

Dostaliśmy wstępny raport z obdukcji. Mieli kilka próbek płynów i włosów, które trzeba było sprawdzić, ale jak teraz wiemy, niczego nie znaleziono. W trakcie badania odkryli to nacięcie. Tak naprawdę pod względem głębokości bardziej przypominało ranę klutą – mierzyła dwa i pół centymetra, ale wymagała siedemnastu szwów. Początkowo, ze względu na to, że Jenny była strasznie brudna, nikt nie zauważył rany wśród innych płytkich zadrapań. Nikt też specjalnie nie przyglądał się córce, dopóki jej nie umyło. To jedno nacięcie wciąż krwawiło. Grupa, która prowadziła badania w lesie, gdzie zaatakowano Jenny, znalazła jakiś patyk. Był zaostrowany na jednym końcu nożem jak mała włócznia. Patyk miał zaledwie trzydzieści centymetrów długości. Nie było na nim żadnej skóry, poza skórą Jenny, ale znaleźli kilka włókien, które okazały się neoprenem (to materiał używany do produkcji rękawic sportowych). Uważają, że użył tej włóczni jako narzędzia do drażnienia, powoli ciosając kolejne warstwy skóry.

Detektyw Parsons jest młodym mężczyzną w wieku trzydziestu jeden lat, co wyjaśnia, dlaczego pozwolił sobie na taką poufałość, kiedy wieczorem, gdy Jenny została zgwałcona, poinformował o tym Kramerów. Młodość niesie ze sobą nieumiejętność przewidywania, co się stanie, kiedy decyzja zostaje wprowadzona w czyn. Jednym z najbardziej wstydlivych ludzkich doświadczeń jest to, że kiedy już wiemy, jak się zachowywać we właściwy sposób, pozostaje na to niewiele czasu.

W Fairview nie ma zbyt dużego zapotrzebowania na detektywów. Taka praca może stanowić tutaj szansę do pozyskania bardziej „dynamicznej” posady gdzie indziej, być może w pobliskim Cranston, albo może być krokiem w tył prowadzącym do emerytury. Parsons nie jest złym detektywem, ale kiedy opisywał bardziej „intymne” szczegóły tego gwałtu, z jego niewielkim doświadczeniem szło w parze skrępowanie. Mimo iż starał się sprawiać wrażenie niezainteresowanego i profesjonalnego, nie udawało mu się ukryć, że w rzeczywistości był tym bardzo zainteresowany. Mogło się to wydawać niepokojące, ale jak powiedziałem, sama skłonność do lubieżności nie czyni nas złymi. Nieustannie robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby to ukryć. I podobnie zrobił detektyw Parsons w dalszej części swojej relacji.

Kiedy skonsultowaliśmy się ze specjalistami od spraw gwałtów z Cranston, mieli oni wątpliwości co do ram czasowych zdarzenia. Godzina jest wysoce nieprawdopodobna, biorąc pod uwagę, że gwałt odbył się w miejscu publicznym. Tamtego wieczoru trudno było dostrzec ich w tym lesie. Księżyc świecił słabo i było duże zachmurzenie. Dziewczyna znajdowała się jednak w zasięgu słuchu każdego, kto wchodził z ulicy na przyjęcie i z niego wychodził, i z pewnością wszystkich, którzy wychodzili do ogrodu, jak tych dwoje, którzy w końcu ją usłyszeli i pośpieszyli z pomocą.

Ale przecież nie można było dyskutować z faktami medycznymi. Kiedy usłyszeli o tym pomyśle i ranie, przyznali, że to nabrało większego sensu. Sądzą, że przerwał i zaczął swoje rozmaite (*tutaj zaległa dziwna chwila ciszy*) penetracje, żeby wydrążyć jej ranę. Ta rana znajdowała się w dolnej części jej pleców, w takim miejscu, w którym dziewczyny lubią sobie robić tatuaże. Uważają, że ją oznaczył, albo może po prostu rozkoszował się tymi falami ulgi i wzbudzanego na nowo strachu, kiedy zaczynał i przerywał, a potem grymasami bólu spowodowanego wbijaniem w jej skórę zaostrego szpicu (*kolejna chwila ciszy, tym razem refleksyjna*). Sądzą, że musiał przeżywać fale seksualnego pobudzenia i być może potrzebował na nowo wzbudzać w sobie podniecenie, oddając się tej czynności drażenia. Nadało to zupełnie nowy kierunek naszemu rozumowaniu. Ten sprawca był w większym stopniu socjopatologiczny, niż początkowo przypuszczaliśmy, a zabrnęliśmy już dość daleko w ten zaulek.

Fizyczny powrót do zdrowia Jenny nie obył się bez komplikacji. Miejsca, w których założono szwy, niełatwo było „wyciszyć”, podobnie, jak nie dało się stłumić uporczywego, codziennego bólu. Jenny próbowała przestać jeść, żeby ograniczyć ilość wydalanych resztek, których musiała się potem pozbyć. Schudła ponad cztery i pół kilograma w ciągu dwóch tygodni, kiedy jej ciało dochodziło do siebie, a cały ten czas spędzała przeważnie w łóżku albo na sofie, nafaszerowana środkami przeciwbólowymi. Nie mogli też zdecydować, czy posłać ją z powrotem do szkoły. Kiedy czuła się już na tyle dobrze, by wrócić do liceum, zostały jedynie trzy tygodnie do końca roku, a wszyscy nauczyciele wspólnie zaproponowali, że zaopatrzą ją we wszystkie materiały i pozwolą jej zdać końcowe egzaminy w ciągu lata.

Korciło mnie, żeby się dowiedzieć, co Kramerowie mają do powiedzenia na ten temat. Co ciekawe, to Charlotte chciała trzymać Jenny w domu i w tajemnicy, a Tom wolał, żeby córka „powróciła do gry”. Zastanawiałem się nad tym, czy prawdziwa motywacja Charlotte miała cokolwiek wspólnego z tym, że Jenny nie wyglądała wtedy dobrze. Poza utratą wagi była blada, prawie poszarzała, miała ciemne obwódki pod oczami, które mogły być skutkiem stosowania

środków przeciwbólowych, i w ogóle straciła werwę, wigor i radość życia. Sądzę, że Charlotte zrozumiałaby, dlaczego nie chciała, by ktokolwiek zobaczył Jenny, gdyby była uczciwa w stosunku do samej siebie. Wolała po prostu poczekać, aż ślady gwałtu znikną z jej powierzchowności, tak jak zniknęły z jej pamięci.

Charlotte wygrała również i tę bitwę.

Kramerowie wynajęli domek letniskowy na Block Island. Stanowiło to olbrzymie poświęcenie dla Charlotte, która musiała oddać swoje miejsce w klubie, w społecznym Komitecie Zarządzającym basenem, ale sama to wymyśliła. Był to dla niej sposób na naciśnięcie przycisku „resetowania”. Wyobrażam sobie, że był to również upragniony odpoczynek od siebie nawzajem. W ich związku pojawiły się głębokie pęknięcia i oboje bali się rozpadu małżeństwa, który wydawał się nieunikniony. Tom wpadał na wyspę w weekendy, a w sierpniu spędził tam dwa tygodnie. Lucas uczestniczył w miejscowym letnim obozie. Powiedziano mu o tej napaści (nie użyto słowa „gwałt”), ale zbytnio się nad nią nie zastanawiał, z wyjątkiem tego, jaki mogła mieć wpływ na jego życie. Zupełnie typowe w jego wieku. Jenny nadrobiła wszystkie braki w szkole i zdała egzaminy wymagane do zaliczenia dziesiątej klasy. Zaprosiła też Violet na tydzień na Block Island, gdzie chodziły na plażę i świętowały jej szesnaste urodziny. Na jej twarzy pojawiły się pierwsze niewyraźne uśmiechy. Tom postrzegał je jako wymuszone. Charlotte wierzyła, że były prawdziwe, a ponieważ jej zajęciem stało się baczne czuwanie nad Jenny, prowadzenie dziennika jej nastrojów, nawyków żywieniowych, upodobań, snu, czuła się w bardzo dobrym nastroju w związku z powrotem córki do równowagi emocjonalnej. W każdym razie to lato zakończyło się bez żadnych incydentów. Oczywiście była to jedynie cisza przed burzą.

Jenny dowiedziała się o gwałcie od psychologa i psychiatry w szpitalu przed wypisaniem do domu. Opieka poszpitalna ze strony specjalistów zdrowia psychicznego była śladowa – żadnej terapii, żadnego poradnictwa psychologicznego poza rutynowymi badaniami kontrolnymi. Zalecali rodzicom takie działania, ale oboje, zarówno Charlotte, jak i Tom, byli temu przeciwni. Zdaniem Charlotte rozmowy o gwałcie nie miały sensu, skoro zadali sobie tyle trudu, żeby o nim zapomnieć. W opinii Toma, który przede wszystkim nie był zwolennikiem leczenia, terapia brzmiała jak kolejny sposób unikania tego, co trzeba było zrobić, czyli znaleźć gwałciiciela.

Kiedy na początku roku szkolnego specjaliści i Kramerowie zebrali się na naradę, wszyscy byli zgodni co do tego, że leczenie okazało się niezwykle skuteczne. Jenny nie pamiętała gwałtu. Wróciła do swoich normalnych nawyków związanych z odżywianiem się i snem. Jej rodzice mieli nadzieję, że zacznie chodzić na zajęcia przygotowawcze na studia, których jest bardzo dużo w pierwszej klasie – na przykład te przygotowujące do SAT-ów¹, zajęcia w ramach AP-ów², wolontariaty i zajęcia sportowe. Nie miała żadnych objawów PTSD, żadnych wspomnień, żadnych koszmarów, żadnych obaw przed przebywaniem w samotności i żadnych reakcji fizycznych, kiedy była dotykana przez innych ludzi. Lekarz wojskowy z Norwich, który prowadził trwające wtedy badania nad tą metodą leczenia na potrzeby procedur wojskowych, był pod tak wielkim wrażeniem efektów leczenia Jenny, że poprosił o dokumentację historii jej choroby.

Została tylko jedna rzecz – rana kluta.

– Jak było w szkole?

Charlotte Kramer zadała Jenny to pytanie pewnego wieczoru następnej zimy, osiem miesięcy po gwałcie. To pytanie przerwało niezręczną ciszę, która najwyraźniej zapadała podczas każdej kolacji, kiedy zostawali tylko we trójkę. W ten poniedziałkowy wieczór, podobnie jak w pozostałe o tej porze roku, Lucas był na treningu hokeja. Pokazał, że jest urodzonym sportowcem, i jego matka zapisała go do świętej trójcy przedmieść Connecticut na piłkę nożną jesienią, na hokej zimą i na lacrosse wiosną. Przez to Charlotte, Tom i Jenny zostawali w domu

tylko we trójkę i musieli znosić swoje towarzystwo, co od czasu gwałtu nie było łatwe. Bez dziecinnego trajkotania Lucasa na temat stanu łazienki dla chłopców w szkole czy tego, któremu z jego kumpli podobała się dziewczyna, albo o jego niezliczonych osiągnięciach sportowych, cisza, która zatrzała ich dom, zawsze zajmowała naczelne miejsce przy stole.

Jenny wspominała, że na kolację było jej ulubione danie – pieczony kurczak, ziemniaki z rozmarynem i zielona fasolka szparagowa. Nie miała jednak apetytu i ukrywała to przed obojgiem rodziców. Przelknęła mały kęs jedzenia, po czym odpowiedziała:

– Smaczne.

Ojciec wpatrywał się w nią. Jestem prawie przekonany, że nie był tego świadomy, ale Jenny powiedziała mi potem, że zachowywał się w ten sposób, odkąd wrócili z Block Island. Powiedziała, że czuła, jak przyglądał się badawczo każdemu mięśniowi na jej twarzy, szukając wskazówek. Doskonale zdawała sobie sprawę ze swojej mimiki, wiedząc, że każdy wyraz twarzy będzie prowadził ojca do jakiegoś wniosku na temat jej samopoczucia. Czyżby to był niewyraźny uśmiech w kącie jej ust? Może dzisiaj wydarzyło się coś dobrego? Czyżby to było drgnięcie w oku? Grymas? Czyżby denerwowały ją ich pytania jak każdą nastolatkę przy każdym stole na świecie? I co najważniejsze, czy było cokolwiek, co świadczyłoby o wewnętrznym niepokoju, przed którym nie była w stanie uciec? Jenny stała się mistrzynią w ukrywaniu tego.

Podniosła wzrok, żeby dać mu to, czego chciał – łagodny uśmiech. Kiedy ojciec odwzajemnił jej uśmiech, Jenny dostrzegła cierpienie, które zamieszkało w jego oczach tamtego wieczoru w lesie. Zastanawiała się, czy zobaczył też jej cierpienie. Jeśli tak było, to oboje ciągle uśmiechali się do siebie i udawali, że nic nie widzą.

Jenny nie wiedziała o tym, że ojciec wcale nie przyglądał się badawczo jej twarzy. Gapił się na jej twarz, to prawda, ale tylko po to, żeby ukryć fakt, że znowu zauważył, jak rusza dłonią z tyłu pleców, pocierając małą bliznę, którą wyryto niczym jakieś trofeum.

Matka kontynuowała rozmowę.

– Widziałam dzisiaj fajniutką sukienkę w Taggert's! Może pojedziemy w sobotę i ją obejrzymy? Chyba że masz jakieś plany z przyjaciółką? Jakies plany, skarbie?

Jenny uważała, i sądzę, że w dużej mierze miała rację, że jej matka dość gładko przeszła nad tym wszystkim do porządku dziennego. Pomimo że jej frustrację z powodu napięcia, które tworzyli Jenny i jej ojciec, można było wyczytać z nieco wyższego tonu głosu, który przybierała w podobnych chwilach, to wiodła takie życie jak przedtem – aktywne, towarzyskie i optymistyczne. Zajęcia z jogi, lunche, wolontariat w szkole. Nigdy nie zauważała, że Jenny pociera swoją bliznę, i nawet kiedy otwarcie o tym powiedziano, utrzymywała, że nie potrafi sobie przypomnieć takiego zachowania.

Jenny także nie była świadoma swojego zachowania, chociaż Violet kilka razy ją o nie pytała. Przypominało to obgryzanie paznokci albo ssanie kciuka u małych dzieci. Coś w jej podświadomości wysyłało sygnał do dłoni, żeby sięgnęła do tego miejsca, w którym wydrążono jej ranę. Uznałem to za pierwszą oznakę tego, że leczenie nie było aż tak skuteczne, jak sądzili specjaliści.

Historia o tym, co wydarzyło się tamtego wieczoru w lesie, została starannie dopracowana i nie było w niej miejsca na wzmiankę o nacięciu. Wszyscy wiedzieli, że Jenny została zgwałcona. Nikt nie wiedział, w jaki sposób ani ile to trwało. Utratę jej pamięci przypisano szokowi i traumie emocjonalnej. Taką historię opowiedziała Charlotte. Tom nic nikomu nie powiedział, co mogło mu ujsć na sucho, ponieważ był mężczyzną. Jenny zaś nie miała żadnej historii do opowiedzenia, poza tym, że została poddana leczeniu, żeby zapomnieć. Była równie gorliwa w zatrzymaniu tej informacji tylko dla siebie.

Pomimo tego, że wszystko zostało tak porządnie zatuszowane, jakiś inny rodzaj demona

wszedł do umysłu i ciała Jenny, ukradł całe dobro i w jego miejscu zostawił dręczący niepokój, który stawał się coraz większy.

– Skarbie? Co ty na to?

Matka chciała jechać na zakupy po śliczną sukienkę. Ojciec utkwiał wzrok w matce. Nikt nie odzywał się ani słowem na temat tamtego wieczoru, ale z tego, co opisywała potem Jenny, można było wyczuć jego wspomnienie w każdym oddechu, który wydobywał się z ich ciał. Jej ojciec, wiedział o tym, żałował tego, co jej zrobili – tego, że zmusili ją do zapomnienia. Żądał zemsty, sprawiedliwości, czegoś więcej niż to, co mieli, czyli – nawet po tak długim czasie – nic. Jej matka jednak nigdy nie oglądała się za siebie. Przywołam znów tę analogię, której użyłem wcześniej – dom został naprawiony i na tym koniec. Mając do wyboru napięcie wiszące w czterech ścianach ich ponaprawianego domu albo Jenny pamiętającą tamtą noc, Charlotte z radością wybrała to pierwsze.

Jenny w nocy słyszała ich kłótnie ze swojego pokoju – kłótnie, które zostawiały we łzach jej ojca. Matka, sądząc po głosie, była nim „zdegustowana” i nazywała go „słabym”. Miała wtedy poczucie, że to wszystko było przez nią, przez jej nieumiejętność uwolnienia się od tego demona i pójścia na zakupy po sukienki. Czuła się wyniszczona od wewnątrz i miała wrażenie, że niszczy swoją rodzinę. Jenny nie zdawała sobie sprawy z tych ran, które były w niej od samego początku. Dzieci nigdy ich nie dostrzegają.

Odpowiedziała matce:

– Jasne, mamo. Brzmi nieźle. Może najpierw pójdziemy na lunch.

I zmusiła się do włożenia do ust kolejnego kawałka jedzenia.

Charlotte uśmiechnęła się.

– Wspaniale!

Następnie spojrzała na Toma z triumfującą satysfakcją, która potwierdzała jej teorię, że sprawy mają się lepiej.

Kiedy Jenny zjadła wystarczająco dużo, żeby ich zadowolić, przeprosiła i odeszła od stołu. Włożyła swój talerz do zlewu i wspomniała o tym, że potrzebuje sprawdzić internet i pogadać z przyjaciółmi.

Poszła do swojego pokoju.

Sądzę, że szczegółowo opisałem Jenny. Czy pominąłem coś, co pomogłoby wam sobie ją wyobrazić? Długie blond włosy. Niebieskie oczy. Szczupła i wysportowana. Jej twarz nie była ani młoda, ani dojrzała – kości policzkowe zaczynały być bardziej uwydatnione, nos stawał się bardziej kanciasty, ale miała też piegi i jeden mały dołeczek po prawej stronie ust. Wyrażała się elokwentnie, bez typowych „hmm” i „aha”, których używają nastolatki. Była bardzo naturalna, jeśli chodzi o kontakt wzrokowy, co stanowi umiejętność, której trzeba się nauczyć. Niektórzy ludzie patrzą za długo, zanim oderwą wzrok, żeby spojrzeć gdzie indziej; inni nie patrzą wystarczająco długo. Ona robiła to tak, jak trzeba. My, dorośli, uważamy to za rzecz oczywistą, ponieważ wszyscy – w każdym razie większość z nas – opanowaliśmy tę umiejętność społeczną.

Chociaż Jenny straciła swoją niewinność (z braku lepszego określenia), nadal była śliczna i urocza. Miała jednak bezbarwny ton głosu i była zaskakująco pozbawiona emocji. Tak opisywała swoje myśli:

Siedziałam na brzegu łóżka i zaczęłam się rozglądać. Były tam wszystkie dobrze mi znane rzeczy, które sama wybrałam albo pomagałam wybrać w czasie urządzania pokoju. Mam ściany w kolorze różanym. Nie są różowe, ponieważ mają w sobie zbyt dużo czerwieni. Tak powiedziała ta pani w sklepie z artykułami do dekoracji wnętrz. Nie pamiętam nazwy farby, ale wygląda na brudny róż. Półki na książki są śnieżnobiałe i trzymam na nich wszystkie moje książki, chociaż tak naprawdę nie lubię czytać tyle, co dawniej, i to nie tylko z powodu tego, co

się wydarzyło. Przestałam dużo czytać, kiedy miałam dwanaście lat. Myślę, że to dlatego, że teraz, kiedy jestem w liceum, mam dużo obowiązkowych lektur. Kiedyś organizowano też konkursy czytania, których teraz w mojej klasie nie ma. Dlatego większość tych książek jest albo do szkoły, albo są już dla mnie zbyt dziecinne.

Mam też kolekcję pluszaków. Nadal przywożę po jednym z każdego miejsca, które odwiedzam. Cóż, zdaje się, że to nieprawda. Nie kupiłam żadnego na Block Island. Nie potrafię wytłumaczyć dlaczego. Wiem dlaczego, ale nie potrafię tego wyjaśnić. Gdybym musiała to wyjaśnić, powiedziałabym, że czułam, jakby rzeczy, które dawniej robiłam, wydawały się kłamstwem, jakbym próbowała udawać kogoś, kim już nie byłam. Jakbyś nosiła coś niebieskiego, ponieważ kiedyś lubiłaś niebieski, i teraz uważasz, że nadal powinnaś go lubić, ale po prostu już go nie lubisz. Czy to ma sens? Przestałam lubić wszystko, co kiedyś lubiłam robić. Robiłam to wszystko, wiecie, stwarzałam pozory, ponieważ czułam, że gdybym tego nie robiła, wtedy wszystko zwyczajnie by się rozpadło. Siedząc na swoim łóżku z tymi wszystkimi rzeczami, które kiedyś kochałam, ale przestałam kochać, chciałam je podpalić. Wtedy dotarło do mnie, że już nigdy nie będę sobą.

Kontynuowała, żeby wytłumaczyć swoją decyzję. Szokuje mnie to, że ludzie w ogóle dokonują takiego wyboru. Ale nie jestem osobą religijną, więc dla mnie jedynym źródłem nadziei jest życie. Oczywiście słowa „nastolatka” i „wybór” nie powinny znajdować się w tym samym słowniku.

Jak zwykle ogarnia mnie frustracja z powodu ogólnego braku wiedzy na temat nastoletniego mózgu. Istnieje pewien powód, dla którego nastolatki nie powinny pić alkoholu, brać narkotyków ani uprawiać seksu, prowadzić samochodu, głosować i iść na wojnę. Nie dlatego, że im tego zabraniają, albo dlatego, że są zbyt „niedoświadczeni”, żeby podejmować dobre decyzje. Mózg nastolatka nie jest w pełni rozwinięty. Trudno to sobie jednak wyobrazić, gdy ich ciała wydają się być tak dojrzałe. Widuję szesnastoletnich chłopców z brodami, owłosieniem i umięśnionymi bicepsami, którzy wyglądają na dwudziestosześcioletków, i ich rówieśniczki z pełnymi piersiami, szerokimi biodrami i taką ilością makijażu, że mogłyby pracować na targach w Vegas. Nie będę nawet zaczynał o bitwach, które toczyłem z moją córką o ubrania, w jakich próbowała wyjść z domu, albo z moim synem, przysięgającym, że nie zgarnie sześciu kumpli w drodze na mecz piłki nożnej i że nie będzie z nimi kupować piwa, pokazując podrobione dowody osobiste.

Gdyby można było zajrzeć do ich mózgow, to w promieniu stu sześćdziesięciu kilometrów nie znalazłaby się ani jedna dorosła osoba, chociaż ich wygląd fizyczny często wskazuje inaczej. Uważam jednak, że to nie brak doświadczenia skłania ich do podejmowania złych decyzji. Oni po prostu nie mają jeszcze w pełni rozwiniętego mózgu. Zastanówcie się nad myślami Jenny tego wieczoru, kiedy siedziała na swoim łóżku:

Zamknęłam oczy i pozwoliłam, żeby ten demon we mnie wszedł. Wyobraziłam go sobie w myślach. Przypominał niewyraźny zarys mroku i tak naprawdę nie mogłam dojrzeć jego sylwetki, ponieważ zmieniała się w ruchu. Ale zauważyłam szorstkość jego skóry z kraterami i guzami. Pamiętam, jak czułam go w swoim żołądku. Przypominało to eksplozję tego uczucia, kiedy jest się naprawdę zdenerwowanym, jak tuż przed mityngiem lekkoatletycznym, gdy czekam na wystrzał pistoletu, tylko że milion razy większą. Nie mogłam tego wytrzymać. Zaczynałam pocierać moją bliznę. Pamiętam, że robiłam to tamtego wieczoru. Nie mogłam przestać. Chciałam wrzeszczeć, ale wiedziałam, że to nie pomoże. Robiłam to wiele razy od czasu gwałtu. Mówiłam rodzicom, że idę pobiegać, a potem biegałam tak długo, aż znalazłam się wystarczająco daleko od domu, na polu za kortami tenisowymi przy parku. A później krzyczałam i krzyczałam. Kiedy skończyłam, jak wszystko inne, bieganie, spanie, upijanie się czy ćpanie,

kiedy tylko skończyłam, to pojawiała się na nowo. Chciałam sama ściągnąć z siebie własną skórę. Trwało to od prawie ośmiu miesięcy. Zbyt długo.

Jenny zaczęła brać środki odurzające, żeby zmniejszyć niepokój. Zaczęło się od alkoholu, a potem poszerzyło się o marihuanę i tabletki. Tabletki, które zabierała z łazienek swoich przyjaciół – cokolwiek udało jej się znaleźć. Zażyła całą swoją oksytocynę, nawet po tym, jak zniknął ból fizyczny. Rodzice o niczym nie wiedzieli, co zdarza się zaskakująco często. Zauważyli dość drastyczne pogorszenie stopni i to, że zmieniała znajomych, ale „dawali jej trochę luzu”.

To godne pożałowania, a raczej niewybaczalne, że specjaliści, którzy byli zwolennikami takiego sposobu leczenia Jenny – albo kogokolwiek innego – zapomnieli wziąć pod uwagę, że niezależnie od tego, czy rzeczywiste wydarzenia są odkładane w teczkach naszej pamięci, czy w czasie zapisywania ich w pamięci długotrwałej emocje zostają stłumione przy pomocy morfiny, to reakcja fizyczna, której doświadczamy, zostaje zaprogramowana w mózgu. Benzatral jej nie wymazuje. Mogę to w prosty sposób wyjaśnić. Jeśli dotknęlibyście gorącej kuchenki i oparzylibyście się w rękę, ale później zmuszono by was do tego, żebyście zapomnieli, w jaki sposób się oparzyliście, to wasze ciało nadal będzie doświadczało strachu przed oparzeniem, ale ten strach nie będzie wzbudzany jedynie przez gorąco albo rozpalony do czerwoności palnik na kuchence. Będzie przyplływał i odpływał w niewiadomym czasie i nie będziecie wiedzieć, jak go powstrzymać. Dlatego właśnie tradycyjna terapia PTSD polega na procesie wydobywania wspomnień z pamięci i uwalniania ich w stanie emocjonalnego spokoju. W miarę upływu czasu związek emocjonalny z faktycznym wspomnieniem zaczyna się zmieniać, słabnąć tak, że przypominanie sobie traumy staje się mniej bolesne emocjonalnie i sam ból emocjonalny może ulec osłabieniu. Wymaga to oczywiście ciężkiej pracy. O ile łatwiej jest po prostu wymazać fakty? Taka metoda przypomina te wibrujące pasy z lat pięćdziesiątych dwudziestego wieku, które podobno miały spalać tłuszcz bez ćwiczeń fizycznych i diety. Traумы nie da się wyleczyć pigułką.

Jenny nie pamiętała gwałtu, ale przerażenie, które odczuwała tamtej nocy, żyło w jej ciele. Pamięć ciała, reakcja emocjonalna, która została w niej zapisana, nie miała do czego się odnieść – nie było żadnego zestawu faktów, aby można było ją umieścić w jakimś kontekście. A więc swobodnie wałęsała się w jej wnętrzu. Jedyłą namacalną rzeczą, która została po tym gwałcie, była blizna po nacięciu.

Łatwo powiedzieć, że powinna była szukać pomocy, ale ona była nastolatką. A dla jej nastoletniego mózgu osiem miesięcy okazało się czasem zbyt długim.

Poszła do łazienki i otworzyła szufladę pod umywalką. Wyjęła maszynkę do golenia, różową jednorazówkę. Używając przyborów ze swojego zestawu do manikiuru, podważyła ją, aż wyskoczyły ostrza. Położyła je na ladzie umywalki, po czym wróciła do łóżka i na nim usiadła. Czekala.

SAT – Scholastic Assessment Test, zajęcia przygotowujące do egzaminu, którego wyniki decydują o przyjęciu na studia (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

AP – Advanced Placement Programme, kurs przygotowawczy na studia (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

Rozdział piąty

Czuję, że sam siebie wyprzedzam. Pozwólcie, że nieco cofnę się w czasie.

Tom Kramer przeżywał swoje własne piekło. Poczucie, że nie dał rady ochronić swojej córki, prześladowało go dniem i nocą.

To było zupełnie irracjonalne. Nie możemy strzec naszych dzieci w każdej sekundzie, każdego dnia. Złe rzeczy się zdarzają. Taka jest rzeczywistość. Jako społeczeństwo spotkaliśmy się z różnymi trendami opiekuńczego rodzicielstwa. Mam wrażenie, że ostatni nagły wzrost zainteresowania tym tematem wywołało rozprzestrzenianie się informacji przez internet. Wszyscy rodzice od Maine po Meksyk natychmiast byli powiadamiani o każdym przypadku uprowadzenia, molestowania, wykroczenia na tle seksualnym, wypadku na sankach, wypadku na rowerze albo zadławieniu. Wydawało się, że nastąpił wzrost liczby takich incydentów. Pojawiły się kampanie, reklamy informacyjne, nowe produkty zapewniające bezpieczeństwo i ostrzegawcze etykiety. Małym dzieciom nie wolno już było spać na brzuskach. Większe dzieci nie chodziły już na piechotę do szkoły ani nie czekały same na przystanku autobusowym. Śmiać mi się chce na samą myśl o tym, że moja matka kiedykolwiek miałaby mnie podwozić samochodem na tej samej ulicy i parkować za innymi samochodami, żeby poczekać ze mną na autobus. Kiedy wychodziłem do szkoły jako dziecko, nawet jeszcze nie wstawała z łóżka. Ale teraz ludzie robią inaczej, prawda?

Gdziekolwiek pojawiają się głosy sprzeciwu, ruch „wolnego wyboru”, ostrzeżenia przed „nadopiekuńczym” rodzicielstwem. Dyskusja nad niebezpieczeństwem, jakie grozi dzieciom ze strony zaniedbujących rodziców, zaczyna zamieniać się w dyskusję nad szkodami, jakie wyrządza się dzieciom, które są nadmiernie chronione.

To wszystko to tylko szum informacyjny. Ktoś, kto naprawdę chce zrobić krzywdę waszemu dziecku, znajdzie sposób, żeby dopiąć swego.

Latem, po tym, jak zgwałcono Jenny, Toma ogarnęła obsesja na punkcie znalezienia sprawcy. Opuszczony przez rodzinę, która wyjechała na Block Island, wykorzystywał cały swój czas na poszukiwania. Nie spotykał się z przyjaciółmi. Nie chodził na siłownię. Przestał oglądać telewizję. Od ósmej do osiemnastej wykonywał swoją pracę, ale ta obsesja nie opuszczała go ani na krok. Handel samochodami sprawiał, że Tom codziennie miał kontakt z nowymi twarzami. Cranston to nieduże miasto, ale liczy ponad osiemdziesiąt tysięcy mieszkańców. Dodajcie do tego fakt, że firma, która go zatrudniała, Sullivan Luxury Cars, miała jedyne salony sprzedaży bmw i jaguara w promieniu niemalże stu kilometrów, a zrozumiecie, że każdy dzień stawał przed Tomem Kramerem nową twarzą, a każda nowa twarz, w rozumieniu Toma, mogła być twarzą gwałciciela jego córki.

Policja zrobiła wszystko, w granicach rozsądku, co do niej należało. Przepytano każdego dzieciaka, który był na przyjęciu. Szczególnie skupiano się na chłopcach, którzy byli przesłuchiwanie formalnie, na posterunku policji. Wielu z nich przesłuchiwanie w obecności prawnika. Tom chciał, żeby ich wszystkich przebadano. Chciał próbek DNA i skóry. Chciał, żeby przeszukano ich samochody i pokoje w poszukiwaniu czarnej maski i rękawic. Chciał, żeby ich skontrolowano, żeby sprawdzić, czy któryś z nich się wcześniej wygolił. Oczywiście do niczego takiego nigdy nie miało dojść.

Przesłuchano także sąsiadów, rodziny, które przebywały wtedy w domach albo gdzieś wyszły lub spotkały się z innymi ludźmi. Każda osoba miała alibi. Każde alibi się potwierdziło. Jeden z sąsiadów, dwunastoletni chłopak, który nazywał się Ted Duncan, wyszedł z domu

o dwudziestej czterdzieści. Jego pies, ciekawski beagle, Messi (od nazwiska piłkarza), znalazł dziurę w płocie i uciekł, ponieważ tak właśnie zachowują się psy tej rasy – robią podkopy, polują i ścigają różne rzeczy. Prawdopodobnie chłopiec był w tym lesie tuż przed tym, jak zgwałcono Jenny. Ale był na drugim końcu z prawej strony, tam, gdzie znajdował się jego dom, a nie w głębi na tyłach lasu. Chłopiec wypadł znowu na Juniper Road, żeby kontynuować poszukiwania psa w dalszej części ulicy. Powiedział, że zapamiętał jakiś zaparkowany samochód, który wyglądał, jakby nie był stąd. Oznaczało to, że nie był to samochód z górnej półki ani masywny SUV¹ z magnesami z logo drużyn sportowych na tylnej klapie. Z niewielkim wsparciem Parsonsa i przy pomocy zdjęć w Google'ach Teddy'emu udało się dojść do wniosku, że tym samochodem była honda civic.

Przez większą część lata granatowa honda civic była przedmiotem pościgu za gwałcicielem z Fairview. Dane z DMV² zostały powtórnie zweryfikowane z rejestracjami osób uznanych za winne przestępstw na tle seksualnym oraz z innymi rejestracjami skazanych. W stanie Nowy Jork było tysiące hond civic, a Teddy Duncan tylko „myślał”, że tablice rejestracyjne były w nowojorskich biało-niebieskich barwach. Nawiasem mówiąc, zanim wasze myśli zaczną biec w niewłaściwym kierunku, Teddy znalazł psa przy domu sąsiadów i o dwudziestej pierwszej piętnaście był już z powrotem w domu. No i ma dwanaście lat.

Detektyw Parsonsa należycie wykonał swoją pracę, biorąc pod uwagę poziom jego umiejętności. Na początku nie brakowało mu entuzjazmu i przypominał bardziej „cywila”, w którym fakty dotyczące gwałtu wzbudzają zainteresowanie. Ale swoją uwagę zawsze kierował poza teren Fairview. Docierał do komisariatów policji w całym regionie, wypytyując o podobne gwałty i ich okoliczności: nastoletnia ofiara, komin narciarski sprawcy, żadnych namacalnych dowodów na miejscu zbrodni, granatowa honda civic i oczywiście nacięcie na plecach pokrzywdzonej. Dziesiątki innych gwałtów przebiegły według podobnego schematu, ale żaden nie odpowiadał mu w każdym szczególe. Koledzy z innych wydziałów obiecali mu, że będą mieć sprawę na oku. Problem polegał na tym, że wszyscy gwałciciele, którzy zostali złapani, siedzieli w więzieniu, a tych, których nie złapano, nie można było śledzić. Trudno też powiedzieć, ile kobiet jest gwałconych, ponieważ gwałt należy do najrzadziej zgłaszanych spośród brutalnych przestępstw w Stanach Zjednoczonych, a eksperci szacują, że jedynie dwadzieścia pięć procent zgłoszonych spraw gwałtów zostaje rozwiązana. W przypadku Jenny sprawy nie wyglądały dobrze i do świąt Bożego Narodzenia Tom był jedyną siłą napędową w swoim niezmordowanym pościgu za sprawiedliwością.

Rodzice Toma przyjeżdżali co roku na Boże Narodzenie i ostatecznie rodzina postanowiła, że w tym roku nie powinno się to zmienić. Przyjechali w połowie tygodnia, gdy tylko zaczęło się wolne w szkole. Matka Toma, Millie, była inteligentną kobietą z wyjątkowym zmysłem obserwacji. Stanowiło to powód niepokoju Charlotte, której trudno było ukrywać swoje sekrety (dojdziemy i do tego), kiedy Millie przebywała w miasteczku. Ojciec Toma, Arthur, kierował się w swoim życiu bardziej głową niż sercem. Był emerytowanym profesorem Connecticut College. Był stoikiem i pod tym względem bardzo dobrze dogadywał się ze swoją synową.

Tom tak wspominał tę wizytę:

Poczułem się znowu jak dziecko, jakbym chciał rzucić się w ramiona mojej matki i porządnie się wypłakać, a potem usiąść na kolanach ojca i obejrzeć mecz hokeja. Chciałem, żeby mi powiedzieli, że wszystko będzie dobrze – matka ze skomplikowaną analizą sytuacji, a ojciec ze spojrzeniem, które zmusiłoby mnie do tego, żebym wziął się w garść, bez względu na to, jak źle miały się sprawy. Byli tacy wspaniali dla Jenny. Moja mama zabrała ją na zakupy i rozmawiała z nią o przyszłości, o studiach i zawodach. Zadawała jej przeróżne pytania o jej

zajęcia i przyjaciół, i o to, co mogłaby robić latem. Mój ojciec też był pomocny. Wyszukiwał zajęcia dla Lucasa, któregoś dnia zabrał go na łyżwy, zbudował konstrukcję z klocków Lego w piwnicy. Takie męskie zajęcia. Ale ja przyglądałem się temu z zewnątrz, no wiecie. Nie potrafiłem razem z nimi tam być. To było zbyt normalne, zbyt... spokojne. Wewnątrz wściekałem się. Kopiając i wydzierając się na ten los, który wszechświat zrzucił mojej rodzinie. Nie miałem zamiaru go przyjąć. Nie potrafiłem ochronić swojej córki, ale tego nie miałem zamiaru schrzanić. A jednak wiedziałem, że z każdą mijającą sekundą szansę na znalezienie tego potwora malały. Chciałem być mężczyzną. Chciałem znowu poczuć się jak mężczyzna. Wałęsałem się w milczeniu i z beznamiętnym wyrazem twarzy wyglądałem na silnego mężczyznę. W środku byłem jednak jak dziecko, które miało napad złości, i jakaś część mnie rozpaczliwie potrzebowała, żeby moi rodzice to zauważyli.

W ciągu tamtego tygodnia Charlotte zaczął śnić się ten sen. Wiedziała, jakie jest jego źródło – jakiś film dokumentalny o wilkach, który oglądali kilka tygodni wcześniej. W jednej ze scen samotny wilk ścigał samotną antylopa impalę przez las, aż na skraj klifu. Antylopa, szybka i zwinna, powoli przemieszczała się po stromym skalnym zboczu, podczas gdy wilk biegał jak szalony wzdłuż krawędzi, spoglądając w dół na swój posiłek – tak bliski, ale nieosiągalny. Nie poddawał się przez blisko godzinę.

W tym śnie Charlotte obserwowała całą scenę z dużej odległości. Chociaż za każdym razem знаła zakończenie, przyjmowała je z ulgą, tak jakby antylopa impala mogła zostać dopadnięta w lesie, zanim zdążyłaby dobiec w bezpieczne miejsce, albo może tym razem wilk odważyłby się zejść na zbocze klifu i stanąć pewnie na nogach. Kiedy to wszystko się rozgrywało, zawsze z tym samym zakończeniem, serce waliło jej jak szalone i budziła się w strachu, zaplątana w spoconą pościel.

Ten sen dręczył ją na wiele sposobów. Prześladowca i prześladowana. Tom i gwałcieciel. Niesprawiedliwość i Tom. Gwałcieciel i Jenny. Rodzina Toma i sekrety Charlotte.

Zapytałem ją, jaką postacią była w tym śnie – wilkiem, który traci posiłek, czy antylopa impalą, która sprytnie ucieka, ale na płaskim terenie zawsze będzie w stanie zagrożenia.

Sama nie wiem. W tym śnie to nie było jasne. To znaczy, zawsze widziałam to z dużej odległości, obserwując oba zwierzęta. Jedno uciekające, żeby ocalić życie, drugie myślące tylko o tym, żeby zabić. Nie potrafię jednak powiedzieć, jakie były moje odczucia i z jakiej perspektywy obserwowałam to zwierzę. Ale naprawdę się nad tym zastanawiałam. Dręczyło mnie to prawie każdej nocy, kiedy Kramerowie byli tutaj na święta Bożego Narodzenia, i pojawiało się od czasu do czasu przez długie tygodnie po ich wyjeździe. Przypuszczam, że mogłam być tym wilkiem, który zagrażał mojej rodzinie i całemu życiu, które zbudowałam. Ale wtedy przychodzi mi na myśl, że właściwie jestem tą antylopa impalą, która ucieka, żeby ocalić swoje życie. Właśnie tak się czuję. Jakbym była nieustannie o krok od bycia zdemaskowaną. Z pewnością zabrzmiałoby to paranoidalnie, ale sądzę, że matka Toma o wszystkim wiedziała. Widziałam to w jej oczach. I nienawidziłam jej za to. Wiem, że pomagała Jenny. Powinnam była chcieć, żeby została dłużej, ale jedyną myślą, jaka przychodziła mi do głowy przez całą Wigilię Bożego Narodzenia, kolędowanie i otwieranie prezentów następnego dnia, w kościele i podczas kolejnej kolacji, było to, że chciałam, żeby już spieprzała z mojego domu.

Charlotte miała swoje tajemnice, ale przypuszczałem, że bardziej chodziło o to, że nie lubiła rodziców Toma, szczególnie jego matki. Wspominałem wcześniej o jej dzieciństwie. Myślę, że to dobry moment, żeby o tym opowiedzieć, i proszę was o wyrozumiałość.

Charlotte wychowała się w New London. Dla tych z was, którzy nie znają tej części kraju, New London jest siedzibą United States Coast Guard Academy³ i bazą łodzi podwodnych marynarki wojennej. Wojsko stanowiło ważny element ich życia. Jej matka, Ruthanne, była

rozwiązłą seksualnie młodą kobietą, która w wieku dwudziestu trzech lat została samotną matką. Nie poszła na studia, pracowała w małej fabryce, gdzie robiła świece dekoracyjne. Charlotte doskonale pamięta zapach perfumowanego wosku, który ciągnął się za Ruthanne i wpadał przez drzwi wejściowe do ich mieszkania, kiedy wracała z pracy. Rodzina Ruthanne mieszkała w miasteczku. Jej rodzice po zrewidowaniu oczekiwań, jakie mieli wobec swojej najmłodszej córki, na początku byli pomocni. Nie należeli jednak do zdrowych ludzi – pili alkohol, palili papierosy, zbliżali się do granicy otyłości. Zanim Charlotte skończyła dziesięć lat, oboje już nie żyli. Dwa lata później Ruthanne w końcu wyszła za mąż za Grega.

Była to pierwsza tajemnica Charlotte, i to pilnie strzeżona. Nie zdradziła mi jej, dopóki nie zaskarbiłem sobie jej zaufania. A nie było to łatwe zadanie.

Byłam piękną dziewczyną. Miałam blond włosy, niebieskie oczy, a moje ciało było już wtedy wystarczająco dojrzałe. Z pewnością poznasz, że Jenny jest moją córką, jeśli spojrzysz na moją twarz na zdjęciach z tamtego okresu. Moja matka została wtedy dyrektorką fabryki świec. Prowadzili ją w systemie zmian dziennych i nocnych, dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Przypuszczam, że klientów im nie brakowało, skoro musieli robić tyle tych świec. Jestem pewna, że było to w jakiś sposób związane z „nielegalnymi” pracownikami, których także zatrudniano – może wiedzieli, że w nocy nie będzie kontroli. Moja matka opowiadała o dwóch listach płac – jednej zaksięgowanej i drugiej dla wypłat w gotówce. Greg od czasu do czasu pracował jako stolarz. Często mawiał do mojej matki, żeby była na bieżąco z gotówką i nikomu nie ufała, szczególnie tym „nielegalnym”. Miał kilka tatuaży, w tym jeden na szyi. Wąż, a pod nim napis: „Nie nadepnij na mnie”. Greg nie lubił rządu. Nazywał go „kolesiostwem”. Wszystko, co miało jakąkolwiek władzę, było „kolesiostwem”, jakby był jakimś hippisem. Greg był idiotą.

Pierwszego wieczoru, kiedy to się wydarzyło, moja matka była w pracy. Miałam siedemnaście lat. Mieszkaliśmy w tym syfiastym mieszkaniu z jedną sypialnią i cienkimi ścianami. Kuchnia składała się jedynie z kuchenki elektrycznej i mikrofalówki. Nie mieliśmy nawet prawdziwego piekarnika. Mieliśmy jedną łazienkę z małym prysznicem, w którym codziennie rano brakowało gorącej wody, ponieważ sąsiedzi też byli „nielegalni” i musieli upchnąć sześć albo i siedem osób w jednym mieszkanku. Greg nie lubił „nielegalnych” prawie tak bardzo jak rządu. Wałęsał się dookoła i gadał sam do siebie. On i moja matka dzielili sypialnię, a ja spałam na sofie, więc nie miałam gdzie się podziać, kiedy stamtąd wychodził. Wysłuchiwałam mnóstwo bzdur, które plótl.

W każdym razie skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie widziałam, że to się zbliża. Kobiety po prostu to wiedzą. Może mężczyźni też, ale nie jestem co do tego przekonana. Potrafimy zauważyć tę zmianę, kiedy mężczyzna postanawia, że chce nas zerznąć. Wyczuwałam to u swoich kumpli na studiach. Wyczuwam to w zatłoczonych barach. Wyczuwam to u kolegów w pracy. I wyczułam to u Grega. Staralam się ze wszystkich sił go ignorować, schodzić mu z drogi. Zaczęłam wkładać na siebie więcej ubrań, spodnie zamiast spódniczek, buty na płaskim obcasie, golfy. To nie miało znaczenia. Nigdy nie ma, prawda? Jak już powiedziałam, kiedy mężczyzna postanowi, że chce cię zerznąć, nic już nie odwiedzie go od tego zamiaru. A więc w ten wieczór, kiedy to się stało, przyszłam do domu z pracy. Kilka wieczorów w tygodniu pracowałam jako kelnerka w barze. Pamiętam, że byłam wtedy naprawdę przygnębiona z powodu jakiegoś klienta. Doskonale pamiętam każdą minutę tamtego wieczoru, kiedy ten klient wydzierał się na mnie za to, że przyniosłam mu kawałek ciasta z lodami na wierzchu, i zarzekał się, że zamawiał bez lodów. Miał rację i przeprosiłam go, ale ten i tak poprosił mojego kierownika i nadal na mnie wrzeszczał, i chciał dostać deser za darmo. Zaczęłam płakać. Myślałam, że mnie wyrzucą z pracy. Mój szef powiedział mi, żebym poszła do domu. Boże, teraz

to brzmi idiotycznie. Okazało się zresztą, że ten facet robił tak za każdym razem, żeby wyłudzić coś do jedzenia za darmo.

– Każda siedemnastolatka poczułaby się tym przygnębiona – powiedziałem do niej.

Tak przypuszczam. Problem polega na tym, że wróciłam do domu z płaczem. Greg tam był. Usiedliśmy na sofie i przez dłuższy czas słuchał, jak trajkotałam. Przyniósł nam dwa piwa. Zapewnił mnie, że wszystko będzie w porządku. I właściwie poczułam się przez niego pocieszona. Dałam się zmylić.

Pozostała część tej historii pociąga za sobą nieco drastycznych szczegółów, ale wierzę, że to ważne. Przepraszam, jeśli będzie wam się to trudno czytało.

Greg uśmiechnął się do niej i pogłaskał ją po włosach. Wyobrażam sobie, że przekonał samego siebie, że ona też go pragnęła, nawet spod tych golfów i długich spodni. Ludzie wierzą w to, w co chcą wierzyć. Serce zaczęło jej walić jak szalone, ale nie poruszyła się. Pogłaskał ją po twarzy. Jęknął. Brzmiało to jak dźwięk „achhhh”. Zaglądał jej w oczy jak kochanek. Włożył rękę pod jej bluzkę i dotknął piersi. Znowu jęknął i kiedy nachylił się, żeby ją pocałować, poczuła na twarzy jego gorący oddech.

Charlotte pamięta, jak zastygła w bezruchu. Pocieszył ją i chciała więcej. Nie w ten sposób. Nie przy pomocy ciała. Ale nie miała innego wyboru, więc znieruchomiała, zastygła pomiędzy swoją potrzebą bycia pocieszoną, bycia kochaną a wstrętem. Powiedziała, że wyglądała jak dzikie zwierzę, które schwytało swoją ofiarę. Dokładnie... Antylopa impala i wilk. Ugryzł ją mocno w płatek ucha i włożył rękę w jej majtki i między nogi. Położył ją na plecach tak, że oboje leżeli na sofie. Czują na udzie jego penisa we wzwodzie. Jego palec wszedł w nią. Przyjemne uczucie, jakiego wcześniej nie doświadczyła. Charlotte przed tym wieczorem nigdy się nie całowała z chłopakiem.

– Jesteś mokra – powiedział ze śmiechem. – Jesteś mokra, ty mała kurewko.

Wydawało jej się, że miał siłę dwóch mężczyzn i uścisk ramion ośmiornicy, kiedy chwycił ją za włosy i ściągnął majtki tak szybko, jakby miał jakieś nadludzkie moce. Jego kolana znalazły się między jej nogami. Jego wzwód na jej brzuchu. A potem, powoli, rozchylił jej uda i ześlizgnął się na dół, a jego wzwód przesunął się po wewnętrznej stronie jej uda. Zapamiętała to „achhhh”. Przycisnął swoje biodra do jej bioder, kiedy w nią wszedł. A kiedy było po wszystkim (w rzeczywistości w ciągu kilku sekund), wyszedł z niej i ułożył się w ten sposób, że znalazła się na górze, opierając się o tylną część sofy. Pocałował ją w szyję i jęknął. Potem manipulował palcami jej lechtaczką, dopóki nie osiągnęła orgazmu, do czego doszło nawet pomimo wstrętu. Organizm to maszyna. Czasem o tym zapominamy.

Zostali „potajemnymi” kochankami. Potrzeba Charlotte, która była zaspokajana poprzez te kontakty seksualne, zepchnęła na drugi plan jej sumienie, jej moralność, jej wolną wolę. Greg kupował jej prezenty i zabierał ją do kina. Wymieniali spojrzenia przy obiedzie, a potem „uprawiali miłość” na sofie, kiedy Ruthanne pracowała na nocnej zmianie. Charlotte wiedziała, że to niewłaściwe, i Greg nadal pod wieloma względami budził w niej odrazę. Ale, jak to wyjaśnia, nie mogła się powstrzymać.

Wstydzę się tego. Ale taka jest prawda. Czulałam bliskość ludzkiego ciała. Czulałam skórę na mojej skórze. Byłam całowana, przytulana i trzymana w ramionach. I jeszcze ta przyjemność seksualna, której nie potrafiłam kontrolować. No nie wiem. Może chodziło o seks. Może i byłam małą kurewką, ale wtedy myślałam, że to miłość.

Sześć miesięcy zajęło Ruthanne przyznanie się przed samą sobą do tego, co widziała i czuła, kiedy była w ich towarzystwie. Wtedy Greg był już całkowicie bezrobotny i na łasce swojej żony. Wydaje mi się, że od zawsze wiedziała, do czego to zmierza, ale pomimo to Charlotte poczuła się tak, jakby wydarto jej serce z piersi.

Ruthanne wysłała swoją córkę do cioci Peg, żeby zamieszkała z nią w Hartford. Peg była o sześć lat starsza od Ruthanne i udało jej się złowić męża w branży ubezpieczeniowej. Mieli troje dzieci, które wysłali do szkół z internatem i niechętnie zgodzili się zrobić to samo dla swojej siostrzenicy. Charlotte nigdy już nie wróciła do domu.

Tom nic nie wiedział o jej życiu z matką i Gregiem.

Teraz może zrozumiecie potrzebę Charlotte, by naprawić swój dom. Wydaje mi się, że niektórzy z was myślą, iż naciski Charlotte na poddanie Jenny temu leczeniu wynikały z jej dawnych doświadczeń seksualnego wyuzdania. Jednak byłby to błędny tok myślenia. Charlotte postrzegła tamtą noc na sofie jako uwiedzenie, akt pożądania i początek romansu. Jednak rozumiała, że jej związek z ojczymem był „nietypowy” i „moralnie podejrzany”. Właśnie dlatego z nikim nie podzieliła się tą historią – nawet ze swoim mężem.

Ale to nie była ta tajemnica, którą Charlotte chciała ukryć przed teściową.

SUV – w USA klasa samochodów popularnych wśród mieszkańców zamożnych przedmieść (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

DMV (ang.) – Department of Motor Vehicles, Departament Pojazdów Mechanicznych w USA (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

United States Coast Guard Academy – Akademia Straży Przybrzeżnej Stanów Zjednoczonych, jedna z amerykańskich federalnych akademii wojskowych (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

Rozdział szósty

Wróćmy do Jenny i do tego wieczoru, kiedy siedziała na swoim łóżku...

Pracodawcą Toma był Bob Sullivan. Bob był właścicielem dwunastu salonów samochodowych zlokalizowanych na terenie stanu Connecticut i sieci sprzedaży wartej ponad dwadzieścia milionów dolarów. Jego twarz widniała na wielu billboardach przy drodze I-95 ze Stamford do Mystic, i w każdym mieście, w którym jeszcze pozwalano na ich umieszczanie. Zapamiętałibyście go dobrze – jego głowę, całą pokrytą czarnymi włosami, zdecydowany wzrok, szeroki uśmiech odsłaniający białe zęby i perkaty nos. Bob Sullivan był człowiekiem, który zawdzięczał wszystko własnej pracy, jednym z tych, o których lubią pisać w czasopiśmie, i tym, który popadł w takie samouwielbienie, że każdy dziwił się, iż jeszcze nie eksplodował jak rozbita piñata¹ i nie rozrzucił po niebie deszczu konfetti. Bob Sullivan mieszkał w Fairview. Miał małżonkę w rozmiarze XXL i trzech synów, których przygotowywano do prowadzenia rodzinnej firmy. Zawsze jeździł którymś z najnowszych modeli bmw, ferrari czy porsche. Stosował dietę paleo i pił wino bez ograniczeń. Był wspaniałomyślny, ale też ambitny. Stawiał sobie za cel stanowisko w legislaturze stanowej.

I miał romans z Charlotte Kramer.

Jesteśmy skłonni myśleć, że wiemy, dlaczego ludzie miewają romanse. Ich małżeństwo jest nieudane, ale nie mogą odejść z powodu dzieci. Mają potrzeby seksualne, które nie są zaspokajane. Stają się ofiarami uwodzenia i ich samokontrola zostaje pokonana przez ludzkie żądze. W przypadku Charlotte żadne z tych twierdzeń nie było prawdą.

Istniały dwie Charlotte Kramer. Pierwsza z nich była absolwentką Smitha z dyplomem z literatury, kiedyś asystentką wydawcy czasopisma „Connecticut”, a obecnie siedzącą w domu matką dwójki uroczych dzieci i żoną Toma Kramera pochodzącego z rodziny wykładowców akademickich i nauczycieli. Była także członkinią ekskluzywnego Klubu Fairview, znaną ze swoich nienaganych manier i bogatego słownictwa. Zbudowała swój dom skrupulatnie. Był dobry, moralny i podziwiany.

Nikt nie znał tej drugiej Charlotte Kramer, dziewczyny, która sypiała z mężem swojej matki i którą zmuszono do opuszczenia rodzinnego domu. Nikt nie wiedział, że jej krewni byli niewykształconymi alkoholikami, że mieli ciężkie życie i młodo umarli. Była dziewczyną, która codziennie w nocy rozbierała się dla mężczyzny prawie dwa razy starszego od siebie, śmierzącego papierosami i z powodu kiepskiej higieny osobistej. Nikt o tym nie wiedział z wyjątkiem Boba Sullivana. Charlotte zamknęła tę dziewczynę w klatce, ale z czasem zaczęła tak potrząsać prętami, że nie można już było dłużej jej ignorować. Bob Sullivan był sposobem Charlotte na akceptację i utrzymanie jej w spokoju w tym więzieniu. To była jej metoda na pozostanie całością, ponieważ Charlotte Kramer z Fairview stanowiła zaledwie połowę jej osobowości.

Kiedy spotykam się z Bobem, znowu jestem tamtą dziewczyną. Wulgarną dziewczyną, którą podniecają sprośne rzeczy. Bob jest dobrym człowiekiem, ale oboje mamy współmałżonków, więc to, co robimy, jest złe. Nie wiem, jak to wyjaśnić. Bardzo ciężko pracuję nad tym, żeby wieść „właściwe” życie. Wiecie, co mam na myśli? Żeby nie mieć świńskich myśli i powstrzymać się od złego zachowania. Ale to zawsze istnieje, to pożądanie. Jak palaczka, która pali po kryjomu, rozumiesz? Taka, która już prawie rzuciła, ale prędzej by umarła, niż pokazała światu, że nadal pali, a potem przemyca jednego drogocennego papieroska dziennie. Tylko jednego. I to wystarczy, żeby zaspokoić głód. Bob jest takim moim jednym papieroskiem.

Możecie osądzać Charlotte Kramer za tego jednego papieroska. Za to, że ma sekretne pragnienia, których nie potrafi kontrolować. Za to, że nie mówi całej prawdy. Za to, że nie pozwala swojemu mężowi poznać w pełni swojej żony. Ale za osądzanie Charlotte Kramer będę musiał nazwać was hipokrytami.

Nikt z nas nie odsłania się w pełni przed żadną osobą. Jeśli jednak myślisz, że ty to robisz, to zadaj sobie te pytania: Czy kiedykolwiek udawałeś, że smakuje ci coś ohydneho, co ugotowała twoja żona, albo powiedziałaś córce, że wygląda ładnie w brzydkiej sukience? Czy kochałaś się z mężem i symulowałaś jęki, podczas gdy myśłami byłaś gdzie indziej, być może przy liście zakupów? Czy chwaliliście kiedyś mierną pracę kolegi? Czy zdarzyło się, że powiedzieliście komuś, że wszystko będzie w porządku, kiedy nie byliście tego pewni? Wiem, że to zrobiliście. Białe kłamstwa, czarne kłamstwa, milion kłamstw milion razy każdego dnia, wszędzie, wypowiedane przez każdego z nas. Każdy z nas coś przed kimś ukrywa.

Być może poczujecie się tym przygnębieni. Być może dzięki temu zatrzymacie się na chwilę, kiedy żona powie wam, że wierzy w wasz awans, albo mąż zapewni was, że jesteście powszechnie lubiane w komitecie rodzicielskim. Prawda jest taka, że nigdy nie poznacie prawdy, a jeśli byście ją poznali, to zapewne walczylibyście o to, żeby uratować wasze małżeństwo. Być może brzmi to tak, jakbym był jakimś odszczepieńcem. Nikczemnikiem. Żaden związek nie może jednak przetrwać nagiej prawdy, całej prawdy. Żaden. Kiedy para wyznaje sobie nawzajem prawdziwe uczucia, niezależnie od tego czy prywatnie, czy też na terapii dla par albo przyjaciołom z długim językiem – gra jest skończona. Nie rozumiecie tego? Nie czujecie tego w głębi swojego serca? Kochamy ludzi za to, jacy są, i za to, jak się dzięki nim czujemy. Potrafimy zwykle tolerować ich przewinienia, a nawet zachowywać je dla siebie, ale kiedy w ich oczach zobaczymy odbicie samych siebie, nie takie, jakie chcielibyśmy zobaczyć, nie takie, jakie potrzebowalibyśmy zobaczyć, żeby poczuć się dobrze, kręgosłup miłości zostaje złamany.

Tom nigdy nie dostał szansy. Charlotte nie mogła ufać temu, jak wyglądała w jego oczach, ponieważ Tom znał tylko jedną Charlotte, która się przed nim odsłoniła. Bob Sullivan, i tylko Bob Sullivan, znał je obie.

Charlotte i Bob spotykali się w ciągu dnia w małym domku przy basenie, na drugim końcu ogrodu Kramerów. Była tam polna droga używana przez firmę dbającą o baseny, prawie cała zasłonięta przez drzewa. Nawet zimą Bob mógł zaparkować samochód pod drzewami i nie było go widać z tej drogi. Ogród był ogrodzony płotem. Byli bardzo ostrożni. Oboje mieli wiele do stracenia.

Jenny siedziała na łóżku tamtego wieczoru, kiedy jej matka przyrządziła kurczaka w rozmarynie, i nie była w stanie ani minuty dłużej znieść samej siebie. Słyszała, jak matka wyszła z domu, żeby odebrać Lucasa. Słyszała, jak wrócili do domu. Próbowwała zaczekać, aż rodzice położą się spać, ale odbywali kolejną ze swoich „rozmów”, których nie było końca. Poszła po zapas pigułek, które pozbiierała w łazienkach rodziców swoich przyjaciół, i zażyła jedną małą, białą tabletkę. To był zawsze xanax, lorazepam albo valium. Nie znała ich nazw, ale rozpoznałam je po jej opisach, zarówno po wyglądzie, jak i po skutkach działania. Dwadzieścia minut później już spała.

Nazajutrz rano pojechała do szkoły autobusem. Matka pomachała jej na pożegnanie. Poszła do auli, na chemię i na historię. W porze lunchu ruszyła na piechotę do domu.

Wspomniałem wcześniej, że Bob Sullivan startował do legislatury stanowej. Jego żona, Fran, wynajęła z tego powodu detektywa, żeby za nim chodził i zbierał dowody. Zauważyłem, że ludzie wiedzą, kiedy coś jest nie w porządku. Nawet jeśli intymność zniknęła już z małżeństwa, inne zmiany po prostu trudno jest ukryć. Szczególnie szczęście nie lubi ukrywać się w cieniu. W przypadku Boba chodziło po prostu o to, że jego żona zbyt dobrze go znała.

Tamtego popołudnia, kiedy Jenny wracała na piechotę do domu, Charlotte spotkała się z Bobem w domku przy basenie. Nie była to ogromna budowla – niecałe cztery metry kwadratowe miejsca do przebierania z przylegającą łazienką. Były tam sofa i podłoga pokryta terakotą, przesuwne drzwi z przyciemnianymi szybami, kilka półek na ręczniki, krem z filtrem przeciwsłonecznym i różne rzeczy do basenu, a także małe, uruchamiane głosem urządzenie nagrywające, zamontowane przez detektywa wynajętego przez Fran Sullivan.

Oto, co zostało nagrane:

[zamykanie drzwi wejściowych, stukot przesuwanych drzwi, kobiecy głos śmiejący się figlarnie]

– Szsz, chodź tutaj, piękna.

[odgłosy całowania, ciężkie oddechy]

– Ile masz czasu?

– Pół godziny, więc zdejmuj ciuszki i kładź się na podłodze.

[znowu śmiech, westchnienia, szelest zdejmowanych ubrań]

– Pragniesz dzisiaj moich ust, prawda? Chcesz, żebym cię wyliział?

– Tak.

[westchnienia kobiety, jęki mężczyzny]

– Gdybyś była moją żoną, zjadałbym cię co wieczór na kolację.

[westchnienia kobiety, podniecenie]

– Zaczekaj, przestań...

[zmartwiony głos kobiety]

– Co?

[zaniepokojony głos mężczyzny]

– Drzwi do łazienki... Są zamknięte, ale pod drzwiami... Chyba światło jest włączone.

[Szepty kobiety]

[szelest, potem cisza]

[głośny krzyk kobiety]

– O mój Boże! O Boże!

[przerażony głos mężczyzny]

[krzyki kobiety]

– Pomóż jej! Moje dziecko! Moja mała dziewczynka!

– Żyje? Niech to szlag! Szlag!

– Weź ręcznik! Owiń jej ciasno nadgarstki!

– Moje dziecko!

– Owiń je! Ciągnij! Mocno! O mój Boże! Tyle krwi...

– Czuję puls! Jenny! Jenny, słyszysz mnie?! Podaj mi te ręczniki! O Boże, o Boże, Boże!

– Jenny!

[zrozpaczony głos kobiety]

– Zadzwoń na 911! Jenny! Jenny, ocknij się!

[męski głos]

– Gdzie jest mój telefon?!

[kobiecy głos, szuranie nogami]

– Na podłodze! Dzwoń!

[męski głos]

[odgłos kroków, szuranie nogami, kobieta w histerii mówi do dyspozytora z pogotowia, podaje adres]

– Musisz iść! Natychmiast! Idź!

[kobięcy głos]

– Nie! Nie mogę! O Boże!

Charlotte było trudno opowiadać o tamtym popołudniu. Ale pewnego ranka, po tym, jak znalazłem sposób, żeby do niej dotrzeć, pozbięrała się i zdołała przekazać, co następuje:

Bob zachował się jak bohater, kiedy znaleźliśmy w łazience wykrwawiającą się Jenny. Powiedziałem mu, żeby poszedł, po tym, jak zadzwoniłem po pomoc, ale odmówił. Nie przejmował się tym. W tamtej chwili zobaczyłem w nim mężczyznę, jakiego nikt jeszcze nie widział. Może i jest chciwy, ludzie mówią o nim różne rzeczy, ale zaryzykował wszystko, żeby uratować moje dziecko. Prędarł ręcznik na pół, owinął go wokół jej nadgarstka, kazał mi chwycić za jeden koniec i ciągnąć. Ręcznik był gruby i ciężko było go zacisnąć. Krzyczał do mnie, żębym ciągnęła, i tak zrobiłem, i w końcu udało się go zacisnąć, i Bob zawiązał go na węzeł. To samo zrobiliśmy z drugim nadgarstkiem. Boże, byliśmy cali we krwi. Pręsiąknęci krwią. Stopy ślizgały mi się na podłodze. Kiedy zabezpieczyliśmy oba nadgarstki, zadzwoniłem na 911. Powiedziałem, żeby poszedł, ale odmówił. Ułożyłem jej głowę na swoich kolanach. Zaczęłem płakać, nie tak jak przedtem rozdzierającym płaczem, ale po prostu płynęły mi łzy, wiesz? Bob też płakał. Przenosił wzrok z mojej twarzy na twarz Jenny, tam i z powrotem, jakby nie wiedział, która przyprawia go o większy ból. Pogłaskał Jenny po twarzy, a potem spojrział na mnie i zatrzymał swoje spojrzenie. Powiedział: „Posłuchaj mnie! Ona da radę! Słyszysz mnie? Da radę?”. Usłyszeliśmy zbliżający się dźwięk syren. Wydarłem się na niego znowu, żeby sobie poszedł. Błagałem go. Wciąż powtarzał: „Nie!”, ale w końcu zrozumiał. Nie przejmowałem się jego karierą ani jego żoną, ani jego reputacją. W tamtej chwili zależało mi tylko na Jenny i mojej rodzinie. Nie mógł tam być, kiedy przyjechała policja. Szlochał jeszcze bardziej, kiedy wstawał i obchodził dookoła krew. „Kocham cię”, powiedziałam. A potem wyszedł.

Jenny przeżyła. I w tym miejscu wkraczam do akcji.

Piñata (hiszp.) – to ludowy zwyczaj w krajach latynoskich osadzony w tradycji Bożego Narodzenia. Zabawa polega na strąceniu specjalnie przygotowanej kuli, w której przeważnie znajdują się słodczy, po czym uczestnicy starają się zebrać ich jak najwięcej. Zwyczaj ten stał się również popularny w Ameryce Północnej (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

Rozdział siódmy

Nazywam się doktor Alan Forrester. Jestem psychiatrą. Na wypadek gdybyście nie wiedzieli, że specjaliści od zdrowia psychicznego także mają różne kwalifikacje, nadmienię, że należę do tych, którzy studiowali na akademii medycznej. Jestem lekarzem medycyny, doktorem nauk medycznych, ukończyłem Johns Hopkins University *summa cum laude*¹. Staż specjalistyczny odbyłem w nowojorskim Szpitalu Prezbiteriańskim działającym przy Uniwersytecie Cornella i Uniwersytecie Columbia². W mojej dwudziestodwuletniej praktyce otrzymałem wiele nagród i wyróżnień, ale nie darzę ich najwyższą czią. Bez wątpienia widujecie sporo dyplomów wiszących na ścianach gabinetów waszych lekarzy. Kremowy papier, wykaligrafowane łacińskie słowa i piękne drewniane ramki przypominają mi o trofeach, które mój syn zbierał po każdym sezonie sportowym – tanie i nieodzwierciedlające niczego innego poza potrzebą zabezpieczenia odpowiedniej liczby chętnych na przyszłość. Nic tak nie przyciąga uwagi klientów jak obietnica nagrody. Te dyplomy stanowią reklamę, a ci, którzy wystawiają je na widok publiczny, są niczym ludzkie billboardy.

Mój zawód wiąże się z nieustannymi wyzwaniem. Wszelkie osiągnięcia z definicji należą do przeszłości i zapewne nie będą miały żadnego wpływu na skuteczne leczenie kolejnego pacjenta, który przekroczy próg mojego gabinetu. Tak, to prawda, że dzięki doświadczeniu stajemy się lepsi w naszych różnych zawodach, i mój nie stanowi wyjątku. Na pewno jestem teraz bardziej sprawnym diagnostą, niż byłem na początku mojej kariery, ale odkryłem, że diagnoza jest tym łatwiejszym zadaniem. To proces leczenia – ostrożne, zrównoważone i skrupulatne kierowanie leczeniem farmakologicznym i terapią – stawia największe wyzwania i wymaga tyle samo pokory, co umiejętności. Każdy mózg jest inny i taka też musi być każda terapia. Nigdy nie zakładam, co zadziała, a przez „działanie” rozumiem pomoc, ponieważ do tego właśnie dążymy – do pomocy człowiekowi w ucieczce przed bólem, który zadaje mu własny umysł.

Możecie mnie uznać za bufona, ale pomogłem wszystkim moim pacjentom, z wyjątkiem jednego. Biorę tu pod uwagę zarówno pacjentów z mojego gabinetu przy Cherry Street numer osiemdziesiąt pięć w Fairview, jak i tych z zakładu karnego dla mężczyzn w Somers, mojej bardziej niewdzięcznej pracy.

Jestem jedynym psychiatrą prowadzącym praktykę w Fairview. Lekarz, który przepisał ten lek Jenny Kramer, doktor Markovitz, mieszka w Cranston i nie zapewnia swoim pacjentom terapii w prywatnym gabinecie. W naszym miasteczku można znaleźć wielu psychologów, pracowników socjalnych, terapeutów i tym podobnych, ale żaden spośród nich nie może wypisywać recept na leki, ani nie jest przeszkolony w zakresie psychofarmakologii. Był to jeden z powodów, dla którego Kramerowie postanowili skorzystać z moich usług.

Drugim powodem była moja praca w Somers. Raz w tygodniu podróżuję na północ stanu, żeby pracować jako wolontariusz (przez osiem godzin, które w innych okolicznościach byłyby płatne po czterysta dolarów za godzinę), aby leczyć chorych umysłowo przestępców w więzieniu stanowym Connecticut. To więzienie o piątym, maksymalnym poziomie bezpieczeństwa, dlatego nie powinno was zaskoczyć, że mężczyźni w Somers zostali uznani za winnych zbrodni i skazani na więzienie. Tak się złożyło, że część z nich jest umysłowo chora. Przestępcy, którzy zostali uniewinnieni z powodu niepoczytalności, nie są wysyłani do więzienia. Mogą doświadczyć swojego własnego piekła, kiedy zostają umieszczeni w stanowych zakładach zamkniętych dla umysłowo chorych. Czasem wypuszcza się ich po raczej minimalnym i niewystarczającym

leczeniu. Ironia polega na tym, że nie istnieje doskonała współzależność między stopniem niepoczytalności przestępcy a jego umiejętnością wykorzystania argumentu o niepoczytalności w obronie.

Skądinąd „poczytalny” mężczyzna, który w afekcie morduje kochankę swojej żony, może być uznany za czasowo niepoczytalnego i zgodnie z obowiązującym prawem przysługuje mu obrona, podczas gdy seryjny zabójca (z których wszyscy, będę się upierał, są z klinicznego punktu widzenia socjopatami) skończy w celi skazanych na śmierć. Tak, tak, to wszystko jest znacznie bardziej skomplikowane. Jeśli jesteś adwokatem w sprawach karnych, pewnie zrywasz się w proteście przeciwko moim zbyt uproszczonym wywodom. Zastanówcie się jednak nad tym. Czy Charles Manson nie został uznany za niepoczytalnego, kiedy kazał swojej grupie wyznawców zamordować siedem osób? Czy Susan Smith nie była niepoczytalna, kiedy utopiła swoje dzieci? Nawet Bernie Madoff – czyż nie był obłąkany, kiedy nadal działał według schematu Ponziego³, po tym, jak zarobił już więcej pieniędzy, niż był w stanie kiedykolwiek wydać?

Niepoczytalność to tylko słowo. Mężczyźni, których leczę, to brutalni przestępcy cierpiący na różne choroby, począwszy od depresji, a skończywszy na głębokiej psychozie. Zapewniam im tradycyjną terapię „mówioną”, chociaż jest zdecydowanie zbyt krótka jak na ich potrzeby i polega także na leczeniu farmakologicznym. Władze więzienia chciałyby, żebym skupił się głównie na lekach. Zresztą personel więzienny pozwoliłby mi leczyć farmakologicznie całą populację, która żyje w obrębie murów zakładu, gdyby tylko było to dozwolone. Uspokojeni więźniowie to więźniowie łatwi w obsłudze. Ale, oczywiście, to nie jest dozwolone. Jednak rozumiecie już, dlaczego tak skwapliwie przysyłają do mnie każdego, kto spełnia ich kryteria. Godzina za godziną przychodzą i odchodzą z kolejki, która ustawia się po drugiej stronie strzeżonych, metalowych drzwi. Czasem ta kolejka wydłuża się w ciągu dnia i czuję potrzebę, żeby skracać sesje, aby dotrzeć do nich wszystkich. Jestem pewien, że tak to odczuwam, i leży mi to na sumieniu. W trakcie długiej drogi, kiedy wracam samochodem do domu, widzę ich twarze – tych, do których w tym tygodniu nie dotarłem, ale także tych, których w pośpiechu odesłałem z kilkoma pigułkami. Księgowi co kwartał przychodzą, żeby przeanalizować koszty przeznaczone na leki wydawane na receptę, ale nie mogą spierać się z moimi wskaźnikami. Sądzę, że odgrywam tam kluczową rolę, biorąc pod uwagę to, jak nieprzyjemne jest spędzanie dnia z brutalnymi przestępcami. Nasze więzienia są przepełnione osobami umyślowo chorymi. Nie zawsze łatwo określić, czy to choroba doprowadziła ich do popełnienia przestępstwa, czy też środowisko więzienne wywołało u nich chorobę. A na potrzeby moich celów przeważnie nie ma to znaczenia. W każdym razie rozumiem umysł przestępcy.

Trzeci powód wybrania mnie na terapeutę Jenny Kramer wiąże się z młodym mężczyzną, Seanem Loganem. Wkrótce do tego dojdę.

Jenny, po tym, jak podcięła sobie żyły, ocknęła się w środku nocy w szpitalu. Jej ojciec był na sali, gdzie zasnął w fotelu. Po tym, jak opisała tę chwilę, nigdy nie miałem najmniejszej wątpliwości, że z pełną świadomością chciała zakończyć swoje życie.

Nagle otworzyły mi się oczy i zobaczyłam znowu tę kotarę. Ma jasnyniebieski kolor i wisi na metalowych kółkach na drążku, który biegnie dookoła sali na OIOM-ie. Położyli mnie w tej samej sali, gdzie byłam tamtej nocy, kiedy poddano mnie leczeniu. Tamtej nocy, kiedy mnie zgwałcono. Nienawidzę tego wymawiać. Mówią mi, że powinnam o tym mówić i myśleć, ponieważ to pomoże mi się z tym pogodzić i, jak przypuszczam, lepiej się poczuć. Ale tak się nie dzieje, jasne?

Jenny uniosła w górę swoje zabandażowane nadgarstki.

Cokolwiek mi dali na spanie, chyba nadal działało, więc czułam się całkiem dobrze.

Jakbym była na haju.

– Tak jak wtedy, kiedy zażywasz pigułki zabrane z domów swoich przyjaciół?
– zapytałem ją.

Tak. Potem nagle te wszystkie myśli spadły na mnie jak grad kul. Jestem martwa. Jestem żywa. Ten cały rok w ogóle się nie wydarzył – nadal trwa ten wieczór gwałtu. Poczułam ulgę, że tamten rok był jedynie złym snem, ale później poczułam się okropnie, że znowu będę musiała to wszystko przeżyć na nowo. To doprowadziło mnie do najbardziej oczywistego rozwiązania, czyli do tego, że podciąłam sobie żyły. Potem ośwładnęły mną kolejne myśli. Szok, że to zrobiłam, a nawet ulga, że mi się nie udało, bo chyba musiałam być szalona, żeby chcieć to zrobić. Później nagle dotarły do mnie wszystkie powody, które mnie do tego skłoniły, i poczułam, że... O tak, ja nie byłam szalona. Miałam powody, naprawdę solidne powody, i one nadal istnieją. Te potworne rzeczy, które codziennie czuję przez cały czas, nadal tam były. To tak, jakbyś odbił się z dna basenu i wypłynął na powierzchnię wody dokładnie w tym samym miejscu, gdzie zanurkowałeś. Wie pan, co mam na myśli? Znalazłam się dokładnie w tym samym miejscu, w którym byłam wcześniej. Usiłowałam wtedy przesunąć ręce na brzuch, ponieważ zawsze tak robię, kiedy o tym myślę, o tych koszmarnych rzeczach, które odczuwam, ale moje ręce były przywiązane do poręczy łóżka. Potem po prostu pomyślałam o tym, jaka jestem zła, że się nie udało.

Wtedy Jenny się rozplakała. Nie po raz pierwszy, ale tym razem były to łzy złości.

– Nie było łatwo, wie pan. Byłam taka przerażona. Siedziałam w tej łazience, płakałam i płakałam. Myślałam głównie o Lucasie i o moim tacie, i o tym, jak by się z tym czuli. I o mojej mamie też, chociaż ona jest od nich silniejsza. Wyobrażałam sobie, że będzie na mnie naprawdę wściekła. Chciałam przerwać, ale wtedy powiedziałam sobie – po prostu zrób to i miej to już za sobą! Ostrze było naprawdę ostre i bolało o wiele bardziej, niż sądziłam. To nie nacięcie spowodowało ból, lecz powietrze, które dostało się do moich żył. Strasznie szczypało i paliło. Podciąłam sobie żyły w obu dłoniach. Wie pan, jakie to było trudne? Z bólem pierwszej ręki wiedziałam, jak bardzo będzie znowu bolało. Mówią, że nie powinno się patrzeć na krew, ponieważ przez to będziesz próbować instynktownie się ratować, ale zbyt ciężko mi było nie patrzeć. Mieli rację. Serce zaczęło mi walić jak szalone: „Przestań!”, „Przestań!” – krzyczało mi w głowie. Zaczęłam się rozglądać dookoła w poszukiwaniu sposobów, jak się zabandażować, ale wcześniej wszystko usunęłam z powodu tych instrukcji, które przeczytałam. Wiedziałam, że tak się stanie, że będę próbowała to powstrzymać. Musiałam rozpaczliwie z tym walczyć. Nie ma pan pojęcia, jakie to było trudne. Musiałam zamknąć oczy i położyć się na podłodze, i skupić się na tym, że kręciło mi się w głowie, co właściwie było przyjemne. Jakbym właśnie wszystko puściła. Więc tak zrobiłam. Po prostu zamknęłam oczy i zignorowałam te głosy w głowie i ten palący ból. I po prostu to wszystko puściłam. Zrobiłam to wszystko. Przeszłam przez to wszystko i nadal nie poskutkowało.

– Czujesz złość? – zapytałem ją.

Skinęła głową, a z oczu trysnęły jej łzy i potoczyły się po twarzy.

– Do kogo?

Zwlekała chwilę z odpowiedzią. A kiedy odpowiedziała, unikała wypowiedziania tego imienia, raczej robiąc aluzje do obiektu swojej wściekłości.

Co ona tam robiła? Spośród wszystkich miejsc, w których mogła być. Basen nie był nawet jeszcze otwarty. Na ziemi nadal leżało trochę śniegu. Po tym wszystkim! Przecież, bez przesady! Dlaczego ona musiała być akurat tam?

Jenny nie wspomniała o tym ani słowem, kiedy otworzyła oczy i zobaczyła swojego ojca. Zatrzymała swoje uczucia dla siebie. Ale Tom Kramer miał w sobie wystarczająco dużo uczuć, żeby wypełnić nimi cały ten szpital. Nachylił się nad łóżkiem.

Dzięki Bogu! Ciągle to powtarzałem. Próbowałem wziąć ją w ramiona, ale była zbyt krucha, jej delikatne ręce z wieloma warstwami bandażu były przywiązane do poręczy łóżka. Przycisnąłem policzek do jej policzka, wachałem jej włosy i skórę. Wystarczyło mi, że widziałem ją przebudzoną. Potrzebowałem ją poczuć i powąchać... Chryste, miała taką bladą twarz. Wyglądała inaczej niż tamtej nocy, kiedy na nią napadnięto. Wtedy wyglądała jak bez życia. Tego wczesnego ranka wydawała się martwa. Nigdy nie wiedziałem, że to może się różnić. Ale różni się. Naprawdę się różni. Miała otwarte oczy i wpatrywała się we mnie, a potem w sufit. Ale jej tam nie było. Mojej pięknej córki już nie było. Doktor Baird nadszedł z doktorem Markovitzem. To było surrealistyczne – ponowne przebywanie w tym szpitalu w towarzystwie tych samych dwóch lekarzy. Zdaje się, że zacząłem wierzyć w to, co powtarzała wcześniej moja żona, że Jenny czuła się lepiej, i że będzie się czuła coraz lepiej, i że te ciężkie chwile w naszym życiu w końcu miną. Musiałem w to uwierzyć. Myślę, że wtedy właśnie musiałem zacząć zostawiać te wszystkie wątpliwości tylko dla siebie. Jakbym był jedynym w rodzinie, który nie mógł przejść po tym wszystkim do porządku dziennego. Jakbym projektował swoją własną rozpacz na córkę, a tak naprawdę wszystko było z nią w porządku. Jako jedyny nie mogłem pogodzić się z faktem, że nigdy nie znajdą tego potwora. Boże, nie wierzę, że mam zamiar powiedzieć to na głos. Myślę, że byłem na nią wściekły, na Jenny, za to, że nic nie pamiętała, za to, że nie potrafiła pomóc policji w odnalezieniu i ukaraniu go za to, co zrobił. Czy to jest szalone? Być do tego stopnia opanowanym żądzą zemsty?

– Nie – zapewniłem go. – Jesteś jej ojcem. To instynkt.

Naprawdę tak myślałem. I z pełną świadomością chciałem złagodzić jego poczucie winy. Postąpiłem tak, ryzykując, że zachęcę go do poszukiwań gwałciciela Jenny, i z tego powodu trochę żałuję, że nie odwiodłem go od przyjmowania swoich instynktów bez zastrzeżeń. Instynkt może tłumaczyć reakcję, ale nie oznacza to, że ta reakcja jest najlepszym kierunkiem, jaki można obrać. W każdym razie Tom przyjął to z ulgą.

To brzmi słusznie! Jakbym nie potrafił pomóc samemu sobie! Zdałem sobie sprawę, że całymi dniami i wieczorami oglądałem wiadomości. Przerzucałem programy pomiędzy CNN, CNBC i Fox, czekając, aż usłyszę o kolejnej napaści. Miałem ustawione powiadomienia w Google na „gwałt”. Uwierzysz? Jakaś częśćka mnie właściwie chciała, żeby ten potwór znowu zaatakował. Byłaby to dla nas szansa na złapanie go. Jestem strasznym człowiekiem. I mam to w dupie, wie pan? Dobrze jest komuś się do tego przyznać, pozwolić, żeby potoczyło się to tak, jak ma się potoczyć. Proszę mnie wysłać prosto do piekła. Proszę mnie wysłać do więzienia. Gdziekolwiek. Znowu byłem w szpitalu z tymi samymi lekarzami! Moja córka znowu była na tym pieprzonym OIOM-ie! Pieprzyć to. Pieprzyć mnie. Powinienem być wiedzieć, że nie było z nią dobrze. Jestem jej ojcem, na miłość boską. Teraz, po tym szoku, którego doznałem w szpitalu, już wiem, że pozwoliłem sobie uwierzyć w to, że tak jest.

Tom nie powiedział mi tego tamtego dnia, ale wiele tygodni później przyznał mi się w końcu, że poprzysiągł sobie przestać ustępować swojej żonie. Ta decyzja była przełomowa. Rozpoczął się rozpad ich małżeństwa i rodziny. I tak oto, tamtego ranka, po tym, jak Jenny podcięła sobie żyły, Charlotte stała się nowym czarnym charakterem – zarówno dla Jenny, jak i dla jej ojca.

Nie było to dla mnie niespodzianką. Sztuka terapii polega jednak na tym, żeby pozwolić pacjentowi samemu dojść do własnych wniosków. Tak to musi przebiegać i terapeuta musi wykazać się ogromną cierpliwością, żeby podtrzymać ten proces, jednocześnie go nie zakłócając. Jakże łatwo mógłbym doprowadzić Toma do tego wniosku, że był zły na swoją żonę za to, że zmusiła go do wiary w powrót córki do zdrowia. Kilka skrupulatnie umieszczonych słów. Jakieś zdanie tu i ówdzie. Przywoływanie tych faktów, które obróciłyby sprawę na niekorzyść jego

żony. To przecież Charlotte nalegała, żeby poddać Jenny temu leczeniu. To Charlotte zażądała, żeby zrezygnowali z terapii i zabrali córkę na Block Island, gdzie była we względnym odosobnieniu. To Charlotte nalegała i uparcie udawała, że wszystko jest w porządku, podczas gdy Jenny straciła zainteresowanie swoim życiem. To Charlotte udzielała reprimendy swojemu mężowi za każdym razem, kiedy przywoływał temat gwałtu na ich córce. Ja jednak niczego takiego nie powiedziałem. Byłem bardzo ostrożny. Terapeuta ma olbrzymią moc sugestii. Olbrzymie moce, kropka.

Nie będę wyrokował, czy Tom miał, czy też nie miał prawa do swoich uczuć. Uczucia nie wymagają usprawiedliwienia. Z jednej strony Charlotte niewzruszenie trwała przy swojej wersji prawdy. Gwałt został wymazany z umysłu jej córki. I tym samym nigdy się to nie wydarzyło. Teraz widać jak na dłoni, jak bardzo się myliła. Nie można jej jednak odmówić najlepszych intencji. Nie cierpiała też na żadne urojenia. Doktor Markovitz podał leki i pamięć Jenny została upośledzona. Dziewczyna nie pamiętała gwałtu. Nie można obwiniać Charlotte za to, że nie rozumiała, jak działa ludzki umysł, i za miażdżące w skutkach następstwa leczenia. Te zaczęły właśnie wypływać na powierzchnię. A to z kolei znowu kieruje nasze myśli w stronę Seana Logana.

Summa cum laude (łac.) – z najwyższym wyróżnieniem (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

Columbia University i Cornell University – prestiżowe amerykańskie uniwersytety należące do tzw. Ligi Bluszczowej (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

Schemat Ponziego – struktura finansowa, w której zysk każdego uczestnika jest uzależniony od wpłat późniejszych uczestników znajdujących się niżej w tej strukturze (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

Rozdział ósmy

Sean Logan był komandosem marynarki wojennej. Dorastał w pobliskim New London, w tym samym miasteczku co Charlotte Kramer. Jego ojciec był w marynarce, a dziadek zmarł jako odznaczony orderami żołnierz piechoty morskiej. Miał sześcioro rodzeństwa, troje starszych i troje młodszych, co czyniło go dzieckiem zagubionym gdzieś pośrodku. Z wyglądu był pięknym mężczyzną. Nieważne, czy jesteś mężczyzną czy kobietą, heteroseksualny czy homoseksualny, młody czy stary, nie byłbyś w stanie patrzeć na Seana Logana i oprzeć się jego urodzie. Nie chodziło o jedną cechę. Było ich znacznie więcej – jasnoniebieskie oczy, gęste ciemne włosy, męska budowa kości policzkowych i łuków brwiowych. Wszystko to razem tworzyło doskonały obrazek, ale na tym obrazku zawsze malowały się jakieś emocje. Sean nie potrafił ich ukrywać. Jego radość, co dostrzegłem wiele lat później, była bezgraniczna, a jego cierpki humor zaraźliwy. Doprowadzał mnie do śmiechu jak żaden inny pacjent, którego leczyłem, pomimo moich wysiłków, żeby zachować stoicki spokój. Śmiech wybuchał z moich ust jak lawa z wulkanu. Jego miłość była głęboka i czysta, a jego ból toksyczny.

Sean był do tego stopnia zmotywowany i bystry, że dostał stypendium na Uniwersytecie Browna, ale nie zdecydował się na studia. Nie dawał sobie rady z samym sobą. Wszyscy czasem (lub większość z nas) czujemy się przytłoczeni swoimi uczuciami. Przypomnijcie sobie, jak po raz pierwszy się zakochaliście albo zobaczyliście swoje nowo narodzone dziecko. Być może doświadczyliście kiedyś niezrozumiałego uczucia strachu, kiedy nieopodal miał miejsce wypadek, albo nieopisanej wściekłości, kiedy ktoś świadomie skrzywdził was bądź waszą rodzinę. Może całymi dniami prawie nic nie jedliście, nie spaliście w nocy, nie mieliście kontroli nad własnymi myślami, kiedy skupiały się na tym, co spowodowało zamęt w codziennym życiu. Możecie sądzić, że czujecie się szczęśliwi, jeśli przyczyna tego zamętu jest pozytywna – na przykład zakochanie się. Ale to nie jest szczęście. Ten zamęt jest wywołany lękiem z powodu niewiedzy, jak w codziennym życiu oswoić się z tą nową sytuacją, która może przetrwać lub przeminąć. Wasz mózg znajduje się właściwie w stanie przystosowania. Próbuje dojść do tego, jak przyswoić tę zmianę w nowym środowisku emocjonalnym. Właściwe szczęście pojawia się jednak wtedy, gdy relacja staje się stabilna – kiedy śpisz przez całą noc obok swojej nowej miłości i wiesz, że już tu zostanie.

Wyobraźcie sobie, jak to jest nigdy nie dotrzeć do tego stabilnego miejsca i zamiast tego odczuwać przez cały czas to nowe, silne uczucie. Nie prowadzi to do równowagi i naprawdę jest dość trudne do zniesienia.

W moim zawodzie zwykle diagnozujemy to schorzenie jako lęk, w takiej czy innej postaci. Czasem można to zakwalifikować jako nerwicę natręctw. W innych przypadkach określamy to jako uogólnione zaburzenie lękowe. Zaburzenia lękowe mają charakter długotrwały, podobnie jak wszystkie choroby psychiczne. Musimy nazywać poszczególne rzeczy, żebyśmy mogli komunikować sobie nawzajem, co widzimy, ale to nie to samo, co diagnozowanie dolegliwości fizycznej, na przykład grypy. Nie ma żadnych małych robaczek, które możemy zobaczyć przez mikroskop. Mamy do dyspozycji jedynie nasze obserwacje i, miejmy nadzieję, inteligentne wnioski.

Leczyłem wielu pacjentów z takimi dolegliwościami, jakie miał Sean, ale jego przypadek był wyjątkowy. Dobranie takim pacjentom odpowiednich leków bywa trudne. Mogą ściągnąć ich z powrotem na ziemię, ale tam już pozostaną. Podczas gdy my wszyscy doświadczamy zdrowego przypływu nasilonych emocji, a potem powrotu do normalnego stanu, tacy pacjenci muszą

dokonać wyboru. Przypuszczam, że przypomina to wybór pomiędzy trwaniem w nałogu a pójściem na odwyk. Czy wolelibyście wieść życie w całkowitej trzeźwości, czy też znajdować się w stanie nieustannego upojenia alkoholowego? Ja z pewnością wybrałbym trzeźwość.

Nie znałem Seana, zanim wstąpił do marynarki. Miał wtedy zaledwie siedemnaście lat i, jak sam siebie opisuje, omal nie wyskakiwał ze skóry. Zaliczał dziewczyny jedną za drugą, upijał się i był codziennie na haju, nawet w szkole. Jego matka była bezsilna. Dwoje starszego rodzeństwa powróciło, żeby zamieszkać w domu – jedno po ukończeniu studiów, a drugie po wyrzuceniu ze studiów. Młodsza trójka zawsze czegoś potrzebowała – posiłku, podwiezienia albo czystego podkoszulka. Jego najstarsza siostra zaszła w ciążę w wieku dwudziestu trzech lat, niezamężna. Podrzucała czasami dziecko swojej matce, żeby móc pracować jako asystentka biurowa. Chcę przez to powiedzieć, że Sean nie wiedział, jak sobie pomóc, i nie było nikogo, kto mógłby sprostać temu zadaniu. Po ostatnim roku nauki zaciągnął się do wojska.

Wojskowe życie nie było złym pomysłem dla Seana. Fizyczne wymogi treningu i nieograniczone możliwości zmęczenia ciała zapewniały mu inny rodzaj leku przeciwłękowego. Endorfiny i adrenalina produkowane w trakcie ćwiczeń beztlenowych to związki chemiczne, które wprawiają ciało w dobre samopoczucie. Tak można to najprościej wyjaśnić. Osobie cierpiącej na zaburzenia lękowe nasilenie krańcowego wysiłku może przynieść znaczną ulgę. Sean przeszedł przez cały proces w niewiele ponad osiemnaście miesięcy, czym wyróżnił się na tle innych. Odbył jedną misję w Iraku w wieku osiemnastu lat i wrócił do domu tuż po swoich dziewiętnastych urodzinach. Rodzice byli dumni, a rodzeństwo rozdarte pomiędzy dumą i zazdrością. Wkrótce jednak znów zaczął pograżać się w lęku bez reżimu i nieustannej, naturalnej euforii z powodu bycia w stanie zagrożenia.

– Czy kiedykolwiek próbował pan koki, panie doktorze?

Zapytał mnie o to, znając odpowiedź. Żartował sobie w ten sposób.

– Wtedy człowiek staje się naprawdę nerwowo.

Nadal widzę go, jak siedzi na sofie w moim biurze z rozstawionymi nogami i dłońmi zaciśniętymi w pięści. Zaczął się trząść.

– To jest tak, jakbyś musiał ciągle ruszać jakąś częścią ciała, żeby pozbyć się tych nerwów. Nie możesz spać. Nie jesteś głodny. Mógłbyś godzinami rozmawiać o bzdurach.

– Nie brzmi to zachęcająco – powiedziałem.

Sean się roześmiał.

– Wiem, panie doktorze. Filiżanka herbaty i dobra książka. Nie wszyscy możemy być świętymi.

– Kiedy brałeś kokainę? – zapytałem.

– Oj, ostatnio w dziesiątej klasie. Mówię tylko, że czułem się tak przez cały czas.

Zapomniałem, jak było wcześniej, wie pan, po tym, jak przez tak długi czas przebywałem na pustyni. Spałem tam jak dziecko. Nigdy nie zastanawiałem się nad tym, co zżerało mnie od środka.

– A kiedy wracałeś do domu, jeszcze zanim pojechałeś na ostatnią misję?

– Kurwa, człowieku. Byłem jak w klatce. Jak jakieś dzikie zwierzę w zoo. Budziłem się i czułem spokój przez sekundę. Potem czułem, jak to się skradało, aż miałem cały żołądek pełen kwasu. Zrywałem się na nogi i spieszałem z domu, szedłem pobiegać i biegłem tak długo, aż nie mogłem złapać tchu. Całowałem moją mamę w policzek i porywałem piwo, zabierałem je do piwnicy, gdzie podnosiłem ciężarki, dopóki nie zaczynały mi drgać mięśnie. Dawało mi to spokój na jakieś kilka godzin. Resztę dnia piłem alkohol. Nie tykam już trawki. Nie mogę ryzykować, wie pan?

– A Tammy, twoja żona? Powiedziałeś, że poznałeś ją na jednej ze swoich przepustek?

Jak ona pojawiła się w tej historii?

Sean uśmiechnął się i mrugnął do mnie okiem.

– Cóż, stawiałem pieprzenie na równi z piciem. Pieprzenie i picie jednocześnie – na tym mniej więcej schodził mi cały dzień. Siedziałem w jakimś barze, a potem dostrzegłem laskę, która przykuwała mój wzrok. To było zbyt proste. Mówię jak jakiś dupek. Ale one na to leciały. Sam nie wiem. W szkole nigdy nie miałem takiego farta. Może współczuły mi, że musiałem wracać.

Nie wątpiłem w ani jedno słowo, które powiedział. Sean działał na atrakcyjne kobiety jak dobry koktajl.

– Chyba po prostu stałem się nieostrożny. Następnym razem, kiedy wróciłem do domu, miałem dziecko i żonę.

Pomimo jego swobody seksualnej jestem skłonny przyznać, że wierzę w to, iż Sean Logan w głębi duszy był dobrym człowiekiem. I nie dlatego, że poślubił matkę swojego dziecka. Sean był wojownikiem. Walczył o swoje życie, o swoje zdrowie psychiczne. Jedynym znanym mu stanem, który czynił jego życie znośnym, było wykonanie rozkazu, więc wrócił do domu, kiedy mu kazano, i starał się ze wszystkich sił kochać swoją żonę i poznać swoje dziecko. Ale tym razem się przestraszył – nie w taki sposób, jak ci mężczyźni ze znanych wam opowieści, mężczyźni, którzy cierpią na zespół stresu pourazowego, albo ci, którzy uzależnili się od buzującej adrenaliny. Tamci mężczyźni, w większości, byli normalni, zanim udali się na wojnę. W przypadku Seana było dokładnie na odwrót. Szukał wojny, żeby uciec przed samym sobą.

Tammy opisała to tak:

Kocham go. Proszę w to nie wątpić. Poważnie... Umarłabym, gdyby kiedykolwiek pomyślał, że go nie kocham od pierwszej chwili, kiedy go zobaczyłam. Może to głupio brzmi, ale tak było, po prostu go pokochałam. Nie wyobraża pan sobie, jak było tamtego popołudnia. Dzień był deszczowy, gorący i parny. Poszłam z kilkoma przyjaciółmi napić się piwa i pograć w bilard. Była sobota, wie pan? Nie miałam specjalnie nic innego do roboty. Siedział przy barze, doprowadził wszystkich zebranych do ataków śmiechu, opowiadając jakąś historię o czymś szalonym, co zrobili jednemu z jego kumpli, o jakimś wyskoku tam, w Iraku. Nigdy nie rozpamiętywał przykrych rzeczy. Zawsze chciał sprawić, żeby ludzie się śmiali. Jedną historią i zniewalającym uśmiechem potrafił wprawić w dobry nastrój całą salę jednocześnie. A więc weszłam do środka i mnie zobaczył. Przerwał na chwilę opowiadanie swojej historyjki, ale publiczność czekała, więc kontynuował, pomimo że błędził wzrokiem po sali, śledząc mnie. Wtedy jeszcze tego o nim nie wiedziałam, ale kiedy zagnie parol na coś albo na kogoś, przypomina pitbula. Nie odpuści, dopóki nie dostanie tego, czego chce. A tamtego popołudnia chciał mnie.

Tammy była atrakcyjną kobietą o krótkich blond włosach i dużych brązowych oczach. Miała zaledwie dwadzieścia cztery lata, kiedy po raz pierwszy ją poznałem. Sądzę, że jej uroda została mocno nadszarpnięta macierzyństwem, ale głównie małżeństwem z Seanem. Zaciekało mnie to, że w swojej opowieści użyła porównania do pitbula. Mówi się, że pitbule nie rozluźniają uścisku szczęk, dopóki zwierzę zakleszczone między ich zębami nie zginie. Próbowałem za bardzo się w to nie wczytywać. Pitbul stał się potocznym symbolem i zazwyczaj ludzie nie zdają sobie w pełni sprawy z tego, co mówią, kiedy używają takiego określenia. Tammy jednak wyglądała tak, jakby wyciśnięto z niej ostatnie soki życia. Wstydziła się powiedzieć mi o bardziej intymnych szczegółach swojego związku, ale poczułem, że to ważne, więc zrobiłem co w mojej mocy, żeby jej to ułatwić.

No dobrze. Więc chyba też z nim flirtowałam. Napotykałam jego wzrok, a potem się odwracałam. Typowe zabiegi, które robią kobiety. To takie głupie, prawda? Teraz, kiedy jestem

mężatką i mam dziecko, wszystko to wydaje mi się śmieszne. Ale to działało.

Tammy przybrała figlarny wyraz twarzy i mogłem zobaczyć tę kobietę, którą Sean ujrzał tamtego deszczowego popołudnia.

Kiedy skończył opowiadać swoją historyjkę, przeprosił, zabrał piwo i kieliszek burbona i podszedł od razu do naszego stolika. Miał na twarzy ten bezwstydnny uśmiech, jakby chciał powiedzieć: „Jestem tutaj po to, żebyś się ze mną pieprzyła, i nie odejdę stąd, dopóki tego nie dostanę”. Brzmi to ohydnie, ale on był jak psotny mały chłopiec, a ja kompletnie przepadałam. Poprosił mnie do tańca. Włączył jakiś kawałek z szafy grającej... Davida Bowiego, *Let's dance*. Zna pan tę piosenkę? „Włóż swoje czerwone buty...”. Jego ręce błądziły po całym moim ciele, po plecach, zsuwały się z boku mojej nogi, przeczesywały mi włosy. Nigdy wcześniej żaden mężczyzna nie wzbudził we mnie takich uczuć. Wyglądało to jak rozpaczliwa, nieprzyzwoita potrzeba, którą jedynie ja mogłam zaspokoić. I proszę mi uwierzyć, wiem, że mogła ją zaspokoić jakakolwiek osoba, która miała pochwę, ale to było inne uczucie. I nawet jeśli tak było, nie miało to najmniejszego znaczenia. Po jakimś czasie tańczenia, picia alkoholu i zaśmiewania się pokierował mną w tańcu bliżej małego korytarzyka, który prowadził do tylnego wyjścia, a potem na zewnątrz, w kierunku alei. Lało jak z cebra. Zaczął mnie całować i ściągać ze mnie ubranie. Wyraz jego twarzy zmienił się z figlarnego w śmiertelnie poważny. Miał misję zaspokojenia tej potrzeby. Wyglądał tak, jakby miał umrzeć w męczarniach, jeśli jej nie zaspokoi, i coś w tym po prostu poruszyło mnie do głębi. Stałam się równie zdesperowana. Chciałam mu pomóc, chciałam go uratować. I to mnie nakręciło, ta moc, którą w sobie poczułam. To było pierwotne. Sama czułam się jak zwierzę, kiedy rozdzierałam na nim ubranie, aż rozebraliśmy się na tyle, wie pan, żeby to spełnić. Podniósł mnie do góry, przyciskając do ceglanej ściany budynku. To było, sama nie wiem. Naprawdę nie potrafię tego opisać.

Tammy na chwilę stała się nieobecna, jakby na nowo przeżywała to doświadczenie. Dałem jej czas, żeby pobyla ze swoimi wspomnieniami i uczuciami, które przywołała. Kontynuowała, wyjaśniając, jak zabrała go do domu i jak nie wychodzili z łóżka przez następne dwa dni, dopóki nie musiał wyjechać na swoją trzecią misję. Potem opowiedziała mi o czymś, co puściłem mimo uszu, nie zwracając na to szczególnej uwagi. Miała jeszcze tyle do opowiedzenia i było to ważne dla procesu leczenia Seana, żebym wysłuchał tej historii. Nie miałem zamiaru leczyć Tammy, ale wiele miesięcy później, kiedy zaangażowałem się w sprawę Kramerów, ta część jej opowieści natychmiast błysnęła mi w głowie.

Osobom, które nie doświadczyły terapii, może wydawać się dziwne, jak wiele intymności uwalnia się w tym procesie. Przypuszczam, że właśnie dlatego pacjenci czasem wybierają terapeutę tej samej płci, ponieważ czują się wtedy mniej skrępowani. Sam uważam, że naprawdę nie ma takiej potrzeby, ponieważ w psychoterapii nie ma miejsca na wstyd. Reaguję tak samo, kiedy moje pacjentki opowiadają mi o swoich doświadczeniach seksualnych, jak w przypadku pacjentów-mężczyzn. Nie słucham tego z powodu jakiejś chorobliwej ciekawości, ale jako klinicysta, naukowiec. Nie różni się to niczym od rozmowy z ginekologiem czy urologiem. Tymczasem nasze życie seksualne jest nierozzerwalnie związane z naszą psychiką.

Przyznam się wyłącznie przed wami: słuchanie kobiet, które wyjawiają, jak oszukują mężczyzn w seksie, spowodowało, że oceniłem swoje własne małżeństwo, intymne aspekty mojej relacji z żoną. Nie chodzi o to, że martwię się tym oszukiwaniem. Wiem, że tak jest. Wspominałem już o tym, że każdy coś ukrywa i każdy kłamie. Nie oczekuję od swojej żony, żeby powiedziała mi prawdę o każdym doświadczeniu, które przechodzi ze mną w naszej sypialni, ale w ciągu wielu lat uzyskałem wgląd i wiedzę, które dały mi możliwość zadawania właściwych pytań we właściwym czasie, co zmniejszyła liczbę kłamstw do akceptowalnego poziomu, zarówno dla niej, jak i dla mnie, dla mojego męskiego ego. Chciałbym móc

powiedzieć, że wracam do domu i zapominam o wszystkim, o czym opowiadają mi moje pacjentki. Byłoby to jednak równie nieprawdopodobne, jak sytuacja, w której miałbym pacjenta-elektryka próbującego wyjaśnić, jak naprawić zepsuty obwód. Nie możemy się nie uczyć. Nie tak jesteśmy stworzeni.

Tammy wyznała mi, że nie miała ani jednego orgazmu w trakcie wszystkich tych zbliżeń. Powiedziała to zagadkowo, ponieważ jest skromną osobą i nie była moją pacjentką. Ten proces był dla niej nowością i uczestniczyła w nim na tyle chętnie, na ile był pomocny dla jej męża. Ta kwestia wypłynęła, kiedy rozmawialiśmy o tym, że często ze sobą współżyją, nawet jak na młodych kochanków. Tonem wyjaśnienia dodała, że może domagała się kolejnych stosunków, ponieważ była wciąż niezaspokojona. Nie drążyłem dalej tej sprawy, poza tym, że zapytałem ją, dlaczego, jej zdaniem, tak się działo.

To było takie intensywne, ta jego potrzeba i sposób, w jaki ze mną był, tak szybki i mocny. Jego pocałunki sprawiały, że krwawiły mi usta. Nie mogłam złapać oddechu. Tak, jakbym nie mogła się poczuć wystarczająco odprężona, sprawić, żeby to się stało. Czasem trwało to godzinę, serce waliło mi jak szalone, nasza skóra była mokra od potu, ślizgaliśmy się po sobie. Myślę, że moje ciało zużyło każdy gram energii, próbując znaleźć w tym jakiś sens. To tak, jakby próbować uprawiać seks i jednocześnie biec w maratonie. Ale teraz jest inaczej. Znamy się nawzajem. Jestem bardziej odprężona. A te leki łagodzą jego stany lękowe. Teraz wszystko jest dobrze. Naprawdę jest. To była po prostu część tego, kim on kiedyś był.

Na tym skończyliśmy. Więcej o tym nie myślałem, dopóki ponad rok później nie odbyłem podobnej rozmowy z Charlotte Kramer. Zdaje się, że powinienem wspomnieć coś na temat mojej pracy z Kramerami po tym, jak mnie znaleźli. Niezwłocznie zacząłem spotykać się z Jenny na dwie godziny, co drugi dzień. Wkrótce miała dołączyć do mojej grupy terapeutycznej pracującej nad traumą, co, jak zobaczycie, stało się pod wieloma względami punktem zwrotnym w jej leczeniu. Umawiałem się na wizyty z jej matką i ojcem raz w tygodniu, czasami co dwa tygodnie, w zależności od potrzeb. Jenny i Tom byli jak otwarte książki. Charlotte nie, ale jej ból i poczucie winy wynikające z jej świadomego niedostrzegania rozpaczki Jenny, a także z zaangażowania się w związek z Bobem Sullivanem, pozwoliły mi rozmontować jej mechanizmy obronne.

Po jakichś trzech tygodniach terapii wiedziałem, że to właściwy moment. Przez cały czas zdawałem sobie sprawę, że ukrywała przede mną swoje sekrety, i tego dnia postanowiłem wydobyć je na światło dzienne. Pozwoliłem, żeby zapadła między nami niepokojąca cisza. Nie potrafię powiedzieć, ile trwała. Mamy poczucie, że orientujemy się w czasie, ale w chwilach takich jak ta wydaje się, że minuta trwa dziesięć minut. W chwili gdy zdjęła lewą nogę z prawej i zaraz potem założyła prawą nogę na lewą, w końcu się odezwałem.

– Czy wierzy mi pani, kiedy mówię, że zachowam wobec pani poufność? Bez względu na wszystko? I że nawet przepisy prawa nie mogą mnie zmusić do tego, żebym panią zdradził?

– Oczywiście. To znaczy, tak. Wiem o tym.

Skinąłem głową.

– Wobec tego dlaczego mi pani o tym nie powiedziała?

Nie znałem jej sekretów. To bystra kobieta. Zanim zaczniecie mieć co do tego wątpliwości, nie chodziło o to, że udało mi się ją nabrać, że wiedziałem. Bardziej chodziło o to, że ona rozpaczliwie potrzebowała pretekstu, żeby mi o tym powiedzieć. A więc dałem jej ten pretekst.

– Nie wiem – powiedziała. – Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że to było aż tak oczywiste.

Tamtego dnia opowiedziała mi o swoim romansie. I tamtego dnia przypomniałem sobie

sesję z Tammy.

– Jak pani sądzi, dlaczego ma pani ten romans? – zapytałem Charlotte.

Musieliśmy jeszcze zbadać jej przeszłość, jej drugi sekret, i alter ego, które trzeba było nasycić. Tak więc to pytanie pozostawało otwarte.

– Nie wiem.

Zapytałem ją, czy chciałaby się dowiedzieć, czy chciałaby o tym porozmawiać, i czy to pomogłoby jej rodzinie. Była niepewna, ale przychylnie nastawiona.

– Dobrze – powiedziałem. – Zacznijmy od rzeczy oczywistej. Czy chodzi o seks?

Musiła się chwilę zastanowić, zanim odpowiedziała.

– Wie pan, to dziwne. Właściwie seks to wszystko, co robimy, kiedy jesteśmy razem.

A kiedy jesteśmy osobno, co stanowi dziewięćdziesiąt dziewięć procent czasu, łapię się na tym, że myślę o uprawianiu z nim seksu. A jednak, przez te trzy lata, odkąd to trwa, nie miałam żadnego... no wie pan.

– Szczytowania? – zapytałem.

Jestem przyzwyczajony do doprecyzowywania wypowiedzi. Mężczyźni zawsze używają słowa „dojść”. Stale korzystają właśnie z tego określenia, jakby mówienie o tym w ten sposób było całkowicie normalne. Dojść, kutas, lechtaczka, tyłeczek, cycki, cipka. Mężczyźni całkiem swobodnie operują takimi określeniami. Kobiety w takich sytuacjach rzadko wiedzą, jakie dobrać słowa. Unikają potocznych określeń, ale najwyraźniej terminy kliniczne także uznają za dziwne. Zazwyczaj przerywają i czekają, aż je uratuję. Nie mam problemu z dokańczaniem ich myśli i ustalaniem odpowiednich granic w rozmowie.

Charlotte skinęła głową.

– Tak. Ani jednego.

– A z Tomem?

– Prawie zawsze. Przynajmniej wtedy, kiedy uprawialiśmy jeszcze seks. Robiliśmy to w miarę regularnie, zanim to wszystko się zaczęło. Może trzy razy w tygodniu. Uważam, że to dość dobrze świadczy o kondycji małżeństwa tak długiego jak nasze. Prawda?

Niezupełnie się zgadzając, skinąłem przechyloną na bok głową. Chciałem zbyć to pytanie milczeniem. Kondycja ich małżeństwa to był zupełnie inny temat, a ja chciałem skupić się na jej romansie z Bobem.

– Ale nie sprawia mi to przyjemności. Nie wiem, kiedy to się skończyło. Wiele lat temu. Bardziej chodzi o seks, niż o to... no wie pan. Może mężczyźni mają inaczej. Ale kobietom chodzi o coś więcej. Dynamika między nami jakoś się zmieniła. Odczuwałam to mechanicznie. Z Bobem, dopomóż mi Boże, mogłabym zamknąć oczy w tej chwili, wyobrazić sobie jego dłonie na mojej twarzy i naprawdę poczuć ciarki na plecach.

W tym właśnie momencie przypomniała mi się rozmowa z Tammy Logan.

– Wobec tego co dzieje się z Bobem?

– Po prostu, och... Jak ja mam to opisać? Podniecam się i pragnę go. On jest wszechwładny. Ma władczą osobowość. Czy kiedykolwiek spotkał pan kogoś takiego? Kogoś, kto po prostu dominuje? Kogoś, kto potrafi wejść do pokoju i nim zawładnąć? Po prostu on ma taką energię. A kiedy kieruje ją do mnie, gdy jesteśmy sami, jest tak intensywna, że zatracam się w nim. W tych chwilach widać jak na dłoni, że on jest mężczyzną, a ja jestem kobietą w ten bardzo pierwotny sposób. Czuję się tak, jakbym była niemalże zbyt podniecona, jakbym wykraczała poza normalne, fizyczne... no wie pan, szczytowanie, docierając do czegoś głębszego. To nie jest tak jak z Tomem. Wtedy czuję się skrępowana, kiedy próbuję to puścić, kiedy próbuję poczuć ten pierwotny zew. Tak, jakbym nie wyczuwała w nim „mężczyzny”.

Charlotte użyła palców, żeby zaznaczyć to słowo w cudzysłowie.

A potem zadałem jej to samo pytanie, które zadałem Tammy.

– Ale jeśli nie czuje się pani zaspokojona fizycznie, to znaczy, że to, co pani dostaje od niego, nie jest związane z fizycznością. Zaspokaja jakąś inną potrzebę. Czy właśnie to chce pani powiedzieć?

Obie udzieliły tej samej odpowiedzi.

– Tak. Zaspokaja jakąś potrzebę. On jest jak narkotyk, a ja jestem uzależniona.

Tammy zaczęła mieć mdłości mniej więcej miesiąc po wyjeździe Seana. Jej przyjaciele chcieli, żeby dokonała aborcji, ale nie mogła się do tego zmusić. Nie chodziło jej o względy moralne, ale pomimo tego, że wyjechał, pomimo tego, że prawie go nie znała, chodziło jej o Seana i wspomnienie momentu, gdy z nią był, w niej był. Nie musiała mi tego wyjaśniać. Zrozumielibyście, gdybyście go poznali. Nie potrafię jednak opisać go słowami tak, jak na to zasługuje.

W tym miejscu kończą się podobieństwa między Bobem Sullivanem i Seanem.

Tammy napisała do Seana i powiedziała mu, że jest w ciąży. Kilka tygodni później do gabinetu, w którym pracowała jako pomoc dentystyczna, doręczono mały pierścionek zaręczynowy. To wszystko. Tylko pierścionek. Napisała do niego w odpowiedzi długi list, wyjaśniając, że chociaż spodobał jej się ten gest, to nie był konieczny, i że mogą wymyślić coś innego. Odpisał trzy słowa na kartce gładkiego papieru. „Tak czy nie?”. Odpisała od razu. „Tak”.

Właśnie takim typem mężczyzny jest Sean Logan.

A jednak to nie był romantyczny związek. Sean wrócił, żeby poślubić Tammy i być razem ze swoim synkiem Philipem, ale jego lęk i zachowania leczone na własną rękę nie sprzyjały małżeństwu i ojcostwu. Nie miał cierpliwości do dziecka. I nie mam tutaj na myśli, że stracił cierpliwość i stał się agresywny. Po prostu nie potrafił przebywać ze swoją rodziną dłużej niż przez godzinę.

Zacząłam dostrzegać, że nie był normalny. Tak, jakby korciło i dręczyło go coś, czego nie mógł zaspokoić. Chciałam po prostu wziąć go w swoje ramiona, tak jak Philipa, objąć go mocno, żeby poczuł się bezpiecznie i uspokoił. Tak bardzo go kochałam, ale nie mogłam pomóc mu w taki sposób, w jaki pomagałam mojemu dziecku. Przekraczało to moje możliwości. Wtedy jeszcze nie rozumiałam jego lęku. On zresztą też nie rozumiał. Kiedy jego nazwisko znowu pojawiło się na liście powołanych, pojechaliśmy do bazy razem, wszyscy. Była tam jego matka i dwóch braci. Jego ojciec pożegnał się poprzedniego wieczoru. Wszyscy płakali, przytulali go, kazali mu obiecać, że bezpiecznie wróci do domu. Miałam w ramionach swoje dziecko i, Boże dopomóż mi, nie potrafiłam płakać. Nie byłam szczęśliwa, patrząc, jak odjeżdża, niezupełnie... Ale odczuwałam wdzięczność za to, że nie będzie go z nami.

Sean wyjechał na czwartą misję. Przeczesywali niewielką wioskę w poszukiwaniu celu ataku. Ośmiu komandosów miało wykonać zadanie bojowe. Był jedynym, który wyszedł z tego cało. Pluton komandosów piechoty morskiej znalazł go nieprzytomnego, z prawą ręką rozerwaną na strzępy. Zaciągnięto go w bezpieczne miejsce do opancerzonego czołgu. Amputowano mu rękę w szpitalu polowym. Właśnie tam zalecono mu to leczenie.

Rozdział dziewiąty

Sean Logan został moim pacjentem dokładnie siedemnaście miesięcy przed tym, jak zacząłem pracę z rodziną Kramerów. Skierowała go do mnie lekarka z Wojskowej Kliniki Marynarki Wojennej w Norwich. Ta sama, która szukała dokumentacji Jenny Kramer do badań nad tą metodą leczenia. Śledziła przypadek Seana uważnie aż do jego powrotu. Prowadziła superwizje jego sesji terapeutycznych, pozwalając tym partaczom, którym przydzielono jego przypadek, postawić błędną diagnozę PTSD¹. Objawy jego choroby nie różniły się bardzo od PTSD – lęk, depresja, złość, myśli samobójcze. Tego młodego mężczyznę poddano jednak procedurze leczenia w dziedzinie, która była nowa i nieprzewidywalna. Miała złagodzić, a nie wywołać PTSD. Nikt nie zadał sobie nawet trudu, żeby wziąć pod uwagę historię jego zaburzeń lękowych. Nawet w jego kartotece nie było żadnej wzmianki na ten temat.

Ludzie zastanawiają się, co takiego szwankuje w naszym systemie opieki zdrowotnej, że zostaliśmy tak daleko w tyle za resztą cywilizowanego świata. Obwiniają o to nasze przepisy prawne, koncerny farmaceutyczne, gałęzie opieki medycznej, które zostały „upaństwowione”, albo te, które nie zostały „upaństwowione”. To tylko wymówki. Nie obchodzi mnie to, ile zarabiasz albo jak ciężko pracujesz. Przed tobą siedzi pacjent. Stracił rękę w bitwie. Stracił pamięć o tej bitwie. Albo, bardziej precyzyjnie, ukradziono mu ją. A teraz zagubił się we własnym umyśle. Czy ten człowiek nie zasługuje na twój czas? Czy nie jest wart tego, żebyś wybrał odpowiednią historię choroby – tę, o której uczyli cię w kółko na medycynie i w trakcie stażu? Nie ma na to żadnej wymówki. Żadnej.

Seanowi zadano jedno pytanie:

– Czy pan albo ktoś z pańskiej rodziny chorował kiedyś na jakąś chorobę psychiczną?

Sean odpowiedział, że nie. Nigdy nie zdiagnozowano ani nie leczono u niego zaburzeń lękowych i przez większą część życia sądził, że po prostu taki był. Dopóki się ze mną nie spotkał.

Czuję złość. Nie ma sensu opowiadać dalej tej historii, nie przyznając się także i do tego. Jestem zły, że Sean Logan cierpiał przez dziewięć miesięcy, zanim go do mnie wysłano. Jestem zły, że Jenny Kramer poddano leczeniu i nie zatrudniono mnie, żebym obserwował ją w kolejnych miesiącach. Z pewnością Kramerowie szybciej poszukaliby mojej pomocy, gdyby wiedzieli, że właśnie tutaj, w ich małym miasteczku, jakiś doktor leczył mężczyznę, któremu podano te same leki powodujące jego cierpienie. Co by się wtedy stało? Powiem wam co. Jenny Kramer uczyłyby się matematyki, zamiast szukać sposobów odebrania sobie życia. Nie przyłożyłyby ostrza do miękkiego, różowego ciała i nie przecięłyby nim skóry, a potem nie wbiłyby go głębiej, do żył, i nie czekałyby, aż krew rozleje się po podłodze.

Patrząc wstecz na te miesiące pomiędzy gwałtem a próbą samobójczą, wszystko nabiera dla mnie sensu. Wszyscy w Fairview wiedzieli o tej napaści, ale informacja o zastosowaniu leczenia, jakie sprawiło, że o niczym nie pamiętała, nie była powszechnie znana. Ja z pewnością o tym nie wiedziałem, ale pomimo tego, kiedy widywałem ją w miasteczku, jak dawniej pod kinem albo przed lodziarnią, zauważyłem, że jej zachowanie się zmieniło. Nie chodzi o to, że istnieje jeden sposób, w jaki zachowuje się ofiara gwałtu. Przez większą część mojej kariery zawodowej zajmuję się leczeniem pacjentów z traumą. Uważam, że to niespotykane, że pracuję zarówno z przestępcami w Somers, jak i z ofiarami ich przestępstw – gwałtu, morderstwa, napaści na tle seksualnym, przemocy domowej. Dla mnie ma to ogromny sens. Większość mężczyzn w Somers, zanim stała się przestępcami, była czyimiś ofiarami. Zdziwilibyście się, jak wielu z nich przeżyło traumę. Większość (jeśli nie zostali przestępcami) szuka pomocy po latach,

kiedy przestają przenosić się z miejsca na miejsce i decydują się na założenie rodziny. I właśnie wtedy, gdy siedzą przy biurkach albo odwożą samochodem swoje dzieci do szkoły, ich ból powraca.

Moja kariera w Fairview rozkwita, a kolejka po drugiej stronie metalowych drzwi w Somers z każdym tygodniem się wydłuża.

Nie potrafię dokładnie określić, co mi nie grało w zachowaniu Jenny. Mam nadzieję, że wystarczy, jeśli na razie powiem, że po tylu latach w swoim zawodzie po prostu wiem, kiedy coś jest nie tak. A skoro już przyznaję się do różnych rzeczy, dodam, że to mnie zaniepokoiło. Wiedza była niewygodna, ale świadomość, że nie powinienem się o to wszystko dopytywać, wręcz mnie uwierała. Chciałem wiedzieć, dlaczego nikt jej nie leczył. Chciałem wiedzieć, dlaczego nie zachowywała się tak, jak się spodziewałem. Chciałem wiedzieć, dlaczego nie widziałem gwałtu w jej oczach. Brak tej wiedzy sprawiał, że przestawałem wierzyć w siebie i podawałem w wątpliwość swoje kompetencje zawodowe. Pomimo mojej złości na lokalne środowisko medyczne, kiedy poznałem prawdę, niewątpliwie poczułem ulgę, że moje obserwacje były słuszne, i nie mogłem już się doczekać, żeby pomóc.

Charlotte Kramer przyszła do mnie na wizytę, kiedy Jenny była jeszcze w szpitalu. Doktor Markovitz odmówił wypisania jej do domu przed ukończeniem leczenia – wskazania terapeuty i opracowania planu dalszej terapii. Charlotte się nie opierała. Niezależnie od tego, w jakim stopniu możemy, podobnie jak Tom i Jenny, obwiniać ją o próbę samobójczą córki, Charlotte wzięła na swoje barki dziesięć razy tyle. Przesiąknięta krwią własnej córki, opowiedziała detektywowi Parsonsowi o tym, jak ją znalazła. I chociaż udało jej się zatrzeć ślady przez wzgląd na Boba Sullivana, wierzę, że szczerze odczuwała wyrzuty sumienia.

Siedziałem z nią w poczekalni dla rodzin. Czuję się, jakbym miał *déjà vu*. Nie mogłem uwierzyć, że tej biednej dziewczynie mogło jeszcze coś się przytrafić. Ale pani Kramer tym razem była inna. Pamiętam, że w tamten wieczór, kiedy zgwałcono Jenny, była wystrojona na jakąś uroczystą kolację. Nawet potem, jak usłyszała o tym wszystkim, zachowywała spokój. Tom Kramer to całkiem inna historia. Chryste, wyglądał jak psychiczny wrak. Za jednym i za drugim razem. Ckliwy, rozbity psychicznie mięczak. Pani Kramer usiadła na sofie, założyła nogę na nogę i skrzyżowała ramiona w bardzo wytworny sposób. Jej ciało się trzęsło. Pamiętam, jak obserwowałem jej prawą dłoń, która leżała na lewym nadgarstku, a obie spoczywały na jej kolanie. Z trudem z tym walczyła. Poprosiłem ją, żeby po prostu opowiedziała mi, co się stało od początku do końca. Skinęła głową i powiedziała coś oficjalnego w rodzaju: „Oczywiście, panie władzo”. Chodzi o to, że rozmawiałem z tą rodziną od wielu miesięcy, jeszcze zanim znalazłem niebieską hondę civic, prawdopodobnie raz w miesiącu. Wie pan, informowałem ich na bieżąco o śledztwie, pytałem, jak się czuje Jenny.

Nie było specjalnie o czym rozmawiać, zanim znowu pojawił się ten samochód. Kiedy to było... Dziesięć tygodni po próbie samobójczej? Ale wiedziałem, że Tom tego potrzebował, więc postarałem się. Zapewne rozmawiałem więcej z Tomem niż z panią Kramer, ale mimo wszystko. Teraz powstała już jakaś zażyłość, a ona zwróciła się do mnie, jakbyśmy dopiero co się poznali. W każdym razie wzięła głęboki oddech i potem... Nigdy tego nie zapomnę... Obiema dłońmi wygładziła swoją bluzkę – tę białą bluzkę, która była całkowicie nasiąknięta krwią jej córki. Potem sięgnęła ręką do twarzy, żeby odsunąć z czoła pasemko włosów, i ta krew rozmasała jej się po całym czole, a ona nawet tego nie zauważyła. Tak, jakby nadal próbowała zachowywać się normalnie, ruszać się w ten sam sposób, ale była tak zrozpaczona, że nawet nie dostrzegała, co robiła... Rozmazując krew na całych dłoniach, a potem na swojej twarzy. Chciałem po prostu, żeby ktoś tam przyszedł i przytrzymał ją, zanim to z siebie wyrzuci.

Detektyw Parsons mówił dalej, opowiadając z pomocą notatek to, co usłyszał od

Charlotte Kramer:

Powiedziała, że zobaczyła włączone światło w łazience, w domu przy basenie. Jest tam małe okienko i chyba wyszła do ogrodu, żeby sprawdzić, czy nie opadły jakieś gałęzie. Chciała powiedzieć później ogrodnikowi, co trzeba zrobić. Jej uwagę przykuł snop światła, który padał z okienka, więc poszła je wyłączyć. Wtedy właśnie znalazła swoją córkę. Nie zagłębiała się w szczegóły. Lekko kaszlnęła, żeby odchrząknąć, i powiedziała, że zadzwoniła na 911 ze swojego telefonu komórkowego, który zdaje się miała przy sobie, a potem owinęła nadgarstki Jenny ręcznikami. Prawdopodobnie uratowała jej życie. Trudno powiedzieć, ale w takiej fazie liczą się sekundy, a to działo się dziesięć minut przed przyjazdem pogotowia. W pewnym momencie przestała mówić. Sądziłem, że dała mi czas, żebym zdążył wszystko zanotować, ale nawet wtedy, gdy podniosłem pióro do góry, nadal milczała. Wtedy podniosłem wzrok i spojrzałem na nią. Cieniutkie struzki łez płynęły po jej policzkach. To było bardzo dziwne, bo nic innego nie wskazywało na to, że płacze. To znaczy, Tom siedział skulony, a każdy mięsień na jego twarzy układał się w potwornie wykrzywioną, skurczoną, żywą maskę. Ale pani Kramer po prostu patrzyła beznamiętnym wzrokiem z tymi małymi wodospadami, które spadały w dół i kapwały na zakrwawioną bluzkę. I wtedy, gdy na nią spojrzałem, powiedziała, i tego też nigdy nie zapomnę, powiedziała: „To moja wina. Ja to zrobiłam. I ja to naprawię”.

Doktor Markovitz natychmiast skonsultował się z Wojskową Kliniką Marynarki Wojennej i kobietą, która zajmowała się badaniami nad tą metodą leczenia. Powiedział, że wspomniała o innych ofiarach traumy, które poddano leczeniu, i o tym, że śledzi ich postępy. Najwyraźniej była zaszokowana, że Jenny próbowała odebrać sobie życie. Uważam, że jej reakcja była nieszczera. Wiedziała aż za dobrze, jakie męczarnie przeżywał Sean Logan, kiedy wrócił do domu pozbawiony swojej prawej ręki i pamięci. Śledziła proces jego leczenia w klinice, wiedziała o jego chronicznej bezsenności, napadach wściekłości na żonę w obecności syna. Sean wycofał się z życia towarzyskiego i rodzinnego i zerwał znajomości ze wszystkimi, których poznał w jednostkach specjalnych. Źródłem jego objawów był lęk, który, wcześniej leczony na własną rękę ćwiczeniami fizycznymi, piciem alkoholu i seksem, jeszcze bardziej komplikował terapię. W klinice przepisano mu prozac i lorazepam, leki złagodziły objawy lęku. Gdyby przyszedł do mnie przed misją, podczas której stracił rękę, mógłbym równie dobrze przepisać mu te same leki. Nie mogli zrozumieć, dlaczego jego stan się nie poprawiał, z powodu braku dwóch kluczowych informacji. Po pierwsze, nie wiedzieli o jego chronicznym lęku postępującym na długo przed misją. Przyjęli, że zaburzenia lękowe były skutkiem PTSD. Dlaczego, mógłbym ich zapytać, miałby mieć PTSD, skoro nie pamiętał tych wydarzeń? Czyż nie był to jedyny powód, dla którego poddano go leczeniu? Doprowadza mnie to do szału. Po drugie, nie byli świadomi efektów ubocznych samego leczenia, szkodliwych, wywołujących objawy lękowe na skutek usunięcia emocjonalnych i fizjologicznych doświadczeń opartych na pamięci zdarzeń.

Wtedy przyszedł do mnie po raz pierwszy. Humor i beztroska opuściły go na wiele miesięcy. Odmawiał noszenia protezy. Przypuszczam, że chciał, aby świat postrzegał go jako wybrakowanego i uszkodzonego, ponieważ właśnie tak w głębi duszy się czuł. Z pewnością zauważycie podobieństwa jego kondycji psychicznej do stanu Jenny Kramer. Sean tak to opisał:

Leżę w łóżku w nocy. Kwas zniknął z mojego żołądka. Mówią mi, że te leki go zabrały... Razem z moją osobowością. Nie jestem już tamtym zabawnym kolesiem. Pogodziłbym się z tym, wie pan. Łykałbym to cholerstwo i prosił o jeszcze, gdybym tylko mógł tamto powstrzymać. Patrzę na tę pustą przestrzeń, w której powinna być moja ręka, a potem zamykam oczy i próbuję przypomnieć sobie ze wszystkich cholernych sił tamten dzień. Dali mi raport, ale co oni, kurwa, wiedzą? Przeczesywaliśmy teren w poszukiwaniu tego jednego złego człowieka.

Przeprowadzono solidny wywiad wojskowy. Mieliśmy wsparcie z powietrza, a oddział był w drodze. Szliśmy wzdłuż ulic, dzieląc się na dwójki. Oddział został schwyty w zasadzkę tuż po tym, jak rozdzieliłem się z tym drugim komandosem, Hectorem Valancią. Żołnierze znaleźli go martwego tuż obok mnie. Urwało mu połowę głowy. Staliśmy się ofiarami improwizowanego ładunku wybuchowego. Byłem nieprzytomny. Z pogruchotaną ręką. Wydostali mnie stamtąd. Amputowali rękę. Potem podali mi leki. Nie mogę ich obwiniać. Podpisałem zgodę. Wszyscy podpisaliśmy. Niech to szlag. Jeśli ktoś zadał ci pytanie: „Hej, jeśli zostaniesz rozpieprzony na polu bitwy, chcesz, żebyśmy dali ci leki, które sprawią, że o wszystkim zapominasz?”, odpowiadasz: „Kurwa, tak, chcę!”. Ale teraz to tylko historia. Nie jest dla mnie ani bardziej, ani mniej rzeczywista niż jakakolwiek inna. Mam wrażenie, jakby we mnie był jakiś duch... Duch tamtego popołudnia, który wkurwia się, po prostu wścieka się wewnątrz mojego ciała, szukając tej historii, nie słów z tego raportu, ale widoku mojego kumpla umierającego obok mnie i krwi sączącej się z poszatkowanego ciała. Wścieka się, upominając o pamięć tego bólu, który musiałem poczuć, choćby przez sekundę, kiedy wybuchła bomba. Ten duch jest silnym skurwysynem. Codziennie staje się większy, tak, jakby nie było już miejsca na nic innego. Kiedy próbuję wziąć w ramiona syna, kiedy moja żona próbuje mnie przytulić, nic nie jest w stanie dostać się do środka. Potem zostają tylko potłuczone talerze, przerażone dziecko, moja żona we łzach. Jestem potworem.

Charlotte Kramer zadzwoniła do mnie po tym, jak zdobyła mój numer od doktora Markovitza. Jak wspomniałem wcześniej, ona i jej mąż bardzo chcieli skorzystać z moich usług. Spotkałem się z nią w moim gabinecie, zanim zgodziłem się zająć tą sprawą, chociaż wiedziałem, że będę zmuszony to zrobić. Jak mógłbym się nie zgodzić? Moje zaangażowanie w sprawę Seana, rosnąca wiedza o tej metodzie leczenia, zarówno o jej patologii, jak i profilaktyce, doświadczenie pracy z ofiarami traumy i przestępstw oraz biegłość w lekach... Nie sądzę, żeby można było znaleźć bardziej odpowiednią osobę do leczenia Jenny Kramer.

I dodam jeszcze jedno na temat mojej biegłości w leczeniu osób, które przeżyły traumę. Taka uwaga na marginesie, naprawdę. Sam też stałem się celem takiej napaści, kiedy byłem małym chłopcem. Nie zdradzam tego moim pacjentom, ponieważ trzeba zachować granice. Czasem jednak, kiedy mówią mi rzeczy w rodzaju: „Nie ma pan pojęcia, jakie to uczucie” albo „Nie potrafię wytłumaczyć, jak się teraz czuję”, chcę im powiedzieć, że mam o tym pojęcie. Oczywiście niewielu spośród nas udało się przeżyć dzieciństwo, nie będąc ofiarą znęcania się, agresji albo jeszcze czegoś gorszego. Większość z nas może utożsamiać się do pewnego stopnia z ofiarami cięższych przestępstw, którym udało się przeżyć. Jednak moi pacjenci nie mogą mnie postrzegać inaczej niż jak skałę. Nie mogę z nimi płakać. Nie mogę się z nimi złościć. Nie mogę pozwolić, żeby poruszyli mnie w jakikolwiek inny sposób. Muszą swobodnie walić pięściami w mój brzuch bez obawy, że mnie złamią.

Wiem, że wyczuliście moją słabość do Charlotte. Rozpoznałem ją w chwili, w której weszła do mojego gabinetu i usiadła elegancko na mojej sofie. Proszę, nie interpretujcie błędnie sytuacji. Ona mnie nie pociąga i nigdy nie pociągała w niestosowny sposób. Po prostu wiedziałem, kiedy ją zobaczyłem – jej sposób trzymania wyprostowanych pleców i mówienia z lekką pretensjonalnością, jej schludne ubranie, bluzkę włożoną do wyprasowanych spodni, włosy ściągnięte mocno w kok i słowa, które dobierała – że historia Charlotte Kramer będzie niezwykła. Wiedziałem, że będzie trudna, ale ją odkryję, ona mi ją wyjawia, a rozmiary jej blizn emocjonalnych i umiejętności, jakich będzie wymagało dotarcie do nich, będzie stanowić dla mnie głęboko satysfakcjonujące wyzwanie zawodowe. Nie mam żadnych skrupułów, żeby przyznać się do tego przed wami albo przed kimkolwiek innym. Nie różnię się niczym od prawnika delektującego się skomplikowaną linią obrony w sprawie kryminalnej albo od

budowniczego odbudowującego dom po pożarze lub po powodzi. Czy istnieje empatia wobec klienta? Oczywiście. Ale bez względu na to, czy problem klienta ma charakter prawny, psychologiczny czy też budowlany – profesjonalista zatrudniony, żeby go rozwiązać, nie ponosi winy za odczuwanie przyjemności z wykonywania tego zadania. Dlatego właśnie wykonujemy dany zawód, prawda?

Na jednym z naszych pierwszych spotkań rozmawialiśmy przez godzinę. W trakcie tego czasu zdobyłem zaufanie Charlotte w sprawie leczenia jej córki, co wykorzystałem później, aby otworzyć jej własny skarbiec sekretów. Wyczuwałem to. Ma to kluczowe znaczenie i każdy kompetentny praktyk zdobywa taką umiejętność. Wymaga to ścisłego trzymania się granic, współczucia i zachowania odpowiedniego dystansu. Nawet nie drgnąłem, kiedy powiedziała mi o gwałcie, o leczeniu, o napiętym roku i o próbie samobójczej, chociaż w głowie miałem gonitwę myśli na temat możliwych konsekwencji, które już opisałem. Jenny Kramer była dla mnie jak puzzle, których nie potrafiłem ułożyć, a teraz dostałem brakujące kawałki.

Nazajutrz spotkałem się z nimi wszystkimi w szpitalu – z Charlotte, Tomem i Jenny. Jakiś czas potem zobaczyłem się z Lucasem w moim gabinecie. Poświęcam mu uwagę w niewielkim stopniu, kiedy opisuję tę historię, ale rozmawiałem z nim i często doradzałem zarówno Charlotte, jak i Tomowi, jak powinni zachowywać się wobec niego w trakcie tego kryzysu jako rodzice. Zbyt dużo czasu zajęłoby zgłębianie negatywnego wpływu, jaki tego typu wydarzenia mogą wyrzucić na rodzeństwo. Zaniedbanie, wycofana miłość i emocjonalne odrzucenie są w każdym calu równie toksyczne jak bezpośrednie doświadczenie przemocy. Upewniłem się więc, że Lucasa nie spotka taki los.

Jenny przeniesiono na oddział psychiatryczny, gdzie była pod obowiązkową czterdziestoosiogodzinną obserwacją, zanim mogła zostać wypisana. Kiedy mnie zobaczyła, w jej oczach widać było, że mnie rozpoznała, uśmiechnęła się nawet lekko, żeby to potwierdzić.

– Widziałam pana w miasteczku.

Powiedziała to i zdałem sobie sprawę, że po raz pierwszy usłyszałem jej głos. Nie brzmiał ani trochę tak, jak się spodziewałem. Może to dziwnie zabrzmiało, ale tak robimy, wszyscy przypisujemy określone brakujące zmienne ludziom, których spotykamy, opierając się na przypuszczeniach i doświadczeniach z przeszłości. Spodziewałem się, że głos Jenny będzie piskliwy, może nawet dziecinny, ale tak nie było. Miała głęboki, nieco zachrypnięty głos, jakiego można by się spodziewać po piosenkarce bluesowej w średnim wieku. Nie tak rzadko spotykane. Zastanówcie się nad tym – na pewno pojawi się przed waszymi oczami jedna albo dwie osoby z waszego życia, które mają taki tembr głosu.

Jenny ubrana była w koszulę szpitalną zawiązywaną na plecach i szlafrok, który rodzice przywieźli jej z domu. Z oczywistych powodów nie miał paska, więc luźno powiewał wokół niej na wózku inwalidzkim. Dostrzegłem wystające spod rękawów białe bandaże.

Tom bardzo chciał się ze mną spotkać. Wstał i energicznie potrząsnął moją dłońią, jakby chciał wytrześć ze mnie lekarstwo dla swojej córki.

– Jesteśmy tacy szczęśliwi, że pana znaleźliśmy.

Tom był szczery. Usiedliśmy wszyscy, a oni spojrzeli na mnie, czekając, aż powiem coś błyskotliwego.

– Chętnie pomogę, jeśli będę w stanie – powiedziałem. – Ale, Jenny, muszę zadać ci jedno bardzo ważne pytanie.

Skinęła głową. Tom zerknął na Charlotte, która odwzajemniła spojrzenie i wydała się go nim uspokajać. Oboje kiwnęli głową w moim kierunku, a potem mówiłem dalej.

– Jenny. Czy chcesz przypomnieć sobie, co ci się stało tamtej nocy w lesie?

Nigdy nie zapomnę wyrazu jej twarzy w tamtej chwili. Jakbym rozwiązał zagadkę

wszechświata, odkrył prawdę o Bogu. Kiedy wymówiłem te słowa, dowiedziała się tego, czego wcześniej nie była świadoma, ale co nagle stało się jasne. Na jej twarzy malowały się tak głębokie ulga i wdzięczność, że żadna chwila w mojej karierze zawodowej już nigdy nie przyniesie mi tyle satysfakcji.

Kiwnęła głową, połykając łzy, ale wtedy te łzy trysnęły jej z oczu.

– Tak – powiedziała.

Potem, kiedy jej ojciec ją przytulił, a jej matka objęła ramionami samą siebie, powtarzała to w kółko.

– Tak, tak, tak...

PTSD (ang.) – *posttraumatic stress disorder*, zespół stresu pourazowego (przyp. tłum.).

[wróć]

Rozdział dziesiąty

Zdaje się, że powinienem wrócić do niebieskiej hondy civic i do tego, jak ponownie ją odnaleziono w Fairview. Jak sobie przypominacie, hondę widział chłopak z sąsiedztwa w wieczór gwałtu. Zeznał, że stała zaparkowana po stronie ulicy przylegającej do lasu. Powiedział też, że chyba miała nowojorskie tablice. I to by było na tyle. Nie potrafił dokładnie określić rocznika samochodu ani niczego innego, co mogłoby pomóc w zlokalizowaniu auta.

Jedno muszę oddać detektywowi Parsonsowi. Doskonale potrafi przypisywać sobie zasługi za rzeczy, które niezupełnie powinny znaleźć się na jego koncie. Niebieska honda civic była jedną z nich. Ze względu na znaczenie tego samochodu formalnie to Parsons był odpowiedzialny za wnikliwą obserwację miasteczka. W lokalnej gazecie co tydzień pojawiały się ogłoszenia publiczne. W każdym barze, kafejce i salonie manikiuru wisały na tablicach ogłoszeń oficjalne ulotki policyjne. Współczułem każdemu, kto śmiał przekroczyć granice naszego miasteczka niebieskim sedanem. W ciągu roku pojawiły się ponad dwa tuziny fałszywych doniesień. Policjantów odciągano od ich zadań, polecając, by przejechali obok parkingu przed apteką czy kolejką do myjni samochodowej albo obok czyjogoś podjazdu. Znajdywali jednak niebieskiego chevroleta, saturna lub hyundaia – po hondzie civic nie było śladu.

Jak zapewne się zorientowaliście, detektyw Parsons pracował nie tylko dla miasta Fairview, ale także dla Toma Kramera. Pełna determinacji obsesja Toma na punkcie zemsty, jak sam to określał, pozbawiła go wszelkich społecznych zahamowań. Tom bez przerwy prześladował Parsonsa, który w głębi duszy był typowym etatowcem chcącym wykonywać swoją pracę od dziesiątej do siedemnastej. Niektórzy ludzie tak po prostu mają i nie da się ich zmienić. Parsons cenił swój wolny czas. Nie miał rodziny i nie wiem nawet, czy spotykał się z jakąś dziewczyną albo, jeśli już przy tym jesteśmy, z chłopakiem. Nie byłem w stanie rozpoznać jego orientacji seksualnej. Lubił uprawiać sporty, grać rekreacyjnie w piłkę nożną czy softball – i dbać o kondycję. Był zapalonym pływakiem. Żądania Toma zakłócały mu życie. Nie chodziło jedynie o hondę civic. Wskutek nalegań Toma Parsons i siły policyjne z Fairview przeszukiwały cały kraj nie tylko za pomocą różnych systemów komputerowych, ale także poprzez kontakt osobisty. Kiedyś Tom poinformował mnie, że w Stanach Zjednoczonych istnieje około dwunastu tysięcy lokalnych posterunków policji. Powiedział, że zamierzał zmusić Parsonsa, żeby zadzwonił czy napisał list albo e-mail do każdego z nich.

Gwałciciele rzadko atakują jednorazowo. A ten koleś... Cóż, zostawił kilka swoich wizytówek, prawda? Miał czarną maskę, wygolił się w określony sposób, założył prezerwatywę i zrobił to coś przy pomocy patyka.

Tom mówił wymuszonym tonem głosu profesjonalisty, jakby nagle przestał być ojcem ofiary i stał się śledczym policyjnym. Czasem robił tak na naszych sesjach, szczególnie podczas pierwszej dwoił się i troił, żeby przedstawić mi sprawozdanie. Można jednak było wywnioskować, że nie będzie wchodził w szczegóły w sprawie rany klutej na plecach swojej córki.

Dowiedziałem się o tej ranie dopiero wtedy, kiedy zacząłem leczyć Jenny i jej rodziców. Detektyw Parsons dał mi kserokopię całej kartoteki policyjnej, gdzie po raz pierwszy natknąłem się na tę informację. Bardzo mnie to zaniepokoiło. Blizna po ranie klutej była jedynym fizycznym dowodem gwałtu. Właśnie do tej blizny Jenny sięgała ręką, kiedy uwalniały się w niej emocjonalne wspomnienia tamtego wieczoru. Pokazała mi ją w trakcie naszej drugiej sesji w gabinecie. Wyglądała naprawdę niepozornie – zwykłe pionowe przebarwienie układające się

w linię o długości około dwóch i pół centymetra po prawej stronie kręgosłupa. Nic takiego. Ale to był jedyny ślad.

Wracając do historii Toma i hondy civic:

Byłby pan zaszokowany nieudolnością komunikacji wewnętrznej pomiędzy naszymi krajowymi posterunkami policji. Nie mogą się dogadać w sprawie jednego systemu, więc nie każdy posterunek dysponuje systemem kompatybilnym z tym, przy pomocy którego udostępniane są takie usługi. Tak naprawdę nie istnieje odpowiednik Interpolu i nie stworzono go nawet po wprowadzeniu numeru 911, kiedy stało się jasne, że taka droga udostępniania informacji jest potrzebna. To znaczy poczyniono pewne kroki w tym kierunku, ale po prostu, gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść, podobnie jak w przypadku dwudziestu tysięcy posterunków policji w pięćdziesięciu stanach. A jednostek specjalnych o ponadlokalnym zasięgu jest jeszcze więcej. Przypuszczam, że nie dalibyśmy rady namierzyć stu tysięcy właścicieli samochodów, a nawet jeśli by nam się to udało, to niekoniecznie któryś z nich przyznałby się do zgwałcenia nastolatki. Ale nie chodziło o to. Wystarczy oddelegować do tego kilku ludzi, kazać im poświęcić godzinę dziennie na dzwonienie, pisanie e-maili... przez pięć dni w tygodniu i gotowe, rozumie pan? Teraz każdy wydział dysponuje faktami, niezbitymi faktami, i być może, ale tylko być może, coś podobnego wydarzyło się także w jednym z tych małych miasteczek. Proszę się zastanowić, czym właściwie zajmują się przez cały dzień gliniarze w Fairview? Szukają pomysłowych miejsc, żeby schować się ze swoimi radarami. Parsons z początku mnie skrytykował, ale potem zrozumiał, że miałem rację. Godzina dziennie na rozmowy przez telefon zamiast siedzenia na Facebooku. Niewielka cena do zapłaty w stosunku do nagrody. Wręcz bardzo niska cena.

Muszę wam powiedzieć, że byłem dumny z Toma. Wspominałem o jego anemicznym ego, a także o uległości wobec silniejszej charakterem żony. Za każdym razem, kiedy obserwuję taką dynamikę w związku, muszę zbadać dzieciństwo pacjenta. Moje wnioski nie są jednoznaczne, ale pasują do określonego zestawu przeżyć z dzieciństwa. Tom nie należał do wyjątków. Typ jego dzieciństwa nazwałem „pozornym intelektualizmem”.

Jeśli jesteś rodzicem, to jestem pewien, że na półce w księgarni przykuwa twój wzrok najnowszy modny poradnik dotyczący wychowania. Albo dostrzeżesz jego reklamę wyskakującą na ekranie komputera wśród reklam innych rzeczy, o których ta bezgłowa bestia wie, że ich potrzebujesz. Krem na zmarszczki, żel przeciw wypadaniu włosów, plany diet czy cialis¹. Kilka razy zdrowo się uśmiełem, kiedy porównywaliśmy na przyjęciach z przyjaciółmi, jakie reklamy wyskakują nam na ekranach komputerów. Jeden z moich znajomych ma na imię Kerry. Jest mężczyzną, ale internet mu nie wierzy. Nie wyobrażacie sobie, jakie z tego wychodzą głupoty. Czytanie książek o wychowywaniu dzieci – i według mnie wszystkich poradników tego typu – to tak, jakby uczyć się matematyki od psa. Uważam, że powinno się je pozbierać i spalić – co do jednej.

Rodzice Toma są dydaktykami i intelektualistami. Ojciec przez trzydzieści lat wykładał literaturę w Connecticut College, a matka pracowała w dziekanacie. Żyli i oddychali akademią i szczylicili się tym, że byli akademikami. Przekładało się to na wszystko, co robili i kim byli. Przeważnie miało to pozytywny, a może nawet korzystny wpływ na Toma i jego młodszą siostrę, Kathy. Wakacje spędzali na rodzinnych wyprawach kempingowych. Mogli oglądać telewizję tylko pod nadzorem i wyłącznie w weekendy. Wyobraźcie sobie nudę tych dozwolonych treści. Każdego lata obowiązkowo czytali dziesięć książek i nie jeździli na żadne obozy. Nie było żadnych przyjęć z nocowaniem u kolegów w domu. Obowiązywała rygorystyczna cisza nocna i konieczność chodzenia do kościoła w każdą niedzielę, chociaż o kwestiach religijnych dyskutowano raczej z perspektywy teorii i socjologii niż pasji i wiary. Wszystko było oceniane

i analizowane, pozbawione emocjonalnych naleciałości, które mogłyby prowadzić do wiary w nieprawdę albo do niepożądanego sposobu postępowania. Znacze takich ludzi. Mniej zdyscyplinowani mają ochotę potrząsnąć nimi do nieprzytomności, by uwolnić w nich jakieś emocje. Wydają się nieludcy, nawet w obliczu swojego nienagannego zachowania.

Co to oznaczało dla Toma? Kiedy przynosił do domu same szóstkę na świadectwie, nie było euforii, żadnych uścisków i całusów, i telefonów do dziadków. Nie wręczano mu żadnych dwudziestopięciocentówek, żeby wrzucił je do świnki-skarbonki na ekstradeser albo na karnet na lekcje fortepianu. Świadectwa nie wieszano na lodówce. Nie. Oceniano je i omawiano, przypominając Tomowi, że stopnie były efektem jego ciężkiej pracy i nie powinien myśleć, że jest dzięki nim lepszy albo bystrzejszy od innych. Wszystko, co kiedykolwiek zrobił Tom, spotykało się z beznamiętną i szczerą recenzją – kiedy śpiewał w szkolnym przedstawieniu albo zaliczył niechlujne zdobycie pierwszej bazy w meczu Małej Ligi czy stworzył i pomalował na plastycie gliniane zwierzątko (które tylko trochę przypominało żyrafę).

Brzmiał trochę nieczysto w drugim refrenie. Miał odrobinę szczęścia, że doszedł do pierwszej bazy, Tom – nie myśl sobie, że znowu ci się uda, musisz więcej pracować. Cóż, z pewnością wygląda to tak, jakbyś się dobrze bawił, kiedy to robisz.

Tak... Dokładnie. Wyprzedzali swoje czasy, prawda? Wyprzedzili rady dla rodziców, które w ciągu ostatniej dekady wpycha nam się do gardeł. Nie powinniśmy być dumni z naszych dzieci. One powinny być dumne z siebie. Nie powinniśmy udzielać fałszywych pochwał, ponieważ przestaną mieć zaufanie do naszych opinii. Nie powinniśmy ich wysyłać w świat z przekonaniem, że są lepsi niż w rzeczywistości. Doprowadzi to wyłącznie do rozczarowania. Prawdziwa pewność siebie wypływa jedynie z rodzicielstwa opartego na prawdzie.

Jestem odszczepieńcem w moim sprzeciwie wobec tych absurdów.

Jesteśmy małostkowymi, niespójnymi istotami. Jedynie miejsce w sercach innych ludzi nasycza nas, daje cel, napełnia dumą i daje poczucie wartości własnego ja. Potrzebujemy, żeby nasi rodzice kochali nas bezwarunkowo, na przekór logice i bez powodu. Potrzebujemy, żeby widzieli nas przez te okulary przesłonięte miłością i powtarzali nam, że już sam fakt, że chodzimy po tej ziemi, napełnia ich radością. Kiedyś na pewno zrozumiemy, że nasze gliniane żyrafy nie były mistrzowskie, ale gdy wyciągniemy je z naszych strychów, powinny wywołać łyż na wspomnienie naszych rodziców, którzy, kiedy zobaczyli te brzydkie wyroby gliniane, poczuli niczym nieuzasadnioną dumę i chcieli przytulić nas tak mocno, że o mało nie połamali nam kości. Tego bardziej potrzebujemy od naszych rodziców niż prawdy o tym, jacy jesteśmy pospolicimi. Spotkamy jeszcze wielu ludzi, którzy nam o tym przypomną i urczą nas beznamiętnymi ocenami naszej przeciętności.

Nie jest dla mnie zaskoczeniem, że Tom czuł się jak pospolity człowiek i działał pospolicie. Nie dziwi mnie też, że poślubił kobietę, która sprawiała, że czuł się jak ktoś pospolity i pracował dla szefa, który traktował go jak pospolitego człowieka. Taki nasz los, że musimy na nowo odtwarzać nasze dzieciństwo w dorosłym życiu. Potem zastanawiamy się, dlaczego nie jesteśmy szczęśliwi. Dlatego właśnie mam ładny dom i jeżdżę dobrym samochodem.

W Tomie podziwiałem to, że naprawdę szaleńczo kochał swoje dzieci. Podczas gdy podświadomie postanowił, że podda własne ego stopniowej degradacji, nie chciał postępować tak, by to samo spotkało Jenny i Lucasa. Nie zagłuszył swojego instynktu podpowiadającego mu, by pokazać im, jak bardzo radują jego serce. Nie zatracił go też po gwałcie na Jenny i jej próbie samobójczej. W moich myślach, kiedy wyobrażam sobie Toma w domu, widzę piłki, które rzucają i łapią, gry wideo, słyszę śmiech. Wszystko to robi z zaciśniętymi zębami i ze złamanym sercem. Ale robi.

Dlatego też Tom nie był ani trochę rozsądny w kwestii odnalezienia gwałciciela swojej

córki. Pomimo poczucia winy po próbie samobójczej córki i rzeczywistości, którą stworzył na własne potrzeby, Tom nigdy nie odpuścił. Może i kontynuował swoje wysiłki z mniejszym przekonaniem albo zaangażowaniem emocjonalnym w cały proces, ponieważ dał sobie wmówić, że jego żona miała rację w sprawie sposobu leczenia Jenny, oraz to, że trzeba było „iść do przodu”, ale nadal nie odpuszczał. Mieszkańcy Fairview na tyle, na ile mogli, angażowali się w poszukiwania prześladowcy Jenny i prawie każdego miesiąca przychodziły raporty o niebieskich sedanach.

Obecnie nic jednak z tych raportów nie wynikało, poza strapieniem policjantów i uniknięciem kary przez kilka matek, które przekraczały dozwoloną prędkość w drodze do szkoły po dzieci. Aż do następnego roku.

Przy ulicy znajdującej się w sąsiedztwie liceum dwie uczennice starszej klasy w drodze do miasta dostrzegły samochód. Do centrum jest zaledwie osiemset metrów spacerem, a dzieciaki lubią chodzić tam na mleczne koktajle i psoty, chociaż w centrum Fairview trudno pozostać niezauważonym. Niemniej jednak ta trasa jest bardzo uczęszczana. Kierowca tego samochodu najwyraźniej nie miał pojęcia, że zwerbowano cały oddział pościgowy, żeby doprowadzić do jego ujęcia.

Jenny nie wróciła jeszcze do szkoły. Oznaczało to, że trauma wyjęła jej z życia dwa wiosenne semestry z rzędu. W końcu doradziłem jej, żeby bardziej zaangażowała się w terapię i zaakceptowała ciężar, jaki spadł na nią w ostatnim czasie i wiosną zeszłego roku. Nienawidzę tych psychologów w fotelach, którzy twierdzą, że najlepszym lekiem na traumę jest powrót do normalnego życia. Takie gadanie bzdur z braku bardziej poprawnego politycznie wyrażenia. W pewnym momencie może będzie to właściwy kierunek dla Jenny, ale dopiero wtedy, kiedy skończy pracę ze mną. Na razie dobrze jej to robi, prawda? Czy kiedykolwiek próbowaliście się skupić na pracy po otrzymaniu druzgocących wiadomości? Albo ekscytujących wiadomości? Co wtedy robicie? Idziecie na zewnątrz na papierosa, dzwonicie do żony, czy też płaczecie albo skaczecie do góry? Nie siadacie przy biurku i nie wracacie do swojej pracy.

Telefon odebrał oficer Steve Koper. Zanim dziewczyny wykręciły 911 z telefonu komórkowego, próbując być dyskretne, schowały się za rogiem. W szkole po tym gwałcie wystarczająco napędzono stracha wszystkim uczniom i ich rodzicom. Wysyłano co miesiąc e-maile przypominające rodzicom o niebieskiej hondzie civic i przestrzeganiu dzieci przed samotnym włóczęństwem się po odludnych miejscach. Były też pogadanki o gwałcie i porwaniach oraz broszury o środkach bezpieczeństwa, jakie powinny przedsięwziąć dzieci. I oczywiście wiadomość o próbie samobójczej Jenny rozprzestrzeniła się „jak wirus”, znowu przypominając wszystkim o gwałcie i niebieskiej hondzie civic. Jestem prawie pewien, że właśnie dlatego dziewczęta zauważyły ten samochód. Wszyscy znowu mówili o Jenny Kramer.

Zabawna jest ta kultura zachowania nastolatków. Potrafią być bezlitosne, a przecież postępują według wskazówek dorosłych. Gdyby Jenny nie została zgwałcona, jej historia z tamtego wieczoru stałaby się przedmiotem bezlitosnego pośmiewiska.

Została odtrącona przez Douga Hastingsa. Rzygała w łazience. Uciekła z płaczem sama do lasu. Nie mam wątpliwości, że z tego powodu straciłaby część przyjaciół, byłaby zmuszona do wyłączenia mediów społecznościowych na wiele miesięcy, a może nawet na rok. Mam kilkoro pacjentów nastolatków. Mówią głównie o tym. Jenny jednak została zgwałcona i powaga tego gwałtu została jednoznacznie wyjaśniona przez policję, szkołę i lokalne media. Jenny nagle stała się dziewczyną, wobec której trzeba było być miłym. Zapraszano ją na przyjęcia, imprezy z noclegiem, weekendy narciarskie w Vermont, do współtworzenia gazetki szkolnej, projektu Model UN² i kółka teatralnego. Każdy chciał zyskać sławę, okazując jej uprzejmość. Nawet Doug Hastings, który (możecie w to uwierzyć?) zaprosił ją do kina.

Jenny dryfowała w tym wszystkim, przyjmując zaproszenia, przybierając stosownie uszczęśliwiony wyraz twarzy, kradnąc pigułki z łazienek.

Czułam się jak jakaś celebrytka. Jakbym zrobiła coś wyjątkowego, za co teraz każdy mnie lubi. Co takiego zrobiłam? Byłam głupia, że pobiegłam do tego lasu. Że tak się upiłam. Że tak bardzo załamalam się z powodu faceta. Z powodu takiego dupka jak Doug Hastings! Wszyscy ci nauczyciele i ludzie, którzy przyszli z nami porozmawiać, w skrócie mówili: „Nie róbcie tego, co zrobiła Jenny Kramer. Nie bądźcie tacy głupi jak Jenny Kramer”. Miałam ochotę im wszystkim powiedzieć: „Jeśli jestem taką głupią frajerką, to dlaczego chcecie się ze mną przyjaźnić?”. To nie powinno w ten sposób działać, wie pan? A rzecz w tym, że gdybym zrobiła coś spektakularnego, na przykład gdybym znalazła się w reprezentacji olimpijskiej, nikt nie chciałby być moim przyjacielem. Wszyscy by mi zazdrościli i znaleźliby powody, żeby mnie znienawidzić. Tak właśnie stało się w przypadku tego chłopaka rok temu. Wygrał jakiś krajowy konkurs matematyczny. Był na spotkaniu z prezydentem i takie tam. Równie dobrze mógł zapaść na ebolę. Wszyscy nazywali go dziwakiem, wyśmiewali się z tego, jak się ubierał, co mówił i robił. Nie wiem nawet, co zrobiłam albo czego nie zrobiłam. Nie wiem, czy z nim walczyłam, czy po prostu leżałam i pozwoliłam, żeby to się działo. Ja nie wiem, więc oni zapewne też tego nie wiedzą. Poza jedną rzeczą – że on wygrał, a ja przegrałam. Taki jest ostateczny rezultat, prawda? Przegrałam tę bitwę.

Dostrzegacie siłę w tej młodej kobiecie? Lekceważący stosunek, zdolność percepcji, która znacznie wykraczała ponad jej wiek? Miała nawet poczucie humoru. Niezwykłe.

Oficer Koper przejechał obok hondy civic i skręcił za rogiem, tam, gdzie czekały dziewczyny. Jestem pewien, że serce zaczęło mu nieco szybciej bić, kiedy zobaczył logo na tylnej klapie samochodu. Powiedziały mu o tym, co już wiedział – że zauważyły samochód kilka minut przed wykonaniem telefonu na policję. Koper zapisał ich nazwiska i numery telefonów i kazał im wracać do domu. Potem zadzwonił do detektywa Parsonsa.

Z początku w to nie wierzyłem. Mieliśmy już dość, no nie? Dwadzieścia sześć fałszywych alarmów? To daje kilka miesięcznie. Człowiek uodparnia się na to po kilku pierwszych wezwaniach. Szczerze mówiąc, chciałem dorwać tego kolesia. Naprawdę chciałem. Nie tylko dla Kramerów, ale też z egoistycznych pobudek. Taki kaliber aresztowania zapewnia karierę, wie pan? Ale trzeba być też realistą. Tom Kramer, on nie miał wyboru. Jako ojciec konfrontujesz się i żyjesz z tym poczuciem winy. Powtarzał mi ciągle, że nie udało mu się ochronić swojej małej dziewczynki. Jestem pewien, że powiedziałby to wam i każdemu, kto chciałby go słuchać. A więc tak, musi zrobić wszystko, co leży w jego mocy, zanim przejdzie do porządku dziennego. A może wciąż będzie podejmował próby, aż po czterdziestu latach umrze? Nigdy nie powiedziałem temu facetowi, żeby dał nam spokój, żeby przestał dzwonić. Nie. Nigdy. Zawsze mówiłem: „Tak, Tom. Nie ma problemu”. Kazałem moim chłopakom dzwonić do wydziałów policji w całym kraju. Miałem zbyt mało ludzi, żeby obstawić północny wschód. A te ogłoszenia i ulotki. Powierzam je naszym nowicjuszom. Zmuszam ich do tego, żeby zapracowali na swoją pozycję. Stało się to już przedmiotem żartów w wydziale. Zatytułowaliśmy tę listę. Nazwaliśmy ją „lista dziwek”. Ach... Ulala, domyślam się, że mogło to zostać źle odebrane. To dlatego, że staliśmy się dziwką Toma Kramera. Wiem... Strasznie to brzmi. Ale ci goście są młodzi. W każdym razie, kiedy odebrałem ten telefon, powiedziałem coś w rodzaju: „Taa, jasne. Pewnie tym razem ford”. Ale Koper przysięgał, że to była honda civic, siedząc tam pod szkołą, ni mniej, ni więcej opustoszałą, i znowu wiosną. Zacząłem myśleć sobie, że może ten koleś wrócił, żeby uwolnić się od tej chwili albo powtórzyć swój rytuał. Wyobrażacie to sobie? Teraz to dopiero byłaby historia... Podjechałem tam nieoznakowanym samochodem. Byłem ze swoim partnerem. Siedzieliśmy po drugiej stronie ulicy, niewiele dalej od hondy civic, pomiędzy dwoma

innymi samochodami. Siedzieliśmy tam przez dwie godziny i dwadzieścia jeden minut. Potem zobaczyliśmy, jak ten facet idzie ulicą. I gdy tylko go zobaczyłem, wiedziałem, że dokonamy aresztowania.

Cialis – tabletki dla mężczyzn na potencję (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

Model UN – Model United Nations, projekt polegający na edukacji obywatelskiej poprzez symulację obrad Organizacji Narodów Zjednoczonych (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

Rozdział jedenasty

Kierowcą samochodu był młody mężczyzna, Cruz Demarco. Został aresztowany w Fairview za handel marihuaną. Został również oskarżony o sprzedawanie narkotyków w odległości do pięciuset metrów od szkoły. Oczywiście to był dopiero początek.

Zaobserwowałem dwie rzeczy. Po pierwsze, chociaż fakt, że obecność nieprzedstawiającego większej wartości sedana w dzielnicy mieszkaniowej Fairview wzbudzi takie podejrzenia, może wydawać się absurdalny, to w rzeczywistości jest dość logiczny, i w tym przypadku okazał się bardzo pomocny. Zastosowaliśmy profilowanie. Nie da się tego uniknąć. Nie mogę się nie zgodzić z naszą decyzją jako społeczeństwa, żeby ograniczać stosowanie tej metody. Niesie ze sobą niesprawiedliwe konsekwencje dla niewinnych ludzi i to jest niedopuszczalne. Jednak ten argument nie zmniejsza liczby faktów potwierdzonych w statystykach. Przykładowo, biorąc pod uwagę okoliczności, istniało bardzo niewielkie prawdopodobieństwo, że ta honda civic na nowojorskich tablicach należała do któregoś ze stałych mieszkańców – jakiś jeden procent. To fakt, a nie opinia. Sprawdzenie wszystkich hond civic w Fairview było pierwszą rzeczą, jaką zrobił Parsons po przesłuchaniu dzieci na przyjęciu. Istniało o wiele większe prawdopodobieństwo, że auto należało do gospodyni domowej, ogrodnika, niańki, opiekunki, krewnego albo kogoś w tym rodzaju. Zauważcie, że nikt się nie zgłosił, żeby złożyć takie doniesienie. Biorąc pod uwagę porę dnia i miejsce, gdzie auto zostało zaparkowane, największą część diagramu kołowego zajęliby obcy. Ale dlaczego jakiś obcy miałby zaparkować samochód w pobliżu miejsca licealnej imprezy, w nocy?

Druga moja obserwacja dotyczyła gorliwości, z jaką wszyscy w miasteczku uwierzyli, że Jenny została zgwałcona przez kogoś z zewnątrz, jak uczepili się tej hondy civic niczym ostatniej deski ratunku. Prym wśród nich wiódł Parsons. Wyczułem desperację w jego podeksycytowaniu z powodu odnalezienia tego samochodu.

Serce waliło mi jak szalone, kiedy podeszliśmy do tego auta. Ludzie, byłem taki zadowolony, że zaczekaliśmy, aż transakcja zostanie sfinalizowana. Miałem już dość nieudanych poszukiwań. Nie ma mowy, żebym puścił tego gościa bez przesłuchania i przeszukania samochodu. Po głowie tłukła mi się myśl: „Jasna cholera. Dorwaliśmy go! Dorwaliśmy go!”. Ale nie mieliśmy przekonującego argumentu, dopóki nie zobaczyliśmy, że transakcja dobiegła końca. Dzięki Bogu, że był tam mój partner, który mnie powstrzymywał.

Nieświadomy niczego uczeń drugiej klasy, John Vincent, wcześniej tego samego ranka opróżnił portfel swojej matki w oczekiwaniu na powrót Demarca do Fairview. Podeszedł zdenerwowany do hondy civic od strony pasażera.

Biedny dzieciak. Co za idiota. Próbował być dyskretny, wie pan, rozglądał się, jednocześnie udając, że tylko sobie spaceruje. Potem nachylił się do okna samochodu. Widzimy, jak pieniądze znikają. Pojawia się mała paczuszka. Dokładnie tak, jak w jakimś tandetnym programie telewizyjnym o policjantach. Oczekaliśmy chwilę, żeby pozwolić dzieciakowi uciec. Wie pan, zawołaliśmy „Hej, ty! Zatrzymaj się!”, ale potem tak naprawdę nie podjęliśmy żadnego wysiłku, żeby go dogonić. Mój partner był już przy szybie kierowcy. Koper wyjechał radiowozem na skrzyżowanie. Koleś nie miał gdzie uciec.

Ta część historii bawi mnie w jakiś głupawy sposób. Nazwisko oficera Kopera wymawia się z długim „o”, ale nadal brzmi jak „copper”¹. I jeszcze Cruz Demarco. Bo tak naprawdę się nazywa – równie śmiesznie, jak brzmi – tak nazwała go dziewiętnastoletnia matka, zapewne myśląc, że brzmiało to fajnie. A może to była jakaś postać z gry wideo albo jeden z tych

mężczyzn, który mógł być jego ojcem. Cruz miał swoją ckliwą historię. Samotna matka. Bieda. Zastrane dzieciństwo w Buffalo. Kiedy słuchałem jego historii, pomyślałem sobie tylko, że w Somers zjedzą go żywcem.

Czuję się tak, jakbym siedział na szczycie rollercoastera. Pogardzam rollercoasterami, więc chyba utknąłem w martwym punkcie. Do tej pory byłem przypadkowym świadkiem wydarzeń, obserwatorem, który feruje wyroki i wygłasza opinie. Wszystko zaczęło się tą bardzo wczesną wiosną. Moje zaangażowanie w sprawę rodziny Kramerów, leczenie Jenny, Seana Logana, a potem to aresztowanie Cruza Demarca. Nadciągała katastrofa, a ja jej nie dostrzegałem. Pomimo tych wszystkich doskonałych zdolności dedukcji w ogóle nie zauważyłem, że się zbliżała.

W niebieskiej hondzie civic znaleziono blisko półtora kilograma marihuany. Wystarczyło z nawiązką, żeby go aresztować.

Zabraliśmy go do komisariatu. Odstawiliśmy samochód na parking policyjny i wezwaliśmy biegłych medycyny sądowej z Cranston. Nie było mowy, żebym z tym eksperymentował. Wyobraża pan sobie? Jeśli znaleźliby ziemię, która pasowałaby do tej za Juniper Road? Albo czarną maskę z takimi samymi włóknami, jakie znaleziono pod paznokciami Jenny? Czułem się jak dziecko w bożonarodzeniowy poranek.

Demarco był nieprzyjemnym człowiekiem. Miał dwadzieścia dziewięć lat. Mierzył ledwo metr sześćdziesiąt dwa centymetry wzrostu. Ważył mniej niż pięćdziesiąt cztery kilogramy. Jeśli jesteś kobietą, to wiesz, jak to wygląda. Był kościsty, a jego blada biała skóra zwisała z kończyn jak u jakiejś starej kobiety. Jego czarne włosy były długie z tyłu i z przodu i krótsze po bokach. Były lepkie od nadmiaru żelu. W jego ruchach widać było różne tiki – w sposobie chodzenia, mówienia, a nawet w oczach. Pachniał tanim mydłem. Nie spotkałem tego człowieka osobiście, ale detektyw Parsons opisał mi go z najdrobniejszymi szczegółami. Sądząc po zdjęciach w lokalnej gazecie i po tych, odnalezionych przeze mnie w internecie, uważam, że nie do końca zniżył się do odrażającego poziomu, który mu przypisywano. Ale to często spotykane. Chcemy nienawidzić kogoś, zrzucić na niego winę albo odpowiedzialność, nałożyć karę po to, żeby zobaczyć go w najgorszym możliwym świetle i przypisać mu najgorsze możliwe cechy. A może jednak taki był. Bez wątplenia był przestępcą. Ale handel narkotykami i gwałt to dwa całkiem różne przestępstwa.

Nie poprosił o prawnika. Posunąłem się tak daleko, że dałem mu do podpisania klauzulę o zrzeczeniu się prawa do obrony. W żadnym razie nie miałem zamiaru ryzykować Praw Mirandy.² Podłączyłem kamerę. Dwóch policjantów obserwowało go z zewnątrz. Ja z moim partnerem byliśmy w pokoju przesłuchań. Daliśmy mu jego papierosy i oranżadę. Na początku chcieliśmy, żeby poczuł się komfortowo, wie pan? Żeby sprawdzić, czy to zadziała, zanim go poinformujemy o tym, dlaczego tak naprawdę się tutaj znalazł. Kiedy czekaliśmy na jego kartotekę, zacząłem rozmowę, jakby nigdy nic. „Tak, cholerny pech. Ten towar jest teraz mniej więcej legalny. Może znajdziemy jakieś rozwiązanie. Naprawdę chcemy tylko, żeby nasze dzieciaki nie schodziły na złą drogę, wiesz?”. Wzruszył ramionami. Powiedział, że to auto należy do jego brata i nic nie wie o żadnych znajdujących się tam narkotykach. Mój partner odegrał wobec niego trochę takiego „złego policjanta” i przypomniał mu, że widzieliśmy transakcję z tym dzieciakiem. Uśmiechnął się. Zapytał: „Jaką transakcję? Ten dzieciak zapytał mnie tylko, czy się nie zgubiłem. Sięgnął ręką do środka, żeby pomóc mi odczytać mapę”. Doprawdy? To znaczy, tak, w schowku była mapa. Ale kto, do cholery, używa teraz map? Ta była prawdopodobnie sprzed dziesięciu lat. Potem usłyszeliśmy pukanie. Mieli jego kartotekę. Bingo.

Demarca łączyły zażyłe relacje z systemem wymiaru sprawiedliwości. Wszystko było związane z narkotykami. W dużej części wykroczenia czy posiadanie i używanie narkotyków.

Bynajmniej nie oznaczało to, że ich nie sprzedawał. To, co widniało w aktach sprawy po wyroku, i to, za co dokonano aresztowania, to niekoniecznie jedno i to samo. Jestem pewien, że oglądacie wystarczająco dużo telewizji, żeby znać te gierki, które toczą się między prokuratorami i obrońcami. Procesy sądowe pochłaniają czas i pieniądze, a teraz nikt się nie przejmuje marihuaną. I chociaż jego kartoteka sięgała ponad dziesięć lat wstecz, był tam zaledwie jeden wyrok za handel narkotykami. W czerwcu poprzedniego roku. Dwa tygodnie i cztery dni po gwałcie Jenny.

Demarco spędził sześć miesięcy w więzieniu o czwartym poziomie bezpieczeństwa w Bridgeport. Wyobrażam sobie, że nie było to przyjemne doświadczenie dla tak filigranowego młodego człowieka z taką delikatną, białą skórą. Czy to nie brzmi dziwnie? Obawiam się, że podczas mojej pracy w Somers zdobyłem wiedzę, którą nie powinienem dzielić się tak swobodnie z resztą świata. Zwykle bywam dość ostrożny, jeśli chodzi o założenia, które przyjmuję ze względu na obawę, że zostaną źle zrozumiane – dotyczy to nawet dowcipów, z których się śmieję bądź też nie śmieję w towarzystwie. Oczywiście gwałt w więzieniu nie przyszedłby mi do głowy ot tak, przy okazji dyskusji na temat niskiego mężczyzny o delikatnej, białej skórze. Kiedy spędzasz jednak osiem godzin tygodniowo, słuchając o życiu za kratkami w więzieniu o piątym poziomie bezpieczeństwa, zaczynasz łączyć takie fakty. Moja żona ofuknęła mnie za to przy niejednej okazji.

– Znowu to zrobiłeś, kochanie – mawiała moja żona. Zawsze używa tego czulego słówka, nawet kiedy jest zła. – „Catcher”³ to gość, który stoi przy bazie. I tyle. Nikogo to nie interesuje.

Nie mam pojęcia czy to prawda, czy nieprawda. Myślę, że w mediach i programach rozrywkowych istnieje wystarczająco empirycznych dowodów, które sugerują zupełnie coś przeciwnego. Jednak nie zawsze jest to temat stosowny w rozmowie przy kolacji. (Słowo „catcher” jest czasem używane jako określenie osoby „przyjmującej”, kiedy dwóch mężczyzn uprawia seks). Zdaje się, że dlatego właśnie uważam uroczyste kolacje za tak potwornie nudne.

Dobłą wiadomością dla Parsonsa było to, że teraz miał coś, co mógł wykorzystać do wywierania nacisku. Miał w kieszeni dwa poważne zarzuty. W połączeniu z poprzednim wyrokiem skazującym czyniły one z Demarca recydywistę, który podlega natychmiastowej, obowiązkowej karze pozbawienia wolności.

Wracam do tej marihuany. Mówię: „O ludzie, co za pech. Ta poprzednia sprawa, a teraz dwa poważne zarzuty”, na co on zaczyna się lekko krzywić. „Może powinieneś wziąć obrońcę z urzędu”, mówię do niego, „wziąć sobie jakiegoś prawnika”. Zaczyna szurać stopami po podłodze. Dłonie ma zacisnięte w pięści. Potem mój partner odciąga mnie na bok i szepcze mi do ucha jakieś bzdury. Wszystko na pokaz. Chciałem tylko, żeby to dobrze wyglądało, wie pan? A potem mówię: „Posłuchaj... Czy to możliwe, że byłeś w miasteczku w maju zeszłego roku? Być może mógłbyś nam w czymś pomóc”. Wzrusza ramionami, jakby chciał powiedzieć, że może i mógłby, pod warunkiem że będzie coś z tego miał. Myślę sobie, że zmusimy go do przyznania się, że był wtedy w miasteczku, a potem zaczniemy od tamtego miejsca. Ale on nie ustępuje.

Nie dostrzegałem w tym logiki. Jeśli Demarco byłby tym gwałciicielem, to na pewno nie przyznałby się, że przebywał w miejscu zbrodni. A jednak Parsons wrócił na właściwą drogę.

Mieliśmy wystarczające dowody, żeby go zamknąć. Dostał obrońcę z urzędu z Cranston. Gościa, który zna się na swoim fachu, ale nie ma mowy, żeby podjął się całego procesu po stawkach urzędowych. Nadszedł czas, żeby wrócić do tamtego wieczoru. Teraz, kiedy znaleźliśmy już twarz napastnika. Po pierwsze, do Teddy’ego Duncana. Tego dzieciaka, który gonił swojego psa. Po drugie, teraz, kiedy mieliśmy coś, co pomoże nam potrząsnąć tymi dzieciakami, mogliśmy do nich wrócić. Żadne z nich, żadne z dzieciaków na przyjęciu nie przyznało się do

tego, że widziało niebieską hondę civic. A jeśli to był Demarco, to zapewne sprzedawał tam narkotyki. Widział, jak Jenny chwiejącym się krokiem wchodzi do lasu. Łatwa zdobycz. A te dzieciaki, żaden z nich nie miał zamiaru dać się przyłapać na kupowaniu narkotyków. Ale teraz, kiedy już wiedzieliśmy, mieliśmy samochód, mieliśmy kierowcę, była szansa, że wkręcimy jednego z nich i będziemy mieć rozpoznanie.

Parsons był optymistyczny, a nawet radosny. Podobnie jak Kramerowie. Nie podzielałem wniosków Parsonsa na temat Demarca, ale odwołanie go od jego planu działania nie należało do moich zadań. Był tak miły, że powiadamiał mnie o wszystkim, żebym mógł pomóc Jenny i jej rodzinie. Co miałem powiedzieć? To nie ten człowiek. Nie wracajcie do przesłuchiwanie tych dzieciaków albo Teddy'ego Duncana. Nie idźcie tą drogą. Życzyłem mu powodzenia i czekałem na kolejny raport. Mój żal jest rozdzierający.

Copper (ang.) – gliniarz (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

Prawa Mirandy – w prawie USA to prawo do uzyskania informacji o skutkach prawnych współpracy z policją podczas aresztowania pod rygorem niedopuszczalności zeznań jako dowodu w późniejszej sprawie karnej (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

Catcher – słowo o podwójnym znaczeniu, w baseballu oznacza tzw. łapacza, gracza, który stoi przy bazy i łapie piłkę; w slangu określenie homoseksualisty, który odgrywa w seksie rolę przyjmującego (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

Rozdział dwunasty

Powtórne pojawienie się niebieskiej hondy civic miało dwa bezpośrednie następstwa. Pierwsze polegało na zakłóceniach procesu terapeutycznego rodziny Kramerów. Drugie było związane z moim synem.

Jenny i jej rodzice przychodzili do mnie na indywidualne sesje od kilku tygodni. Moja praca z Charlotte i Tomem nie była skomplikowana. Głównym celem ich wizyt było uzupełnienie luk w wiedzy na temat Jenny i tego roku, który doprowadził do jej próby samobójczej. Nasze sesje szybko jednak zaczęły koncentrować się na ich bólu po tym potwornym rozdziale w ich życiu. To, oczywiście, doprowadziło nas do problemów małżeńskich leżących u podłoża tego wszystkiego, a potem jeszcze dalej wstecz do ich dzieciństwa, gdzie swoje źródło mają wszystkie problemy w małżeństwie.

Wyraziłem już swój brak aprobaty dla terapii par, a w szczególności dla spotykania się z obiema stronami jednocześnie. Można wtedy wypowiedzieć zbyt wiele prawd, których nie da się potem przemilczeć. O pewnych kwestiach trzeba mówić, ale niekoniecznie współmałżonek musi je usłyszeć. Sprawy Kramerów rozpadły się przed moimi oczami niczym domek z kart i pracowałem nad tym, żeby je uporządkować, ale robiłem to z każdym z nich, z osobna.

Tom był dosłownie jak podręcznikowe studium przypadku. Potrzebował zmierzyć się ze swoją złością na żonę za to, że wymusiła na nim decyzję w sprawie Jenny i że manipulowała całym ich małżeństwem. Potem musiał zmierzyć się ze złością na samego siebie za to, że na to wszystko pozwolił, i uświadomić sobie, że Charlotte miała duże pole do popisu ze względu na jego niezdecydowanie będące skutkiem jego braku poczucia pewności siebie. W końcu mogliśmy zabrać się do jego rodziców i zgłębić przyczynę jego zaniżonego poczucia pewności siebie. Zrozumienie, akceptacja, wybaczenie, a potem kierunek działania w celu zmiany.

Nie chodzi tutaj o marudzenie albo niebranie odpowiedzialności. Wiem, co wielu ludzi mówi o psychoterapii. Nie mają racji. Tom musiał wyćwiczyć umiejętność rozpoznawania, kiedy miał ewidentnie inną opinię, przyznać się przed samym sobą, dlaczego tak myśli, a potem wkroczyć do działania i podejmować decyzje, skonfrontować się z żoną, jeśli uważał, że ona nie ma racji. Potrzebował uwierzyć w swoją moc i inteligencję. Potrzebował znowu stać się mężczyzną, dla siebie i dla swojej żony, która nie chciała go już dotykać. To nie było łatwe. Ten rodzaj „wyćwiczenia na nowo” nazywamy terapią poznawczo-behawioralną. Miałem kiedyś pacjentkę, która zapytała mnie, co robimy. Skarżyła się na to, że czuła się niesprawiedliwie, że nie chciała już powstrzymywać się od powiedzenia mężowi, jak bardzo nie lubiła jego siostry. Kiedy powiedziałem jej, do czego dążyliśmy, powiedziała: „Och, chodzi panu o to, żeby udawać, dopóki się tego nie poczuje”. To właśnie terapia poznawczo-behawioralna w pigułce. W przeciwieństwie do procesu odzyskiwania pamięci, który wzbudza ogromne kontrowersje, terapia poznawczo-behawioralna to taka nijaka metoda psychoterapii.

Charlotte była bardziej skomplikowana. Od razu wiedziałem, dlaczego wyszła za męża za Toma. Chyba już to wyjaśniłem. Tom był częścią jej perfekcyjnego domu, takiego, za jakim tęskniła jako dziecko. Bob był dla niej jak dźwigar, którego używała, żeby uchronić dom przed zawaleniem. Teraz rozumiecie, dlaczego zwracałem wam głowę tymi wszystkimi szczegółami na temat jej doświadczeń seksualnych z Bobem, i wywnioskujecie, że Bob był dla niej jak narkotyk. Wszystko to przypomina cukrowe nitki w maszynie do waty cukrowej, które na początku kręcą się szybko, żeby się ze sobą nie skleić, aż do momentu, kiedy nawija się je na jeden patyczek w jedną doskonale uformowaną watę cukrową.

Bob był narkotykiem Charlotte, Sean był narkotykiem Tammy, a Jenny mogłaby być narkotykiem Seana. Istnieje coś, co sprawia, że jednych ludzi pociągają drudzy w taki sposób, że czują się od nich uzależnieni. Nie jest to zdrowe. Właściwie z emocjonalnego punktu widzenia, z definicji jest to niezdrowe. Przepraszam, że was rozczarowuję, ale zdrowy związek przeważnie jest dość nudny. Osiągnąłem olbrzymie postępy z Charlotte w tej kwestii, dopóki nie aresztowano Cruza Demarca.

Charlotte nie pojechała prosto do domu, kiedy za drugim razem wyszła ze szpitala. Po rozmowie z detektywem Parsonsem w ubraniu nasiąkniętym krwią (a wtedy także z czołem umazanym krwią, jak to opisał Parsons) przejechała dwie przecznice dalej i zadzwoniła do Boba, który zgodził się z nią spotkać.

Nie mam pojęcia, dlaczego nie wróciłam do domu. Lucasa pilnowała nasza sąsiadka, więc nie mogłam zwinąć się w kłębek w jego pokoju. Ale nie o to chodziło. Może bardziej trafne byłoby stwierdzenie, że nie wróciłam do domu, ponieważ nie mogłam już tego znieść. Kiedy Jenny została zgwałcona, pojechałam do domu. Chciałam trzymać mojego synka za rączkę, wpełznąć do łóżka w jego pokoju i przyglądać się, jak śpi, dopóki pigułka nie zacznie działać. Chociaż to było takie przygnębiające, czułam, że potrafię sobie z tym poradzić, że sobie z tym radzę. Poddali ją tej metodzie leczenia. Naprawiali ją. I nie cierpiała. Spała, prześpi to wszystko i obudzi się tak, jakby to się nigdy nie wydarzyło. Czy kiedykolwiek byłeś o włos od wypadku, kiedy poślizgnąłeś się na lodzie albo nie zauważyłeś samochodu w martwym polu? Po chwili paniki następuje moment ulgi, a potem myślisz sobie: „Dobra, dzisiaj ledwo umknęłam kuli. Następnym razem będę bardziej ostrożna”. Tak właśnie się czułam. Przerazona, ale odetchnęłam z ulgą. Panowałam nad przyszłością. Ale tym razem było inaczej.

Tamtego dnia Charlotte przez całą godzinę opowiadała o swoim spotkaniu z Bobem. Była zakłopotana, że zdecydowała się do niego zadzwonić, zamiast wrócić do domu, by być ze swoim synkiem. Była zakłopotana swoim zachowaniem, kiedy z nim była. I była zakłopotana tym, jak się czuła, kiedy go zostawiła.

Spotkaliśmy się na parkingu między Fairview i Cranston. To ten przy Home Depot i Costco na trasie numer siedem. Znasz go? Jest ogromny. Wsiadł do mojego samochodu i pojechaliśmy na koniec parkingu, gdzie przyjmowane są dostawy. Mieliśmy tylko porozmawiać. Przebrał się wcześniej i chyba był trochę zaszokowany, że jeszcze nie byłam w domu i że ciągle miałam na sobie te brudne ubrania. Zapytał, jak się czuje Jenny, i opowiedziałam mu. Zwiesił głowę, ukrył ją w dłoniach i potarł tak mocno...

Charlotte pokazała, jak Bob pocierał swoje czoło. Powiedziała, że przyszło jej na myśl, że próbował wymazać pamięć o tym, co wydarzyło się tamtego popołudnia, jakby usiłował wymazać gumką ślad po długopisie. Zaczerwieniła mu się skóra.

Było późno. Bob zatrzymał się w jednym ze swoich salonów, żeby się przebrać. Nikt nie widział, jak wchodził tylnymi drzwiami. Powiedział, że nie wiedział, co ma zrobić z tymi zakrwawionymi ubraniami – czy powinien je wyrzucić, spalić czy też wyprać. Wyznał, że paranoicznie bał się, że ktoś je znajdzie i że zostaną złapani.

W środku byłam taka niespokojna. Jak już wspomniałam, tym razem było inaczej. Zaparkowaliśmy pomiędzy dwiema ciężarówkami z naczepami. Musiała dochodzić dwudziesta druga trzydzieści. Na zewnątrz było ciemno. Pamiętam, że nie mogłam wyraźnie dostrzec jego twarzy. Mówił bez przerwy o kwestiach logistycznych, o swoich ubraniach, o moich ubraniach, o tym, co mam zrobić ze swoimi. Doradzał, jak posprzątać łazienkę i że nie powinnam tam więcej wchodzić. „Po prostu wezwij firmę. Powiedz im, że był wypadek, i wręcz klucze. Są agencje, które się tym zajmują...”. Bla, bla, bla. Czułam, że się odrywam. Nie potrafię tego lepiej opisać. Jak nitka, która została pociągnięta, a teraz stopniowo wychodzi ze szwu, centymetr po

centymetrze.

Zapytałem ją, co chciała mu powiedzieć. Wpatrywała się w małego tulipana na stole, w rogu mojego gabinetu. Kupiłem go w sklepie spożywczym i nie usunąłem białej naklejki z doniczki, na której była cena i opis. TULIPAN „MONTREUX”. Nie miałem żadnych preferencji. W sklepie mieli tylko takie, a moja żona nalegała, żebym miał jakąś wiosenną roślinę w gabinecie. Charlotte wpatrywała się w tę naklejkę. Była to jedyna rzecz, która nie pasowała do tego miejsca, i moja pacjentka podświadomie skupiła na niej swoją uwagę. W naturalny sposób wyciągnąłem swoje własne wnioski. Zanotowałem w pamięci, żeby pozbyć się tej naklejki.

– Co chciałaś mu powiedzieć? Czego od niego potrzebowałaś?

Cisza. Zastanawianie się.

– Gdybyś mogła się cofnąć w czasie i napisać na nowo tę scenę w samochodzie, to co zrobiłby Bob? Zaczynj od początku... Wsiada do samochodu i...

– I patrzy na moją twarz, a potem na moje ubrania, na krew, którą nadal mam na sobie. I nie rozgląda się nerwowo dookoła, żeby sprawdzić, czy ktoś nas nie widzi. Nie przejmuje się tym.

– Widzi cię i wie, czego potrzebujesz. Nie musisz mu nawet niczego mówić. A więc co robi?

– On... Bierze moją twarz w swoje dłonie i...

Wtedy Charlotte zamknęła oczy i zakryła twarz dłońmi. Wzruszyła się.

– Co, Charlotte? Co on mówi?

– Mówi, że wszystko będzie w porządku. Że moja dziewczynka przez to przejdzie.

– Nie. Nie mówi tego. Doktor Baird powiedział to w szpitalu. Zastanów się jeszcze, Charlotte. Co on mówi, kiedy na ciebie patrzy i trzyma twoją twarz w swoich dłoniach?

– Nie wiem.

– Tak, wiesz. Zadzwoiłaś do niego z jakiegoś powodu. Weź oddech i wyrzuć to. Wróć do tamtego wieczoru. Teraz jesteśmy tutaj, tylko ty i ja. Nikt inny nigdy się nie dowie, co Bob mówi do ciebie w tym samochodzie. Jesteś tutaj bezpieczna, Charlotte. Po prostu pozwól, żeby to z ciebie wyszło. On trzyma twoją twarz, zagląda ci w oczy. Co on mówi?

– Mówi: „Kocham cię”.

– Nie, Charlotte. Powtarza to przez cały czas. Nie jesteś szczerą. Wiesz, co on do ciebie mówi.

Charlotte płakała. Pewnie jesteście zaskoczeni, słysząc coś takiego. Nie po raz pierwszy w trakcie naszych sesji dała się ponieść emocjom. Pamiętajcie, że byłem jedyną osobą, która wiedziała o jej romansie z Bobem. Walczyłem zaciekle o jej zaufanie i mój gabinet stał się dla niej taką bezpieczną przystanią, gdzie mogła zostawić swoje sekrety i swoje łzy.

– Wiesz, co on mówi, prawda?

Skinęła głową. Potem wzięła oddech i otworzyła oczy. Łzy przestały płynąć i powiedziała spokojnie:

– Bierze moją twarz w swoje dłonie. Nie przejmuje się tym, kto może nas zobaczyć.

Patrzy mi prosto w oczy i mówi: „To nie twoja wina”.

– Tak – odparłem. – Słusznie. Bob jest osobą, która daje ci to, czego potrzebujesz, kiedy inni nie potrafią ci tego dać. Wypełnia luki. Nie osądza twojej przeszłości. Nie ma żadnego osobistego interesu w tym, żebyś była tą pierwszą, a nie tą drugą Charlotte. Nie wychowujesz jego dzieci. Nie jesteś jego żoną. Twoja przeszłość nigdy nie postawi go w złym świetle.

– Zawsze miałam poczucie, że mogę mu o wszystkim powiedzieć i że po prostu będzie mnie jeszcze bardziej kochał. Powtarzał mi, że byłem po prostu ofiarą mojego ojczyma, że moja matka była zdesperowaną, egoistyczną dziewczynką, która nigdy nie dorosła – robiła to, co

musiała robić, żeby przeżyć.

– Czy dzięki temu czułaś się lepsza?

– Tak. A potem mnie pieprzył i zostawił, a ja zmywałam go z siebie, zanim mój mąż wrócił do domu.

– A wtedy czułaś się źle, że z nim byłaś.

– Oczywiście. Wszystko, cokolwiek zrobił, żeby wynagrodzić mi moją przeszłość, zawsze skutkowało tym, że czułam się źle w terażniejszości. A potem tęskniłam za nim, dopóki nie wracał.

Tak właśnie robimy. Nie chcemy się zmieniać. W głębi duszy, instynktownie, chcemy czuć się tak, jak czuliśmy się w dzieciństwie. Jeszcze więcej nitek wirującego cukru, które trzeba wpleść.

– Ale tamtego wieczoru w samochodzie nie sprawił, że poczułam się lepiej. Nie wiedział, czego potrzebowałam. Rozmawialiśmy o tych wszystkich sprawach, o logistyce. Być może powiedział mi, że mnie kocha, o tym, że odetchnął z ulgą, że z Jenny jest wszystko w porządku. Nawet nie wiem. Przestałam go słuchać, ponieważ ten szew przez cały czas się rozłaził. Czułam to, wie pan? Tę nić, która zwyczajnie rozluźniała się, aż w końcu byłam odwiązana. Wiem, że zaczęłam płakać i nim szarpać, jego płaszczem, jego koszulą. Sięgnęłam dłonią między jego uda. Potrzebowałam, żeby coś zrobił... Nie wiedziałam nawet, czego dokładnie chciałam.

– Brzmi to tak, jakbyś chciała mieć z nim jakiś rodzaj kontaktu seksualnego.

– Tak. Być może. Cokolwiek.

– A więc czułaś się inaczej niż zwykle?

– Tak.

– Jak narkotyk. Wspomniałaś o tym wcześniej, że on był dla ciebie jak narkotyk.

– Tak. Chciałam, żeby zmienił to, jak się czułam. Jak narkotyk. To prawda. Ale on po prostu odepchnął moją dłoń i spojrzał na mnie tak, jakbym była jakąś dewiantką, jakbym była zdeprawowana. „Co ty wyprawiasz?”, zapytał. „Musimy odnieść się do tej sytuacji z jakimś szacunkiem”. Mówił i mówił. „Jak mogłam chcieć seksu po tym, co widzieliśmy?”. Czułam się tak, jakby ta ściana między nami po prostu opadała w dół. To, co nas łączyło, rozpadło się i teraz patrzył na mnie w taki sposób, w jaki ja widziałam samą siebie, kiedy myślałam o swojej przeszłości. Czułam się upokorzona.

To był ogromny postęp. Omawialiśmy dalej ten incydent w samochodzie i to, w jaki sposób Charlotte wykorzystywała Boba, żeby lepiej się poczuć odnośnie do swojej przeszłości, a potem znowu poczuć się gorzej. Euforia, a potem depresja... A ona zawsze zostawała w tym samym miejscu. Euforia traciła swoją moc, podczas gdy depresja się pogłębiała. Zaczęła potrzebować więcej euforii, by zamienić seks na jego miłość, na jego akceptację. Pytała go o rzeczy, których jego żona by nie zrobiła, albo o rzeczy, które oglądał w internecie. Bob miał niespożyty apetyt. Charlotte nie szczytowała z Bobem, jak sobie przypominacie, a jednak uprawianie z nim seksu zaprzętało jej myśli. Seks zastępował jej słowa, co zrozumiała dopiero po długich tygodniach naszej wspólnej pracy. Jak psy Pawłowa, którym cieknie ślina na dźwięk dzwonka. Nie czerpią żadnej satysfakcji z tego dźwięku, ale on oznacza, że dostaną jedzenie. A one są bardzo spragnione jedzenia.

Ale tamtego wieczoru Bob nie znalazł właściwych słów. Po raz pierwszy ten narkotyk całkowicie stracił swoją moc i Charlotte wróciła do domu zatopiona nie tylko we krwi własnej córki, ale także w nienawiści do samej siebie i upokorzeniu. Właśnie wtedy w paradę weszła nam niebieska honda civic.

Pamiętam dość dobrze tę chwilę, kiedy dowiedziałem się, że niebieska honda civic znowu pojawiła się w Fairview i że dokonano aresztowania. Spędziłem cały dzień w Somers i właśnie

wracałem samochodem do domu. Nie lubię słuchać muzyki, kiedy prowadzę auto. Uważam, że wyzwala reakcje emocjonalne, które potem odciągają mnie od własnych myśli, a jazda samochodem to doskonały czas, żeby zastanowić się głębiej nad sprawami, którym często poświęcamy zbyt mało uwagi. Z drugiej strony wydarzenia sportowe, szczególnie z szybką akcją – koszykówka, hokej – stymulują takie myśli. Działanie i chaos wpływa i wypływa z mojego mózgu, najczęściej zapewniając szum w tle, który pozwala mi się skoncentrować.

Myślałem o pacjencie, z którym spotkałem się tamtego dnia. Odsiadywał drugi rok z trzech do pięciu lat wyroku za wtargnięcie do domu w Lyme. Pacjent przyszedł do mnie na wizytę z powodu lęku i depresji. W mojej praktyce w Somers niezmiennie oznacza to próbę zdobycia leków. Czasami przepisuję je z litości. Przebywanie w więzieniu to przygnębiające doświadczenie. W Fairview przepisuję te leki pacjentom, którzy przechodzą przez rozwód, zmianę pracy, żałobę po rodzicu, czyli spotykają ich takie wydarzenia życiowe, które mogą być przygnębiające. Oczywiście zgodnie z tymi standardami osoba, która spędza dziesięć lat w więzieniu, powinna mieć zagwarantowany ten sam poziom współczucia, ale w tej praktyce muszę być nadzwyczaj rozważny w szafowaniu moim współczuciem. Pacjenci handlują swoimi lekami – udają, że przełykają je przy zażywaniu, a czasem nawet je zwracają, by potem je osuszyć i sprzedać po jednej. W przypadku innych pacjentów... Cóż, lepiej po prostu pozwolić im się przyzwyczaić do nowego życia. Nie mogą przecież być na tych lekach przez dziesięć lat. W więzieniu na to nie pozwolą z jednego powodu – leki w miarę upływu czasu uzależniają. Nie możemy tworzyć narkomanów w systemie więziennym.

Nie stanąłem przed tym dylematem w przypadku pacjenta, z którym spotkałem się tego dnia, kiedy dowiedziałem się o Cruzie Demarcu. Nie było wątpliwości, że miał zamiar sprzedać te pigułki i że w związku z tym odmówię wypisania na nie recepty. W miarę trwania sesji, kiedy wyczuł moje wahanie, zaczął bawić się ze mną w kotka i myszkę. Zdarza się to bardzo często i chociaż wyklucza występowanie zaburzeń o podłożu chemicznym, jak depresja, choroba afektywna dwubiegunowa, schizofrenia (nazywamy je zaburzeniami osi I), służy w zasadzie do potwierdzenia mojej diagnozy innych typów zaburzeń – zaburzeń osi II. (Zaburzenia osi I to, w uproszczeniu, organiczne uszkodzenia mózgu, a te zaliczające się do osi II to zaburzenia osobowości, które spowodowane są brakiem albo zniekształceniem prawidłowych cech ludzkiej osobowości, jak empatia albo zdolność do tworzenia zdrowych relacji. Mieszczą się w spektrum, które rozpoczyna się osobowością chwiejną emocjonalnie typu „borderline”, a kończy na socjopatach. Moim zdaniem te definicje są nieco niespójne. Wiele spośród tych zaburzeń jest opornych na leczenie). Ten pacjent był socjopatą.

Moje historie z Somers zapełniłyby cztery tomy podręczników. Muszę skromnie wyznać, że nie zawsze byłem aż tak biegły w rozpoznawaniu prawdziwie utalentowanych pacjentów z uszkodzeniami osi II. Nie pojawiają się przypadkowo w takich miejscach, jak Fairview. W zasadzie rzadko zgłaszają się na leczenie, żeby wyzdrowieć. Nie wierzą, że są chorzy, ale przychodzą, żeby uświadomić sobie, że inni ludzie postrzegają ich jako tych innych. Potrafią być bardzo przebiegli w ukrywaniu swojego zachowania. Chcą wtopić się w otoczenie i, co ważniejsze, dostać to, czego tak rozpaczliwie potrzebują. Jedynie w zakładach karnych, więzieniach i na oddziałach psychiatrycznych lekarz może znaleźć wystarczającą liczbę przypadków, żeby udoskonalić umiejętności niezbędne zarówno do tego, aby rozpoznawać te zaburzenia, jak i je leczyć.

Kiedy rozpocząłem pracę w Somers, nie byłem przygotowany do tego zadania. Trudno zaakceptować błędy, które popełniałem w ciągu pierwszego roku. A może nawet dłużej. Moim największym grzechem była praca z pacjentem, który nazywał się Glenn Shelby. Leczyłem go przez mniej więcej sześć miesięcy, a zakończyłem proces terapeutyczny jesienią przed gwałtem

na Jenny. Glenn odsiadywał krótki wyrok za kradzież. Cierpiał na dwie podstawowe dolegliwości psychiczne, z których żadna nigdy nie byłaby dla was oczywista. Gdybyście natknęli się na niego w normalnym życiu, wyglądałby na serdecznego i ciekawskiego. Okazałby wam i wszystkim, czym chcielibyście się z nim podzielić, głębokie zainteresowanie. Nieraz nawet ja łapałem się na tym, że zapuściłem się z Glennem w jakąś ścieżkę o wiele dalej, niż powinienem. Zadawał szczegółowe pytania jak nastolatka plotkująca z przyjaciółkami, które sprawiały, że odsłaniał się bardziej, niż nakazywał rozsądek, biorąc pod uwagę okoliczności waszego spotkania. Nie odstępowałby was ani na krok jako przyjaciel i chociaż momentami byłoby to dla was niewygodne, jakby rozpaczliwie chciał do was przyrosnąć, to on wiedziałby o tym, zanim byście się go pozbyli. Dostosowałby wtedy swoje zachowanie na tyle, żeby trzymać was w potrzasku. W końcu wasz dyskomfort przewyższyłby jego zdolność do przystosowywania się, ponieważ jego potrzeba intymności z wami jako z przyjaciółmi albo kochankami była napędzana osobowością „borderline”. To była ta pierwsza dolegliwość.

Poza tym Glenn cierpiał na pewną formę autyzmu. Mówię „formę”, ponieważ nigdy nie został zdiagnozowany przez specjalistę, zanim objawy osobowości „borderline” nie zaczęły się ujawniać. Autyzm to także cały wachlarz objawów. Wyczułem charakterystyczne cechy autyzmu w jego nawykach. Był błyskotliwym człowiekiem, znakomicie naśladował normalne zachowanie. Ale ja, na szczęście, miałem wystarczające kwalifikacje, żeby postawić diagnozę. A przy okazji – inteligencję można zaobserwować u pacjentów cierpiących na jedno lub drugie zaburzenie.

Związek jego rodziców był gwałtowny i pełen przemocy. Glenn sam siebie bił i był wystawiony na widok obojga rodziców, którzy bili się nawzajem. Jego matka była wysoka i silna, podobnie jak Glenn. Nie mieli ani czasu, ani chęci, żeby zauważyć, pod jakimi względami różnił się od innych dzieci. Osobliwe zachowanie chłopca było czynnikiem wyzwalającym większość kar, które wymierzali jego rodzice.

Zanim Glenn wylądował w więzieniu, na własną rękę leczył swoją nadpobudliwość, wywołaną autyzmem i różnymi narkotykami dostępnymi na ulicy. Kiedy skończyły mu się pieniądze, zagroził kasjerowi pistoletem-zabawką w małym sklepiku spożywczym prowadzonym przez Latynosów w Watertown. Glenn nie potrafił długo zagrzać miejsca w jednym miejscu pracy. Początkowo robił wrażenie inteligencją, ale potem sprawiał, że ludzie czuli się nieswojo, i zazwyczaj w ciągu kilku miesięcy go zwalniano.

Zrobiłem dla Glenna wszystko, co było w mojej mocy. Absolutnie wszystko. Odmówił przyjęcia leków. Nie uważał się za chorego. Szukał terapii – szanse na bezpieczną relację z drugim człowiekiem, co w więzieniu może być ryzykownym przedsięwzięciem. Bardzo chciałem mu zapewnić taką relację. Stał się obiektem wykorzystywania seksualnego przez pozostałych współwięźniów z powodu swojego osobliwego zachowania i tego, że szukał emocjonalnej intymności w środowisku, w którym takie działania są postrzegane jako uwodzenie. Myślę, że część współwięźniów dawała się zwieść jego talentom i powierzała temu dziwnemu człowiekowi za dużo sekretów o swoich zbrodniach. Potem oskarżano go często o to, że był „kablem”. Sądzę, że tylko jego fizyczne rozmiary i siła uchroniły go przed śmiercią.

Glenn Shelby był jedynym pacjentem, którego nie potrafiłem uratować. Jego życie zakończyło się samobójstwem. Z pewnością właśnie dlatego tak się tutaj rozwodzę na jego temat. Dlatego o nim rozmyślam, kropka. Te kilka miesięcy, w trakcie których go leczyłem, nie wystarczyły mi, w mojej nieudolności, żeby zrozumieć powagę jego zaburzeń.

Tamtego dnia w drodze do domu myślałem o pacjencie, z którym właśnie się spotkałem. Wywołało to we mnie głębokie rozczarowanie i próbowałem się pozbiierać. Byłem rozczarowany samym sobą – z jaką łatwością teraz przyszło mi przejrzenie na wylot tego socjopaty. Jemu nie można już było pomóc. Ale myślę, że w przypadku Glenna było inaczej. Jeśli dzisiaj przestąpiłby

próg mojego gabinetu, byłbym w stanie mu pomóc, uratować go. Na tym świecie nie ma sprawiedliwości.

Być może zastanawiacie się, dlaczego co tydzień pograżam się w takich brudach. Moja żona uważa, że ma to coś wspólnego z moim wychowaniem. Moi rodzice w ramach rodziny zastępczej przyjmowali pod swój dach dzieci. Myślę, że to dlatego, że sami mieli tylko dwoje, w tym przez dziesięć lat tylko mnie. Moja siostra była cudem, jak mawiali. Lekarze uważali, że macica mojej matki została uszkodzona w trakcie trudnego porodu, podczas którego przyszedłem na świat, i że nie będzie już w stanie nigdy donosić płodu. Matka kilka razy poroniła. Udzielono nam na ten temat szczegółowych informacji, żebyśmy zrozumieli, dlaczego otworzyli nasz dom dla obcych dzieci. Nie pamiętam nawet wszystkich ich imion ani twarzy. Nie lubiłem dzielić się moim domem z tymi przybłędami. Odrzucałem ich za to, że zabierali mi zasoby, które powinny być należeć do mnie – miłość moich rodziców, pieniądze, jedzenie, przestrzeń. Byłem jednak tylko dzieckiem, a dzieci często zachowują się w ten sposób. Poza tym moja żona powtarza mi, podobnie jak moi rodzice, kiedy spotykamy się w trakcie naszej corocznej wizyty, że mam w sobie ich wielkoduszność. Zastanawiam się nad tym za każdym razem, kiedy jadę samochodem na północ stanu, do Somers.

Radio było włączone. Skończył się właśnie mecz Knicksów i nadawano wiadomości. Usłyszałem jakieś nazwisko, którego nie znałem. Potem usłyszałem opis samochodu i nawiązanie do gwałtu w Fairview wiosną zeszłego roku. Nie wspomnieli o Kramerach z powodu polityki mediów odnośnie do ofiar gwałtu. Ale wszyscy wiedzieli – był tylko jeden gwałt, była tylko jedna niebieska honda civic, a teraz mieli kierowcę.

Cierpienie z powodu Glenna Shelby'ego i niesprawiedliwości tego świata nagle przestały zaprzętać moje myśli i słuchałem każdego słowa. Zadzwoiłem na swoją pocztę głosową. Jak zawsze czekało na mnie kilka wiadomości. Zwykle czekam do wieczora, żeby je odsłuchać, ponieważ czasem muszę coś zapisać, jak zmiany terminów wizyt i tym podobne. Dzisiaj wszystkie wiadomości dotyczyły tego aresztowania. Wszyscy – Tom Kramer, Charlotte Kramer, detektyw Parsons – zadzwonili do mnie, żeby mi opowiedzieć o tym, co się wydarzyło. Kramerowie powiedzieli, że bardzo im zależy, żeby się ze mną spotkać i porozmawiać o tym, co to może oznaczać dla Jenny i czy powinniśmy wykorzystać twarz Demarca albo jego ubranie, żeby spróbować przywrócić jej pamięć. Myśl o tym była przerażająca i słuchałem niecierpliwie, ponieważ chciałem do nich oddzwonić i ostrzec ich, żeby trzymali Jenny z daleka od tego mężczyzny. W naszym zawodzie siła sugestii jest jak klątwa. Może wszystko podważyć. Potem jednak odsłuchałem ostatnią wiadomość i moje myśli skupiły się na czymś zupełnie innym. Ta wiadomość była od mojej żony.

Rozdział trzynasty

Moja żona nazywa się Julie Marin Forrester. Kocham moją żonę. Może wydawać się nieszczerze, że mówię tak po tym, jak przekonywałem, że miłość jest czymś mglistym; że ma znaczenie tylko dla osoby, która ją czuje; że dla każdego z nas oznacza coś innego i dlatego też pod pewnymi względami nie oznacza nic. Jak jeszcze mogę opisać miłość?

Nie podziwiam mojej żony. Nie posiada żadnych szczególnych talentów, chociaż jest bardzo kompetentna w zarządzaniu naszą rodziną. Skończyła college (nie powiem który, żeby nie urazić tych spośród was, którzy mogą być jego absolwentami), ale nie sądzę, żeby zbyt wiele się tam nauczyła. Była bardzo towarzyska. Należała do stowarzyszenia studentek i robiła specjalizację z języka angielskiego, co w praktyce oznacza, że przeczytała mnóstwo książek. Przeważnie było to dla niej jednak pasywne ćwiczenie umysłowe.

To dziwne musieć tak długo roztrząsać moje uczucia do żony. Z pewnością nie wygląda to na miłość, jeśli zadaję sobie te same pytania, jakie zadaję moim pacjentom. Czuję, że przewyższam ją pod względem intelektualnym. Nie ma sensu ukrywać tej prawdy. Rzadko miewam pacjentów, którzy nie wiedzą, jak się czują w tej kwestii. Podejmuję wszystkie nasze decyzje, które wymagają logicznego myślenia i rozważenia kosztów i korzyści – jaką część naszej emerytury zainwestować na giełdzie papierów wartościowych; kiedy refinansować nasz kredyt hipoteczny czy na którą firmę budowlaną się zdecydować, żeby naprawić dach. Ona podejmuje decyzje dotyczące upodobań naszej rodziny – jakie kwiaty przesłać mojej matce z okazji urodzin; w jakim kolorze nasza córka chciałaby dostać kurtkę narciarską pod choinkę; jaki film nasz syn mógłby chcieć obejrzeć w swoje urodziny. Ja za to podejmuję decyzje związane z dyscypliną i motywacją naszych dzieci. To w całości spada na mnie.

Julie jest bardzo atrakcyjna. Poznaliśmy się w Nowym Jorku, kiedy robiłem specjalizację. Pracowała jako kelnerka i jednocześnie robiła staż w wydawnictwie. Czytała przez cały dzień maszynopisy w pokoju bez okien, a potem do drugiej w nocy obsługiwała bogatych biznesmenów w restauracji w Midtown¹ serwującej steki. Julie bardzo dobrze się powiodło jak na młodą absolwentkę college'u. Nie miała nic przeciwko, by robić użytek ze swojej urody w celu zwiększenia napiwków. Nie miała nic przeciwko, by ktoś od czasu do czasu musnął ją dłonią po plecach, kiedy przechodziła obok stolika, albo pogłaskał po rękę, kiedy nachylała się, żeby zabrać talerz. Nie oburza mnie jej makiaweliczny sposób bycia. Sądzę, że wiąże się to z tym nazbyt uproszczonym sposobem, w jaki podchodzi niemalże do każdego aspektu życia. Nigdy nie miała wątpliwości co do tego, że nie chciała dotyków tych dupków ze ślubnymi obrączkami i śliskimi sumieniami, przekonanych, że na to zasługiwali. Były to dla niej po prostu łatwe pieniądze.

Być może właśnie to mam na myśli, mówiąc, że ją kocham. Jest prostolinijna. Postrzega wszystko w prosty sposób. Nigdy nie zastanawiam się, czy coś przede mną ukrywa albo czy manipuluje mną w ten sposób, że odkryję to dopiero po wielu miesiącach. Przez cały dzień słucham o kłamstwach, sekretach, intrygach i braku zaufania. A w Fairview moje dni są inne: kiedy wchodzę przez drzwi wejściowe z poczuciem dumy z całego dnia ciężkiej pracy, z poczuciem satysfakcji, że utrzymuję ten dom i zapewniam te wszystkie rzeczy mojej rodzinie, Julie tam jest, opiekuje się naszymi dziećmi, opiekuje się naszym domem, opiekuje się mną. Zwykle ignoruje mnie, dopóki dzieci nie zostaną nakarmione i nie odrobiją zadań domowych i wspólnie nie zmyjemy naczyń, ale potem siada ze mną z kieliszkiem wina i opowiada mi o swoim prostym dniu. Widzę wtedy, że jest szczęśliwa. Komfort, jaki mi to zapewnia, jest

wprost nie do opisania. Ja z kolei czuję się szczęśliwy w jej towarzystwie. Czuję się doceniany i czuję, że komuś na mnie zależy. Dlatego właśnie ją kocham.

Zanim pomyślicie sobie, że utknąłem w latach pięćdziesiątych dwudziestego wieku, dodam, że moja żona prowadzi zajęcia w Cranston, w dwuletnim college'u przygotowującym do wyższych studiów, spotyka się z przyjaciółmi, żeby pograć w tenisa albo zjeść lunch i pozwala sobie na kilka godzin czytania, pedikiuru albo czegoś innego, co sprawia jej przyjemność. Nie jest w naszej rodzinie służącą. Może robić to, co chce. Tak naprawdę zachęcam ją, żeby zrobiła magisterium, żebyśmy mogli prowadzić ze sobą bardziej wyrafinowane intelektualnie rozmowy.

Istnieje jeden aspekt życia, który nie jest dla mojej żony prosty. Wspominałem już wcześniej o jej obawie, że naszym dzieciom może przydarzyć się coś złego. O tym, jak sama przeżywa najgorsze możliwe scenariusze, zanim zdoła poradzić sobie z tym lękiem. Moja żona straciła oboje rodziców, kiedy była po trzydziestce. Urodziła się, gdy każde z nich miało mniej więcej czterdzieści pięć lat, więc nie umarli przedwcześnie. Jedno zmarło na chorobę serca. Drugie na zawał. Rozważam możliwość mankamentów genetycznych, ponieważ miałyby to wpływ na moje dzieci i mogłoby wymagać wczesnego podjęcia środków zapobiegawczych. Doszedłem jednak do wniosku, że te choroby były po prostu skutkiem upływu czasu i siedzącego trybu życia, jaki prowadzili jej rodzice. Ta strata, chociaż naturalna z punktu widzenia matematyki aktuarialnej, była trudna dla Julie. Jej jedyny brat mieszka w Arizonie ze swoją żoną. Nie mają dzieci. Nasza najbliższa rodzina to wszystko, co ona ma, a śmierć rodziców boleśnie uświadomiła jej, że ludzie, których kochamy, naprawdę odchodzą. To niesamowite, jak szybko o tym zapominamy, ale prawdopodobnie w przeciwnym razie życie byłoby nie do wytrzymania.

Od razu wywnioskowałem z jej tonu głosu, że była zmartwiona. Był lekko chropawy i wyższy niż zwykle. Usiłowała ukryć swoją panikę, ale jej się to nie udawało.

Cześć, kochanie. Mam nadzieję, że u ciebie wszystko w porządku. Chciałam się tylko dowiedzieć, czy słyszałeś wiadomości o aresztowaniu. Jestem pewna, że słyszałeś, ponieważ wszędzie w telewizji o tym mówią. Zapewne w radiu też. W każdym razie... najwyraźniej chcą teraz jeszcze raz porozmawiać z tymi wszystkimi dziećkami. Wiesz, z tymi, które tamtego wieczoru były na tym przyjęciu. Jestem pewna, że chcą tylko sprawdzić, czy któreś z nich może potwierdzić, że mężczyzna, którego aresztowali, to ten sam, który zaparkował przy Juniper Road. Nic takiego strasznego, prawda? Ale zadzwoń do mnie. Laura Lyman powiedziała, że być może wynajmą prawnika, żeby poszedł tam ze Stevenem. Nazywa się Mark Brandino. Może powinniśmy pomyśleć o kimś takim dla Jasona? W każdym razie... Zadzwoń do mnie, dobrze, kochanie? Kocham cię. Jedź ostrożnie. Daj mi znać. No dobrze... Pa, pa.

Jej słowa były jak zimny prysznic. Nie zastanawiałem się szczególnie nad tym, że Jason był na przyjęciu tamtego wieczoru. Uczestniczyło w nim ponad sto dziećków, prawie połowa szkoły, łącznie z większością osób należących do szkolnej drużyny pływackiej naszego syna.

Jason jest pływakiem. Właściwie jest doskonałym pływakiem. Rozważamy ofertę wcześniejszego aplikowania do college'u w Michigan, może nawet w Pensylwanii. Będzie potrzebował dobrych wyników z pływania, mając średnią ocen cztery z plusem. Ciężko pracuje, więc pod względem naukowym to jego górny pułap. Wiedziałem, że to może być problem, kiedy ożeniłem się z Julie. Określiłbym jej IQ na 100–110. Dostrzegam odwrotną zależność pomiędzy wysokim poziomem ilorazu inteligencji a stabilnością emocjonalną. To samo dotyczy instynktu opiekuńczego. Posiadanie błyskotliwych dzieci nie miałoby sensu, jeśli ich matka nie potrafiłaby dać im odpowiedniej dawki uczuć. I rzeczywiście moje dzieci są zrównoważone, atrakcyjne, lubiane, wysportowane i bardzo dobrze rozwinięte pod względem intelektualnym. Wierzę, że dzięki temu skosztują tego szczęścia, którego mi nie było dane doświadczyć.

Jason jest wspaniałym młodym człowiekiem. Możecie mi wierzyć albo nie, ale to

obiektywna prawda. Jeśli powiedziałbym wam, że jest najwspanialszym siedemnastolatkiem na całej planecie, moglibyście zakwestionować mój obiektywizm i mielibyście rację. Nie uważam go za najwspanialszego siedemnastolatka na Ziemi. Czuję, że to, jaki jest, to wszystko, co robi i mówi (prawie wszystko... w końcu jest nastolatkiem), jest wartościowe, i łapię się na tym, że chłonę to wszystko, żeby zrobić sobie jak największe zapasy, kiedy za rok wyjedzie do college'u, podobnie jak moja córka dwa lata temu. Mówię to jako rodzic. Obiektywna osoba we mnie postrzega go jako wspaniałego młodego człowieka.

Jest miły wobec innych. Siedzi z nami przy kolacji i rozmawia o świecie z empatią i zrozumieniem. Dyskutujemy o wszystkim, od tematu Dalekiego Wschodu i terroryzmu po temat gospodarki. Czasem wnioski, do których dochodzi, wywołują uśmiech na mojej twarzy, ponieważ jest jeszcze taki młody i tak wiele musi się nauczyć. Ale przynajmniej chce mu się myśleć i wyciągać wnioski. Wstaje codziennie rano z uśmiechem na twarzy, opowiada kawały przy śniadaniu, nucąc jakąś nową piosenkę, którą ściągnął sobie z internetu. Idzie do szkoły, idzie na trening pływacki, wraca do domu na kolację, a potem uczy się i idzie spać, żeby zacząć znowu wszystko od początku. Tak, czasem jest przyklejony do swojego smartfona – korzysta z mediów społecznościowych albo gra w gry wideo – ale nie budzi to mojego niepokoju, tak jak niektórych ludzi. To jest ich świat, jego pokolenia, i być może w ten sposób mogli się do niego przystosować. Traktowanie technologii jako ich słabości i ograniczanie dostępu do niej nie przyniesie im niczego dobrego. Skończy się na tym, że nie będą mieli tych umiejętności, które już stają się niezbędne w miejscu pracy i środowisku społecznym ich pokolenia.

Wiem, że nadużywam tej analogii, ale postrzegam okres dojrzewania jako projekt budowlany. Mówię moim młodym pacjentom i swoim własnym dzieciom, że to nie jest ich życie. Jeszcze nie. Teraz zajmują się budową domu. To dom, w którym będą mieszkać przez resztę życia, więc lepiej, żeby dobrze go zbudowali. Będą mogli go przeprojektować, odnowić i wyremontować, ale nigdy nie będą mogli zbudować go na nowo. Wszystko, co umieszczają w tym domu – każdą bliznę emocjonalną po złym związku, każdą perwersję seksualną, której się oddają, każdą możliwość, którą sobie stwarzają, każdy narkotyk, któremu pozwalają zakłócać dojrzewanie swoich rozwijających się mózgow – na zawsze pozostanie w fundamentach tego domu. Neurobiologowie wciąż wyciągają nowe wnioski, ale mózg człowieka kończy się rozwijać około dwudziestego piątego roku życia. To, co dzieje się w mózgu pomiędzy okresem dojrzewania a mniej więcej dwudziestym piątym rokiem życia, gdy kończy się proces rozwoju mózgu, czyli tworzenie nowych połączeń neuronalnych, wiąże się ze zwiększoną skłonnością do podejmowania ryzyka i większą podatnością na wpływy rówieśników. Centrum nagrody w mózgu próbuje ustalić, które zachowania prowadzą do uzyskania nagrody, w ten sposób, żeby można było utworzyć połączenia, czyli położyć cegły. Te cegły stają się częścią fundamentu i już tam zostają. Jeśli te cegły każą wam lubić alkohol albo kokainę, albo perwersyjne akty seksualne, to przez resztę życia będziecie walczyć z tymi żądzami. Dziecko, które nie przywiązuje wagi do swoich stopni i ostatecznie ląduje w podrzędnym college'u, będzie musiało zająć miejsce na szarym końcu w kolejce po pracę. Wszystko ma znaczenie.

Jeśli mam pacjenta, który nie może osiągnąć erekcji ze swoją żoną, najpierw pytam go o to, czy ogląda pornografię. Potem pytam go, kiedy zaczął. Niezmiennie odpowiada, że kiedy był nastolatkiem. Jeśli mam pacjenta, który jest uzależniony, najpierw pytam go o to, kiedy zaczął. Odpowiedź – kiedy był nastolatkiem. Jeśli mam pacjentkę, która jest molestowana seksualnie przez męża, pytam najpierw, kiedy była wykorzystywana seksualnie przez rodzica? Odpowiedź – zanim opuściła dom rodzinny w wieku osiemnastu lat.

Mój syn buduje solidny dom. Wiem, że pije alkohol w weekendy. Jestem pewien, że w umiarkowanych ilościach. Nie bierze narkotyków. Wiem, bo znam osoby, które biorą. Potrafię

rozpoznać po trzydziestu sekundach, że ktoś jest na haju. Wystarczająco się ich naoglądałem, żeby to wiedzieć. Nic nadzwyczajnie złożonego, zwykle doświadczenie. Moja córka, którą też bardzo kocham, zbudowała swój własny, dobry dom, chociaż ona jest bardziej podobna do swojej matki. Nie chce zawracać sobie głowy rzeczami, które nie mają bezpośredniego wpływu na jej życie. Jest zabawna, uwielbia zabawę i zanim wyjechała na studia, wniosła do naszej rodziny dużo światła.

Moja żona nie spuszcza naszego syna z oka. Jest bardziej podejrzliwa niż ja. Jeśli robi coś, co podkopyje fundamenty jego domu, ona to znajdzie. Jak dotąd jej tajne operacje nie odkryły niczego poza pornografią w internecie. Ustawiła różne blokady dostępu. Odbylem długą rozmowę z Jasonem. I tyle. Gorliwość Julie daje mi duży komfort. A jeśli coś ją martwi, wiem, że ma jakiś powód.

Wyłączyłem radio i pozwoliłem, żeby udzieliły mi się obawy mojej żony. Poczulem, jak napływały powoli, a potem mnożyły się, aż kołowało mi się w głowie. Jason został już przesłuchany przez policję. Porozmawialiśmy z nim także o tamtym wieczorze, co to oznacza i jak bardzo musi się pilnować – zarówno przed tym, żeby ktoś go nie skrzywdził, jak i przed tym, żeby on nie skrzywdził innych. Rozmawialiśmy z nim o wyrażeniu zgody na seks i o sypianiu z dziewczynami, które są pod wpływem alkoholu. Kiedy to się wydarzyło, kiedy dowiedzieliśmy się o gwałcie na Jenny Kramer, moja żona rozmyślała o naszej córce, która była w college'u, i o tym, co byśmy zrobili, gdyby coś takiego ją spotkało. Nie zastanawiałem się nad tym, dopóki Julie nie podsunęła mi tej myśli, która potem zaprzętała mi głowę przez wiele tygodni jako najbardziej przerażająca, nie do zniesienia. To Julie zastanawiała się także nad Jasonem – a co, jeśli wiedział, kto to zrobił, ale nie chciał powiedzieć, albo co wtedy, jeśli zostałby niesłusznie oskarżony? Ta myśl była mniej kłopotliwa. Znałem mojego syna. Byłby ostatnią osobą, którą ktokolwiek umieściłby na liście podejrzanych. A jednak obawy mojej żony były zaraźliwe.

Istnieje jeden rodzaj bezwarunkowej miłości i jest to miłość do własnego dziecka. Wspomniałem o tym, kiedy omawiałem dzieciństwo Toma Kramera, jeśli sobie przypomnieć. Z empirycznego punktu widzenia, i także z klinicznego, wiem (i nie jest to tylko przekonanie), że jesteśmy genetycznie zaprogramowani, żeby oddać życie za nasze dzieci. A jeśli chcemy za nie umrzeć, musimy głęboko czuć, że są warte naszej śmierci. Z logicznego punktu widzenia musimy postrzegać je jako bardziej wartościowe od wszystkich innych ludzi, za których nie bylibyśmy skłonni oddać naszego życia. W przypadku większości z nas, z wyjątkiem żołnierzy, którzy są szkoleni, żeby ginąć za innych, ci „wszyscy inni” to naprawdę wszyscy inni na świecie. Mówimy, że oddalibyśmy życie za naszych współmałżonków, a przynajmniej niektórzy ludzie tak twierdzą, ale ja uważam, że to nieprawda. Przyznam szczerze, że nie wierzę w istnienie jakiegokolwiek męża, który rzuciłby się pod koła autobusu, żeby uratować żonę. Nie ma też takiej żony, która skoczyłaby, żeby ratować swojego męża. Ale oboje oddaliby życie za dziecko.

Tylko za dziecko.

Właśnie o tym myślałem, kiedy narastały we mnie obawy mojej żony. Jason. Muszę chronić mojego syna. Przed czym? Tego jeszcze nie wiedziałem.

Midtown – środkowa część Manhattanu, w której znajduje się wiele słynnych miejsc i budowli, takich jak Times Square, główna siedziba ONZ, Empire State Building i Rockefeller Center (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

Rozdział czternasty

Nie zadzwoniłem do żony. Zadzwoniłem natomiast do detektywa Parsonsa. Mam jego prywatny numer komórkowy, który zawsze odbiera, kiedy widzi, że dzwonię. Wtedy po raz pierwszy go okłamałem.

– Słyszałem, że dokonał pan aresztowania. To wspaniała wiadomość – zacząłem. Potwierdził doniesienia. Odchodził od zmysłów z poczucia ulgi.

– Miałem nadzieję, że wprowadzi mnie pan we wszystko, co pan wie. Na pewno wyobraża sobie pan, jakie to może być ważne dla Jenny.

Nie było to nieprawdą. Kłamstwo dotyczyło motywacji, którą się kierowałem. Jenny nie była mi obojętna, ale lęk mojej żony bardziej we mnie szalał.

Parsons opowiedział mi o aresztowaniu, o Cruzie Demarcu i o tym, jak skorzystał z prawa do obrony. Czekali, aż zostanie mu wyznaczony obrońca z urzędu. Powiedziałem mu, że nie chcę, aby ktokolwiek z rodziny Kramerów zobaczył jego twarz, ani na żywo, ani na zdjęciu. Odparł, że nie ujawniono nazwiska, ani nie opublikowano zdjęcia Demarca. Zapewnił, że porozmawia z Kramerami przed przekazaniem jakichkolwiek informacji prasie. Obiecałem zadzwonić do nich, gdy tylko skończymy rozmowę, żeby przedsięwziąć dodatkowe środki ostrożności. Nie można było narażać na szwank pamięci Jenny poprzez zwykłe sugestie.

Potem powiedział mi o tym, że ponownie przesłuchał syna sąsiadów, Teddy'ego Duncana, który zauważył niebieską hondę civic tego wieczoru, kiedy dokonano gwałtu.

Teddy. Co za egzemplarz. Ale kiedy poznasz jego matkę, to już pan zrozumie, wie pan? Kiedy ostatni raz go widziałem, był smarkaczem, ale teraz jest nastolatkiem, co za mały dupek. Myśli, że jest jakimś gwiazdorem, bo zobaczył samochód, kiedy gonił psa. Siedział tam tak, jakbym przeprowadzał z nim wywiad do czasopisma „People” albo czegoś w tym rodzaju. W każdym razie ten dzieciak opowiada mi taką samą historyjkę jak ostatnim razem. Rodzice kupili mu szczeniaka na Boże Narodzenie. Małego beagle'a. Mama mówi, że to stworzenie to koszmar – obgryza wszystkie meble, sika i robi kupy po całym domu. Umowa była taka, że Teddy miał się nim zajmować. I właśnie w tym rzecz. Dzieciak ma kłopoty w szkole – kiepskie stopnie, opuszcza lekcje. Wszystko naraz. Pedagog doradził, żeby kupić mu psa, za którego będzie odpowiedzialny. Przekonał ich, że to zadziała. Ale małego Teddy'ego gównem to obchodziło, wie pan? Mieli ogrodzenie wokół działki. Mama nie wierzy w siatkę pod prądem. Mówi, że to tworzy pole siłowe, z którego powodu zachorują na raka. Nie miałem serca, żeby jej powiedzieć, że prędzej zabije ją te dodatkowe dwadzieścia kilogramów z hakiem na jej tyłku niż ogrodzenie dla psów. Wobec tego pies ciągle kopie dziury pod płotem i wydostaje się stamtąd, goniąc różne stworzenia, wiewiórki i inne gówno. W dniu przyjęcia przychodzi ogrodnik i zasypuje dziury, więc myślą, że teraz już można wypuścić psa. Mama wypuszcza go, a godzinę później pies znowu znika. Proszę zgadnąć, że była tam dziura przysypana zbutwiałymi liśćmi i takimi rzeczami, które ją zasłaniały. A więc mama krzyczy do Teddy'ego, żeby znalazł psa. I wtedy właśnie on wychodzi z domu i go szuka.

Ważne, że było to około dwudziestej czterdzieści pięć. Dzieciak może przez kilka minut jest w tym lesie, gdzie nawołuje psa, ale ten nie przychodzi. Nasłuchiwał szeleszczenia. Chyba czasem to działa, wie pan, potrafi usłyszeć tego psa, który biega gdzieś w pobliżu. Ale tamtego wieczoru niczego nie słyszy z powodu hałasu, który dobiega z imprezy u sąsiadów. Muzyka, dzieciaki śmiejące się i wznoszące gromkie okrzyki. Bawili się w zabawy z alkoholem, więc wszystko się zgadzało. Wobec tego chłopak rezygnuje i kieruje się z powrotem w stronę ulicy

Juniper Road. Idzie wzdłuż sznura aut od wewnętrznej strony drogi, więc znajduje się na środku ulicy i zmierza w kierunku domu, w którym jest impreza. Właśnie wtedy zobaczył hondę civic. Powiedział, że się wyróżniała, ponieważ to było getto. Uwierzy pan? Co za mały kutas. Zapytałem, czy zaglądnął do środka. Przysięga, że w samochodzie nikogo nie było. Powiedział, że dobrze widział, ponieważ zauważył dwoje nastolatków „parzących się” na tylnym siedzeniu chevroleta suburana, który też stał zaparkowany przy Juniper Road. Przy Juniper mają latarnie. Tego wieczoru wszystkie były włączone. Następnie podsunęliśmy mu zdjęcia hond civic sfotografowanych od tyłu, z różnymi tablicami i w nieco różniących się od siebie kolorach. Wybrał hondę Demarca. Powiedział, że zapamiętał niektóre numery z tablicy.

– Których wcześniej nie potrafił zapamiętać? – zapytałem.

– Tak, ale sądzę, że ich widok pobudził jego pamięć. Pokazaliśmy mu dziesięć samochodów z dziesięcioma tablicami.

– Czy wszystkie miały niebieski kolor? Te samochody? Jeśli inne miałyby niewłaściwy kolor, to z pewnością mógłby to być powód...

– Pieprzyć to, doktorze. Pozwólmy, żeby w wydziale przydzielili obrońcę. Mamy dzieciaka, który widział jego samochód, pusty w środku, dokładnie w czasie gwałtu. Samochód tam stał, ale był pusty.

– Ale nawet jeśli to był ten facet, Demarco, mógł być wewnątrz domu i sprzedawać narkotyki. Jestem pewien, że tak właśnie będzie twierdził.

– Zaczyna to brzmieć tak, jakby pan nie uważał, że to nasz sprawca. Czy Jenny coś sobie przypomniała?

Parsons przyjął postawę obronną. Zbyt obronną, jakby miał jakiś osobisty interes w tym, żeby zdemaskować Demarca. Nigdy nie postrzegałem go jako ambitnego człowieka. Przypuszczam, że chciał, żeby to wszystko już się skończyło – nieustanne wiercenie dziury w brzuchu przez Toma i powracające podejrzenia, że gwałciiciel spacerował sobie po Fairview na publicznym widoku. Ale ten zapał najwyraźniej miał wpływ na jego dbałość o szczegóły. Chciałem, żeby udowodniono winę. Chciałem, żeby to wszystko już się rozwiązało. Ale nawet ja wiedziałem, ile luk było w tej historii.

Musiałem powstrzymać się przed udzieleniem odpowiedzi na pytania w sprawie Jenny. Pamiętała kilka rzeczy, ale nie z tego powodu zadałem to pytanie.

– Nie... I nie mam żadnego zdania na temat tego mężczyzny poza przewidywaniem kolejnych kroków w śledztwie. Zdaje się, że będziecie musieli zweryfikować, gdzie był, wewnątrz czy na zewnątrz domu.

– Już zaczęliśmy. Przesłuchujemy na nowo każdego dzieciaka. Nawet jeśli Demarco nigdy nie przekroczył progu tego domu, to ktoś mu powiedział o przyjęciu i o tym, że powinien tam wstąpić, żeby sprzedawać im to gówno. Jedyne sposoby, w jaki ten gość dowiaduje się, gdzie i kiedy być. I idę o zakład, że dokonał kilku transakcji, zanim zobaczył Jenny w tym lesie. A to już inna sprawa. Teddy wskazał nam mniej więcej, gdzie stała zaparkowana honda civic. Stamtąd nie widać lasu. Rośnie tam rząd krzewów. Musiałby wejść do domu albo z niego wyjść, albo co gorsza, wyrzeć na zewnątrz z domu, żeby zobaczyć, jak szła w poprzek trawnika. Ale nie mam zamiaru dać sobie z nim spokoju. Nie ma mowy! Ostatnią rzeczą, jakiej bym chciał, to pozwolić temu koleśowi odejść.

– Rozumiem. – Wtedy byłem pograżony we własnych myślach i we łzach mojej żony.

– Alanie? Jesteś tam?

– Tak. Przepraszam. Jadę samochodem. Dziękuję za pański czas. Powinienem teraz zadzwonić do Kramerów.

Parsons pożegnał się i rozłączył. Skasowałem jego numer, a potem zadzwoniłem.

Bynajmniej nie do Kramerów.

Po kilku sygnałach odebrała jakaś kobieta.

– Kancelaria Marka Brandina, w czym mogę pomóc?

Prawie się rozłączyłem. Serce waliło mi jak młot. Te myśli były absurdalne. Obawy irracjonalne. Nic nie miało znaczenia. Chodziło o moje dziecko.

Rozdział piętnasty

Chcecie wiedzieć, co się stało z moim synem, ale nie zrozumielibyście nic z tego, co się wydarzyło, bez wiedzy na temat terapii Jenny. Dlatego też musimy znowu wrócić do Seana Logana.

Zacząłem pracę z Seanem kilka miesięcy przed gwałtem na Jenny. Zima zbliżała się ku końcowi. Sean nigdy nie nosił płaszcza. Mawiał, że zawsze mu gorąco, a jednak, kiedy stanął w drzwiach na naszym pierwszym spotkaniu, trząśł się. Pamiętam to wyjątkowo wyraźnie.

Sean przyszedł do mnie z rozpaczy. Jak już wiecie, stracił prawą rękę podczas wybuchu bomby w Iraku. Jego współtowarzysz zginął u jego boku. Seana poddano leczeniu i teraz prawie nie pamięta, co się wydarzyło. Miał głęboką depresję i napady lęku, które nasilały się z powodu leżących u ich podłoża zaburzeń lękowych. Nie zdiagnozowano u niego tradycyjnej patologii zespołu stresu pourazowego, którą większość ludzi zna z filmów i artykułów w czasopiśmie – mam tu na myśli nadpobudliwość wobec bodźców przypominających wojnę. Pamiętacie, jak wyjaśniałem wam system segregowania teczek w mózgu i to, w jaki sposób reakcje emocjonalne na wydarzenia powodują, że mózg kategoryzuje wspomnienia? Upraszczając, przejmujące, emocjonalne doświadczenie wojny sprawia, że wspomnienia o tym wydarzeniu są umieszczane w teczkach w metalowej szafie ze światłami neonowymi i dzwonekami alarmowymi. W ten sposób mózg komunikuje nam: „Nie zapomnij, że kiedy to się wydarzyło, mogłeś zginąć!”. A więc potem każdy bodziec, który dociera do mózgu i choć trochę przypomina wojnę, wywołuje reakcję „walcz albo uciekaj”. To zalew kortyzolu i adrenaliny sprawia, że reagujesz albo przesadnie reagujesz. A kiedy znajdujecie się w ciągłym stanie chemicznej paniki, „zaczynają wam puszczać nerwy”. Tak się mówi potocznie. Wasze ciało zmienia się pod względem fizycznym... Serce bije szybciej, żeby dostarczyć krew do mięśni, źrenice zwężają się, żeby skupić uwagę, cukier jest produkowany do natychmiastowego zużycia energii. Tak wygląda stres fizyczny. Nie musimy zagłębiać się w dalsze szczegóły.

Terapia to nie spacer po parku, ale metodologia i ścieżka, które obejmuje desensytyzację¹ – w pewnym sensie poukładanie na nowo wspomnień w naszej pamięci. Za każdym razem, kiedy przywołujemy jakieś wspomnienie, zostaje ono zmodyfikowane, a potem powraca do przechowalni w zmienionej formie. Ten proces nazywa się rekonsolidacją pamięci. Żołnierzy wystawia się na działanie bodźców związanych z wojną w bezpiecznym i komfortowym otoczeniu. W miarę upływu czasu uczą się rozmontowywać światła neonowe i dzwoneki alarmowe i rozpoznawać różnicę pomiędzy przebicciem balonu a serią snajpera. Mózg pacjenta właściwie zaczyna wywoływać to wspomnienie w inny sposób, który nie kojarzy faktów tego wspomnienia z bólem albo strachem.

W przypadku Seana było to niemożliwe, ponieważ nie musiał poradzić sobie z reakcją na pamięć zdarzeń, które zostały posegregowane w odpowiednich teczkach. Sean musiał uporać się z fizyczną i emocjonalną reakcją, w której nie istniały „zapamiętane” fakty. Mam klientów wierzących w reinkarnację. Mówią mi, że czują rzeczy, jakich nie powinni czuć, biorąc pod uwagę kolejność ich życia. Twierdzą, że mogą to wyjaśnić jedynie dzięki wierze, że w poprzednim wcieleniu doświadczyli czegoś, co pozostawiło w nich te uczucia.

Nie będę zagłębiał się dalej, aby komentować moje poglądy na temat zjawisk nadprzyrodzonych. Stałem się tolerancyjny w kwestii poglądów innych ludzi, żeby przez nieuwagę ich nie dyskredytować. Wymaga to olbrzymiego wysiłku. Myślę w każdym razie, że odczucia tych klientów z łatwością możemy porównać do tego, czego doświadczyli Sean i Jenny,

czyli silnych uczuć, które nie mają swoich teczek. „Dlaczego tak bardzo obawiam się wody? Dlaczego krztuszę się, kiedy czuję zapach trawy? Dlaczego miałam uczucie *déjà vu*, kiedy pojechałam po raz pierwszy do Nowego Jorku?”. To niektóre spośród pytań, jakie zadają mi klienci. Oczywiście zazwyczaj znajduję odpowiedź bez uciekania się do tego absurdu, ale nie musimy sobie tym teraz zawracać głowy.

Sean zadawał inne pytania: „Dlaczego chcę walnąć pięścią w ścianę, kiedy trzymam na rękach synka? Dlaczego chcę rzucić moją żoną na drugi koniec pokoju, kiedy mnie dotyka? Dlaczego czuję się tak, jakbym przez cały czas krzyczał bez żadnego powodu i na nikogo?”. Te bodźce były łagodne i nie przypominały niczego, co widział podczas swojej misji. Nazywał je demonami... Te uczucia, które w nim wzbierały, szukając miejsca, gdzie mogłyby odzyskać spokój.

Tak samo było w przypadku Jenny: „Dlaczego mam wrażenie, jakby po skórze chodziły mi dreszcze; jakbym chciała ją zderzyć z mojego ciała? Dlaczego wciąż pocieram moją bliznę w miejscu, gdzie pokiereszował mi skórę tym patykiem? Dlaczego ciągle pali mnie w żołądku?”. Podobnie jak w przypadku Seana, jej ciało produkowało związki chemiczne w odpowiedzi na reakcję emocjonalną, której nie wywoływał żaden szczególny bodziec, a już z pewnością nie był to żaden bodziec przypominający jej o tej napaści.

Wokół tematu odzyskiwania pamięci narosło wiele kontrowersji. Niektórzy badacze (i używam tego terminu swobodnie, ponieważ ludzie, którzy mieszczą się w tej grupie, obejmują zarówno sławnych neurobiologów, jak i przestępców seksualnych) twierdzą, że pamięci nie da się odzyskać i że wszystkie tak zwane odzyskane wspomnienia muszą być nieprawdziwe. Jestem jednak pewien, że słyszeliście o dorosłych osobach z zaburzeniami emocjonalnymi, które przechodzą terapię i nagle „przypominają” sobie, że były molestowane przez rodzica, nauczyciela albo trenera. Istnieje nawet organizacja powołana w celu zaprzestania terapii prowadzącej do odzyskania pamięci.

Równie dużo badaczy jest po przeciwnej stronie i oni także dysponują przekonującymi historiami o szczęśliwie odzyskanych wspomnieniach, które później zostały potwierdzone przez wyznania albo namacalne dowody.

Przeczytałem wszystkie badania naukowe, doniesienia prasowe, anegdoty i akta spraw sądowych, jakie zostały opublikowane w ciągu wielu lat, i czuję się dość swobodnie w związku z moimi wnioskami. Istnieją dwa zagadnienia – po pierwsze, wspomnienia są przechowywane. Po drugie, przechowywane wspomnienia trzeba odzyskać, żeby zostały zapamiętane. Oba procesy angażują połączenia neuronalne i związki chemiczne w mózgu. Wspomnienia mogą być przechowywane, a później zostać utracone albo wymazane. Wspomnienia mogą być także zapisane i umieszczone w niewłaściwej teczce, co sprawia, że trudniej je odzyskać. Oba te przypadki są formami „zapominania”. Zawsze uważałem, i nadal tak sądzę, że leczenie, jakiemu zostali poddani Sean i Jenny, a obecnie także inne niezliczone ofiary traumy, nie wymazuje każdego wspomnienia traumatycznego przeżycia. Niektóre spośród nich zostają zapisane, ale umieszczone w niewłaściwej teczce i dlatego można je odnaleźć, odzyskać i przypomnieć sobie.

Nie przypuszczałem, że dowiem się, które wspomnienia kryły się w głowie Seana albo Jenny. Była to misja poszukiwania faktów i trzeba ją było wykonywać ostrożnie. Wspomniałem już o moich obawach, że w trakcie procesu rekonsolidacji pamięci sugestie stają się wspomnieniami, i o tym, jak może to zakłócić proces odzyskania prawdziwej pamięci. Rozumiecie, w jaki sposób mogło się to wydarzyć, prawda? A jakbym powiedział Seanowi, że jego przyjaciel umarł mu na rękach, zanim on sam stracił przytomność, jak krew tryskała mu z ust, kiedy próbował mówić, i jak panika zalewała mu oczy? Ręka, która sięgnęła i chwyciła go za lewe ramię, a może krzyk bólu sprawiły, że trząśnięcie ze strachu przed własną śmiercią.

A potem spuścił wzrok i zobaczył swoją prawą zmiażdżoną rękę, z mięsem wystającym spomiędzy roztrzaskanych kości i zerwanych więzadeł, i już wiedział, że nigdy nie będzie całością. Możecie zrozumieć, w jaki sposób mógłby dojść do wniosku, że to prawda, potem zastanawiać się, czy rzeczywiście był świadkiem takich wydarzeń, aż w końcu poczuć i zobaczyć je jak prawdziwe wspomnienia.

Sean i ja zbieraliśmy fakty. Gromadziliśmy raporty z pola bitwy, wywiady z innymi żołnierzami, którzy służyli w tamtym rejonie i byli w tamtym miasteczku. Sean rozmawiał z komandosami, którzy go uratowali, i z przesłuchującymi, którzy w końcu złapali kilku buntowników i mogli opisać, jak oni wyglądali. Dysponowaliśmy nawet zdjęciami niektórych spośród tych, którzy zostali zabici. Sean miał certyfikat bezpieczeństwa o niskiej klauzuli. Ale żołnierze byli skłonni nagiąć dla niego zasady. Uważam, że proces rozmawiania z tymi żołnierzami, nawiązywania na nowo więzi z „jego ludźmi” miał sam w sobie działanie terapeutyczne. Poczuł, że ma ich po swojej stronie. Miał też żonę, synka i rodzinę. Teraz miał także mnie.

Wkrótce miał mieć Jenny.

Byliśmy w stanie zrekonstruować misję tak, jak była oryginalnie zaplanowana. Sean przypomniał sobie sporą część tego planu i założyliśmy, że postępował na polu walki zgodnie z rozkazami. Skorzystaliśmy z programu komputerowego, żeby odtworzyć wirtualny obraz miasteczka niczym w grze wideo. Niesamowite, jak realistyczne są teraz takie obrazy. A potem pracowaliśmy, czasem przez wiele godzin z rzędu, przeprowadzając Seana przez wirtualną wioskę u boku jego współtowarzysza. Odtwarzaliśmy dźwięk pozyskany z programów dokumentalnych, dźwięk ziemi, która trzeszczała pod jego wojskowymi butami, czy krótkich, zwięzłych informacji, przekazywanych przez radio. Dźwięki odtwarzały to, co słyszał w trakcie prawdziwej misji. Sean uzupełnił puste miejsca działaniami, o których wiedział, że je podjął. Przeczytałem fragmenty scenariusza wydarzeń, który odtworzyliśmy, używając wszystkich informacji, jakie zebraliśmy. Niczego nie dodaliśmy.

– Skręć za najbliższym rogiem. W oddali słychać jednego strzelca.

Z odtwarzacza słychać dźwięk wystrzału.

– Lekarz! Lekarz! O kurwa! Kurwa! Miller nie żyje! Miller nie żyje, ludzie! Lekarz!

O kurwa, nie! Nie!

Czytałem scenariusz.

Serce wyskakuje mi z piersi, ale trzymam nerwy w garści. Stanąć bez ruchu, cofnąć się za mur. Spojrzeć w górę na dachy, zajrzeć przez okna. Strzelec nie może być aż tak blisko, ale może być jeszcze jeden. Wiedzą, że tutaj jesteśmy. Może od początku wiedzieli i po prostu czekali. Ta myśl musiała się pojawić. Valancia posra się w portki. To jego pierwsza prawdziwa misja, a z niego trochę taki cykor. Idziemy dalej.

Sesja przebiegała dalej w ten sposób, aż doszliśmy do miejsca, gdzie wybuchła bomba. Mieliśmy rzeczywisty obraz tamtej ulicy i czerwonych drzwi, pod którymi znaleziono Seana i Hectora Valancię. Komandosi nie znaleźli żadnych szczątków, które wskazywałyby na miejsce ukrycia bomby. Spekulowano, że ślady zostały usunięte, zanim nadeszli. Blisko dwadzieścia minut zajęło zabezpieczenie terenu. Obaj zostali uznani za zabitych.

– Na ulicy są ludzie. Podchodzisz blisko do czerwonych drzwi. Czerwone drzwi to lokalizacja buntownika, którego przyszedłeś pojmać albo zabić. Teraz jesteście tylko ty i Valancia. Sześciu ludzi jest niedaleko. Komandosi są w drodze.

– Valancia mówi mi, żebyśmy się wycofali. Wiem, że on tam jest. Mogę go sobie wyobrazić, jego twarz. Szarpie mnie za rękaw, mówiąc coś w rodzaju: „To nic dobrego, stary. Nic dobrego”.

– Jednak powiedzmy to sobie jasno. Nie pamiętasz, czy tak powiedział, ale być może chciał stamtąd odejść.

– Tak. Nawet bardziej niż być może. Byliśmy tam od pięciu minut i mieliśmy niedaleko sześciu ludzi. Valancia urwał się i pobiegł. Wiem, co sobie pomyślałem.

– Co?

– Zabić tego skurwysyna albo zginać, próbując to zrobić.

– I Valancia za tobą pobiegł?

Sean przerwał, zamknął oczy i przełknął to.

– Tak. Pobiegł za mną. A potem odstrzelili mu tę jego pieprzoną głowę.

Przerobiliśmy wszystkie dane, jakie mieliśmy, uwalniając każdą chwilę najlepiej, jak byliśmy w stanie. Szukanie tych wspomnień, tych teczek, czasem było nie do wytrzymania. Przypominało szukanie zgubionych kluczyków do samochodu w zagraconym domu. Odtwarzasz swoje kroki, próbujesz przypomnieć sobie, kiedy po raz ostatni je widziałeś. Przetrząsas cały dom, zaglądasz pod poduszki sofy i pod dywany, do kieszeni każdej marynarki i każdej pary dzinsów. Czasami odnajdujemy ślady, odpowiedniki drobnych monet. Sean przypomniał sobie, jak Valancia wpadł do jakiejś małej dziury przy drodze gruntowej i jeszcze zapach gotowanego mięsa, chociaż nie mógł sobie przypomnieć, czy sprawdzał, skąd ten zapach dochodził, a na pewno tak zrobił. Być może jakieś otwarte okno. Ale to ważne wydarzenie gdzieś mu umknęło. Nam umknęło. Przynajmniej w przypadku kluczyków do samochodu wiesz, że „nie rozplywają się w powietrzu”. W przypadku wspomnień Seana, a później Jenny, zawsze istniała taka możliwość, więc nigdy nie wiedzieliśmy, kiedy trzeba było przestać i zarzucić poszukiwania. Powiem tylko, że sam proces szukania wydawał się pomagać im obojgu i dzięki temu łatwiej było dalej pracować.

Pomiędzy meldunkiem Seana przez radio, że mają na oku czerwone drzwi, a następnym połączeniem minęło piętnaście sekund. Ten drugi meldunek, ostatni, wskazywał, że na ulicy było siedmioro cywilów – kobiety, dzieci, starcy. Sean powiedział, że to go strasznie zdenerwowało. Że będzie miał pokusę, żeby się wycofać.

– Pomyślałbym sobie, że już po wszystkim, wie pan. Że na wszystkich innych ulicach zrobiło się pusto po tych odgłosach strzelaniny. Ale na tej ulicy, na ulicy, na której przypuszczalnie ukrywał się nasz obiekt, nikt się nie boi? Matki nie zabierają swoich dzieci do domów? Nawet kiedy nas widzą, nie biegną i nie chowają się? Złożyłem taki meldunek, więc musiałem to widzieć. A jeśli to widziałem, to pomyślałbym o odwrocie.

– Pomyślałbyś? Czy raczej byś zginął, próbując zabić tego skurwysyna?

Na to pytanie nie potrafił odpowiedzieć. Jego świadomość chciała wierzyć, że próbował się wycofać, że nie pozwolił, żeby jego ego ani gniew dowiedziały się o tym, że ci ludzie zabili sześciu jego współtowarzyszy z oddziału, przesłoniło jego zdolność oceny sytuacji i naraziło na szwank życie Valancii. Że wzięłby pod uwagę żonę i synka, a nawet wojnę, ponieważ z pewnością nie miał zamiaru wchodzić do środka i dokończyć swojej misji, skoro oni wiedzieli, że miał się tam pojawić. Byłby kolejnym martwym żołnierzem, którego wleczono by po ulicy. Martwy żołnierz nie może walczyć. A jednak czuł, że sam siebie obwiniął o te drzwi, wrzeszcząc i strzelając z karabinu, i nie dbając o to, ilu spośród tych ludzi zabił. Czuł tę wściekłość. I tam go znalezione, pod tymi drzwiami, a nie kilka metrów dalej.

Utknęliśmy w tym miejscu i nabrałem przekonania, że właśnie tam powinniśmy pozostać, dopóki Sean nie przypomni sobie wystarczająco dużo, żeby dowiedzieć się, co się wydarzyło. Czy będzie musiał nauczyć się sobie wybaczyć, że zaprowadził Valancię do śmiertelnej pułapki? Czy też będzie musiał nauczyć się żyć z tą decyzją, żeby się wycofać, i nie zlikwidować kilku z tych buntowników, którzy zabili jego kumpli? Doszedłem do przekonania, że jego złość, jego

wściekłość na żonę i synka miała swoje źródło w poczuciu winy. Nie czuł się godzien miłości, posiadania tych darów, więc przebywanie z nimi wywoływało w nim nienawiść do samego siebie. Bez wiedzy, bez pamięci te „demony” nadal będą błędzić.

Wyraz twarzy Jenny, kiedy usłyszała, jak mówił o tych demonach, był dla mnie więcej niż satysfakcjonujący pod względem zawodowym.

Spotkali się w mojej grupie terapeutycznej dla ofiar traumy. Spotykamy się co tydzień. Sean przychodził na spotkania grupy od kilku miesięcy, po około roku terapii indywidualnej. Wcześniej był o wiele bardziej wybuchowy. Decyzja o tym, żeby pozwolić Jenny dołączyć do grupy, nie należała do łatwych, ale od samego początku jej terapii wiedziałem, że będę zwolennikiem takiego rozwiązania. Tak, jej położenie zdawało się skomplikowane, ale nadal była ofiarą traumy, a z mojego doświadczenia wynika, że każda ofiara traumy potrzebuje grupy wsparcia.

Tom się sprzeciwiał. Obawiał się, że Jenny będzie narażona na kontakt z „dorosłymi” treściami i językiem. Nie mylił się co do tego. Takie rozmowy czasem bywają dosadne i wulgarne. Jest to jednak bardzo zróżnicowana grupa i dzięki temu zwykle udaje się utrzymać bardziej cywilizowany ton wypowiedzi. Charlotte uważała, że to będzie pomocne. Powiedziała Tomowi, że on nie rozumie, iż kobiety potrzebują pogadać, opowiedzieć swoje historie i posłuchać, jak inni opowiadają swoje. Dwoje spośród pozostałych pacjentów w grupie doświadczyło gwałtu. Do tej sprzeczki doszło, zanim zacząłem moją pracę z Kramerami, zanim Tom odzyskał głos w swoim małżeństwie, więc Charlotte zwyciężyła. Był to jedyny raz, kiedy poczułem wdzięczność za jej dominację.

Powiedziałem Jenny o Seanie i Seanowi o Jenny. Nie mogli się doczekać, żeby spotkać się w tym miejscu. Jenny była nowa, więc zabrała głos jako pierwsza. Wcale się nie bała, chociaż większość pacjentów w pokoju była od niej dwa razy starsza. Powiedziała krótko i zwięźle: „Jestem tutaj, ponieważ zostałam zgwałcona. Jestem tą dziewczyną, o której prawdopodobnie wszyscy czytaliście. Dostałam jakieś leki, które miały pomóc mi zapomnieć o tym, co się wydarzyło, i teraz nic nie pamiętam. Ciężko mi było nie pamiętać. Zbyt ciężko. Próbowałam popełnić samobójstwo”.

Nie naciskałem na nią, żeby powiedziała więcej, ale pozwoliłem, żeby każdy pacjent się przedstawił. To nasza zasada, kiedy mamy nowego członka grupy. Sean był gdzieś pośrodku. Nie mógł już usiedzieć na miejscu, tak bardzo chciał opowiedzieć jej swoją historię. Po tym, jak wyliczył fakty, przyznał się do własnych myśli samobójczych, a potem wyjaśnił, o co chodzi z tymi demonami, które tłuką się w jego wnętrzu.

Wiem, że nie mogę z nimi żyć. Jestem jeszcze tutaj tylko dlatego, ponieważ postanowiłem uwierzyć, że mogę je wyrzucić – zabić je, przestraszyć albo zadowolić w jakiś sposób. Gdybym w to nie wierzył, już byłbym martwy.

Ręka Jenny powoli uniosła się w kierunku ust, a jej źrenice się rozszerzyły. Kiedy Sean opowiadał dalej o tych demonach, o tym, jak potrzebował przypomnieć sobie, co się stało przed tamtymi czerwonymi drzwiami, widziałem, jak wzbierała w niej nadzieja, niemalże pulsowała w jej żyłach, wypełniając je krwią, która w tamten dzień rozlała się na podłogę w łazience w domku przy basenie.

Nie stosuję jakichś surowych zasad w stosunku do pacjentów, którzy spotykają się poza grupą. Radzę im jednak, żeby ustalili granice. Podejrzywałem, że Sean i Jenny jakoś się skontaktują, żeby opowiedzieć sobie bardziej szczegółowo swoje historie. W grupie nie możemy odchodzić od tematu przy tak dużej liczbie osób i naglących potrzeb. Nie przewidziałem tylko głębi tego związku i serii zdarzeń, jakie miały później nastąpić. Jenny i Seana łączyło coś wyjątkowego, coś, czego nie miał tutaj nikt inny. Taki sposób leczenia nie był wtedy

powszechnie praktykowany. Nie istniało żadne otwarte forum, gdzie można by znaleźć inne osoby poddane takiemu leczeniu, które być może cierpiały w jego następstwie. Rozumieli coś o sobie nawzajem, czego ja nie byłem w stanie zrozumieć, czego nie były w stanie zrozumieć ich rodziny, czego nie była w stanie zrozumieć grupa.

– A co z innymi ofiarami gwałtu? – zapytałem Jenny. – Czy ich historie, ich uczucia w jakiś sposób na ciebie działają?

Jenny wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Chyba tak. Ale wielu rzeczy nie rozumiem. To znaczy, rozumiem, ale nie sądzę, żebym miała takie same problemy. Chodzi o to, że ja naprawdę nie boję się mężczyzn. Nie odczuwam wstydu. Nawet z powodu tego, że podciąłem sobie żyły. Czuję wściekłość z tego powodu. Jestem wściekła na to, że przez cały czas czuję się tak źle, że chcę umrzeć. Ale nie w taki sposób, jak oni się czują. Nie wiem. Jakoś inaczej.

– Ale nie inaczej niż Sean?

Uśmiechnęła się i spojrzała na podłogę. Bałem się, że była zawstydzona. Bałem się tego, ponieważ to oznaczało, że zaczynała się w nim podkochiwać.

– Zawsze się rozumiemy. I rozśmiesza mnie.

– Jest bardzo dynamiczny. Bardzo ekspresyjny, prawda?

– Tak.

– Jak się porozumiewacie?

– Przeważnie esemesami. Czasem rozmawiamy przez Skype'a. Nie ma iChata. Jest za stary.

– Au!

– Przepraszam... Nie chodzi mi o to... No wie pan, to jest dla nastolatków.

– Żartuję, Jenny. Wiem, co miałaś na myśli. Jak często pisujecie do siebie esemesy i rozmawiacie przez Skype'a?

– Prawie codziennie kiedy się budzę, zastaję coś, co napisał w środku nocy. Ma problemy ze snem. Zazwyczaj to smutna wiadomość. Odpisuję mu, zanim wstaję z łóżka. Każę mu wracać z ciemnej strony mocy. To taki nasz wewnętrzny żart. Mamy ich całe mnóstwo. Przeważnie o leczeniu i o niepamiętaniu. Nazywa mnie babcią. I takie różne. Poza tym zależy, co robimy. Jest tak jakby normalnie, jak z Violet. Tylko że Violet nie rozumie wielu rzeczy, o których mówię.

– Ale Sean rozumie.

– Tak. On wszystko rozumie. Tak jakby każdy najmniejszy szczegół.

– W twoim głosie słycać ulgę, kiedy to mówisz.

Nie odpowiedziała, skinęła tylko głową. Widziałem, że miała ochotę się rozplakać, ale powstrzymała się.

– Chcę teraz pracować. Możemy zaczynać?

Ludzka potrzeba, żeby nie być na tym świecie osamotnionym, ma potężną moc. Być może nawet potężniejszą niż rozum, świadomość albo strach.

Powinienem chcieć to wszystko odwołać, utwierdzić Toma Kramera w jego wątpliwościach i przemyśleć jeszcze raz mój plan umieszczenia Seana i Jenny w tej samej grupie. Powinienem tego chcieć. Ale nie chcę. Ten obraz Jenny, nadziei, życia, które na nowo w niej wzbiera – nie chciałem, żeby to gdzieś przepadło.

Zacząłem proces odzyskiwania pamięci u Jenny niedługo po tym, jak poznała Seana. Opowiedział jej o niedużym postępie, jaki zrobił, i o tym, że wierzy w to, że uda mu się przypomnieć sobie jeszcze więcej. Jenny weszła w ten proces z dużymi oczekiwaniami, które próbowałem do pewnego stopnia zmniejszyć. Nie miałem pojęcia, co znajdziemy.

Mimo to posuwaliśmy się do przodu. Po pierwsze skupiliśmy się na naszym planie, na tym, w jaki sposób mamy zebrać dane z każdego źródła, które byliśmy w stanie znaleźć. Jej znajomi. Dzieciaki na przyjęciu, które ją widziały, rozmawiały z nią. Ta para, która znalazła ją w lesie. I oczywiście raport specjalistów medycyny sądowej. Omówiliśmy to, w jaki sposób przejdziemy przez ten wieczór, zaczynając od części, które pamiętała. Zdobędziemy playlistę od tego kolegi, który był gospodarzem imprezy, i puścimy tę muzykę. Pozwolę jej powąchać drinki, które wypila, i zdobędziemy dokładnie takie same składniki. Jak wiemy, we wszystkich drinkach była wódka. Przyniesie sprej do ciała, którego używała tamtego wieczoru, kosmetyki, a nawet ubrania. A potem przejdziemy przez każdy etap. Od przyjęcia do trawnika. Od trawnika do lasu. A potem ta najtrudniejsza część, każda faza napaści. Raport był dość szczegółowy. Były też ślady krwi i strzępki ubrań.

Wiem, że to brzmi makabrycznie. Musicie to jakoś przeboleć. Ten proces w niczym nie różni się od tego, który przeszedłem z Seanem. Nie różni się też od tego procesu, kiedy szukacie swoich kluczyków do samochodu.

Jenny była przerażona, ale podekscytowana. Jej rodzice byli wystraszeni. Ale tego dnia, kiedy odzyskaliśmy pierwsze wspomnienie, wszyscy zrozumieli, że miałem rację.

Desensytyzacja – odwrażliwianie; proces terapeutyczny, który polega na zmniejszeniu intensywności reakcji lękowej, na przykład na traumatyczne przeżycia, poprzez konstruowanie sytuacji, w których osoba (w rzeczywistości lub w wyobraźni) może skonfrontować się ze złagodzoną wersją swoich przeżyć (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

Rozdział szesnasty

Oto jak potoczył się tamten dzień.

Rankiem zadzwonił do mnie detektyw Parsons. Cruzowi Demarcowi w końcu przydzielono obrońcę z urzędu i został postawiony w stan oskarżenia. Kaucję ustalono na pięćdziesiąt tysięcy dolarów i Demarco ze swoim poręczycielem byli w trakcie gromadzenia potrzebnej kwoty. Nie miał żadnego dodatkowego zabezpieczenia finansowego, a matka nie chciała mieć z nim nic wspólnego – dwa aresztowania w ciągu dwóch lat. Nie mogła się przełamać, żeby wejść drugi raz do tej samej rzeki. Bardzo rozsądnie. Oczywiście byłoby rozsądniej wziąć to pod uwagę dwadzieścia lat wcześniej, kiedy szprycowała się heroiną na jego oczach. Miał wtedy siedemnaście lat.

Od momentu kiedy wracałem samochodem z Somers, minęło czterdzieści osiem godzin. Spotkaliśmy się razem z żoną z adwokatem Brandinem. Daliśmy mu pięć tysięcy zaliczki, a on w zamian obiecał porozmawiać z Jasonem i pojawić się na każdym przesłuchaniu, na które mógł zostać wezwany przez policję. Powiedział, że poinstruuje Jasona i powie mu, co ma mówić, a czego ma nie mówić, i powstrzyma go na przesłuchaniu, jeśli przekroczy jakieś granice. Reprezentował też dwóch innych chłopaków, którzy byli na przyjęciu, i musieliśmy podpisać klauzulę dotyczącą konfliktu interesów. Jednego z nich już przesłuchano. Szukali tylko potwierdzenia, że Demarco był w tamtym miejscu tego wieczoru, i poczułem z tego powodu ulgę. Brandino ciągle dodawał nam otuchy.

W ciągu tych dwóch dni coś jeszcze wyszło na jaw. Ten chłopak (nazywał się John Vincent, jeśli sobie przypominacie), który kupił narkotyki od Demarca tuż przed jego aresztowaniem, został wezwany na przesłuchanie. Parsons wywarł na niego nacisk, przypominając mu wydarzenia tamtego dnia, żeby skłonić chłopaka do potwierdzenia, że widział Demarca w wieczór gwałtu. Kiedy uzyskał potwierdzenie, wrócił znowu do Demarca.

Demarco ma swoją wersję zdarzeń i nie miał nic przeciwko temu, żeby ją opowiedzieć – do pewnego stopnia. Po tym, jak Vincent wydał go, potwierdzając, że go widział wieczorem w dniu imprezy, Demarco przyznał, że tam był. Powiedział, że został „zaproszony” przez jakiegoś ucznia ostatniej klasy, którego spotkał w klubie w New Haven, i że przyjechał się powalać. Nie przyznałby się do sprzedaży narkotyków, ale istniała pewna przesłanka, że może będzie skłonny wydać część gówniarzy, którzy myślą, że wszystko im się należy, w zamian za pewien układ. Nie powiedziałem mu jeszcze, że szukaliśmy czegoś zupełnie innego. Nie powiedziałem mu, że jest podejrzany o gwałt. A ten idiota, obrońca z urzędu, tak długo nie kojarzył tych faktów, aż było za późno.

Parsons drażył temat. Powiedział, że potrzebuje potwierdzenia, że Demarco naprawdę tam był, żeby móc zdemaskować Vincenta – sprawić, żeby to wyglądało na przysługę, która mogłaby być początkiem swego rodzaju wymiany za oskarżenia Demarca. Poprosił go, żeby opisał to przyjęcie – gdzie zaparkował samochód, co widział i słyszał. Powiedział mu, że muszą mieć pewność, że nie wciska kitu, że był w tym miejscu tamtego wieczoru.

Patrzy na swojego obrońcę z urzędu, który kiwa głową. Jasne, no dalej, wykop jeszcze głębszą dziurę! Co za idiota. Nie obchodzi mnie, ile to was kosztuje... Wynajmijcie porządnego prawnika. Nie słyszał pan tego ode mnie.

Demarco opisał kilkoro dzieciaków, których widział, jak wchodzili i wychodzili. W swojej relacji wspominał o tej parze, która poszła na ubocze, żeby uprawiać seks, co zgadzało się z zeznaniami Teddy'ego Duncana. Dodał, że widział także jakiegoś nastoletniego chłopaka,

który przeszedł obok jego samochodu i zniknął w lesie.

A więc on to mówi, a ja sobie myślę: „Co tu jest, kurwa, grane?”. Czy to się dzieje naprawdę? W głowie mi się kotłuje. Czy on nas nabiera? Jeśli on jest sprawcą tego gwałtu, to nie ma mowy, żeby się wykręcił z tego, że tam był, i przedstawił się tylko jako diler narkotyków. Nie ma takiej możliwości. Pomyślałem wtedy, że może po prostu sprzedawał tam trawkę, a sprawcą gwałtu był ten chłopak, którego widział. Ale zaraz dotarło do mnie, że on może chcieć, żebyśmy tak właśnie myśleli. Może zmyśla, że widział, jak ten chłopak szedł do lasu, ponieważ wie, że mamy dzieciaki, które zeznają, że był na przyjęciu, wie o gwałcie – może nawet jest sprawcą – więc dlaczego się z tym nie skonfrontować? Może ten obrońca z urzędu tak naprawdę jest facetem z Yale, który uszczęśliwia wszystkich na siłę i nas przechytrzył. Kurwa.

Demarco powiedział Parsonsowi, że ten chłopak miał na sobie niebieską bluzę z kapturem z podobizną czerwonego ptaka. Nie mógł sobie przypomnieć, jaki to był ptak, ani też tego, czy bluza miała jakieś napisy. Chłopak miał krótkie włosy, jasnobrązowe, był średniego wzrostu, średniej budowy ciała, wysportowany. Ten opis pasował jednak do około pięćdziesięciu procent chłopców w Fairview High School.

Nie mam pojęcia, co z tym zrobić. Nic nie powiedziałem Kramerom, ale sami wiecie, co zrobi Tom, kiedy się o tym dowie.

– Będzie chciał zapytać Jenny.

– Tak. Podobnie jak ja.

Powiedziałem Parsonsowi, że mogę spróbować znaleźć sposób, żeby zapytać o to Jenny bez narażania na szwank naszego procesu, ale szczerze mówiąc, nie wiedziałem, jak mam to zrobić. Odkąd zacząłem moją pracę z Seanem i Jenny, zgłębiałem badania nad odzyskiwaniem pamięci i co tydzień przeglądałem nowe doniesienia na ten temat. Jedno z nich wzbudziło mój niepokój. Jakiś neurobiolog z Nowego Jorku oznajmił, że potrafi dokonać rekonsolidacji wspomnień, zniekształcając je przez wprowadzanie szczegółowych faktów, które miały związek z jakimiś fragmentami rzeczywistości. Mówił ludziom, że kiedy byli małymi dziećmi, zgubili się w centrum handlowym – co nigdy nie miało miejsca. Było to centrum handlowe, które dobrze znali, a historia zawierała różne szczegóły, jak na przykład to, że ich matki krzyczały na sprzedawcę, albo informacje o tym, w co byli ubrani lub co jedli na lunch. Te szczegóły zostały wzięte z prawdziwych historii. Jedynie ten ostatni detal – że się zgubili – był wymyślony. Mózg dodał go jednak do prawdziwych wspomnień o wyprawie do galerii handlowej i *voilà* – pacjenci mieli utrwalone całkiem nowe, nieprawdziwe wspomnienie, którego nie byli w stanie odróżnić od prawdy. Niektórzy ludzie płakali, kiedy „przypominali” sobie lęk spowodowany tym, że nie mogli odnaleźć swojej matki.

Nie widzę nic złego w utrwalaniu wspomnień w taki sposób, by słało przywiązanie emocjonalne do nich. Wręcz przeciwnie – widzę w tym same plusy. Ale zmienianie faktów to całkiem inna historia.

Możecie sobie wyobrazić konsekwencje mojej pracy.

Spotkałem się z Jenny później, tego samego dnia. Rozpoczęliśmy naszą sesję terapeutyczną tak samo jak zawsze, rozmawiając o nowych uczuciach, które się w niej pojawiły, o jej stanie umysłu i ogólnym samopoczuciu. Zawsze upewniam się, że nie pograża się znowu w tych ciemnościach, które doprowadziły ją do myśli samobójczych, i że nie stosuje żadnych substancji poza łagodnymi środkami uspokajającymi przepisany przeze mnie. Ostatnio dodałem do naszych sesji pytania o Seana, ponieważ ich rozwijająca się relacja miała na nią poważny wpływ, a także dlatego, że zaczynało to martwić jej rodziców. Kontynuowaliśmy spotkanie po wymownym milczeniu i ponownym upewnieniu się, że czuła się gotowa, aby dalej pracować nad pamięcią. Zawsze była gotowa, niezawodnie i z widocznym entuzjazmem.

Zauważyłem, że poprawił się jej nastrój, kiedy wyciągnęła z torebki rzeczy przypominające o tamtym makabrycznym wieczorze i których używaliśmy, żeby do niego wrócić.

– Od którego miejsca chcesz dzisiaj zacząć? – zapytałem ją.

– Od tego zapachu.

Jak dobrą macie pamięć? Wiem, że jedną z rzeczy, o jakich wspomniałem, spośród tych kilku, które zapamiętała Jenny, był silny zapach. Dostałem kilka próbek z centrum rehabilitacji, różne naklejki typu „zdrap i powąchaj” stosowane u pacjentów z anosmią (utrata węchu spowodowaną uszkodzeniami mózgu). Używają ich głównie do badań, żeby sprawdzić, czy istnieją jakieś szczególne zapachy, które pacjent rozpoznaje. Każde rozpoznanie zapachu budzi nadzieję, ponieważ jeśli w ciągu sześciu miesięcy pacjent nie czuje żadnego zapachu, to stan jest uznawany za przewlekły. To straszna choroba, ale nie dotyczy mojej pracy z Jenny. Te naklejki były dla nas niezwykle użyteczne.

Jenny zawsze trzymała swoje ubrania na kolanach. Nie są to dokładnie te potargane i poplamione krwią rzeczy, jakie miała na sobie tamtego wieczoru, ale ich wierne repliki, które kupiła jej matka. Krótka czarna spódniczka, balerinki, kusy sweterek i majtki. Wszystko identyczne. Nałożyła na twarz i usta taki sam makijaż, który zawsze nosiła i który miała też tamtego wieczoru. Ma owocowy zapach. Teraz wiemy, jakie piosenki były odtwarzane w trakcie przyjęcia i całej godziny gwałtu. Nie będę zanudzał was tą listą. Znajdowało się na niej to, czego moglibyście się spodziewać – Demi Lovato, Nicki Minaj, One Direction, Maroon 5 itd., itd. Z zamkniętymi oczami w ciemnym pokoju puszczałyśmy tę muzykę i przenosiliśmy się do tamtego wieczoru. Z początku naprowadzałem ją na właściwy trop, dopóki sama go nie rozpoznawała.

Jestem taka szczęśliwa, kiedy wchodzimy. Czuję się atrakcyjna. Czuję się podekscytowana. Jestem w stanie myśleć tylko o Dougu Hastingsie. Przewijamy się z Violet przez kuchnię. Szukamy osób z naszej klasy. Ludzie się z nami witają. Dostajemy drinka. Przyglądam się bacznie każdemu drzwiom, sprawdzając, czy nie ma przypadkiem gdzieś Douga. Violet wskazuje na mnie palcem. Każe mi przestać tak bardzo rzucać się w oczy. Próbuje porozmawiać z pijaną już dziewczyną, którą znamy. Plecie bzdury.

Podsuwam jej pod nos papierową naklejkę, która ma zapach wódki. Wdycha i pozwala, żeby ten zapach uruchamiał w jej mózgu kolejne wspomnienia. Grała muzyka. Wiemy, jaka to była piosenka. *I Knew You Were Trouble*¹ Taylor Swift. Jenny wszystko doskonale pamiętała. Wyjaśniła mi, że ta piosenka opowiada o chłopaku, który łamie dziewczynie serce, i o dziewczynie, która śpiewa, że powinna była to przewidzieć. Ta piosenka nadal leciała, kiedy weszła z Violet do pokoju i zobaczyła tam Douga z inną dziewczyną. Nie było wątpliwości, że ze sobą chodzili. Omówiliśmy krótko ironię tej piosenki.

Kręciło mi się w głowie. Nie chodziło tylko o drinka, chociaż właśnie wypiałam kilka łyżek. Czuję się po prostu tak, jakby ten świat właśnie rozsypał się na kawałki – mój świat. Mój cały świat.

Rozmawialiśmy o tym z Jenny wiele razy. Według jej standardów jestem stary, ale wciąż pamiętam, jakie to uczucie zostać odrzuconym przez dziewczynę, kiedy ma się piętnaście lat. Wszyscy znamy to uczucie, prawda? Znacie?

Violet gapi się na mnie, potem na Douga, a potem znowu na mnie. Próbuje mnie rozbawić, mówiąc, że skopie mu tyłek. Mówi, że słyszała, że i tak ma małego fiuta. Naśmiewa się z jego włosów, z tego, że aż lepią się od żelu, nazywa go metro². Ale to nie ma żadnego znaczenia. Nie mogłam się osadzić, mając te wszystkie uczucia, więc poszłam do kuchni i zaczęłam pić duszkiem wódkę.

Jenny zaczęła przyswajać sobie „język terapii”. To często spotykane. Mówimy

o „osadzeniu się” we własnych uczuciach. O umiejętności przetransformowania ich i skierowania w inną stronę przy pomocy myśli, tak żeby straciły władzę nad naszym ciałem. Wtedy możemy żyć normalnie.

Jenny mówiła dalej o momentach, które zapamiętała z tego wieczoru. Skończyliśmy na tym, jak wymiotowała w łazience.

Violet trzymała moje włosy. Słyszałam, jak ludzie o mnie gadają, śmieją się ze mnie. Ktoś walił pięścią w drzwi do łazienki. Violet krzyknęła na nich, żeby sobie poszli. Powiedziała, żeby się odpieprzyli. Leciła ta piosenka, której nienawidzę.

Kiedy były w łazience, leciało *Moves Like Jagger*. Puściłem ją w gabinecie, kiedy rozmawialiśmy o łazience. W tym miejscu przestaliśmy wachać naklejki. Podejrzywałem, że ten silny zapach, o którym wspominała, pochodził od czegoś w tamtym pomieszczeniu – od wymiocin albo środka czyszczącego do łazienki, albo od jednej z tych okrągłych kostek dezynfekujących zabarwiających wodę na niebiesko. Miałem naklejki z zapachem wymiocin (tak, takie też mają) i środków czystości. Mam też dokładnie taką samą okrągłą, niebieską kostkę – tej samej marki, której używała rodzina mieszkająca w tamtym domu przy Juniper Road. Żadna z nich nie wywołała silniejszej reakcji poza naklejką z zapachem wymiocin, która sprawiła, że Jenny się wzdrygnęła.

Tego dnia dodałem jednak jeszcze jedną naklejkę, o zapachu wybielacza.

Początkowo o tym nie pomyślałem. Nie sprzątam naszej łazienki. To mojej żonie przyszła do głowy taka myśl, kiedy zwierzałem się jej z tego, że nie udało nam się przywołać tego zapachu. Przejrzałem listę rzeczy, z którymi pracowaliśmy. Rodzina Jenny podała mi listę tego, co zapamiętali. Ale weźcie pod uwagę fakt, że minęło dziewięć miesięcy. Moja żona zastanowiła się nad tym przez kilka sekund, a potem wyrwało jej się: „Wybielacz!”. Wkrótce miała wyjść na jaw ironia tej odpowiedzi.

Jenny po kolei wachała wszystkie naklejki i niebieską okrągłą kostkę do WC. Potem wprowadziłem kostkę wybielającą. Wybielacz pachnie tak samo (chyba że jest perfumowany) we wszystkich postaciach – w płynie, proszku, granulkach, kostkach ze sprasowanego proszku. Wyglądała na zaskoczoną i otworzyła oczy.

– To coś nowego. Po prostu pozwól sobie to poczuć – zaproponowałem.

Zamknęła oczy, a potem zrobiła głęboki wdech. Reakcja pojawiła się w ciągu kilku sekund, ale przypominam sobie, jak do niej doszło, jakby to wszystko działo się tu i teraz w zwolnionym tempie.

Zaczęło się od ramion. Uniosły się do góry, niemalże dotykając jej uszu. Przypominało mi to ruch kota, który, kiedy zaczyna się bać, wygina grzbiet w łuk i jeży mu się sierść. Potem twarz Jenny się wykrzywiła, czoło zmarszczyło się między brwiami, a usta się zacisnęły. Na koniec zobaczyłem jej otwarte oczy – wielkie ze strachu. Zerwała się z krzesła. Wymachiwała rękami z zacisniętymi pięściami, zamierzając się na moją dłoń, która trzymała wybielacz, a potem na mnie. Uderzyła mnie w twarz, zrzucając mi okulary na podłogę. Policzek natychmiast zaczął mi puchnąć – miałem przez kilka dni siniaka.

Najlepiej zapamiętałem jednak jej krzyk.

Stała na środku mojego gabinetu, trzymając się za brzuch, zgięta wpół. Jej plecy unosiły się i opadały, szarpane nieznośnymi falami oddechu, podczas gdy z jej ciała wydobywały się spazmy agonii.

Leczyłem setki pacjentów i widziałem wszystkie rodzaje załamania nerwowego. Mężczyźni pięścią wybijali dziury w moich ścianach. Kobiety szlochały. Mężczyźni szlochali. Nastolatki wykrzykiwały do mnie plugastwa, którymi mogli konkurować z moimi pacjentami w Somers. To było jednak poza tym wszystkim, czego kiedykolwiek byłem świadkiem. Właśnie

w tym momencie wiedziałem, że Jenny wróciła do tamtego lasu.

Nie powstrzymałem jej – to nie byłoby właściwe – ale chwyciłem ją za ramiona, żeby się uspokoiła. Odepchnęła mnie, nadal gwałtownie wymachiwała ramionami.

– Przestań!

Krzyczała na mnie bez ustanku. Patrzyła na mnie, ale widziała kogoś innego. Nadal próbowałem ją chwycić za ramiona, aż w końcu mi na to pozwoliła. Zaprowadziłem ją na sofę i pomogłem jej się ułożyć w pozycji embrionalnej. Napisałem esemesa do jej matki, że kończymy dzisiaj wcześniej, i poprosiłem, żeby wróciła ze swoich sprawunków.

– Jenny – powiedziałem ostrożnie. – Gdzie byłaś? Możesz mi powiedzieć?

Wzięła się w garść, nadal płakała, ale spokojniej. Trzymała dłoń na plecach, pocierając bliznę.

– Zamknij znowu oczy. Weź głęboki oddech. Nie strąćmy tej chwili. Co czujesz? Możesz mi powiedzieć? Chcesz przerwać, czy idziemy dalej?

Wzięła oddech. Zamknęła oczy. Łzy płynęły jej ciurkiem, zbierając się w kałużę na skórzanej powierzchni sofy, pod jej skórą. Była taka silna; tak niesamowicie zdeterminowana. A kiedy się odezwała, sposób, w jaki wypowiadała słowa, nieskrywane uczucia, które wyrwały się z granic jej ciała, wypełniając gabinet, to poczułem nie tylko to, że ją rozumiałem. Czułem się tak, jakbym tamtego wieczoru nią był.

– Czuję go. Czuję jego dłoń na moim ramieniu przyciskającą mnie do ziemi. Czuję drugą dłoń na mojej szyi, jakbym była jakimś zwierzęciem, a on mnie ujeżdża. O Boże!

– W porządku, Jenny. – Słowa ledwo przechodziły mi przez gardło. – Co jeszcze czujesz? Co jeszcze widzisz? Czy czujesz zapach wybielacza?

Potrząsnęła głową.

– Nic więcej tam nie ma! Gdzie to się podziało?! Chcę go zobaczyć. Kto to zrobił? Kto mi to zrobił?

Wściekłość najwyraźniej zawładnęła jej ciałem. Wstała z sofy i rozejrzała się gorączkowo po gabinecie.

– Czego potrzebujesz, Jenny? Co to jest?

I wtedy to znalazła. Chodziło jej o kostkę wybielacza. Wzięła ją do ręki i przyłożyła do twarzy. Zakrztusiła się – wybielacz ma zbyt silny zapach, żeby go tak blisko przysuwać.

– Jenny, przestań! Możesz się poparzyć w nozdrza i gardło...

Powąchała znowu, po czym padła na kolana. Wtedy dostrzegłem wyraz jej twarzy. Malowało się na niej piękno, ale też głębokie spustoszenie. Odnaleźliśmy to. Ona to odnalazła. Niewielki fragment wspomnienia tamtego wieczoru.

– Co to jest, Jenny? Co sobie przypominasz?

– To tak bardzo boli. Czuję go, rozdziera mnie, naciska coraz mocniej i mocniej. Czuję jego zapach. Czuję ten zapach na nim. Dosiada mnie, jakbym była jakimś zwierzęciem. O Boże! Czuję go! Nie mogę go powstrzymać! Nie mogę powstrzymać tego, co się dzieje! Czuję go w środku. Nie słyszę go, ale sposób, w jaki to robi... Nie wiem! Sposób, w jaki się porusza... Jestem zwierzęciem, a on mnie ujeżdża i to sprawia mu... Nie wiem!

– Wiesz. Co wiesz o nim właśnie teraz, w tej chwili, kiedy on jest w tobie?

– O Boże! O Boże! Nie jestem w stanie tego powiedzieć!

– Po prostu to powiedz. Ja już o tym wiem, Jenny, więc po prostu to powiedz.

– Wiem, że odczuwa rozkosz.

Tego dnia nie znalazłem już więcej słów.

„Wiedziała, że przez ciebie będą kłopoty” (przyp. tłum.). [wróć]

Styl metro, metroseksualizm – styl życia niektórych młodych mężczyzn, który akcentuje skupianie uwagi na własnej cielesności, atrakcyjności, podążanie za modą, korzystanie z najnowszych kosmetyków, czyli cechy do tej pory postrzegane jako kobiece (przyp. tłum.).

[\[wróć\]](#)

Rozdział siedemnasty

Zanim Charlotte przyjechała po Jenny, oboje byliśmy emocjonalnie wyczerpani. Powiedziałem Charlotte, że to była owocna, ale trudna sesja, i że porozmawiamy o tym później. Poradziłem, żeby Jenny wzięła pigułkę i trochę się zdrzemnęła.

Tom i Charlotte spotkali się ze mną nazajutrz. W ciągu jedenastu tygodni terapii rodziny Kramerów przeprowadziłem tylko jedną sesję z obojgiem rodziców i dotyczyła ona planu leczenia Jenny. Spotkanie się z nimi osobno okazało się bardzo użyteczne dla całej rodziny i dla każdego z nich z osobna, dlatego też mam szczerzy zamiar trzymać się tego kierunku. Mówiłem wam już, co czuję w kwestii terapii par, jednak tego dnia zrobiłem wyjątek, biorąc pod uwagę nadzwyczajne postępy, jakie zrobiliśmy z Jenny w odzyskiwaniu pamięci o gwałcie.

Najważniejszą sprawą dla Toma było szukanie gwałciciela i to, w jaki sposób moglibyśmy wykorzystać te nowe informacje w śledztwie. Chciał także wiedzieć, dlaczego nie zapytałem Jenny o tę niebieską bluzę z nadrukowanym czerwonym ptakiem. Charlotte bardziej martwiła się tym, jaki wpływ odzyskana pamięć będzie miała na Jenny. Po przełomie związanym z jej spotkaniem z Bobem i po zaakceptowaniu swojego poczucia winy związanego z tym, że nie zauważyła tego, jak Jenny zmierza w stronę śmierci podczas długich miesięcy po gwałcie, była skoncentrowana tylko na córce.

Wyjaśniłem Tomowi, zresztą im obojgu, że nie zamierzałem wprowadzać niebieskiej bluzki do procesu odzyskiwania pamięci Jenny po tym, co się wydarzyło. Zacząłem wierzyć w trzy rzeczy, kiedy Jenny nagle przypomniała sobie moment, w którym gwałciciel ją penetrował. Po pierwsze, że nie wszystkie wspomnienia zostały wymazane. Spośród różnych scenariuszy „zapominania”, które opisałem, było jasne, że zapominanie Jenny ma coś wspólnego z nieumiejętnością przypomnienia sobie faktów dotyczących tamtego wieczoru. Leczenie, któremu ją poddano, połączenie leków, spowodowało, że te wspomnienia zostały umieszczone w miejscu, z którym nie były związane żadne emocje i pozostałe wspomnienia z przyjęcia. Bez tych śladów okrucich, które zaprowadziłyby ją z powrotem w przeszłość, wspomnienia gwałtu zagubiły się gdzieś w jej mózgu. Były takimi zgubionymi kluczami od samochodu.

Drugą rzeczą, w jaką uwierzyłem, był wniosek, że jeśli pamięć o tej jednej chwili nie została wymazana, to pamięć o pozostałych też przetrwała. Wydarzenia, które odbyły się w ciągu tamtej godziny, leżały tak blisko siebie pod względem przestrzeni i ładunku emocjonalnego, że nie było powodu, aby wierzyć, że tylko niektóre ich wspomnienia zostały oszczędzone w leczeniu. Tamtego dnia kręciło mi się w głowie od moich własnych myśli. Zastanawiałem się nad tym, co to oznaczało dla Jenny, ale także dla Seana. Chciałem powiedzieć im obojgu, żeby zrezygnowali ze wszystkich swoich zajęć, żeby pracowali ze mną dzień i noc, dopóki nie odzyskamy każdego najmniejszego szczegółu tego, co ich spotkało. Jestem jednak cierpliwym człowiekiem i szanuję proces terapii. Zbyt wiele i za wcześnie może przynieść więcej szkody niż pożytku. Zupełnie jak w przypadku wprowadzania danych do komputera – nie chciałem, żeby padł twardy dysk.

Po trzecie, i było to najważniejsze, aby przekonać Toma, Jenny przypominała pacjentkę podczas operacji – leżała, w sensie metaforycznym, na stole, rozcięta, obnażona. Znając badania nad rekonsolidacją pamięci i brak pewności w kwestii odzyskiwania pamięci, musieliśmy zadbać, żeby sala operacyjna była idealnie czysta, tak aby nasza pacjentka nie została zarażona szkodliwymi zarazkami. Jej mózg zaczynał odnajdywać brakujące teczki i umieszczać je z powrotem we właściwym miejscu – miejscu, w którym znajdowała się historia tamtego

wieczoru – piosenki, ubrania i drinki, i Doug z tą dziewczyną. Jakże łatwo byłoby pozwolić, żeby jakiś nieprawdziwy fakt został dodany do tej historii w trakcie jej rekonsolidacji. Podobnie jak w przypadku tych badanych, których zmuszono do zapamiętania tego, że zgubili się w centrum handlowym.

– Rozumiesz, Tom? Jeśli zapytałbym ją czy nawet zasugerował, że mężczyzna w niebieskiej bluzie może być podejrzanym, mogłaby umieścić ten fakt razem z innymi wspomnieniami z tamtego wieczoru i uwierzyć, że to prawda, nawet jeśli tak nie jest, a wtedy nigdy nie wiadomo. Gdyby po prostu udało nam się zachować cierpliwość...

Charlotte zrozumiała.

– Ona może sama sobie to przypomnieć, a wtedy będziemy wiedzieć na pewno. Mój Boże. Minął już prawie rok. Nie rozumiem, jak to może pomóc, chyba że przypomni sobie jego twarz..

– Cóż, mimo to nie zapominaj, że leczenie zmniejszyło jej zdolność do występowania w roli świadka, a cała praca, jaką tutaj wykonuję, jest jak by to powiedzieć... bardzo niekonwencjonalna.

Tom potarł czoło wewnętrzną stroną dłoni.

– Nic mnie to wszystko nie obchodzi. Chcę tylko wiedzieć, kto to jest.

– Nawet jeśli odnajdziesz go w taki sposób, który będzie oznaczał, że nie można go ukarać?

– Och, on zostanie ukarany. Nigdy w to nie wątp. Nigdy w to nie wątp.

Charlotte spojrzała na niego, a potem na mnie. Zdaje się, że przyszła nam do głowy ta sama myśl. Tom najwyraźniej sugerował, że jeśli skazanie nie będzie możliwe, to weźmie sprawy w swoje ręce. Daleko nam było jeszcze do tego momentu, więc nie poświęciłem tej kwestii zbyt dużo uwagi. Podobnie zachowała się Charlotte. Nie powstrzymało jej to jednak przed wykorzystaniem fałszywej brawury Toma, żeby na niego naskoczyć.

– Serio, Tom? Nie możemy po prostu skończyć tej farsy? Odłożyłeś na bok całe nasze życie, podczas gdy ty... Co robisz? Szukasz zdjęć chłopaków w bluzach? Dlaczego nie możesz dać sobie z tym spokoju? Dlaczego, na miłość boską, nie możesz być mężczyzną na tyle, żeby sobie to odpuścić!

– Charlotte... – przerwałem, próbując zatrzymać ten rozpędzony pociąg.

Odłożyłem na bok? Co, do cholery, odłożyłem na bok? Trenowałem drużynę lacrosse, w której gra Lucas; dostałem bijące rekordy prowizje; jestem w domu w każdy pieprzony wieczór i w każdy weekend, podczas których bawię się z naszym synem i uczę się z naszą córką, żeby wróciła na właściwe tory. Co powinienem robić? Grać w golfa? Czy to uczyniłoby mnie w większym stopniu mężczyzną, gdybym więcej grał w golfa i spędzał mniej czasu, szukając tego potwora?

Dlatego właśnie nie wierzę w terapię par.

– Charlotte, Tom... Zatrzymajmy się w tym miejscu. Każdy dzisiaj jest pod wpływem emocji. Mówienie rzeczy, których nie da się potem cofnąć, nikomu nie pomoże, a już w najmniejszym stopniu Jenny.

– Dobrze – zgodziła się Charlotte. Nie mogła już dłużej patrzeć na swojego męża. – Czy możemy w takim razie porozmawiać o tym, co to oznacza dla Jenny? Powiedziałeś, że odzyskała jedno wspomnienie z tego lasu. Wspomnienie mężczyzny śmierdzącego wybielaczem...

– Albo wyczuła w jakiś sposób zapach wybielacza w tym lesie.

– Dobrze. Poczula zapach wybielacza. Czula go przez cały czas. Przez całą godzinę, kiedy to się działo. A jednak jedyne, co pamięta, to chwila, w której on...

– Penetrował ją. Tak, to prawda.

– Ale on to robił przez całą godzinę... I różnymi sposobami...

– Sądzę, że pamiętała to od początku. Wyobrażam sobie, że chwila, która najbardziej ją zaszokowała, to ta, kiedy uświadomiła sobie, co on chciał zrobić. Co miał zamiar zrobić.

Charlotte głośno westchnęła i osunęła się na poduszki sofy. Utkwiła wzrok w nalepce na tulipanie.

– Wobec tego teraz już wie, jakie to uczucie być zgwałconą. I co teraz? Czy dzięki temu poczuje się lepiej?

Postępowałem ostrożnie. Znając pierwsze doświadczenia seksualne Charlotte, wiedziałem, że muszę szanować jej tajemnicę. Wcześniej sugerowałem jej, żeby powiedziała o tym mężowi. Był to jedyny sposób zerwania więzi, która łączyła ją z Bobem Sullivanem, i jeśli jej nie przerwie, to jej małżeństwo się rozpadnie. Charlotte nie chciała, żeby jej małżeństwo się rozpadło. Ona po prostu nie dostrzegała, że była na dobrej drodze, żeby do tego doprowadzić.

– Wiem, że to brzmi dziwnie. Ale tak, to sprawi, że poczuje się lepiej. Będzie potrafiła połączyć swoje emocje z tym wspomnieniem. Nawet jeśli to będzie jedyne wspomnienie, jakie odzyskamy, może być wystarczające.

Tom nie zwracał na to uwagi. Widziałem, że ma obsesję na punkcie tej bluzy sportowej. Wiedziałem też, że zamierza pójść do domu i zapytać o nią swoją córkę.

– Tom? – zapytałem, przyciągając jego uwagę. – Musimy grać w tej samej drużynie. Wszyscy.

– No nie wiem. Wszystko to brzmi dla mnie jak garść bzdur w stylu wudu. Dałeś jej do powąchania wybielacz, a ona przypomniała sobie, że została zgwałcona. A co, jeśli pokażemy jej bluzę i przypomni sobie coś jeszcze z tamtego wieczoru? Jak możesz twierdzić, że wybielacz nie był sugerujący, hm?? Nie wiedziałeś, czy był tam jakikolwiek wybielacz. Uznałeś, że zapamiętała jakiś zapach z łazienki. Skąd w ogóle wiemy, że poczuła zapach wybielacza?

– Nie mam co do tego pewności. Pamiętała jednak silny, organiczny zapach. Powąchała ponad sześćdziesiąt próbek w trakcie naszej wspólnej pracy i ta była jedyną, która wywołała taką reakcję. Nie przypomina sobie żadnych kolorów albo ubrań, albo czerwonego ptaka. Jeśli wprowadzę coś takiego, Jenny zorientuje się, że musi być jakiś powód, że mamy jakieś podejrzenia, a ta wiedza mogłaby wywołać fałszywe wspomnienia. Jej mózg wyśle je do miejsca, gdzie przechowuje historię tamtej nocy, i te wspomnienia tam dotrą i zostaną zapisane. Nie wiem, jak inaczej mam wam to wyjaśnić.

– Wobec tego proszę jej pokazać sześćdziesiąt koszul, kurtek i bluz. Myślę, że to bezpieczne, powiedzieć, że ten facet miał coś na sobie. Nie może z tego niczego wywnioskować, prawda?

Tom był nieustępliwy i miał po swojej stronie Parsonsa, który także podzielał jego entuzjazm w sprawie bluzy. Gdyby dali mi więcej czasu na rozpracowanie tego wybielacza i tego strzępu pamięci, który przypominał małego, świeżo wyklutego kurczaczka... Chciałem po prostu trzymać go w bezpiecznym, ciepłym miejscu i obserwować, jak się rozwija. W końcu zgodziłem się na to, żeby dać jej do przejrzania katalogi z męską odzieżą w trakcie naszej pracy, począwszy od garniturów, a skończywszy na T-shirtach. Obiecałem, że zrobię to pod koniec tygodnia.

Nie dotrzymałem jednak tej obietnicy.

Rozdział osiemnasty

Kramerowie pojechali do domu, do Jenny. Ja pojechałem do domu, do żony, która płakała w naszym łóżku, trzymając niebieską bluzę z kapturem i nadrukowanym czerwonym ptakiem.

Kramerowie nie odezwali się do siebie słowem ani w samochodzie, ani w domu, częściowo dlatego, że oboje byli na siebie źli, a częściowo dlatego, że każde z nich czuło się zagubione w tej nowej rzeczywistości, która powstała na skutek odzyskanego przez Jenny wspomnienia. Przypominali dwa pociągi, które odjeżdżają z tej samej stacji, ale zmierzają w przeciwnych kierunkach.

Tom podszedł do swojego komputera i ściągnął zdjęcia ze strony internetowej liceum. Szukał zdjęć uczniów. Szukał niebieskich bluz. Charlotte poszła do pokoju Jenny. Zastała córkę czytającą podręcznik do historii. Nauczyciel właśnie wyszedł i Jenny wydawała się spokojna i pochłonięta zadaniem.

Była to jedna z tych chwil, która przed gwałtem umknęłaby mi niepostrzeżenie. Miałam wyczulony wzrok na niestandardowe czy też niewłaściwe zachowanie. Na przykład gdybym zobaczyła ją przed laptopem, ale nie widziałabym, co jest na monitorze, weszłabym do środka i udawałabym, że odsuwam rolety albo odkładam na miejsce pranie tylko po to, żebym mogła zerknąć, na co ona patrzy. Albo gdyby zbyt cicho rozmawiała przez telefon, sprawdziłabym nasz billing, żeby zobaczyć, pod jaki numer telefonu dzwoniła. Tego typu rzeczy. Domyślam się, że można by to nazwać śledzeniem, ale po prostu matki tak robią. Wszystkie matki. Czasami rozmawiamy o tym podczas lunchu, dzielimy się naszymi spostrzeżeniami. Teraz w przedpokoju zatrzymało mnie jednak normalne zachowanie.

Charlotte weszła do pokoju Jenny. Jenny podniosła wzrok i uśmiechnęła się do niej. Nie był to szczęśliwy uśmiech, ale nie był też udawany. Jenny zapytała, czy im powiedziałem. Charlotte skinęła głową. Nie domagała się od Jenny żadnych szczegółów, nie wyrażała opinii ani nie udzielała rad.

– Podeszłam do jej łóżka i wskoczyłam na nie, obok niej. Początkowo spojrzała na mnie dziwnie, ale potem zachowała się tak, jakby przypomniawszy sobie, że kiedyś tak robiłam – wskakiwałam do jej łóżka, ona kładła mi głowę na klatce piersiowej, a ja masowałam ją po plecach. Kiedy była małą dziewczynką, czytałam jej. Czasami zwyczajnie rozmawiałyśmy. Pewnie to pana zaskakuje.

– Dlaczego sądzisz, że mnie to zaskakuje? – zapytałam ją.

– Dlatego, że nasza relacja się zmieniła. Jenny zbliżyła się do Toma i oddaliła się ode mnie. Ale to wydawało się normalne. Potrzebowała po prostu odsunąć się ode mnie, żeby dorosnąć. Czyż dziewczyny tak nie robią?

– Tak. To może być bardzo typowe. Nie miałaś okazji tego doświadczyć, prawda?

– Co masz na myśli? Nie mogłam już bardziej odsunąć się od swojej matki.

– Ale nie mogłaś odseparować się w bezpiecznym otoczeniu. Tam, gdzie wiedziałybyś, że możesz wrócić i znowu stać się małą dziewczynką, jeśli to potrzebowała.

Charlotte zastanowiła się nad tym i skinęła głową w niejednoznaczny sposób.

– Cóż, w każdym razie wskoczyłam na łóżko i położyłam jej głowę na swojej klatce piersiowej. Pocałowałam ją we włosy i przesuwałam dłonią po jej plecach w górę i w dół. Wciąż myślałam o jej bliźnie i o tym, jak chciałam sięgnąć ręką pod jej koszulkę i dotknąć jej.

– Dlaczego? – zapytałam ją, chociaż znałem odpowiedź.

– Chyba chciałam, żeby wiedziała o tym, że wiem, że to tam jest. Cóż, oczywiście wiedziała o tym... ale że ja naprawdę wiedziałam, że to tam jest. Że wiedziałam... Albo że to czułam...

Charlotte nie mogła znaleźć słów, żeby wyrazić swoje uczucia.

– Co czułaś?

Odpowiedziała po dłuższej chwili.

– Kiedy poinformowałaś nas o tym, co powiedziała, jak się czuła... Jakby była jakimś zwierzęciem, które ktoś ujeżdżał, i o tym, że wiedziała, że sprawiło mu przyjemność, kiedy w końcu, no wiesz... Za pierwszym razem nie jest łatwo. Musiał się napracować, prawda? Musiał zdobyć się na wysiłek i słuchać jej krzyków, prawda?

– Tak, wyobrażam sobie, że tak było.

– I może ona myślała sobie, że on nie będzie do tego zdolny, że może to niemożliwe, żeby coś takiego ot tak się wydarzyło. Może walka, którą podjęła... Każdy mięsień naprężony, żeby trzymać go z dala, żeby powstrzymać go przed osiągnięciem celu... Właśnie w tej chwili wdziera się i znajduje drogę do środka, do wnętrza twoich trzewi, a potem jego ciało zwyczajnie zaczyna drżeć z rozkoszy, a twoje ciało drży z bólu i Bóg jeszcze raczy wiedzieć z czego? Czym jest to, co jest jeszcze większe niż ból?

– To twoja wolna wola, Charlotte. Twoja wolna wola jest złamana.

Charlotte spojrzała na mnie wielkimi oczami, na jej twarzy malowała się ulga. Nie powinienem był jej tego aż tak ułatwiać. Powinienem był ją poprowadzić w tym kierunku i pozwolić, żeby sama to odkryła. Zrobiłaby to. A wtedy byłoby to w większym stopniu jej niż moje. A prawda jest taka, że to było moje. Podobnie odczuwałem przemoc, której doświadczyłem w dzieciństwie. Sądzę, że odnosi się to do każdego, kto był ofiarą napaści fizycznej. Tamtego dnia, kiedy opowiedziała mi o swojej rozmowie z Jenny, nie byłem w najlepszej formie. Byłem niecierpliwy, nawet w tym najbardziej kluczowym dla Charlotte Kramer momencie. Myślnami nie byłem przy Charlotte i Jenny, ale raczej przy mojej żonie i synu.

– Tak! – odparła. – Tak. Twoja wolna wola jest złamana.

Westchnąłem z frustracji wynikającej z mojej niekompetencji. Stać mnie na więcej. Wciąż jednak uważam, że dobrze, że poznała odpowiedź – bez względu na to, w jak beznadziejny sposób zdołaliśmy do niej dotrzeć.

– Dlatego właśnie czujesz się jak zwierzę. Nie masz siły, twój głos jest niesłyszalny, twoje ciało nie należy do ciebie. Tak, tak to wygląda! Jakbyś nie wierzył, że straciłeś panowanie nad swoim własnym ciałem, nad swoimi ruchami i swoją... integralnością... swoją fizyczną integralnością. Robimy to zwierzętom, prawda? Bierzymy dzikie konie i ujeżdżamy je. Chcemy, by były nam uległe. Ale one, one przewyciężają to, prawda? Siedzą w swoich boksach, jedzą siano, srają na swoje własne kopyta i rozkoszują się pociąganiem szcrotki trzymanej przez tę istotę, która złamała ich ducha.

– Tak – powiedziałem. – Niektóre zwierzęta mogą dobrze się rozwijać w atmosferze uległości. Inne tego nie potrafią. Historia to potwierdza, prawda? Wojna? Bunt? Co wtedy zrobiłaś? Czy dotknęłaś tej blizny?

Charlotte potrząsnęła głową.

– Nie. Przytuliłam ją i powiedziałam, że nigdy więcej już tak nie będzie; że musi myśleć o tym jak o fali w oceanie, która przypadkiem cię zagarnia i turla do brzegu. Czy kiedyś doświadczyłeś tego uczucia? Moje dzieci uwielbiają łapać fale, kiedy jesteśmy na plaży. I nawet jeśli nie utrzymają równowagi, ich kostiumy napelnią się piaskiem, a czasem nawet się poobdzierają, to nadal wracają, ponieważ złapanie fali daje ogromną frajdę i to uczucie, że jest się ponad jej mocą, a nie pod spodem.. Potem ty i fala po prostu bezpiecznie zmiernie do

brzegu. Nie mogłam wymyślić lepszego porównania. Nie sędzę, żeby wszystko zrozumiała, ale to był początek.

– Myślę, że to doskonały początek. Wyobrażam sobie, że różnica pomiędzy falą a gwałcicielem jest taka, że fala ma moc niezależnie od tego, czy cię wyróci, czy też zanieśie do brzegu. Po prostu wchodzisz jej w drogę. Gwałciciel zaś ma moc tylko wtedy, gdy krzywdzi swoją ofiarę. Gwałt to nie seks. Ale i tak był to dobry początek.

– Oczywiście wiem, że się różnią, ale pod względem mechanicznym działają tak samo. Wszyscy używają tego określenia, aby ukazać to, co właśnie opisałeś – moc i to wszystko. Nie wiem. Nazywaj to, jak chcesz – gwałtem, seksem, czymkolwiek – to wtargnięcie jednej osoby do drugiej.

– Tak. To prawda. Być może mówimy o tym samym przy pomocy innych słów. Ważne jest to, że porozmawiałaś na ten temat z córką.

– Po raz pierwszy od czasu gwałtu na nowo poczułam z nią więź. Może nawet to nastąpiło na długo przed tym. Naprawdę czułam tę łączność, tę więź, której nie mogłam z nią dzielić, ale miałam ją w sobie. Wiem, że to, co wydarzyło się ze mną za pierwszym razem, było czymś innym. Ale jakaś część tego, ten moment, który ci opisała, kiedy czuła się jak zwierzę, i ten ktoś, kto, jak to określiłeś, zabiera ci w ten sposób wolną wolę. Ta część, ta jedna część, była mi bardzo bliska.

– A więc zdajesz sobie sprawę z tego, co to oznacza, prawda?

– Nie jestem pewna.

– Cóż, powiedziałaś mi, że pamiętasz **pragnienie** uprawiania seksu z mężem twojej matki. Nie może to być prawdą, jeśli miałaś takie uczucie, takie samo uczucie, jakie miała Jenny. Może fizycznie mu się nie opierałaś. Może przestałby, gdybyś go o to poprosiła? Ale nie chciałaś, żeby tak się stało. Twoja wolna wola była złamana potrzebą miłości, którą powinna była zaspokoić twoja matka.

Zamilkła. Nie była gotowa, żeby to przyjąć, żeby sobie odpuścić. Tak bardzo przyzwyczała się do życia podwójnym życiem. Zła Charlotte była jej częścią i zła Charlotte chciała zostać.

– A jak Tom czuł się z tym wszystkim?

Moje pytanie było pokrętne, nieetyczne. Może wam się wydawać niewinne, ale wtedy też prowadziłem podwójne życie – lekarza, który próbował pomóc tej rodzinie, i ojca, który próbował chronić własną rodzinę.

– Naprawdę nie wiem. Nie wiem już, co on czuje. Zasnął w łóżku z laptopem na kolanach. Nie mam pojęcia, dlaczego to zrobiłam, ale zabrałam ten komputer, zdjęłam ubrania i wsunęłam się pod kołdrę. Tom się obudził. Spojrzał na mnie niemalże zszokowany. Nie uprawialiśmy seksu prawie od roku. Tylko raz spróbowaliśmy po tym gwałcie, ale mam wrażenie, że nie czuł się z tym dobrze – jakby nie był w stanie czerpać radości, dopóki Jenny nie wydobreje, a jej gwałciciel nie znajdzie się za kratkami. Tak naprawdę też nie chciałam tego robić. Po prostu pomyślałam, że już czas. Zeszłej nocy się nie przejmowałam. Dosiadłam go i uprawialiśmy seks. Nie wiem, czy mu się podobało. To też mnie nie obchodziło. Najwyraźniej mu się to nie podobało, ale nie zrobił nic, żeby mnie powstrzymać. To tak jak ze wszystkim w naszym małżeństwie. Po prostu się rozsypał. Czułam się podle. Nie mam pojęcia, dlaczego to zrobiłam. Czy sądzisz, że próbowałam zrobić z nim to samo? Zagarnąć jego wolną wolę?

– Nie, nie sędzę.

– Wobec tego co?

– Sędzę, że chciałaś, żeby ta fala zabrała cię bezpiecznie do brzegu.

Ta sesja odbyła się dzień po tym, jak obiecałam Tomowi, że postaram się odnaleźć

wspomnienie niebieskiej bluzy, i dzień po tym, jak moja żona znalazła niebieską bluzę na dnie szafy mojego syna.

Znowu wyprzedzam wypadki. Wróćmy do tamtego popołudnia po moim spotkaniu z Kramerami, na którym powiedziałem im o wspomnieniu odzyskanym przez Jenny.

Odczuwałem głęboką satysfakcję, kiedy jechałem samochodem do domu. Przywróciliśmy z Jenny to wspomnienie, a teraz podzieliłem się nim z jej rodzicami. Miałem nadzieję, że pojawi się więcej wspomnień. Coraz więcej, aż będzie pamiętała każdy szczegół tamtej nocy – chwilę, kiedy po raz pierwszy poczuła jego dłoń na swoim ciele; chwilę, w której uświadomiła sobie, że on zamierza ją skrzywdzić; instynkt walki; wołanie o pomoc, kiedy nadal była pełna nadziei i nadal nie wierzyła, że to się działo; potem chłodne powietrze na skórze, kiedy zostały z niej zdarte ubrania; wspomnienie, które odzyskała – penetracji, zawłaszczenie jej niewinności, wolnej woli i człowieczeństwa. Co jeszcze czekało na odkrycie? Ból. Pogodzenie się. Patyk haratający jej skórę, dosięgający nerwów pod pierwszą warstwą i nerwów w kolejnych warstwach, które wysyłały więcej sygnałów bólu do jej mózgu. Agonia. Rozpacz. Ruina. Zajmuję się tym wystarczająco długo, żeby wiedzieć, co będzie dalej.

Było wczesne popołudnie. Kramerowie byli moimi ostatnimi pacjentami. Staram się nie umawiać klientów po Jenny albo jej rodzicach, na wypadek gdyby potrzebowali więcej czasu. Podobnie postępuję w przypadku Seana. Jak widzicie, ich sesje są nieprzewidywalne. Tego dnia nie mogłem się doczekać, żeby podzielić się z żoną wspaniałymi nowinami o wybielaczu i odzyskaniu wspomnienia, które wywołał jego zapach. Jeszcze jej o tym nie wspomniałem, ponieważ wciąż nie zdecydowałem, czy to jest stosowne. Postanowiłem, że powiem jej, kiedy przyjadę do domu. Po prostu nie byłem w stanie zachować tego dla siebie ani o jeden dzień dłużej.

– Julie? – zawołałem z kuchni. Światła były zapalone. Jej samochód stał w garażu. Nie było odzewu.

– Kochanie? – zawołałem jeszcze raz. Tym razem ją usłyszałem. Krzyczała do mnie z piętra.

– Alan! Alan!

W jej głosie jednocześnie słychać było zdziwienie, ulgę i panikę. Nie spodziewała się mnie, ale bardzo potrzebowała teraz mojej pomocy.

Oczywiście odłożyłem aktówkę i kluczyki i pognałem na górę.

– Julie? Gdzie jesteś?

– Tutaj! Jestem tutaj!

Poszedłem za jej głosem do naszej sypialni.

Zabrzmiałoby to zbyt banalnie, gdybym powiedział po prostu, że zobaczyłem ją siedzącą na naszym łóżku z niebieską bluzą, twarzą wykrzywioną strachem, i od razu wiedziałem, że nasz syn był w tarapatkach. Nie wiem, czy doświadczyliście czegoś takiego. Większość z nas doświadczyła, w różnym stopniu. Nie różni się to wcale od tego, co opisała Jenny – wolne łączenie faktów, a potem potworna świadomość tego, co się dzieje. Następuje ta chwila, kiedy twój umysł się buntuje, kiedy twój mózg odrzuca informacje, które do niego napływają. Są zbyt toksyczne, niczym wirus. Twój mózg będzie wymagał masowego przegrupowania emocji i więzi, które sprawiają ci przyjemność, a może po prostu dają ci spokój, co spowoduje całkowite spustoszenie.

Te informacje dostały się do mojego mózgu. Bluza. Strach mojej żony, że nasz syn był na tym przyjęciu. Zaraziła mnie tym strachem i zmusiła do tego, żebym zadzwonił do prawnika. Potem to stało się realne – ryzyko, że nasza rodzina ma coś wspólnego z tym wieczorem. Nowe fakty dotarły do mojego mózgu, ale w ciągu kilku sekund bunt został stłumiony i nastąpiło

przegrupowanie. To były bolesne sekundy, jakby ktoś wrywał mi ząb.

– Znalazłam to w jego szafie.

Wstała i podeszła do miejsca, gdzie stałem. Zbliżyła się do mnie i przycisnęła bluzę do mojej klatki piersiowej.

– Ten prawnik dzwonił dzisiaj rano. Powiedział mi, że jeden z pozostałych chłopców miał dzisiaj przesłuchanie i zapytali go o niebieską bluzę z czerwonym ptakiem. Powiedział mi, że Jasonowi postawią takie samo pytanie, i zapytał, czy wiem, co by odpowiedział. Kupiłam mu tę bluzę na urodziny w tamtym roku, pamiętasz?

Nie pamiętałem. Wtedy nie było to dla mnie ważne.

– Kupiliśmy ją podczas naszej podróży do Atlanty. Podczas tej konferencji, którą miałeś, pamiętasz? Musieliśmy pójść na mecz Hawksów i kupiliśmy mu ją. Ten czerwony ptak... To jastrząb! Spójrz.

Podniosła bluzę do góry. Z przodu i z tyłu widniał czerwony jastrząb. Nazwa drużyny była białego koloru, ale litery były małe. Na plecach był tylko jastrząb. Chwyciłem ją za ramiona i spojrzałem na nią surowo.

– Co ty mu powiedziałaś?

– Powiedziałam mu prawdę, że Jason miał niebieską bluzę z nadrukowanym czerwonym jastrzębiem.

– O Jezu!

Puściłem jej ramiona i odwróciłem się, by pomyśleć.

– Wiedziałeś o tym? Wiedziałeś, że szukają chłopaka w niebieskiej bluzie? Czy ona sobie przypomniała? Powiesz mi, prawda?

– Nie wiedziałem o tej bluzie.

Tak, wiem. Kłamstwa ciągnęły się dalej.

Paplała bez ustanku.

– A co miałam zrobić? Jest naszym prawnikiem! Nie możemy zmuszać Jasona, żeby kłamał. A co, jeśli ktoś sobie przypomni? Nosił tę bluzę przez całą wiosnę. Jeśli skłamię i oni dowiedzą się, że skłamał, wyjdzie na to, że jest winny.

– Czego? – zapytałem. – Nikt nie uwierzyłby, że Jason zgwałcił Jenny Kramer.

– Zastanów się nad tym, Alan! On jest pływakiem. Goli nogi i pachy... Może goli sobie wszystko... A jeśli tak robi? Co wtedy, jeśli go o to zapytają i będzie musiał przyznać, że goli się wszędzie?

Machnąłem na nią ręką.

– Cała ta cholerna drużyna się goli! Połowa z nich była na tym przyjęciu. To jeszcze nic nie znaczy!

– Ale teraz to! – Podniosła do góry niebieską bluzę. – Kiedy odłożyłam słuchawkę, pobiegłam na górę i zaczęłam przeglądać jego rzeczy. Nie pamiętałam, żeby nosił tę bluzę od tamtej wiosny. Nigdzie jej nie było – ani w praniu, ani w jego szufladach. Potem zaczęłam po prostu przetrząsać jego pokój. Pomyślałam, że może zniknęła, może ją zgubił, a może posiał ją gdzieś przed przyjęciem!? W takim wypadku nie mógłby jej mieć na sobie tamtego wieczoru. I wtedy... Boże! Zaczęłam przekopywać cały ten chlew na dnie jego szafy i znalazłam tam plastikową reklamówkę, a w niej była ta bluza!

– Dlaczego była w reklamówce? Czy coś jeszcze tam było? – wtedy przełączyłem się na tryb ograniczania strat.

– Były tam spodnie od dresu, skarpetki i bokserki. Czasem pakuje się w ten sposób, kiedy przebiera się na basenie. Wkłada ubrania ze szkoły do reklamówki, a potem przebiera się w nie z powrotem po wyjściu z basenu.

– Gdzie one są? Gdzie reszta ubrań?

Poszedłem za nią do pralni. Wrzuciła resztę ubrań do pralki, ale nie włączyła jeszcze prania.

– Nie wiedziałam, co robić. Czy powinnam wszystko wyprać, czy wyrzucić? Wszystko pachnie basenem.

Wtedy podała mi bluzę i przycisnąłem ją do nosa. Śmierdziała basenem, na którym Jason spędzał większość wolnego czasu. Śmierdziała chlorem. Możecie się już domyślać, w jakim kierunku to zmierzało.

Oparłem się o ścianę i zamknąłem oczy. Przekonywałem sam siebie, dlaczego powinienem jej powiedzieć, chociaż prawdziwy powód nie miał nic wspólnego z rozsądkiem. Było to moje czysto egoistyczne pragnienie, żeby nie być samemu z moją agonią.

– Jenny Kramer przypomniała sobie wczoraj o czymś, co miało miejsce w wieczór gwałtu.

Julie spojrzała na mnie nieufnie.

– To był wybielacz, Julie. On śmierdział wybielaczem.

Jej oczy zrobiły się okrągłe, a dłoń powoli zatoczyła łuk, żeby zasłonić usta.

To trzy rzeczy. Trzy rzeczy, które mogą wykorzystać przeciwko niemu!

– Na przyjęciu było mnóstwo pływaków. Połowa drużyny, jak powiedziałaś.

Oboje spojrzeliśmy na bluzę.

– On tego nie zrobił – stwierdziłem.

– Wiem o tym.

– Naprawdę? Czy wiesz o tym tak samo jak ja? Ja o tym wiem! W kościach i w sercu!

Ten mężczyzna był socjopatą, rozumiesz?

– Oczywiście, że rozumiem!

– Przycisnął jej twarz do ziemi, trzymał ją za kark i rozdziwicział ją nieustannie przez godzinę!

– Wiem... Wiem...

– A potem wziął patyk, ostry patyk, i zaczął drażnić w niej, w jej ciele, aż przebił na wskroś jej skórę, wszystkie warstwy jej skóry!

– Dobrze! Po prostu przestań! Przestań! Wiem, co on zrobił tej biednej dziewczynie!

– Wobec tego nie możesz się zamartwiać tym, że zrobił to nasz syn.

Wtedy wzięła głęboki oddech i zaczęła, aż się uspokoiłem. Byłem oburzony i było to krzywdzące z mojej strony, że skierowałem to oburzenie przeciwko niej. Nie miało znaczenia, co myśleliśmy i co wiedzieliśmy o naszym synu. Świat go oskarży, świat będzie w niego wątpił. Świat będzie chciał uwierzyć. Tom Kramer będzie chciał uwierzyć. Charlotte będzie chciała uwierzyć. Jenny będzie chciała uwierzyć. Nagle przyszła mi do głowy myśl, a byłem zbyt głęboko poruszony, żeby pozwolić jej odpłynąć.

– Nie pozwolą mi jej dłużej leczyć, jeśli sprawy posuną się dalej. Zostanę wykluczony z tego śledztwa. Nie będę w stanie pomóc jej odzyskać pamięć.

Julie spojrzała na mnie z pogardą.

– O tym teraz myślisz? Nasz syn może zostać oskarżony o brutalny gwałt, może mieć zrujnowane życie, a ty o tym myślisz?

– On tego nie zrobił.

– To nie ma znaczenia, Alan. Wiesz, co się stanie. Sprawa nigdy nie zostanie rozwiązana, a podejrzenie będzie ciążyć na nim do końca życia!

Miała rację we wszystkim. Nie mam pojęcia, dlaczego moje myśli skupiły się na tej sprawie i leczeniu Jenny. Mój egoizm był silniejszy, niż przypuszczałem.

– Masz rację. Przepraszam.

– Co robimy?

Nie znałem wszystkich odpowiedzi.

– Zadzwoń jeszcze raz do prawnika. Powiedz mu, że się pomyliłaś, że bluza była biała z czerwonym jastrzębiem albo coś w tym stylu. Po prostu powiedz mu, że się pomyliłaś i że odetchnęłaś z ulgą. Nie ufam mu. Pomógłby swoim pozostałym klientom, wpychając Jasona pod autobus. Teraz to zbyt duży konflikt interesów. Sami porozmawiamy z Jasonem. Znajdziemy jakąś odpowiedź, która zadziała. Nie kłamstwo, ale jakiś rodzaj odpowiedzi.

Julie się zgodziła. Zapytała mnie też o to, co będzie potem. Z pewnością ktoś przypomni sobie o tej bluzie, a teraz jeszcze ten chlor i golenie... To wszystko się łączy, prawda? Parsons i Tom Kramer będą na tym tropie, na tropie pływaka. To w pełni zrozumiałe. Każdy dzieciak z drużyny, który był na tym przyjęciu, będzie walczył, żeby nie zostać oskarżonym.

Jak wspominałem, nie znałem wszystkich odpowiedzi.

Ale miałem je poznać.

Rozdział dziewiętnasty

Przypominanie sobie tych dni i opisywanie ich jest dla mnie wyjątkowo trudne. Był to czas pełen emocji i głównie strachu i nie mam ich jeszcze dobrze poukładanych w głowie.

Spotkałem się z Jenny w środę. Przypomniała sobie tylko to jedno wspomnienie. Zapamiętała wybielacz. Nazajutrz spotkałem się z obojgiem Kramerów, aby omówić to odkrycie. Cruz Demarco przyznał się już, że był na tym przyjęciu i powiedział, że widział chłopaka, który wchodził do lasu, ubranego w niebieską bluzę z kapturem z nadrukowanym czerwonym ptakiem. Porozmawialiśmy też na ten temat. Tom zmusił mnie do złożenia obietnicy, że teraz, kiedy już odnaleźliśmy jedno wspomnienie z tamtego wieczoru, będę pracował nad odzyskaniem wspomnienia o tej czerwonej bluzie z kapturem. Tego popołudnia, czwartkowego popołudnia, Kramerowie wrócili do domu. Tom spędził resztę dnia przed komputerem, szukając niebieskich bluz z kapturem z nadrukowanymi czerwonymi ptakami. Charlotte zaczęła dostrzegać związek pomiędzy swoim doświadczeniem z ojczymem a tym, co spotkało jej córkę. Przez to jedno wspomnienie, które odzyskała Jenny, ponownie przeżyła tamtą noc na sofie. Trzymała swoją córkę w ramionach, próbowała dać jej komfort psychiczny i nadzieję. Potem sama pozwoliła sobie na odrobinę przyjemności, uprawiając miłość z mężem. Ja pojechałem do domu – do mojej żony i niebieskiej bluzy z kapturem z nadrukowanym czerwonym jastrzębiem.

Nazajutrz, w piątek, Charlotte przyszła na swoją sesję. Tom miał przyjść później tego samego dnia. Opowiedziałem wam już trochę na ten temat, o tym, jak mówiła o swojej rozmowie z Jenny i jak wyświadczyłem jej niedźwiedzią przysługę, podsuwając wnioski. Teraz już rozumiecie, dlaczego zachowałem się do tego stopnia niekompetentnie.

O ósmej trzydzieści, w tamten piątek, po spotkaniu z Charlotte byłem kłębkim nerwów. Przyjąłem dwóch pacjentów i udawałem zainteresowanie ich problemami. Był to poranek pełen błahostek. Pani C. miała sprzeczkę z sąsiadką przy płocie. Cierpiała na przewlekłą depresję, ale właśnie o tym chciała porozmawiać – o sąsiadce i o płocie. Pan P. znowu cierpiał na bezsenność, ale nie chciał zażywać środków na sen. Spędziłem godzinę, odpowiadając na jego kretyńskie obawy. Chce pan spać czy pan nie chce? O to właśnie chciałem go zapytać, ale tego nie zrobiłem. Z całych sił ćwiczyłem samokontrolę, czekając na telefon od żony.

Zadzwoiła o jedenastej piętnaście. Odebrałem telefon pomimo tego, że Pan P. nadal był w moim gabinecie. Powiedziałem mu, że to pacjent w nagłej potrzebie. Kłamstwa, kłamstwa, kłamstwa.

– Powiedziałam prawnikowi, że bluza była ciemnofioletowa i miała czerwony napis, a nie czerwonego ptaka. Zrobiłam tak, jak mówiłeś. Powiedziałam mu, że poczułam ogromną ulgę.

– Uwierzył ci?

– Myślę, że tak. Przynajmniej takie sprawiał wrażenie. Powiedział, że dzisiaj mają przesłuchiwać jeszcze troje dzieci i że Jasona jeszcze nie ma na liście. Rozmawiał bezpośrednio z detektywem Parsonsem.

– Czy powiedział, ile mamy czasu?

– Powiedział, że co najmniej tydzień, ale sądzę, że jeśli powiemy im, że ma trening pływacki w najbliższą sobotę i egzaminy końcowe, to może uda nam się przesunąć to na jeszcze późniejszy termin.

– W porządku, kochanie. To dobrze.

Przerwała. Słyszałem jej wzdychanie. Była zmęczona zamartwianiem się przez całą noc.

– Porozmawiasz z nim dzisiaj wieczorem?

- Tak. Zaraz jak wrócę do domu. Upewnij się, że nigdzie nie wychodzi, dobrze?
- Tak zrobię. A te ubrania?
- Jakie ubrania?
- Te ubrania... te... och. W porządku.
- Rozumiesz?
- Tak. Przejrzę zdjęcia na komputerze. Zajmiesz się jego telefonem?
- Tak. Dzisiaj wieczorem, kiedy porozmawiamy. I mediami społecznościowymi. Każę mu wszystko sprawdzić.
- Dobrze. Kocham cię.
- Ja też cię kocham. Do widzenia.

To wszystko, co musiałem zrobić na tę chwilę – pozbyć się tych ubrań, tej cholernej niebieskiej bluzy, i pozbyć się wszystkich zdjęć, na których Jason ma tę bluzę. Trzeba będzie mu powiedzieć, a potem, opierając się na tym, co wydarzyło się tamtego wieczoru, będzie musiał przygotować swoją wersję wydarzeń. Świat nie jest sprawiedliwym miejscem. Powtarzałem to już wiele razy. Przypominam sobie o tym co tydzień, kiedy jeżdżę do Somers. Przypominam sobie o tym, kiedy myślę o moim pacjencie, Glennie Shelbym. Zdaje się, że wspomniałem również o tym, że Shelby w końcu popełnił samobójstwo.

Nie chcę przez to powiedzieć, że sprawiedliwość nigdy nie dochodzi do głosu, albo uczciwość, albo prawość. Raczej chcę powiedzieć, że nie można liczyć na takie rzeczy i dlatego trzeba się chronić wszelkimi możliwymi sposobami. Wiedziałem, że będę musiał usiąść ze swoim synem i otworzyć mu oczy. Będę musiał wytłumaczyć mu, że nie pamięta, co miał na sobie na tym przyjęciu, i że nie był w pobliżu lasu i nie widział niebieskiego samochodu ani Cruza Demarca. Będę musiał wytłumaczyć mu, że nie pamięta, co się stało z jego niebieską bluzą, jeśli w ogóle kiedykolwiek taką miał. Miał dziesiątki bluz. Będę musiał mu wytłumaczyć, że te drobne wykroczenia przeciwko prawu i własnej integralności są niezbędne dla jego przetrwania w tym niesprawiedliwym świecie. Powiedziałem sobie, że to tak naprawdę dobra okazja, by uświadomić mojego syna, zanim wydarzy się coś złego. Zacząłem się uspokajać. Jason nie popełnił tego przestępstwa, a teraz nie zostanie niesłusznie oskarżony przez jakiegoś dilera narkotyków ze światka przestępczego.

Następny telefon wykonałem do detektywa Parsonsa. Nie był to rozważny krok. Nie byłem wtedy w najlepszej kondycji. Miałem jednak dostęp do detektywa, do informacji na temat sprawy z pierwszych stron gazet i nie mogłem się powstrzymać. Znajomość wewnętrznych mechanizmów umysłu, nawet własnego, nie oznacza mocy panowania nad nimi.

Ta rozmowa doprowadziła mnie na skraj wytrzymałości nerwowej.

– Witam, Allanie. Dobrze pana słyszeć. Ma pan coś nowego? Czy Jenny przypomina sobie tę niebieską bluzę?

– Nie widziałem się z nią od ostatniej sesji. To było w środę. Przychodzi dzisiaj po południu. Pewnie Tom opowiedział panu o ostatniej sesji?

– Miała jakiś przebłysk. Poczula wybielacz.

– To nie był przebłysk. To było wspomnienie. Rzeczywiste wspomnienie rzeczywistego wydarzenia.

– W porządku. Proszę nazywać to, jak pan chce. To pomocne. Szkoda, że nie widziała twarzy. Nie widziała, prawda? Myślałem o tym, żeby jeszcze raz przyjrzeć się tej drużynie pływackiej. Mnóstwo pływaków było tamtego wieczoru na przyjęciu. Zleciłem jednemu z moich ludzi, żeby przeczytał wszystkie wywiady z zeszłego roku. Wciąż czekam na tego dupka ze szkoły...

– Dobrze, bardzo dobrze. Ale musimy być tutaj bardzo ostrożni. Naprawdę chciałbym

jeszcze z nią popracować, zanim wyciągniemy pochopne wnioski. Wspomnienia zwykle występują w grupach, z których każde dotyczy jednego wydarzenia. Jak rozdziały w książce. Możliwe, że zapach wybielacza był w czwartym rozdziale – być może w łazience – a gwałt jest z rozdziału dziesiątego. Jeśli uda mi się dotrzeć do innych rozdziałów, może będziemy w stanie poukładać je we właściwej kolejności i...

– Proszę robić wszystko, co pan musi robić, Alanie. Nie ma niczego złego w tym, żeby zatoczyć koło i wrócić do drużyny pływackiej i wszystkich tych, którzy z nimi przebywali tamtego wieczoru. Niech pan podejździe do tego z dwóch stron, dobrze? Mnie też się to nie podoba. Proszę mi wierzyć. Nie zyskam żadnej popularności w Fairview, śledząc nasze dzieci. Muszę jednak wykonać swoją robotę.

– Tak. Oczywiście.

Serce podeszło mi do gardła. Prawie zacząłem opowiadać mu o Jasonie... Nie o bluzie, ale o tym, że Jason należał do drużyny pływackiej i był na tym przyjęciu. W zeszłym roku nie znałem Parsonsa. Kiedy przesłuchiowano Jasona, byłem razem z nim, ale rozmawiała z nami młoda policjantka. Rozmowa odbyła się w naszym domu i miała bardzo nieformalny charakter. Policjantka zrobiła może jedną linijkę notatek, ponieważ Jason nie widział niczego, co mogłoby się przydać w śledztwie. Byłem pewien, że Parsons będzie zaskoczony, że mu o tym nie powiedziałem. Im dłużej to zatajam, tym bardziej będzie zaskoczony, a w pewnym momencie zaskoczenie zamienia się w podejrzenie.

Ale wtedy Parsons się odezwał.

– Proszę posłuchać. Tom powiedział, że dzisiaj przychodzi do pana na spotkanie. Może to pan przekaże mu nowe wiadomości o Demarcu?

– O co chodzi?

– Wpłacił kaucję, ale nie w tym rzecz. Naciskaliśmy mocno na tego dzieciaka, Johna Vincenta. Wie pan, tego chłopaka, który kupował od niego narkotyki przed szkołą. Postraszyliśmy go, żeby połączyć razem oskarżenia. Jego prawnik dostarczył nam oświadczenie. Oczyszcza Demarca z zarzutu gwałtu. Umieszcza go gdzie indziej razem z Johnem Vincentem.

– Gdzie indziej? Jak to możliwe? Przecież powiedział panu, że widział tego mężczyznę w niebieskiej bluzie z kapturem, jak wchodził do lasu około dwudziestej pierwszej. A chłopak od sąsiadów widział jego samochód, jego pusty samochód około dwudziestej czterdzieści pięć. I co z tym chłopakiem? Pytał go pan o tego mężczyznę w bluzie z kapturem? Demarco wszystko zmyśla. Nie widzi pan tego? – Muszę przyznać, że w tym momencie jak głupi myślałem sobie, że znalazłem wyjście z tej sytuacji, ale szybko wyprowadzono mnie z błędu.

– Tak, tak... Oczywiście, że zapytaliśmy. Nie widział żadnego chłopaka, który wchodził do lasu. Ale proszę posłuchać. Demarco był przy tylnym wejściu do domu około dwudziestej trzydzieści i rozmawiał z kilkoma dzieciakami. Mam dwóch, którzy przyznali, że proponował im trawkę. Jestem pewien, że te małe chujki kupiły tę trawkę, ale wszystko jedno. Mamy niezależne, wzajemnie uzupełniające się zeznania, które umiejscawiają Demarca przy tym domu o dwudziestej trzydzieści. John Vincent twierdzi, że spotkał się znowu z Demarkiem przy jego samochodzie o dwudziestej pierwszej piętnaście i pojechali razem do Cranston kupić kokainę. Myślę, że Vincent może handlować narkotykami dla Demarca. Powinniśmy go zgarnąć tamtego dnia przed szkołą. Założę się, że miał w tej torbie o wiele więcej niż kilka jointów.

– Chwileczkę. Co chce pan przez to powiedzieć?

– Chcę przez to powiedzieć, że Demarco musiał wrócić do samochodu około dwudziestej pierwszej... Po tym, jak Teddy Duncan przeszedł obok i dokładnie wtedy, kiedy zobaczył tego chłopaka w niebieskiej bluzie z kapturem, który wchodził do lasu. Potem, kilka minut później, tak jak zaplanowali, John Vincent opuszcza dom i wsiada do samochodu. Jadą do Cranston kupić

kokainę. Znikają na godzinę.

– To... To tylko historyjka. Brzmi dla mnie bardzo przekonująco. Dopasowali wszystko do tych faktów, o których im powiedziano. Niech się pan nad tym zastanowi! Nie może pan wierzyć żadnemu z nich w to, co mówi.

– Nie... Niech pan posłucha. Ten chłopak, Vincent, powiedział, że zatrzymali się, żeby zatankować i kupić papierosy. Zapłacił kartą kredytową. Mamy wyciąg z banku... rachunek został obciążony na dziesięć dolców o dwudziestej pierwszej trzydzięci siedem tego wieczoru, kiedy miał miejsce gwałt. Mamy nagranie z kamery monitoringu. Pokazuje hondę civic, Demarca i Vincenta na stacji benzynowej. Znajdowali się w odległości prawie dziesięciu kilometrów od tych lasów. Demarco nie chciał nam powiedzieć, że zawoził nastolatka, żeby mógł kupić sobie kokainę. To kolejne oskarżenie o ciężkie przestępstwo. Narażenie na szwank zdrowia dziecka. Jednak teraz go za to dorwaliśmy. Prokurator okręgowy może puścić Vincenta wolno w zamian za zeznania. Demarco trochę sobie posiedzi.

– Tylko że nie za gwałt.

– Nie... nie za gwałt. Ale mamy bluzę z kapturem, prawda? A teraz mamy wybielacz i wspomnienia, które powracają. Też jestem rozczarowany. Proszę mi wierzyć. Sądziłem, że odnalezienie hondy civic zakończy tę sprawę.

– Tak. Tom też się dobrze spisał.

– Wygląda na to, że wszystko zaczyna się od początku. Muszę przyjrzeć się uważnie tej drużynie pływackiej. Jezu Chryste. Nigdy nie sądziłem, że któryś z naszych dzieciaków mógłby coś takiego zrobić. Ta brutalność. To wydrążenie. Szlag. Chcę znaleźć tego faceta, naprawdę. Tylko nie chcę go znaleźć tutaj. Nie zanoszą się na to, żeby miała sobie przypomnieć twarz, prawda? Wszystko będzie miało charakter poszlak.

Byłem na skraju napadu lękowego. Nie był to odpowiedni stan, żeby podejmować jakiegokolwiek decyzje. Wyperswadowałem sobie pomysł, żeby powiedzieć Parsonsowi o Jasonie. Na szczęście miałem na tyle samodyscypliny, żeby nie powiedzieć niczego poza stosownym „do widzenia”. Rozłączyłem się i wysunąłem szufladę z mojego biurka. Wyciągnąłem połówkę miligramu lorazepamu, bardzo łagodnego, i połknąłem ją. Potrzebowałem się uspokoić, żeby móc się zastanowić.

Później, tego samego dnia próg mojego gabinetu przekroczyły dwie szanse – Tom, a później Jenny. Pozwoliłem, żeby pigułka zaczęła działać, a potem uspokoiłem się, oddychając powoli i równomiernie. Gapiłem się w jeden punkt, naklejkę na tulipanie. Po raz pierwszy przyszła mi do głowy ta koncepcja. Potem w myślach dokonałem oceny wszystkiego, nad czym pracowałem.

Tom wszedł pierwszy. Zrobiliśmy znaczne postępy przez trzy miesiące naszej pracy. Znać już tę kwestię dotyczącą jego ego i wiecie, w jaki sposób wpłynęło to na jego małżeństwo i pracę, i że miało to swoje korzenie w jego dzieciństwie. Opisałem także już plan jego leczenia. Niespodziewanie zaczął kierować część swojego gniewu na rodziców. Przypominał sobie kilka rzeczy, które mówili do niego, kiedy był jeszcze chłopcem. Ojca, który bez ustanku powtarzał: „A jak **ty** się czujesz z powodu tego, co zrobiłeś?”, i jego matkę, która mawiała: „Nie każdy jest dobry we wszystkim” czy „Musimy zaakceptować to, kim jesteśmy, i nauczyć się kochać samych siebie, łącznie z naszymi ograniczeniami”. Żadne z nich nigdy jednak nie zaakceptowało swoich niedoskonałości. Kiedy jego ojciec został pominięty nie raz, ale trzy razy w wyborach do katedry wydziału, wypowiadali się w ostrych słowach na temat członków komitetu, a nawet wyśmiewali ich personalnie – okropna fryzura, cuchnący oddech, krzywe zęby albo brzydka żona. Jego matka używała także niewybrednych słów na temat swoich partnerów w grze w tenisa – leniwi, tłuści i zawsze głupi. Wszyscy w porównaniu z nimi byli głupi. Tom pamiętał każde niewłaściwe

zachowanie swoich rodziców, które było sprzeczne z ich słowami i wyznawaną przez nich filozofią intelektualistów.

– Pierdolić ich – powiedział nawet pewnego dnia, jakieś trzy tygodnie temu. – Poważnie. Pierdolić ich. Masz dzieci, Alan. Czy kiedykolwiek powiedziałbyś im, że mają ograniczone możliwości? Czy nie ma lepszego sposobu, żeby pokierować dzieckiem w ten sposób, aby miało udane życie? Zawsze czułem się tak, jakbym był porażką, bez względu na to, co osiągnąłem – stopnie, pensje, awanse, nawet moją żonę i dzieci. Jakbym w jakiś sposób wszystkich nabrał, że jestem wart tego, co od nich dostaję. Nadal tak się czuję.

Tom miał poczucie, że nie zasługuje na swoją piękną żonę; poczucie, że nie zasługuje na swoje piękne dzieci, i poczucie, że nie zasługuje na swój sukces, niezależnie od tego, czy wydaje się wam on wielki, czy nie. Tom zarabiał wystarczająco dużo, żeby żyć w Fairview i należeć do miejscowego klubu skupiającego śmietankę towarzyską. Miał oszczędności na studia dla dzieci, bujną czuprynę i wysportowane ciało. Był lubiany i zdrowy. I uwielbiał samochody, które sprzedawał i którymi jeździł. Codziennie z przyjemnością jechał do pracy. Przynajmniej do tego dnia, kiedy dowiedział się, że jego córka została zgwałcona.

W końcu, pomyślałem, był gotowy, żeby usłyszeć to, co było konieczne i nieuniknione.

– Tom – powiedziałem podczas naszej sesji w zeszłym tygodniu. – Pozwól, że zadam ci pytanie.

– Dobrze...

– Czujesz, że zasłużyłeś na gwałt Jenny?

– Cóż to za pytanie? – Tom był zaszokowany. „Przerażony” mogłoby być zbyt mocnym słowem, ale było bliskie prawdy.

– Nie zasługujesz ani na nią, ani na Lucasa, ani na Charlotte. Nie zasługujesz na swoją pracę. Wobec tego może to wszechświat wyrównuje z tobą rachunki za to, że przywłaszczyłeś sobie wszystkie te rzeczy, na które nie zasługujesz. Może to ty jesteś przyczyną tego, co się stało.

– Mój Boże! Co to za okrutne słowa! Jak mogłeś coś takiego do mnie powiedzieć?

– Tom... Wiesz, że tak nie myślę, ale czy jakaś część tego, co powiedziałem, zgadza się z tym, jak się czujesz?

Oczywiście, że się zgadzała. Wtedy nie byłem zdenerwowany, kiedy to było? Osiem dni temu? Moje umiejętności nie były jeszcze narażone na szwank z powodu bezbronności mojej rodziny. Tom usiadł wygodnie i pozwolił, żeby ta myśl weszła głęboko w jego umysł. Oczy szeroko mu się otworzyły, a potem twarz wykrzywiła mu się tak jak zawsze. Na jego twarzy pojawiły się czerwone plamy, a później kilka łez. Głośno łkał. Tom płakał prawie za każdym razem, kiedy się spotykaliśmy.

A więc w tym miejscu znaleźliśmy się z Tomem w naszej wspólnej podróży. Tom miał poczucie winy. Częściowo było to normalne. Czuł się winny, że nie ochronił swojej małej dziewczynki. Jednak poczucie winy, które mówiło mu, że to on to spowodował, było abstrakcyjne. To nie jest racjonalne. Zapomnijcie o tym, jeśli musicie, jeśli nie wierzycie w podświadomość. Nie mam czasu ani potrzeby, żeby was uświadamiać czy przekonywać. Trzeba teraz zająć się zbyt wieloma innymi sprawami.

Poczucie winy ma ogromną moc i wiedziałem, że będę w stanie jakoś je wykorzystać tamtego piątkowego popołudnia, kiedy byłem w podłym i maniackalnym stanie umysłu.

Zamierzałem skierować swoje myśli na Jenny, ale czas zbyt szybko minął. Tom przychodził na kolejne spotkanie i miałem w głowie wszystko, o czym dyskutowaliśmy od początku jego terapii... Kwestie, które właśnie wam opisałem. Usłyszałem dźwięk zewnętrznych drzwi wejściowych do mojego gabinetu. Nadszedł czas na naszą sesję. Byłem przygnębiony, że nie wymyśliłem żadnego planu, aby uratować mojego syna, ale Tom miał to wszystko zmienić.

Rozdział dwudziesty

Tom był wyraźnie poruszony. Nie spał dobrze. Jego umysł ogarnęła obsesja na punkcie tej niebieskiej bluzy. Miał też rozdarte ego z powodu nagłych zalotów seksualnych żony i złamane serce widokiem córki w jej pokoju na drugim końcu korytarza i uwolnionym wspomnieniem gwałtu, które prześladowało ich wszystkich.

Usiadł na brzegu sofy z rozłożonymi nogami i dłońmi na trzęsących się kolanach. Głowę miał schowaną w ramionach, z trudem łapał powietrze, a potem wypuszczał je, sapiąc.

Byłem pod lekkim wpływem środków uspokajających.

– Nie wyglądasz dzisiaj dobrze. Coś się stało? – zapytałem.

– Nie. Nic. W tym problem.

– Rozumiem.

– Naprawdę? Rozumiesz? Jestem jedynym, który nie ma w dupie znalezienia gwałciiciela mojej córki. Nie spałem pół nocy, przeglądając zdjęcia z Fairview. Przeszukując katalogi z ubraniami...

– W poszukiwaniu niebieskiej bluzy z czerwonym ptakiem?

– Tak. Tak! A co myślisz? Mój Boże, nie rozumiesz, że to jest klucz do znalezienia tego potwora?

– Wyglądasz na bardzo sfrustrowanego.

Tom zaczął się uspokajać. Przepraszył za swój wybuch.

– Czy w swoich poszukiwaniach znalazłeś coś przydatnego?

Zapytałem, choć znałem już odpowiedź od Charlotte.

– Masz pojęcie, ile jest niebieskich bluz? A ten czerwony ptak... To może być wszystko – kardynał¹, odznaka pilota, jastrząb...

– Ale w Fairview nie ma nic? – Zatrzymałem go, kiedy usłyszałem słowo „jastrząb”.

– Żadnych drużyn sportowych ani klubów... Niczego takiego w mieście?

– Niczego. I żadnych zdjęć kogokolwiek w takiej bluzie. Przeszukałem wszystkie zdjęcia szkolne na stronie internetowej, przejrzałem setki artykułów w „Weekly Advertiser”... Ale jest jeszcze o wiele setek więcej... Dlaczego policja się tym nie zajmuje? To za dużo jak na jedną osobę z pracą, dziećmi i Charlotte... To za dużo...

Podczas tej sesji łzy pojawiły się wcześniej i zrobiłem to, co zwykle – pozwoliłem, żeby płynęły. Tom osunął się na poduszki. Jego kolana ścisnęły się, a dłonie uniosły do góry, żeby zakryć twarz. Czuł wstyd, kiedy płakał. Tak... To także zawdzięcza swoim rodzicom. Nie wiedzieli, czy mają pozwolić swoim dzieciom na emocje i na płacz. Poradniki dla rodziców na ten temat pojawiły się dopiero w latach osiemdziesiątych.

– Tom... A co się stanie, jeśli ten mężczyzna nie zostanie odnaleziony?

Odkąd zastałem moją żonę siedzącą na naszym łóżku i ściskającą w dłoniach bluzę Jasona, we wszystkich rozmowach używałem słowa „mężczyzna”. „Mężczyzna”... a nie „chłopiec” albo „dzieciak”, albo nawet „koles”. Słowo „mężczyzna” przywodziło na myśl obraz kogoś starszego niż mój syn.

Tom potrząsnął głową.

– Nie ma takiej możliwości. Po prostu nie ma.

– W porządku. – Podałem Tomowi pudełko z chusteczkami.

– Czytam o powrocie do zdrowia po gwałcie... nie z perspektywy lekarzy, ale ofiar. Bez obrazy... Chodzi mi o to, że nie neguję tego, co pan dla nas zrobił, ale te pieprzone leki odebrały

naszej córce głos. Nie potrafi nam powiedzieć, czego potrzebuje, żeby poczuć się lepiej, więc próbuję zrozumieć.

– W porządku. Dobrze, że się doksztalczasz.

– To, przez co przechodzą, to uczucie bycia obezwładnioną, a potem... Nadal nie jestem w stanie tego powiedzieć...

– Penetrowaną. Penetrowaną siłą...

– Tak. To w nich zostaje. Niektóre opisują to jako odebranie im godności. Właśnie to siedzi mi w głowie, odkąd opowiedziałeś nam o tej sesji. O tej pamięci. O tym, jak powiedziała, że czuła się jak zwierzę, o tym, jak ją ujeżdżał, poskramiając ją jak zwierzę.

Tom przestał płakać. Wspominałem o tym wcześniej, że wyglądało to tak, jakby skończyły mu się łzy, skończyła mu się woda. Z pewnością nie skończył płakać dlatego, że przestał odczuwać rozpacz.

– I o to chodzi. Wychodzę stąd i nie zapominam, o czym rozmawiamy. Słucham Charlotte, a potem nie zapominam, o czym mówi. Rozumiem, że ta sprawiedliwość nie jest jakimś cudownym lekiem, który naprawi Jenny. Naprawdę rozumiem. Ale te kobiety, prawie wszystkie, opisują uzdrowienie, które płynie z tego, że zobaczyły, że ich oprawcy zostali ukarani. Niektóre mówią, że to tak jak oko za oko – wiesz, świadomość tego, że ten skurwiel poczuje w więzieniu setki razy to, co one czuły. One nie mówią tego w taki sposób, przepraszam za mój język...

– W porządku. Tutaj możesz mówić, co chcesz. O to właśnie chodzi, Tom.

– Chodzi o to, że one właściwie nie mówią, że świadomość tego, że ich gwałciciel zostanie zgwałcony w więzieniu, poprawia im samopoczucie. Ale on straci swoje prawa, wolność i godność. A kiedy wyjdzie, na zawsze będzie napiętnowany za to, co zrobił. Jego życie nigdy nie będzie takie samo. Ich życie nigdy nie będzie takie samo. Żyją w swoim własnym więzieniu. Tak mówią. Że w swoich głowach czują się jak w więzieniu. Sądzę, że słyszy pan to wszystko od swoich pacjentek.

– Słyszę.

– Chyba potrzebowałem sam usłyszeć to od tych ofiar. Inne mówią o byciu usłyszonym, o świecie, który słucha, co się stało, i wierzy im, ponieważ w chwili, kiedy to się dzieje, ich głosy są niesłyszalne. Ich wolna wola jest złamana. Kiedy gwałciciel idzie do więzienia, czują się, jakby odzyskały część swojej siły. Najwyraźniej jednym pomaga to bardziej niż innym. Ale żadna nie powiedziała, że to w ogóle nie pomogło. A więc tak, ma pan umiejętności, żeby pomóc Jenny odzyskać pamięć w taki sposób, aby mogła, jak to się mówi...

– Połączyć emocje z właściwym zestawem zdarzeń.

– Właśnie... Tak, żeby mogła zacząć je przetwarzać i umieszczać we właściwych miejscach. Tak, aby nie poczuła się znowu tak, jakby chciała umrzeć. Nigdy więcej. To nigdy nie może się powtórzyć. Nigdy.

– Mam nadzieję, że tak będzie, Tom. Czy nie wydaje ci się, że ona czuje się lepiej?

– Nie wiem. Czasami. Wydaje mi się, że czuje się lepiej, kiedy wraca do domu z terapii grupowej. Myliłem się co do tego. Martwiłem się, że tam chodzi i przebywa z tymi wszystkimi ludźmi.

– A teraz?

– A teraz rozumiem, że potrzebuje słuchać ich historii. W ten sam sposób, jak ja potrzebowałem dowiedzieć się o nich z książek. Wygląda na to, że prawie całkiem powróciła do życia, wiesz? W jej oczach widzę isierkę życia.

Ukryłem moją obawę bardzo skrupulatnie. Środek uspokajający mi w tym pomógł. Nie miałem czasu, żeby opowiedzieć wam o tej isierce życia w oczach Jenny. O tym, jak bardzo

była związana z pewnym żonatym komandosem.

– To właśnie możesz dla niej zrobić. Ale co ze mną? Jestem jej ojcem. Muszę coś zrobić. A to, co mogę zrobić, to pomóc znaleźć jej oprawcę i zobaczyć, jak zostanie ukarany. Nawet jeśli to miałoby jej pozwolić tylko w części zamknąć sprawę albo przynieść zaledwie odrobinę spokoju, obojętnie, jak to nazwę, przynajmniej to będzie coś, co sam zrobiłem.

– Czy zastanowiłeś się w ogóle nad tym, o czym mówiliśmy? Nad swoim poczuciem, że na nią nie zasługujesz? Nad swoim poczuciem winy?

– Oczywiście! Tego się nie da zapomnieć. Nie wiem. Naprawdę czuję się winny, że jej nie ochroniłem, ale cała reszta, o tym wszechświecie, który mnie karze... Czuję głównie bezsilność.

– Wyjaśnij mi to.

Tom wywrócił oczami. Przybrał zirytowany wyraz twarzy.

– Nie wiem. Charlotte chciała się kochać wczoraj wieczorem. Nie mam pojęcia dlaczego, ale odniosłem wrażenie, jakby to nie miało nic wspólnego ze mną. A potem w pracy ta sekretarka w przedstawicielstwie handlowym jaguara, w tym przy drodze numer dwadzieścia sześć.

– Znam je.

Nie wiedziałem, dokąd to zmierzało, ale byłem pewien, że Tom nie przespał się z młodą sekretarką. Gdybym się pomylił w tej sprawie, musiałbym zrzec się prawa do wykonywania zawodu.

– Dostałem telefon od klienta. Ten koleś kupił ode mnie cztery samochody w ciągu ostatnich kilku lat. To nie jest facet, któremu się odmawia. Jechałem do domu, a on zadzwonił i powiedział, że chce przetestować nowy kabriolet jaguar F-Type. Zamknąłem biuro i zakończyłem dzień pracy. Było prawie ciemno, więc musiało być po dwudziestej. Na mojej karcie zegarowej wyświetliła się już data następnego dnia, więc wyszedłem ostatni. Zawróciłem jednak z drogi dla tego gościa i dotarłem do salonu w ciągu dwudziestu minut. Klient miał przyjechać dopiero za dziesięć minut. Wszedłem do środka i usłyszałem ten dźwięk. Nie pozostawiał żadnych wątpliwości, no wiesz, że bzykali się tam ludzie. Powinienem być zrobić jakiś hałas, włączyć światła, udawać, że nic nie słyszałem i dać im szansę, żeby się wymknęli albo ubrali, cokolwiek.

– Ale tego nie zrobiłeś. Rozumiem. Ciekawość leży w ludzkiej naturze.

– Cóż, nie jestem z tego dumny, ale w każdym razie to zrobiłem – wszedłem po cichu do salonu, oparłem się o ścianę i wtedy ich zobaczyłem. Przez szybę wpadało światło latarni ulicznych. Przez szkło świeciło prosto na nich.

Tom zadrżał na wspomnienie tego, co zobaczył. Dałem mu chwilę, żeby to przeszło.

– To był mój szef... Właściciel. Bob Sullivan. Był z Lilą – tą młodą kobietą. Tak naprawdę dziewczynką. Ma dwadzieścia lat, na miłość boską! On pięćdziesiąt trzy. I nie wiem dlaczego, ale uznałem to za najbardziej niepokojące... On gra co weekend w golfa z jej ojcem. Przyjaźnią się od dziesiątków lat. Wychowali dzieci w tym samym miasteczku, w tym samym klubie. Pochylił ją na masce srebrnego XK. Miała spódniczkę zadartą aż do pasa, a on przyciskał ją dłońmi do dołu. Jedną rękę trzymał na jej ramieniu, a drugą na karku. To naprawdę było niepokojące. Posuwał ją od tyłu, a ona udawała, że jej się to podoba. Jęczała i Bóg wie co jeszcze. Ale widziałem jej twarz. Widziałem, jak za każdym razem w nią wchodził, przyciskał ją do metalowej maski tego samochodu, używając jej twarzy i klatki piersiowej jako podpórki. Widziałem grymas na jej twarzy za każdym razem, kiedy to robił. Boże... Pewnie myślisz sobie, że obserwowałem ich przez dłuższy czas. Naprawdę, to było kilka sekund. Ale to wystarczyło. Sądzę, że nie zapomnę tego widoku przez długi czas. Znał tę dziewczynę, kiedy była jeszcze małym dzieckiem, kiedy nosiła warkoczyki i bawiła się lalkami. Teraz jednak, kiedy ma już ciało

kobiety, nie ma nic przeciwko, żeby posuwać ją na masce samochodu...

Wtedy wszystko się zatrzymało. Moje serce. Moja dusza. Moja integralność zawodowa. Jedyną rzeczą, która teraz działała, był mój umysł, i działał bardzo szybko.

– I co zrobiłeś?

– Wyszedłem z powrotem na zewnątrz. Wsiadłem do samochodu i podjechałem pod tylne wejście, ale tym razem objechałem dookoła do frontu i podjechałem pod samo wejście tak, że światła mojego samochodu świeciły prosto do salonu.

– Żeby dać im czas na ucieczkę.

– Właśnie. Zrobiłem to, co powinienem był zrobić od razu – zabrzczałem kluczami przy drzwiach, włączyłem światła i kaszlnąłem. Bob wyszedł z salonu cały czerwony na twarzy. Czułem się tak, jakbym go uderzył pięścią.

– I co, wymyślił jakieś wymówki, dlaczego był tam tak późno?

– Oczywiście. A ja udałem, że je kupiłem. Nawet nie mrugnąłem. Kłamstwo przychodziło mi łatwiej, niż sądziłem. Nie podawał tego w wątpliwość. Porozmawialiśmy o cenie dla klienta, który miał przyjechać, i o tym, ile rabatu mogę mu zaproponować. Jestem pewien, że Lila wymknęła się tylnymi drzwiami. Nie widziałem, jak wychodziła.

– Kiedy to było?

Tom wzruszył ramionami.

– W zeszły wtorek.

– Rozmawiałeś o tym z kimś? Z Charlotte?

– Nie. Z nikim. I wołałbym, żeby to zostało między nami. To moja praca. Moja kariera. Zarządzam wszystkimi salonami. Jestem drugą osobą po Bobie. Nie ma mowy, żebym to naraził na szwank.

– Nawet dla tej młodej dziewczyny? Czy właśnie dlatego czujesz się bezsilny? Dlaczego opowiedziałeś mi tę historię?

Tom zastanowił się nad tym.

– Tak, myślę, że tak. Czuję się... nie jestem bezsilny. Ona jest dorosła. Młoda, ale jednak dorosła. Zapewne liczy na to, że może coś od niego dostać. Wiem, że potrzebuje pieniędzy. Może myśli, że dostanie dobrą premię przy następnej wypłacie. Jej ojciec miał trudny okres, a ona chce iść na studia. Co ja mam zrobić? Zagrozić, że powiem jego żonie? To nie moja sprawa.

– A gdybyś nie pracował dla Boba Sullivana? Gdybyś na przykład był tylko klientem?

– Chyba wtedy... cóż, nie wiem. Może miałbym podobne odczucia. A może nie.

– Ale miałbyś wybór. Decyzja zależałaby od ciebie i nie byłaby podyktowana twoją pracą?

– Tak. Tak by było. Właśnie tak.

Skinąłem głową. Byłem zadowolony z samego siebie, ponieważ powiedziałem to, co powiedziałbym w normalnych okolicznościach.

Jednak byłem chłopcem z zapalkami.

– Tom – powiedziałem. – Muszę się tylko upewnić. Powiedziałeś, że jedną ręką trzymał ją za ramię, a drugą za kark i że widziałeś jej twarz.

– Tak. Cóż, powiedziałem, że trzymał rękę w jej włosach, prawda? Dotykał, a może ciągnął ją za włosy, ale nie siłą...

– I jesteś pewien, że to było za obopólną zgodą?

– Tak! Mój Boże. Po tym, jak to wszystko się wydarzyło... Wyrzuciłbym go prosto przez okno, gdybym pomyślał, że to nie było za obopólną zgodą. Dlaczego o to pytasz?

Wzięłem wtedy oddech, żeby uspokoić myśli i zastanowić się nad swoim planem. Nie zdradziłem Tomowi wszystkich szczegółów na temat wspomnienia odzyskanego przez Jenny

– o umiejscowieniu dłoni napastnika, jednej na jej ramieniu, a drugiej w okolicach karku. Rozważałem, żeby powiedzieć mu o tym teraz, ale nie... To nie był odpowiedni czas. Ludzie często miewają stosunki pozamałżeńskie w taki sposób. Mężczyźni lubią ciągnąć za włosy albo przeczesywać je palcami. I muszą się na czymś podeprzeć. Nie ma w tym niczego nietypowego. A jednak w tej sytuacji było to tak istotne. Tak bardzo, bardzo istotne. O mało mnie nie rozerwało.

– Przykro mi, Tom. Po prostu chciałem się upewnić. Ten incydent nie powinien w żaden sposób ingerować w naszą pracę i w twój ból emocjonalny z powodu tego, co przydarzyło się Jenny. Masz rację... ta kobieta jest dorosła. Wygląda na to, że wiedziała, co robi, że miała swoje powody, bez względu na to, jak były smutne, i że Bob sądził, że czerpała przyjemność z tego doświadczenia.

Tom wydawał się teraz nieco niepewny swoich wspomnień. Nie powiedziałem nic więcej. Przeszliśmy do rozmowy o Charlotte i terapii, którą miałem prowadzić z Jenny, a potem ponownie do kwestii dotyczących jego rodziców, do kolejnych historii o niedolach z dzieciństwa. Pozwoliłem mu pławić się w tym, a tymczasem zastanawiałem się bezwzględnie nad swoim następnym krokiem. Moja praca z Tomem była na razie zakończona.

Kardynał – ptak północno-amerykański, którego samiec ma jasnoczerwony kolor (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

Rozdział dwudziesty pierwszy

Po wyjściu Toma miałem półtorej godziny do spotkania z Jenny. Nie widzieliśmy się od czasu, kiedy odzyskaliśmy to wspomnienie, ten element puzzli... Punkt zaczepienia, który, jak wierzyłem, miał doprowadzić nas do pozostałych elementów, aż będziemy mieć całą tę historię idealnie poukładaną. Przypomnianą.

Ale nie myślałem wtedy o Jenny.

Bob Sullivan. To on zaprzętał moje myśli. Nie było dla mnie zaskoczeniem, że sypiał z innymi kobietami. Omówiliśmy z Charlotte ich romans, a ona była święcie przekonana, że ją kochał, że była tą jedyną, że był udręczony miłością do niej. Ja w to jednak nie wierzyłem, ani przez chwilę. Bob miał tak olbrzymie ego, jak billboardy przy autostradzie. Mężczyźni tacy jak on nie kochają jednej kobiety.

Nie wracaliśmy do tego tematu, od czasu kiedy opowiedziałem wam o tamtym wieczorze na parkingu, kiedy Charlotte nadal miała na sobie krew córki. To jeszcze nie wszystko. Minęły trzy miesiące – trzy miesiące terapii i trzy miesiące cotygodniowych spotkań Boba z Charlotte. Rozmawialiśmy o tym tamtego ranka, zaraz po tym, jak opowiedziała mi o tym, że uprawiała seks ze swoim mężem.

– Jak tam sprawy z Bobem?

Podeszliśmy do rozmowy na temat jej romansu z taką samą akceptacją i nonszalancją, jakbyśmy rozmawiali na temat jej gry w tenisa. Był to celowy zabieg z mojej strony. Jej romans wcale nie był normalny, ale musiała sama dojść do tego wniosku. Nie potrzebowała mojej opinii na temat jej zachowania, która mogłaby zaciemnić ten obraz. Zachowywałem więc pedantyczną neutralność.

– Och, nie wiem – powiedziała, ciężko wzdychając. – Od tamtego popołudnia... No wiesz, kiedy znaleźliśmy Jenny w domku przy basenie, jest jakoś inaczej. Spotykamy się w tym domu na zachód od Cranston. Jakiś przyjaciel poprosił go, żeby pilnował mu domu w trakcie jego podróży po Europie. Jadę tam tylko wtedy, kiedy przychodzi pani do sprzątanego. W poniedziałki. Nie zostawiam Jenny samej w domu. Nie dłużej niż na godzinę, chyba że... potrzebuję pojechać do sklepu spożywczego albo do pralni. Nie spotykam się z przyjaciółmi. Nie gram w tenisa. Kiedy wsiadam do samochodu i wyjeżdżam z podjazdu, nie jestem w stanie myśleć o czymkolwiek innym poza Jenny, która leży tam, na podłodze...

Charlotte zastosowała swój sposób resetowania, żeby odpędzić demony – głęboki oddech, zamknięcie oczu, jedynie na sekundę, lekkie wzruszenie ramionami.

– A więc w poniedziałki, kiedy przychodzi pani do sprzątanego, jadę samochodem czterdzieści minut, żeby spotkać się z Bobem na godzinę. Tak naprawdę już ze sobą nie rozmawiamy. Mówimy sobie cześć. On pyta o Jenny. Przekazuję mu najnowsze wiadomości. Pytam, co u niego. Pytam o chłopców. Potem uprawiamy seks.

– W tym, co mówisz, czegoś brakuje. Entuzjazmu? Zainteresowania?

– Czuję, że czegoś mi brakuje. Tak naprawdę w zeszłym tygodniu właściwie czułam się poirytowana. Zajmowało mu to dłużej niż zwykle. Udawałam, że mam orgazm, żeby już było po wszystkim. Nie mam pojęcia dlaczego, ale po prostu tamtego dnia nie podobało mi się uczucie, kiedy mnie dotykał. Odczuwałam to coraz bardziej od tamtego wieczoru, kiedy spotkałam się z nim na parkingu. Od tamtego potwornego wieczoru. Czuję się tak, jakby to umierało powolną śmiercią.

– Sądysz, że to przez ciebie czy przez niego?

Charlotte potrząsnęła głową.

– Naprawdę nie wiem. Chodzi o to, że on mówi do mnie te same rzeczy i robi ze mną te same rzeczy. Nadal wysyła mi esemesy.

– Te sugestywne?

– One są więcej niż sugestywne. Niektóre z nich natychmiast kasuję. To pornografia. Zdjęcia jego erekcji. Opisy rzeczy, które chce zrobić.

Charlotte wydawała się zniesmaczona, kiedy o tym mówiła. Kiedyś była tym zawstydzona i podniecona.

– Ciągłe powtarza, że mnie kocha, ale to nie to samo.

– To musi być bardzo trudne. Bob stanowił ważny element twojej budowli.

– Sprawiał, że czułam się całością. Tak, jak o tym mówiliśmy. Wie o mojej przeszłości i nadal mnie kocha. Nadal mnie pożąda.

– Wobec tego, co się zmieniło? Dlaczego to już nie jest dla ciebie takie wyjątkowe jak wcześniej?

Charlotte wzruszyła ramionami. Nie wiedziała. Spojrzałam na nią i sam westchnąłem. Zapytała, czy jestem przygnębiony z jej powodu, a ja zapewniłem ją, że nie. Powiedziałem, że jestem po prostu zmęczony. Nigdy nie dzielę się moimi osobistymi odczuciami z klientami, ale robiłem się coraz bardziej niecierpliwy... Pamiętajcie, że jeszcze nie zażywałem lorazepamu. Przez większą część sesji sam zbierałem się do kupy.

Zostawiłem Charlotte z pytaniem, dlaczego sprawy z Bobem uległy zmianie. Oczywiście znałem odpowiedź. Tamtego wieczoru przy kontenerach na śmieci pod Home Depot Bob nie wyszeptał tych czterech krótkich słów. Nie powiedział: „To nie twoja wina”. Źródło akceptacji i wybaczenia wyszło i teraz Charlotte zaczęła domyślać się prawdy – że przez cały ten czas, kiedy Bob trzymał ją w ramionach i mówił, że ją kocha, nie zważając na to, że sypiała z mężem swojej matki, nie zważając na to, że została odesłana i zamieszkała z ciotką, kłamał. Bob był kłamcą, który chciał ją pieprzyć. Był wprawny, przebiegły. Muszę przyznać, że jakaś niewielka częśćka mnie była pod jego wrażeniem. Wiedział skądś, co ją będzie pociągało, że zła Charlotte będzie się karmiła jego akceptacją jak wygłodniałe dziecko, którym była, i że będzie rozkładać nogi, nie zważając na własne zaspokojenie, dopóki będzie jej dostarczał to pożywienie. Teraz jednak jego słowa były puste, a pożywienie, które jej serwował, zepsute i miała problemy, żeby je przelknąć.

Zastanawiałem się, czym karmił Lilę w salonie jaguara. Czego tak rozpaczliwie potrzebowała, że przełożyła się przez srebrnego jaguara XK i pozwoliła, żeby wgniół jej twarz w maskę i ujeżdżał ją niczym zwierzę? Może pieniędzy, jak twierdził Tom. A może potrzebowała miłości tatusia. Powodów mogło być milion. I Bob, ten szczywany lis, rozgryzł to. Tak. Byłem pod wrażeniem.

Tego samego dnia, później, kiedy Tom wyszedł z mojego gabinetu, odchodziłem od zmysłów. Wciąż myślałem sobie... To zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe. Takie właśnie było – zbyt doskonałe.

Pewnie nie możecie sobie tego wyobrazić, ale właściwie wstałem i chodziłem po pokoju tam i z powrotem jak jakieś pierwotne zwierzę. Spotkałem się z Charlotte. Potem z dwoma innymi pacjentami. Następnie miałem sesję z Tomem i dowiedziałem się o Bobie i o tej małej kurewce w salonie jaguara. Mam nadzieję, że nadążacie. Ten dzień, ten piątek, był absolutnie decydujący. Mój umysł został opanowany przez myśl o mojej misji chronienia syna przed oskarżeniem. Moja żona miała rację. Samo oskarżenie zmieniłoby na zawsze jego życie. Media społecznościowe zostawiłyby swój ohydny, nieścieralny ślad. Muszę także przyznać – przed wami, ale nie przed moją żoną, ponieważ to mogłoby ją jeszcze bardziej zdenerwować – że

konsekwencje tego, iż nie byłem w stanie leczyć Jenny, też bardzo mnie przytłaczały. Żadni rodzice przy zdrowych zmysłach nie pozwoliliby, żeby to trwało dalej w aurze takich podejrzeń. Potrzebowałem dokończyć z nią pracę. Jestem egoistycznym dupkiem, prawda? Boże, jak ja się tamtego dnia rozsypałem!

Ale nie rozsypałem się na tyle, żeby nie rozwijać dalej swojego raczkującego planu.

Jenny przyjechała tuż po szesnastej. Troje Kramerów jednego dnia. Byłem zaabsorbowany ich opowieściami i ogromnie mi to pomagało poskładać w całość szczegóły. Usłyszałem, jak weszli do poczekalni. Charlotte zawsze przywoziła Jenny. Lucas też z nimi przyjeżdżał, ale to nie miało znaczenia. Wychodzili, jak tylko otwierałem drzwi do gabinetu, i na godzinę zostawałem sam na sam z Jenny. A nawet na dłużej, jeśli tego potrzebowałem.

Skończyłem pracę przy komputerze. Następnie otworzyłem drzwi.

– Zaczynam się czuć tak, jakbym tutaj mieszkała – zażartowała Charlotte. Wyglądała na smutną. Przypuszczam, że zaczęła dochodzić do tego, dlaczego Bob stracił swoje magiczne działanie.

Uśmiechnąłem się, ale nic nie powiedziałem. Jenny przeszła obok mnie i usiadła na sofie.

– Zaraz wracam, Jenny. Chcę tylko przez chwilę porozmawiać z twoją mamą.

– Dobrze – odpowiedziała Jenny. Po czym wyciągnęła swoją komórkę jak każda nastolatka. Młodzi ludzie nie potrafią posiedzieć w ciszy. Oczywiście dzisiaj w gabinecie nie było cicho.

Zamknąłem drzwi, zostawiając Jenny w środku. Była sama. Porozmawiałem z Charlotte o harmonogramie wizyt i udałem, że potrzebuję dopytać, jak Jenny zachowywała się od tamtego ranka. Nie zastanawiała się nad tym dwa razy. Wyjęła telefon i sprawdziła jakieś daty i godziny. Przypomniałem jej, że we wtorki jeżdżę do Somers.

– Cześć, Lucas – powiedziałem. Potrząsnąłem jego dłonią i spojrzałem mu w oczy. Nie był moim pacjentem, a jednak nadal patrzył na mnie w sposób, w jaki dzieci patrzają na lekarzy. Mają prawo czuć obawy. Obecność lekarzy oznacza, że coś ci dolega albo może dolegać. Lekarze robią ci rzeczy, które czasem bolą albo sprawiają, że czujesz się niekomfortowo. Nie obraziłem się.

Wszystko to zajęło nie więcej niż trzy minuty, ale akurat tyle potrzebowałem.

Pożegnałem się, po czym wszedłem do gabinetu.

Mój komputer był włączony i odtwarzał w kółko reklamę przedstawicielstw handlowych Boba Sullivana. Przez cały czas było słyhać Boba, jego głos. Jenny nie była tym zaniepokojona w żaden sposób. Uśmiechnęła się do mnie, kiedy przechodziłem obok i podszedłem do swojego biurka.

– Przepraszam. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że zostawiłem włączony komputer.

– Nic nie szkodzi – odparła.

Wyłączyłem reklamę, po czym podszedłem do fotela stojącego naprzeciwko sofy i usiadłem.

– Czasem lubię obejrzeć wiadomości, ale nienawidzę tych reklam. Wiem, że twój tata tam pracuje. Myślę, że po prostu nie lubię reklam, kropka.

Uśmiechnęła się, a ja usadowiłem się w fotelu. Byłem zadowolony z siebie, że wykonałem tę część planu mojej misji. Potem jednak zobaczyłem jej twarz, jej oczy, i wstrzymałem oddech.

Opisywałem wcześniej swoje wrażenia na temat Jenny, jak czułem się speszony spotkaniami z tą dziewczyną w miesiącach pomiędzy gwałtem a próbą samobójczą. Wspominałem też, że nie zachowywała się jak ofiara traumy, a już z pewnością nie jak ofiara gwałtu. A potem, kiedy wyszła na jaw prawda o tym, że była poddana leczeniu, wszystko nabrało

dla mnie sensu. Sądzę, że powiedziałem nawet o swoim uczuciu ulgi, kiedy dowiedziałem się, że nie straciłem swoich kompetencji zawodowych. Po tym, jak zacząłem z nią pracę, i jeśli mam być szczery, po tym, jak poznała Seana Logana, znowu się zmieniła. Jak to określił jej ojciec, w jej oczach znowu pojawiła się iskierka życia. Kiedy spotkaliśmy się ostatnio, w zeszłą środę, nastąpił przełom – pojawiło się światełko, które przebiło się przez mrok pamięci. Wspomnienie. Widziałem, jak ogarnęła ją panika, kiedy uwolniła pamięć o tej jednej chwili. Widziałem przebłysk bólu, szoku i przerażenia. Potem jednak wszystko to zamieniło się w wyczerpanie. Kiedy wyszła, trudno było cokolwiek wyczuć. Minęły dwa dni. Dwa dni życia z tym wspomnieniem.

Próbowałem się uprzejmię uśmiechać, kiedy przyglądałem się jej twarzy. Wtedy to dostrzegłem. Po raz pierwszy. Dostrzegłem w jej oczach gwałt, który biegł tuż obok jej normalnego życia.

– Jak się mają sprawy od zeszłej środy? – zdołałem z siebie wydobyć.

Och, jestem potworem! Nie mogłem uwierzyć w to, co zrobiłem. Nie mogłem uwierzyć, że puściłem w ruch najbardziej przebiegłą zdradę. Otworzyłem drogę prowadzącą do tamtego wieczoru. Pacjentka leżała na stole, a ja właśnie miałem zainfekować ją zarazkami kłamstwa. Miałem szansę, żeby to odkręcić, powiedzieć prawdę w najczystszej postaci, ale zamiast tego, miałem zamiar wprowadzić w życie swój szatański plan i przekręcić wszystko w ten sposób, żeby doprowadzić sprawy do pożądanego przeze mnie końca. Wszystko to, aby ocalić mojego syna, aby ocalić moją rodzinę. Wmawiałem sobie, że mógłbym zainfekować tylko kawałeczek ciała, a pozostałą jego część zachować nietkniętą. Ale jak to zrobić? To jedno zafałszowanie będzie końcem prawdy. Zarazki wywołają infekcję, która będzie się karmić zdrowym ciałem, aż ono całkowicie obumrze – aż prawda obumrze. Moja rozpacz była głęboka. Ironia patrzyła mi prosto w oczy. Jeśli teraz się wycofam, mój syn będzie przesłuchiwany, a ja zostanę odsunięty od pracy. Chcąc chronić syna, będę musiał zhańbić pracę. Rozumiecie? Naprawdę rozumiecie?

Wtedy Jenny zaczęła mówić, o pamięci, o tym, jak coraz bardziej ją odzyskiwała. Dłoń na jej plecach. Dłoń na jej karku. Zapach wybielacza. Jego penis, który w nią wchodził, i szok, który nastąpił potem, kiedy coraz mocniej się w nią wbijał, rozrywając ją od środka. Zbczeszczenie. Ból. Pogwałcone zwierzę. Jego ciało i duch. Złamane. To było doskonałe, sposób, w jaki to wspomnienie wydobywało się na światło dzienne. Nie jestem chory. To było doskonałe, ponieważ było prawdziwe. Tkwiło tam przez cały ten czas, pieczołowicie zachowane, a teraz znalazło drogę ujęcia. Nie była to tylko seria zdarzeń. W ciągu ostatnich dwóch dni te zdarzenia połączyły się z uczuciami, jakie wywoływały. Nie unosiły się już bezwładnie we wnętrzu Jenny niczym demony, które opisywał Sean Logan. Odnalazły dom i teraz mogły zostać rozpoznane, i wreszcie, przeżyte. To działało! Jenny płakała. Łkała.

– Nienawidzę go! – krzyczała w moim gabinecie. – Nienawidzę go!

– Tak! – odparłem. Sam miałem ochotę płakać. Byłem do głębi poruszony siłą tego, co w niej uwolniliśmy.

– Dlaczego on mi to zrobił?

– Ponieważ bez siły, którą ci odebrał, jest niczym. On jest niczym, a ty jesteś wszystkim. Czujesz to? Jak rozpaczliwie on chce ci odebrać twoją siłę? Jak wygłodniałe? On jest zwierzęciem, Jenny. Nie ty. On nie ma duszy...

– A więc zabrał moją. Ukradł moją.

– Próbował, ale zabrał zaledwie małą cząstkę.

– Chcę ją odzyskać! Słyszysz mnie? Chcę ją odzyskać!

Och, jakże jej siła poruszyła mnie tamtego dnia! Skinąłem głową i powiedziałem jedyne słowa, które przysły mi na myśl.

– Wiem.

Pozwoliłem zostać jej z tym na chwilę. I pozwoliłem sobie nacieszyć się tą chwilą, zachować ją. A potem przełknąłem każdy gram swojej uczciwości, którą porzuciłem, i posuwałem do przodu mój plan.

– Chciałbym dzisiaj skupić się na dźwięku. Może na jego głosie.

Zgodziła się. Ufała mi całkowicie. Miałem w głowie wydarzenia z tamtego popołudnia w domku przy basenie. Wtedy nie dysponowałem nagraniem z dochodzenia, ale miałem wspomnienia Charlotte. Opowiedziała mi o tym, w jaki sposób rozmawiali ze sobą. Jak Bob powtarzał w kółko to samo wyrażenie wykrzyknikowe – „O mój Boże!”.

– Istnieje kilka zwrotów, których używają ludzie. Zwrotów, które ludzie wypowiadają, kiedy są pod wpływem silnych emocji. Przypuszczam, że ta kreatura, to zwierzę było w stanie silnego pobudzenia emocjonalnego. Mam zamiar wypowiedzieć teraz kilka z nich. Musisz zamknąć oczy i po prostu pozwolić, żeby te słowa przyplłynęły, podobnie jak to robiliśmy w przypadku zapachów. Nie wyciągaj ich na siłę. Po prostu sprawdź, czy jakieś słowa szczególnie na ciebie działają.

Jenny otworzyła torbę i wyjęła rekwizyty. Usiadła z nimi tak jak zawsze, a potem skinęła głową i zamknęła oczy. Nie włączyłem muzyki. Nie dałem jej wybielacza do powąchania. Nie chciałem, żeby wracała do tamtego wieczoru w lesie, ale do popołudnia w domku przy basenie.

Teraz zobaczmy. Wystawimy na próbę teorii i badania dotyczące pamięci. Jenny była nieprzytomna, kiedy Bob Sullivan stał nad nią, zawijając jej nadgarstki, próbując uratować jej życie. Czy jego głos gdzieś tam będzie? Czy jego słowa pozostały, czekając, aż zostaną wyciągnięte ze stert teczek? Czy mogę je wydobyć i poukładać na nowo, nie przyporządkowując ich do tamtego popołudnia w domku obok basenu, ale do wieczoru w lesie?

Jenny zamknęła oczy.

– Gotowa?

Skinęła głową. Wzięłem oddech i potrząsnąłem głową zniesmaczony sam sobą i tym, co miałem zamiar zrobić. Potem zacząłem wypowiadać te słowa.

– O mój Boże. ...Mój Boże... Tak... Podoba ci się?... Tak... O mój Boże... Mmmm... Ohhhh... Tak! O mój Boże... Dobry Boże.... Miły Boże... Mój Boże... O mój Boże, Boże, Boże...

Rozdział dwudziesty drugi

Jenny nie umieściła błędnie głosu Boba Sullivana podczas wieczoru gwałtu. Sądziłicie, że to będzie takie proste? Ta sesja była zaledwie początkiem. Małym ziarenkiem zasianym w żyznej glebie. Potrzeba było czegoś więcej niż naszych sesji. Czegoś więcej niż chwytu z odtwarzaniem reklam Boba tuż przed naszymi sesjami. Gdyby ta praca była taka prosta, każdy dureń mógłby ją wykonywać. Nie jest jednak prosta. Podobnie zresztą jak mój plan. Ale do poniedziałku nic więcej nie dało się zrobić.

Tamtego dnia wróciłem do domu pełen nadziei, ale jednocześnie czułem się zniszczony.

Mój syn na mnie czekał. Był zły, że w piątkowy wieczór został zatrzymany w domu przez swoją matkę.

– Cześć – powiedziałem. Siedział w salonie, grając na Xboksie. Moja żona została w kuchni, po tym, jak rzuciła nerwowe „cześć” i pocałowała mnie w policzek.

Stałem w drzwiach i nie wszedłem dalej. Jason siedział odwrócony do mnie plecami i nic nie słyszał przez ryczące słuchawki na uszach. Żołnierze zabijali walczących w miasteczku. Mój syn używał noża do podcinania im gardeł. Wrzeszczał na swoich kumpli, którzy grali razem z nim w tę grę przez internet. Rozlegały się żartobliwe okrzyki, a tuż po nich wybuchy śmiechu. Jakiś walczący pojawił się z tyłu i pchnął nożem mojego syna. Ten krzyknął, a potem roześmiał się głośno. Powiedział do swojego kumpla: „Jesteś pieprzonym idiotą. Gdzie ty byłeś? Co? Utknąłeś na moście. Stary, trzeba było wsiąść do autobusu, żeby przedostać się przez most. Zabiłeś mnie, koleś. Co za chujosa. Ha, ha, ha”.

Minęły niecałe dwa dni, odkąd dowiedziałem się, że mój syn miał niebieską bluzę z czerwonym ptakiem, i odkąd uświadomiłem sobie, że to on musiał być tym, który wchodził do lasu tego wieczoru, kiedy odbywało się tamto przyjęcie. Przedyskutowaliśmy z żoną, co zrobimy, żeby zapewnić mu bezpieczeństwo.

Zawsze byłem zafascynowany więzią między rodzicem a dzieckiem. Jestem pewien, że już to wywnioskowaliście. Nosimy to w sobie i dlatego tutaj jesteśmy – aby cudzołożyć, robić dzieci, a potem umrzeć, chroniąc je. Pod tym względem jesteśmy zwierzętami. A jednak mamy także moralność i właśnie ona odróżnia nas od zwierząt. One nie mają zasad moralnych. Każde zachowanie zwierzęce, które przypomina moralność, jest niczym więcej niż zbiegiem okoliczności. Kieruje nimi potrzeba przetrwania i ta potrzeba, ten nagi instynkt, czasem sprawia, że działają w „moralny” sposób, na przykład kiedy chronią bezbronnego członka swojego plemienia; kiedy jednoczą się w stadzie, żeby trzymać się razem z dala od lwa, aby nie powybijał ich jednego po drugim; kiedy przyjmują członków innego plemienia albo stada do swojego własnego. Wszystko to wiąże się z instynktem samozachowawczym. Stado coś zyskuje. Istnieje jednak równie wiele zachowań, które są niemoralne, na przykład samce świń zabijają własne potomstwo tak, żeby matki przestały karmić piersią i stały się znowu płodne; stare nosorożce są odrzucane przez stado, ponieważ nie ma żadnego pożytku z tego, że żyją; suki dosłownie zjadają swoje nowo narodzone, ułomne szczenięta. Mógłbym tak wymieniać bez końca.

Obserwuję to w więzieniu, gdzie więzy socjalizacji są zerwane. Obserwuję to u osób z zaburzeniami osobowości z osi II, u tych, które nie odczuwają empatii, czyli u socjopatów. Niedaleko nam do zwierząt. To, co nas od nich odróżnia, jest bardzo kruche, ale prawdziwe.

Obserwuję moją żonę i dochodzę do wniosku, że ona nie wyklucza możliwości, że nasz syn zgwałcił Jenny Kramer. Trudno mi to zaakceptować, ponieważ wiem, że on jest niewinny, i niepokoją mnie jej sprzeczne uczucia. Nie chodzi o to, że ona go nie kocha. Gdybym zaczął to

zglębiać, wiem, co bym odkrył. Ona nie potrafi wyjaśnić jego obecności w tym lesie ani golenia, ani wybielacza. Przyznaję, że to trudne przeszkody do pokonania, wobec tego wybrała mniej żmudną ścieżkę umysłową, ścieżkę usprawiedliwiania. Może był na haju po narkotykach. Może to był „gwałt na randce”, który poszedł w złym kierunku. Może był z nim jeden z jego kumpli, który też był w to wplątany, a może to ten kumpel był taki brutalny. Z pewnością nasz syn nie mógł zrobić tego, o czym oni mówią. Ale ta dziewczyna nie pamięta, prawda? „Fakty” dotyczące gwałtu nadal są jedynie spekulacją. Każdy mógłby wytknąć luki w historyjce, którą wymyślili.

Mówiła o uważanych teraz za haniebne gwałtach podczas randek, do których doszło w południowej części stanu. Oboje pamiętamy, jak ten nastolatek stanął przed sądem. Oboje pamiętamy, jak słuchaliśmy zeznań na rozprawach, tego, jak ofiary były zadreżane, ich historii, które podważano i boleśnie krytykowano. Znał je wszystkie ze szkoły. Szły z nim w te miejsca z własnej woli. W każdym razie i tak poszedł do więzienia, ale wątpliwości pozostały. Jego kochający rodzice wydali fortunę na jego obronę. Bez wątpienia zrobilibyśmy to samo dla naszego syna.

Kiedy ten nastoletni gwałcieciel został wiele lat później warunkowo zwolniony, oglądaliśmy przesłuchanie w telewizji. Zaprezentował się jako miły człowiek, pełen żalu, skruchy. Zrehabilitowany. Potem głos zabrały jego ofiary. Po raz pierwszy opowiedziały swoje historie bez przerywania błyskotliwych adwokatów obrony. Julie i ja byliśmy zaszokowani tym, co usłyszeliśmy. Były to potworne historie brutalności, gwałtu, sodomii, słownych plugastw i duszenia. Wiele lat temu media nie przekazały faktów zgodnie z prawdą. Wszystko zostało w jego opinii przekręcone po to, żeby wzbudzić zainteresowanie, a jej zdaniem kontrowersje. Warunkowe zwolnienie zostało cofnięte. Miły młody człowiek odmienił się. Stał się agresywny. Moja żona powiedziała, że nagle dostrzegła w jego oczach „szaleństwo”. Byłem rozczarowany sobą, że nie rozpoznałem jego zaburzenia osobowości z osi II. Teraz bym to dostrzegł, pracując przez ostatnie kilka lat w Somers.

Chodzi mi o to, że Julie przywołała tę sprawę, ponieważ chciała się upewnić, że będę chronił naszego syna w taki sam sposób, jak tamta rodzina chroniła swoje dziecko. Chciała mieć pewność, że tak zrobię, nawet jeśli dojdziemy do wniosku, że to on zgwałcił moją pacjentkę. Nawet jeśli okaże się, że jest socjopata. Moje zapewnienie ją uspokoiło, a ja zaniepokoiłem się jej przypuszczeniami.

Zastanawiałem się kiedyś nad tamtą rodziną. Zastanawiałem się, czy wiedzieli, że on był winien, i nie przejmowali się tym, czy też chwyтали się każdego sprzecznego dowodu i przekonywali siebie nawzajem, że ofiary były żalonymi dziewczynkami, tylko po to, żeby mogli wierzyć w jego niewinność i usprawiedliwiać jego czyny. Przyznaję również, potwierdzając to przed samym sobą w jakiś tajemniczy sposób, że miałbym wyjątkowe zdolności do usprawiedliwiania, biorąc pod uwagę mój bogaty arsenał wiedzy psychologicznej. Nie musiałem odpowiadać na te pytania ani poddawać próbie mojej teorii na temat samego siebie. Nie podzielałem tych sprzecznych uczuć mojej żony w stosunku do naszego syna.

Stałem przed ekranem telewizora i zasłoniłem Jasonowi widok. Próbował manewrować wokół mnie, patrząc na lewo, potem na prawo, odsuwając pilota i klikając w niego palcami. W końcu spojrział na moją twarz i wiedział, że nadszedł czas na rozmowę, o której wspominała matka – przyczynie tego, że w ten weekendowy wieczór jeszcze siedział w domu.

– Muszę lecieć – poinformował swoich kumpli. Nacisnął jeszcze więcej przycisków, po czym odłożył pilota. Jego awatar zniknął. Wyłączyłem telewizor.

Nie będę zanudzał was szczegółami tego, co każdy z nas powiedział. Po prostu wyznam, że wspominałem mu o Cruzie Demarcu, o tym mężczyźnie w niebieskiej hondzie civic. Powiedziałem mu, że widział kogoś w niebieskiej bluzie z nadrukowanym

czerwonym ptakiem, kto wchodził do lasu w czasie, kiedy dokonano gwałtu. Przedstawiłem fakty, które rzuciłyby na niego podejrzenia, gdyby ktokolwiek się o tym dowiedział. Golenie. Wybielacz. Bluza. W sprawie tej ostatniej rzeczy mogliśmy cokolwiek zrobić.

Widziałem, że przetwarza informacje. Widziałem wewnątrz jego czaszki mózg jego matki, a nie swój.

– Czy rozumiesz, o czym mówię? Będą cię jeszcze raz przesłuchiwać.

– Wiem o tym. Wzywają całą drużynę pływacką.

– Wyjaśnijmy sobie jedną rzecz – powiedziałem. – Wiem, że nie zrobiłeś krzywdy Jenny

Kramer.

– Nie zrobiłem!

Usłyszałem w jego głosie strach.

– Wiem. Ale sam widzisz, jak to będzie wyglądać. Zapytają cię, czy się golisz... nie tylko nogi, ale czy golisz się wszędzie. I zapytają o tę bluzę.

Nic na to nie odpowiedział i wtedy już wiedziałem – golił się wszędzie i miał na sobie tę bluzę, kiedy był na przyjęciu.

– Jason. Pewnie tak daleko twoja pamięć nie sięga, prawda?

Spojrzał na mnie dziwnym wzrokiem, ale potem zaczął rozumieć. Wygłosiłem przemowę o tym, że świat jest niesprawiedliwy. Powiedziałem mu o faktach, które mogą zostać użyte przeciwko niemu, i widziałem, że wie, co trzeba zrobić. Porozmawialiśmy na temat moralności w tych nielicznych sytuacjach, kiedy przekroczenie granicy bycia zwierzęciem mogło zostać uznane za dopuszczalne. Działanie w obronie własnej było jedną z nich.

– Jesteś niewinny i zasługujesz na to, żeby być traktowany jako niewinny. To sedno sprawy.

– Dobrze, tato.

– Dobra. Chcę tylko wiedzieć jedną rzecz na temat tego wieczoru. Tak, żebyśmy mogli być pewni, że wszystko wzięliśmy pod uwagę. Muszę wiedzieć, co robiłeś w tym lesie.

Mój syn kłamał. Patrzył mi prosto w oczy, kiedy to robił. Sądził, że może mnie oszukać. Jestem niedoceniany we własnym domu.

– Nie byłem w pobliżu lasu. Nigdy nie wychodziłem z domu.

– Jason. Proszę. Widziano cię.

– Nie byłem tam! Przysięgam!

– I żadna osoba poza tym dilerem narkotyków nie będzie twierdziła inaczej?

– Nie! Przysięgam!

– A ta bluza. Dlaczego leżała na dnie twojej szafy?

– Nie mam pojęcia. W moim pokoju jest bajzel. Wrzucam czasem rzeczy do szafy, kiedy wracam do domu.

Po raz kolejny uderzyła mnie siła mojej więzi z tym słabym, miernym kłamcą. Byłem nim w tamtej chwili zniesmaczony. A jednak nadal upierałem się przy swoim planie, żeby go bronić bez względu na cenę, na bardzo wysoką cenę. Czulem w kościach, jak zakrada się do mnie nienawiść do samego siebie. I nie potrafiłem myśleć o wysiłku, jakiego pewnego dnia będzie wymagać wybaczenie samemu sobie, więc nie myślałem o tym.

Zgodziliśmy się co do tego, co trzeba zrobić. Poszedł do swojego pokoju, żeby usunąć wszystkie zdjęcia w mediach społecznościowych, na których jest w tej bluzie. Najwyraźniej rozumiał granice, które postawiłem. Granice mojej gotowości do kłamania dla niego i krycia go. Fakt, że robiłem to tylko dlatego, że wierzyłem w jego niewinność. Nie powiedziałem mu, że to nie miało żadnego znaczenia ani tego, że jego matka nie podzielała mojego przekonania.

Wyszedł godzinę później na spotkanie ze znajomymi. Nie wiem, co mnie napadło, ale

wypiłem ogromną szklankę szkockiej, po czym zabrałem na górę swoją żonę i zerznąłem ją tak, jak Bob Sullivan zerznął swoją sekretarkę.

Nie zostaliśmy w łóżku. Żona pocałowała mnie i uśmiechnęła się, po czym poszła pod prysznic. Krew pulsowała mi w żyłach i błagałem, żeby razem z nią przysłała mi do głowy tą myśl, o której wiedziałem, że gdzieś tam się we mnie chowała i mnie męczyła. Ostre pieprzenie się z moją żoną nie odgoniło tej myśli.

Zamknąłem oczy i pozwoliłem, żeby ta myśl wyłoniła się z cienia. Przez cały czas wcześniej martwiłem się tym, że mój syn był wtedy w lesie, ponieważ mógł zostać oskarżony o gwałt.

Mój syn był w tym lesie. Mój syn był w tym lesie z gwałtcielem.

Głośno westchnąłem.

Dobry Boże, pomyślałem.

Mój syn mógł być tą ofiarą.

Rozdział dwudziesty trzeci

Ten weekend był dziwny i bolesny pod względem emocjonalnym. Moja żona kilkakrotnie płakała, przeważnie w łazience, puszczając strumień wody. Wychodziła z czerwoną twarzą i czerwonymi oczami. Mój syn był wyjątkowo spokojny i spędzał większość czasu na treningach na basenie, a potem wychodził do miasta z przyjaciółmi. Nie chciał przebywać w naszym towarzystwie.

Jeśli chodzi o mnie, zrobiłem to, co zazwyczaj robi moja żona – zapakowałem swój lek i włożyłem go do pudełka na półce. Mój syn nie został zgwałcony, a rozpamiętywanie tego, co mogło się wydarzyć, byłoby marnowaniem moich zasobów umysłowych. Skupiłem swoją uwagę na tym, co nadal stanowiło dla niego zagrożenie.

Czas, który miałem na zresetowanie mózgu, okazał się produktywny. Kiedy Sean Logan przyszedł w poniedziałek na swoją sesję, wymyśliłem kolejny punkt mojego planu.

Sean utknął przed tamtymi czerwonymi drzwiami. Pomimo naszego zaangażowania w proces nie zostały odkryte żadne nowe wspomnienia. Zacząłem przechodzić od stanu frustracji do akceptacji. Dopiero co odszedł od epicentrum wybuchu. To jego kolega, Hector Valancia, przyjął go bezpośrednio na siebie. W raporcie śledczym umiejscowiono go tuż nad nim – być może spoglądał w dół, na minę-pułapkę. Jednak Sean stracił świadomość. Całkiem możliwe, że wspomnienia związane z momentem wybuchu nigdy nie zostały skatalogowane.

Wszedł z uśmiechem na ustach i wyglądał na nietypowo zrelaksowanego.

– Jak się masz? Jak minął weekend? – zapytałem.

Sean usiadł i poklepał się po kolanach.

– Nieźle, doktorze. Dość dobrze.

– Miło to słyszeć. Coś szczególnego?

– Nie wiem. Pogoda zaczyna się zmieniać.

– Tak. Śnieg w końcu zniknął na dobre, prawda? W tym roku trochę to zajęło.

– Jasne, że zniknął. W sobotę zrobiło się prawie szesnaście stopni. Świeciło słońce.

Zabrałem mojego syna na mecz Bluefishów. Był tak podekscytowany, jakby chodziło o World Series¹.

– Brzmi naprawdę dobrze. A Tammy?

– No wie pan. Daje radę.

– Jakież wybuchy?

– Żadnych. Ani jednego. Myślę, że leki wreszcie zaczęły działać.

– Nie chodzi tylko o leki, Sean. Od ponad roku jesteś na tym samym dawkowaniu.

Chodzi o pracę, którą wykonujesz.

Sean był najbardziej pokornym i skromnym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek znałem. Pomimo że nasze działania w sprawie odzyskiwania jego wspomnień utknęły w miejscu, walczył jak cholera, żeby kontrolować swoje zachowanie – rozpoznawać swoje emocje i swoje „duchy”, by kazać im się wynosić, zanim rozwali więcej ścian w domu. Nigdy nie uderzył swojej żony ani syna. Sam wpakowałby sobie kulkę w łeb, zanim zrobiłby coś takiego. Wciąż jednak przebywanie w jego towarzystwie, kiedy tracił kontrolę, kiedy duchy wygrywały z nim walkę, było przerażające.

Wzruszył ramionami i spojrzał na dywan.

– Musisz sam sobie zawdzięczać swój sukces, Sean. Jak myślisz, co ci pomaga?

Znałem odpowiedź. Byłem ciekaw, czy powie to na głos.

– Nie wiem.

– Czy możesz opisać choć jedną rzecz? Może to, jak czułeś się ze swoim synem na meczu baseballu? W przeszłości jedynie stwarzałeś pozory. Udawałeś, że cieszysz się, kiedy z nim przebywałeś, bo nie chciałeś, żeby poczuł się odrzucony. Czy tak samo czułeś się w sobotę?

– Nie. Wcale. Była ta chwila. Nasza drużyna zaliczyła wszystkie bazy. Szturchnąłem go porozumiewawczo i powiedziałem: „Nareszcie, chłopie! Bazy zaliczone!”. Otworzył szeroko oczy... wstał, chwycił za barierkę i zaczął podskakiwać w górę i w dół. Zaczął krzyczeć: „O stary! O stary!”. A ja odpowiadałem: „Tak, bracie! Nareszcie, co?”. Tak naprawdę nie wiedział, co to oznaczało. Nie sądzę, żeby rozumiał cokolwiek z tego, co się działo, naprawdę. Ale potem spojrzał na mnie i nadal był przepelniony radością i... Nie mógł tego w sobie pomieścić, jakby miał za chwilę eksplodować z tej radości... Głos Seana zaczął drżeć.

– W porządku, Sean – uspokoiłem go.

Wraz z moją zgodą trochę się rozsypał. Zauważcie, że tylko trochę.

– Yhm, doktorze. Przepraszam. To tylko... To mnie głęboko poruszyło. Nadal to czuję.

– To naprawdę dobrze, Sean. Dobrze jest odczuwać różne rzeczy. Wiem, że spędziliśmy mnóstwo czasu, próbując nie odczuwać rzeczy... rzeczy, które nie są wewnątrznie twoje, ale ta jest. Ta poruszająca do głębi radość należy całkowicie do ciebie.

– Ojej, ludzie. Szlag. Chyba tak.

– Co potem zrobił Philip, po tym, jak skakał z radości?

Sean uśmiechnął się od ucha do ucha. Spojrzał na mnie i powiedział:

– Ojej, ludzie... Zaczekaj sekundę... W porządku... Powiedział... „Tatusiu! Ja cię po prostu kocham!”.

Potoczyło się jeszcze kilka łez. Podałem mu chusteczkę. To było takie piękne. Nawet po moim pokręconym weekendzie i deformacji mojej duszy wciąż byłem poruszony widokiem tego olbrzymiego, silnego mężczyzny, zupełnie rozbitego miłością własnego dziecka.

– Sean – powiedziałem. – To, co teraz czujesz, jest dobre! To miłość. Czułeś, i nadal czujesz, miłość do swojego syna. Co jeszcze?

– Jestem wdzięczny, wie pan? Po prostu cholernie wdzięczny. Ten mały koleś, ta mała istota żyjąca w tym popieprzonym świecie... I udało mi się go uradować zaledwie dzięki przejażdżce do Bridgeport i kupieniu mu hot doga.

– Ach, ale nie chodziło tylko o to! Nie widzisz tego? Czuł twoją miłość i twoje pragnienie bycia z nim i właśnie to go uradowało! Ta więź. W tym popieprzonym świecie istnieje człowiek, który go kocha, więc on czuje się bezpieczny. Wie, że będzie miał dom – i nie chodzi o ściany i okna, ale o dom w czyimś sercu. Na tym właśnie polega człowieczeństwo!

Sean patrzył na mnie dziwnym wzrokiem i dotarło do mnie, że byłem za bardzo emocjonalny, na co normalnie sobie nie pozwalam. Wziętem oddech, żeby się opanować. Miałem zszargane nerwy, a teraz jeszcze moje wnętrzości wylały się na cały pokój.

– Te emocje, które właśnie poczułeś, kiedy przywołałeś to wspomnienie... Czy teraz widzisz, jak emocje i wspomnienia są ze sobą połączone? – Przetawiałem się szybko i z godną podziwu precyzją.

– Och tak. Przepraszam, że się pogubiłem. Szlag. Nigdy nie płaczę, doktorze. Nigdy.

– A jesteś w stanie wyobrazić sobie, że bardzo mocno odczuwasz pewne emocje, ale nie wiesz, skąd one się wzięły?

Sean się roześmiał.

– Tak. Pewnie pomyślałbym sobie, że zakochałem się w panu albo coś takiego, prawda, doktorze?

Roześmiałem się razem z nim.

– Właśnie tak. Albo może w jakimś nieznanym na ulicy. Byłoby to bardzo dziwne.
– Tak, już łapię. Nie miałbym nic przeciwko, gdyby chodziło o jednego z tych demonów.
Ten demon mógłby tu zostać.

– Przypuszczam, że wszyscy moglibyśmy w bardziej spontaniczny sposób wyrażać radość. Chcesz popracować głębiej nad odzyskiwaniem pamięci?

– Tak. Zabierzmy się do tego.

Wstałem i podszedłem do biurka, żeby zabrać swój laptop. Zawsze pracowaliśmy poprzez odgrywanie ról.

– Dobrze. Czy mogę najpierw zapytać... Przychodzisz na spotkanie grupy w tym tygodniu?

Obserwowałem uważnie jego twarz. Właśnie na terapii grupowej spotykał Jenny. Od czasu, kiedy dołączyła do grupy, żadne z nich nie opuściło ani jednej sesji.

– Jasne, tak.

Był podejrzenie nonszalancki.

Podejrzałem, że zbliżają się do siebie coraz bardziej. W ich nastrojach nastąpiła drastyczna zmiana, która nie miała nic wspólnego z postępem w pracy nad odzyskiwaniem pamięci albo z jego brakiem – nie ujmując znaczenia mojej skuteczności. Wypytywałem Jenny o Seana. Obawiałem się, że zbyt często. Zaczęła zastanawiać się nad tym, czy to, co robili, było niewłaściwe. Słyszałem w jej głosie wahanie.

To nie było nic złego. Jakże mogłoby być, skoro pomagało im obojgu? Ich relacja wciąż się rozwijała – na początku pisali esemesy i rozmawiali przez Skype'a, a teraz umawiali się na kawę i długie spacerunki. Sean pracował w dziwnych miejscach. Jenny nie była w szkole. Jeździła rowerem do centrum Fairview, gdzie się spotykali, po czym jechali do miejsc, gdzie nie byli rozpoznawani. Charlotte myślała, że Jenny była na zakupach albo spotykała się ze znajomymi. Cieszyła się, że Jenny wychodziła z domu. Powiedziała mi, że kiedy Jenny jedzie do miasta, wygląda na szczęśliwą, prawdziwie szczęśliwą, więc nigdy się o nią wtedy nie martwi. Zawsze po kilku godzinach wracała do domu.

Jenny zwierzyła mi się z tych potajemnych spotkań i czułem się zobowiązany nie zawieść jej zaufania. Mimo wszystko Sean był dwudziestopięcioletnim żonatym mężczyzną, a Jenny szesnastolatką. Był to jeden z tych dylematów, które są schowane gdzieś z tyłu głowy, niczym mała szczelina w suficie. Zapominasz o niej w ferworze innych rzeczy, które dzieją się dookoła, ale raz na jakiś czas dostrzegasz ją kątem oka i zastanawiasz się, czy się nie pogłębiła i czy to odpowiedni moment, żeby ją naprawić. Nie chciałem dopuścić, żeby ich relacja zaczęła mieć charakter seksualny. Nie chciałem, żeby ten sufit się zawalił. Z drugiej strony, przecież nigdy nie wiemy, kiedy ta szczelina w końcu ugnie się pod ciężarem, prawda? Nie możemy zajrzeć pod tynk.

Sean czuł miłość do swojego syna dzięki więzi z Jenny. Jenny i Seana łączyło coś niepowtarzalnego – zrozumienie wykraczające poza tę empatię, którą ja i inni ludzie możemy wykazać się w życiu. I w tym wzajemnym zrozumieniu powstała więź, która Seanowi dała siłę, a Jenny dom, bezpieczne miejsce, gdzie mogła się schronić.

Kiedy Sean dzwonił do Jenny w środku nocy w napadzie szału z dłonią zaciśniętą w pięść, wiedziała, co czuł. Nie musiała nic do niego mówić. Wystarczyło, że słuchała. Sean odwdzięczał jej się tym samym. Zanim odzyskała to jedno małe wspomnienie gwałtu, opowiedziała mi, jak się czuła, kiedy z nim przebywała.

– Zastanawiam się nad tym godzinami. Zamykam oczy i wyobrażam sobie, jak siedzimy przy kolacji albo spacerujemy nad jeziorem. Widzę jego twarz i powtarzam wszystko, co chcę mu powiedzieć. Jakbym była na próbie przed sztuką albo czymś takim. Nie jestem w stanie

myśleć o zadaniu, które mam zrobić dla nauczyciela, czy o rozkładzie dnia mojej matki ani o niczym innym. Wyobrażam sobie, że zbieram wszystkie nieprzyjemne uczucia i wkładam je do worka na śmieci, do takiego ogromnego czarnego plastikowego worka, jedną po drugiej – uczucie pieczenia w żołądku, walenie serca w klatce piersiowej, strach przed wszystkim i niczym, to uczucie, że nic nie jest tym, na co wygląda, dezorientację, wszystko, o czym tutaj rozmawiamy, i wszystko, co doprowadziło mnie do takiego obłędu, że próbowałam się zabić – zaczynam zgarniać to wszystko do worka. A potem taszczę ten worek na bagażnik roweru, po czym dostrzegam jego samochód, on wysiada i od razu, w sekundzie, zabiera ten worek i wkłada go do bagażnika, gdzie znika na ten cały czas, kiedy jesteśmy razem. Naprawdę, naprawdę znika! I cokolwiek się dzieje – czy po prostu rozmawiamy o głupotach, czy też płacząc przez cały czas, albo on dostaje szału z powodu spraw, które go wkurzyły w danym tygodniu – to w ogóle nie ma znaczenia, ponieważ worek ze śmieciami jest zamknięty na klucz w jego bagażniku.

– A co się dzieje, kiedy wracasz do miasta, on parkuje samochód, a ty wysiadasz i odpinasz swój rower? Czy oddaje ci wtedy tę torbę ze śmieciami? – zapytałam ją. Zazwyczaj znam odpowiedzi na swoje pytania. Tym razem nie znałem.

– Nie oddaje mi go. Nigdy by tego nie zrobił. Ale zawsze potem jest jeszcze więcej śmieci.

– Przykro mi, Jenny. To musi być bardzo trudne, kiedy dowiadujesz się, że one nie znikają na zawsze, kiedy z nimi odjeżdża.

– Ale chodzi o to, że wiem, że za tydzień albo dziesięć dni, albo ileś tam, mogę mu oddać ten worek i przez ten krótki czas będę od niego wolna. A więc kiedy pojawia się takie uczucie, jedynie wyobrażam sobie, jak wkładam je do worka. A potem pojawiają się kolejne i też wkładam je do worka. Po prostu napelniam ten worek, a potem ładuję go na rower i zawożę do niego.

Nie mogę trzymać takiego worka dla Jenny. Nie mogą tego robić też jej rodzice ani przyjaciele, ani inni członkowie grupy. Tylko Sean może. Czy możecie sobie wyobrazić, jaką to daje siłę?

Sean nie przekazuje swojego worka na śmieci. Nie pytałem go o to, ani w ogóle o Jenny, ponieważ ten przyzwoity człowiek nie potrzebuje ani jednego dodatkowego grama poczucia winy. Ale wiem. Sean nie czerpałby żadnej przyjemności z przekazywania dalej swojego brzemia. Jego przyjemność, jego radość leży w jego sile, która może wytrzymać jej ciężar. Zabiera jej worek na śmieci, a ona daje mu cel, powód, żeby codziennie rano wstawać z łóżka; powód, żeby nadal walczyć; powód, żeby żyć.

Tak, Sean kochał swojego syna. Nie wiedziałem jeszcze, czy kochał swoją żonę, czy jedynie czuł się wobec niej zobowiązany. Nie spędzili ze sobą ani jednego spokojnego dnia. Niezależnie od tego kochał Philipa i jego miłość została uwolniona dzięki temu, co łączyło go z Jenny. Znalazł tunel w swoim poczuciu winy i wśród swoich demonów. Nie mogły zniszczyć mocy, którą podarowała mu Jenny. A ta moc przypominała niewidzialne pole siły wokół jego miłości – chroniła ją i sprawiała, że czuła się bezpieczna i że mogła wyjść z ukrycia.

Czuję się sfrustrowany. Mieszam ze sobą tyle metafor, kiedy walczę, żeby wyjaśnić wam, o co w tym wszystkim chodzi.

Czy możemy przynajmniej zgodzić się, że łączyło ich coś bardzo wyjątkowego?

Problem polega na tym, że on jest mężczyzną, a ona kobietą... młodą, tak, ale zawsze kobietą. A kiedy istnieje taka silna więź, chce dotrzeć na sam skraj świata. A skraj świata dla mężczyzny i kobiety oznacza seks. Nie czasami. Nie być może. Zawsze.

Usiadłem przy stoliku pomiędzy mną a Seanem. Mój plan powoli postępował do przodu, ponieważ telefon zadzwonił o pięć minut później, niż poprosiłem tego samego dnia rano.

– Och, przepraszam, Sean. Muszę odebrać. Czy mógłbyś poczekać?

– Nic się nie dzieje, doktorze – odparł.

Odebrałem telefon komórkowy w małym pokoiku pomiędzy gabinetem a łazienką, ale drzwi zostawiłem lekko uchylone.

– Detektyw Parsons. Dziękuję, że pan oddzwonił – zacząłem. Stałem bardzo blisko szpary w drzwiach. Nie przyciszałem głosu.

– Nie ma problemu. Powiedział pan, że ma coś dla mnie do zbadania? Czy coś się stało z Jenny? Kolejne wspomnienie?

– Coś w tym rodzaju. Ale proszę posłuchać. To musi zostać między nami, rozumie pan? Kiedy panu powiem, z pewnością pan zrozumie.

– Zdecydowanie mnie pan zaintrygował, Alanie. O co chodzi?

Serce waliło mi jak szalone. Czułem się zdeprawowany. Tamtego ranka z Seanem czułem się wypełniony dobrocią. Słuchanie o tej chwili z Philipem. Współodczuwanie jego łez. Miałem poczucie czystości i uświęcenia. A teraz miałem iść dalej swoją szatańską ścieżką.

Sean był światłem. Ja byłem mrokiem. On był dobry. Ja byłem zły. On był czysty. Ja byłem obrzydliwy.

Przełknąłem swoją gorzką pigułkę i kontynuowałem. Dziecko z pudełkiem zapalek. Zapalka była teraz zapalona.

– Alanie... Jest pan tam? Co to za osoba, której powinienem się przyjrzeć?

Wtedy to powiedziałem. Po prostu powiedziałem. I powiedziałem to na tyle głośno, żeby Sean mnie usłyszał.

– Bob Sullivan.

World Series – mecze finałowe ligi baseballowej MLB, o które walczy zwycięska drużyna National oraz American League (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

Rozdział dwudziesty czwarty

Następnym dniem był wtorek i jak zwykle pojechałem do Somers. Poczulem ulgę, kiedy przebywałem z kryminalistami, którzy na mnie krzyczeli, traktowali mnie bez szacunku i oszukiwali. Moje poczucie ulgi mnie zmartwiło. Czyżby moje własne przestępstwa były tak nikczemne, że teraz czulem, że zasługiwałem na tak złe traktowanie? Czy było mi pisane życie w udręce, żeby spłacić długi za moje grzechy? Już prędzej wolałbym dołączyć do biednego Glenna Shelby'ego w grobie, niż żyć w ten sposób.

Jak na Somers był to łatwy dzień. A może był łatwy w porównaniu z tygodniem, który przeżyłem w Fairview. Jak zwykle poszukiwacze leków przyszli ćwiczyć moją cierpliwość. Naprawdę potrzebujący więźniowie nie byli ani wyleczeni, ani wdzięczni za niewielką ulgę, jaką zapewniały im moje recepty. Personel przypominał mi, jakie żalosne może być życie, kiedy nie dopilnujesz, żeby wybrać właściwą drogę – stworzyć dobry dom. Tamtego dnia jednak nic mnie nie zasmuciło.

Niewiele mówię o swojej rodzinie, o rodzicach i siostrze. Nie wydaje się to mieć związku z tą historią, a jednak duża część tego, co wam wyjaśniam, łączy się z problemami i dysfunkcjami z okresu dzieciństwa. Być może aby zrozumieć, dlaczego zrobiłem to, co zrobiłem, powinniście poznać więcej części mojej własnej układanki.

Wicie już, że moi rodzice byli uroczymi, szlachetnymi ludźmi. Spotykam się z nimi raz do roku, latem. Julie ma bardzo dobre nastawienie do naszych spotkań. Rodzice mieszkają w takiej odległości, że trzeba lecieć do nich samolotem, więc podróż wymaga planowania i wysiłku. Teraz są starsi i nie lubią podróżować, więc przyjazd jest naszym obowiązkiem. Moja siostra jest o dziesięć lat młodsza i niewiele nas ze sobą łączy. Jest wykładowcą historii w Londynie. Nigdy nie wyszła za mąż, ale wydaje się szczęśliwa. W każde święta Bożego Narodzenia wysyła nam swoje zdjęcie z dwoma labradorami.

Chyba tyle na razie wystarczy. Mam nadzieję, że przekonałem was, że moje motywacje dotyczące pomocy synowi były spowodowane egoistycznymi, ale normalnymi instynktami rodzica, który chce chronić dziecko, i niczym bardziej przebiegłym ani niemoralnym. Odczuwam potrzebę usprawiedliwienia samego siebie i moich czynów. To manifestacja mojego poczucia winy. Mawiam do rodziców, że z poczucia winy nic dobrego nie wynika. Prowadzi nas ono drogami, na których nie powinniśmy się znaleźć, jeśli chcemy ruszyć do przodu. Poczucie winy ze swej natury jest emocją związaną z przeżywaniem przeszłości. Widzicie, jak już oderwało mnie od bieżącego zadania?

To były dni pełne wyzwania i miałem wystarczającą wiedzę, żeby rozpoznać, jakiej pomocy sam potrzebowałem. Mówi się, że lekarze są najgorszymi pacjentami. Dzieje się tak dlatego, że doświadczamy niesamowitego poczucia mocy – mocy uzdrawiania, jeśli jesteśmy kompetentni, i mocy szkodenia, jeśli nie jesteśmy kompetentni. Rzucanie się z głową w los tego, na kim ćwiczymy tę moc, to upokarzające doświadczenie. Dla niektórych zbyt upokarzające. Trzeba mieć bardzo silne ego, żeby utrzymać pewność siebie, którą musimy mieć, aby sprawować władzę. Nie może być żadnego wahania ani wątpliwości. W przeciwnym razie nie będziemy w stanie funkcjonować i wykonywać naszej pracy. Wyobraźcie sobie, że macie w dłoni nóż, skalpel. Miękkie ciało pod ostrzem. Ruch waszej dłoni zdecyduje o życiu pacjenta na stole. W moim przypadku to pióro w dłoni, zapisane leki, które wprowadzą związki chemiczne do ciała pacjenta, zmieniając jego umysł. Umysł, który kontroluje ciało. Przyznawanie się do słabości. Akceptowanie pomocy. To tak jakby prosta droga do lekarskiego końca.

W życiu nie zażywałem wielu lekarstw i nie miałem zamiaru zacząć. Ograniczałem się do małych dawek lorazepamu. Oswajałem się ze swoim lękiem w ten sam sposób, w jaki Jenny i Sean musieli oswoić się ze swoim. Wmawiałem sobie, że rozwijam swoją empatię, że to uczyni mnie lepszym terapeutą. Ale nie byłem aż taki głupi, żebym nie potrafił rozpoznać różnicy. Jenny mogła pozwolić sobie na to, żeby płakać przez cały dzień albo włożyć swoje uczucia do worka na śmieci i dać je Seanowi. Sean mógł rozwalać ściany i przebiegać wiele kilometrów. Miał Jenny, która karmiła jego poczucie celu. Ja nie miałem takich luksusów. Musiałem stawić się w pracy. Musiałem spotykać się ze swoimi pacjentami. Musiałem uśmiechać się do swojej żony i obserwować treningi pływackie syna. Musiałem być wspierający, ale stanowczy w stosunku do jego zachowania. I musiałem wdrożyć swój plan z umiarem. Z precyzją.

Minęła reszta tygodnia. Spotkałem się z Tomem w piątek. Czuł coraz silniejszy gniew do detektywa Parsonsa za to, że nie znajdował tego chłopaka w niebieskiej bluzie z kapturem. W czwartek spotkałem się z Charlotte. Odbyla kolejne niesatysfakcjonujące spotkanie z Bobem i kolejną kłótnię z Tomem, ale jej uwaga była skoncentrowana na nowej więzi z córką. Powiedziała mi, że Jenny była przygnębiona z powodu czegoś, co wydarzyło się w trakcie sesji grupowej w środę wieczorem. Zapytała mnie, czy coś się stało, a ja skłamałem. Pracowałem z Jenny nad dźwiękami, nad słowami: „Dobry Boże, o mój Boże”. I pracowałem z Seanem nad czerwonymi drzwiami. Oboje byli nieobecni. Oboje przede mną coś ukrywali. Po sesji grupowej w środę wieczorem długo rozmawiali w holu. Charlotte czekała na zewnątrz, w samochodzie. Inni pacjenci przechodzili obok. Spotkanie Jenny i Seana zakończyło się długim przytuleniem, które obserwowałem niezauważony.

O tym, co wydarzyło się poza moim gabinetem, miałem dowiedzieć się dopiero w kolejnym tygodniu. Ale oczywiście wszystko, co się wydarzyło, to była moja sprawka.

Pierwsza przekazała mi tę informację Charlotte. Zadzwoiła do mnie w następnym poniedziałek i zapytała, czy może przyjechać. Przeszła obok mnie szybkim krokiem, kiedy zamknąłem drzwi do gabinetu. Nie czekając na to, aż usiądę, zaczęła jednocześnie płakać i mówić.

– Jest źle! Jest tak źle!

– Weź oddech, Charlotte. Zamknij oczy. Mamy czas na to, żebyś wszystko opowiedziała, żebyś mi wszystko opowiedziała, więc po prostu... daj sobie chwilę, żeby się pozbierać.

– Dobrze, dobrze...

Zrobiła tak, jak prosiłem. A ja czekałem, a to oczekiwanie przyprawiało mnie o zawroty głowy. Jason miał ustalone przesłuchanie na kolejny tydzień. Teraz Parsons zorientował się, że mój syn należał do drużyny pływackiej, że był na tym przyjęciu, ale dojdę do tego. Zacząłem się zastanawiać, martwić, że nic z tego, co zrobiłem, nie przynosiło efektów; że ta zapalniczka, którą zapaliłem i rzuciłem na ziemię, po prostu zgasła i nic się od niej nie zajęło. Miałem mało czasu. Czyżbym się mylił? Czy jakiś ogień się rozniecił? Charlotte otworzyła oczy, powstrzymując łzy, i odpowiedziała na moje pytanie.

– Wszystko idzie nie tak. Twoja praca z Jenny, te wspomnienia, które odzyskuje, wszystkie są teraz skłębione razem, pomieszane, i ona myśli... O Boże... czy mówiła ci o tym? Powiedziała, że nikomu nie mówiła, ale to musiało się tutaj wydarzyć... musiało!

– Charlotte – zacząłem – zwolnij. Wyjaśnij mi, co powiedziała Jenny, a potem mogę ci zdradzić, co wiem na ten temat. – Jej myśli gnały jak oszalałe. Widziałem to w jej oczach. Przypuszczałem, że przez większość nocy nie spała z powodu gonitwy myśli, które teraz przypominały splątana sieć obluźwanych zwojów.

– Ona myśli, że to Bob. Jenny myśli, że Bob ją zgwałcił! Wyobrażasz sobie?

– Rozumiem. – Ćwiczyłem ton swojej reakcji od wielu dni. Wiem, że dobrze to zrobiłem,

bo Charlotte pozostała skoncentrowana na tym kryzysie. – Jak to się stało?

– Ty mi to wytłumacz! Powiedziała, że pracowaliście nad głosami, słowami. Powiedziała, że pamięta głos Boba. Odtworzyła mi kilka jego reklam samochodów na YouTube. Spotykała go dziesiątki razy w przedstawicielstwach i w miasteczku. On jest szefem Toma, na miłość boską!

– Czy powiedziała, kiedy to się wydarzyło? To prawda, że pracowaliśmy nad słowami i głosami, ale nie przypomniała sobie niczego podczas naszych sesji. Sądziłem, że to ślepa uliczka.

Charlotte obejmowała się obydwoma rękami, kiwając się na sofie do przodu i do tyłu. Potrząsała głową na boki. Wszystkie bardzo typowe objawy ostrego napadu lęku.

– Powiedziała, że to po prostu samo do niej przyszło. Była naprawdę małomówna podczas kolacji wczoraj wieczorem. Potem poszła do pokoju i słyszałam głos Boba z tych reklam. Weszłam i zapytałam, co robi, a kiedy odwróciła się od komputera, miała twarz zalaną łzami. Wyglądała tak, jak tamtego dnia, kiedy przypomniała sobie moment gwałtu.

– A więc coś sobie przypomniała i czuje, że to prawda?

– Oczywiście, że coś sobie przypomniała! Ale ona sobie wszystko źle przypomina! Pamięta jego głos z tamtego popołudnia w domku przy basenie... kiedy Bob pomógł uratować jej życie! Ale ona umieściła ten głos w wieczór gwałtu! Myśli, że słyszała jego głos, kiedy ją gwałcono, a nie kiedy ratowano! Nie rozumiesz! Wszystko jest pomieszane!

Potarłem policzek dłonią. Zmrużyłem oczy i odwróciłem wzrok. Byłem zaskoczony i zaniepokojony w równym stopniu.

– Bardzo możliwe. Nie brałem pod uwagę tego, że będzie miała wspomnienie tamtego popołudnia po tym, jak straciła przytomność. Ale w zasadzie to całkiem możliwe. Ludzie słyszą różne rzeczy, kiedy są w śpiączce. Tworzą wspomnienia. Wszystko zależy od tego, jak zachowuje się mózg w stanie nieświadomości. Wpływa na to wiele czynników.

Zrobiłem pauzę i udawałem, że zastanawiam się nad przebiegiem wypadków. Charlotte obserwowała mnie uważnie, jakbym był tratwą ratunkową, która dryfowała w pobliżu. Czy prąd wody przysunie ją do niej? Czy też uniesie ją dalej i zostawi, żeby się utopiła?

– Cóż – powiedziałem. – Muszę zapytać cię o jedną rzecz, o którą ty nie chcesz mnie zapytać. Skoro jest możliwe, że wspomnienie jego głosu zostało źle umiejscowione, musimy przynajmniej wykluczyć...

– Absolutnie nie! – przerwała mi szybko i stanowczo. – Niemożliwe, żeby Bob Sullivan zgwałcił moją córkę.

– Dobrze – zgodziłem się. – Wobec tego uporządkujemy to. Nie powinna była słuchać jego głosu w tych reklamach z takim przekonaniem. Dobrze wie, że lepiej nie pracować nad odzyskiwaniem pamięci poza gabinetem.

– Och, nie masz pojęcia! Przeszukałam listę wyników w wyszukiwarce. Zajmuje się tym od wielu dni – wyszukiwaniem jego reklam i słuchaniem ich w kółko. Zadała nawet Lucasowi kilka pytań na temat Boba, czy kiedykolwiek czuł się nieswojo w jego towarzystwie. Tak jakby mógł coś zrobić dziesięcioletniemu chłopcu! Szukała w Google'ach Boba i jego rodziny, miała ich ustawionych w powiadomieniach... To wszystko tkwi w jej głowie, a teraz przekonuje samą siebie, że to pamięć.

– Kiedy to się zaczęło?

– W środę. Po sesji grupowej. Wtedy po raz pierwszy szukała tych informacji w internecie. Sama nie wiem... może ma jeszcze więcej danych w telefonie, ale nie chcę ją za to karać albo sugerować, że zrobiła coś złego.

Tak. W środę po grupie. Sean powiedział jej o tym, co podsłuchał w moim gabinecie. To była długa rozmowa. To dopiero było przytulanie. Zapytałem Charlotte o resztę tygodnia, o jej

zachowanie. Jenny była w mieście dwukrotnie od czasu tej sesji grupowej. Miała mnóstwo śmieci do oddania Seanowi. I mnóstwo sekretów, które przede mną ukrywała.

– Czy możesz to jakoś naprawić, zanim sprawy jeszcze bardziej się skomplikują? Zanim Jenny powie o tym Tomowi? Mój Boże... Wyobrażasz sobie?

– Jak sądzisz, co się wydarzy?

– Żartujesz sobie ze mnie? Tom skonfrontuje się z Bobem. A wtedy Bob nie będzie miał innego wyboru tylko o wszystkim mu powiedzieć.

– O romansie? O tym, dlaczego w głowie Jenny rozbrzmiewa jego głos?

– Tak! Tak!

Pokiwałem głową ze współczuciem i przekonaniem.

– Rozumiem, dlaczego to jest takie przygnębiające. Powiedziałaś o tym Bobowi?

– Absolutnie nie. Powiedziała by Tomowi. Posunąłby się bardzo daleko w obliczu takiej sytuacji... Nie masz pojęcia. Ubiega się o urząd, na miłość boską!

– Cóż, wobec tego nie chciałby, żeby ten romans wyszedł na jaw, prawda?

– Lepsze to niż oskarżenie o gwałt.

– Tak, ale jeszcze nie ma żadnego oskarżenia. Jenny przychodzi do mnie dzisiaj na sesję. Porozmawiam z nią o tym. O tym, jak prawdopodobnie zaburzyła proces odzyskiwania pamięci, słuchając tych reklam. Nie mogę zmusić jej do tego, żeby obiecała, że nie powie o niczym swojemu ojcu. Mogę ją jednak poprosić, żeby sama zdecydowała i dała nam więcej czasu na odnalezienie prawdziwych wspomnień z tamtego wieczoru.

Charlotte ciężko westchnęła.

– Dziękuję! Och... Dziękuję, dziękuję.

– Jednak musisz o czymś wiedzieć, Charlotte. Nie powiem Jenny, że się myli. Nie mam co do tego pewności. Chodzi o to, że oczywiście szanuję twoje zdanie, ale postąpiłbym nieetycznie, gdybym kompletnie zlekceważył jej pamięć bez całkowitej pewności. Spróbuję natomiast sprawdzić, czy potrafię pomóc jej zidentyfikować to błędne połączenie – innymi słowy, pójść tropem tego zapamiętanego głosu do miejsca, które nie jest związane z gwałtem. Wątpię, czy ona umiejscowi go gdziekolwiek z powodu okoliczności. To naprawdę bardzo problematyczne. A ja jestem bardzo ostrożny, żeby nie przekroczyć pewnej granicy. Muszę zachować integralność leczenia.

– Pod warunkiem że skłoniś ją do uświadomienia sobie, że ten zapamiętany głos nie ma związku z gwałtem, i przypomnisz jej, jak wiele razy spotykała się z Bobem i słuchała jego reklam. Może słyszała je w samochodzie, jadąc na to przyjęcie? Kto wie? Coś. Cokolwiek! Nie mogę doprowadzić do tego, żeby Bob został oskarżony o gwałt! I nie mogę powiedzieć mężowi, co robię. Po prostu nie mogę. Nie wobec tego wszystkiego, co się dzieje. Załamie się. Albo mnie zostawi. I będę to zawdzięczać samej sobie.

Cóż za potworny dylemat ma Charlotte. Zrobiła takie wielkie postępy na tym polu. Zaczęliśmy omawiać jej brak satysfakcji z Bobem i rozważała koncepcję, żeby zakończyć z nim znajomość. Nie wprowadziłem jeszcze w życie pozostałej części mojego planu wobec niej – tego, żeby opowiedziała Tomowi o swoim dzieciństwie, żeby zintegrowała obydwie Charlotte. Tego, żeby raz na zawsze pozbyła się złej Charlotte. Wiedziałem, że Tom byłby w stanie udźwignąć tę prawdę. W rzeczywistości strącenie Charlotte z piedestału, dostrzeżenie, że jest kobietą piękną, ale pełną wad, przywróciłoby mu część jego poczucia męskości. Tak wiele było jeszcze do zrobienia. A teraz ten proces został nagle przerwany.

Charlotte wyszła. Zastanowiłem się nad tym ogniem, który istotnie rozpalił się od mojej małej zapałki. Sean powiedział Jenny o tym, że Bob jest podejrzanym. Jenny popadła w obsesję na punkcie Boba i zatopiła się w jego obrazie i głosie, aż stworzyła nieprawdziwe wspomnienie.

Przypomina to badanych w tym eksperymencie w galerii handlowej, którzy tak naprawdę nigdy się nie zgubili. Czulem się jak postać z powieści – błyskotliwy, ale nikczemny profesor. Doktor Frankenstein. Odczuwałem nieznaczne zadowolenie z samego siebie. Udało mi się stworzyć figuranta, który miał odwrócić uwagę od mojego syna. Wyobrażałem sobie, jak to wszystko będzie się rozgrywało, i zatopiłem się w fantazjach. Bob nigdy nie zostanie oskarżony, ale jego zła sława, wyścig do legislatury stanowej – wszystko to doprowadzi do wrzawy podsycanej przez media. A kiedy zostanie oczyszczony z zarzutów, rozpęta się piekło. Będą wniesione sprawy sądowe. Parsons dostanie naganę. Śledztwo zatrzyma się z piskiem opon. Nie będzie jednak żadnego przesłuchiwanie niewinnych chłopców, żadnego polowania na czarownice w poszukiwaniu niebieskich bluz.

Kiedy już zakończyłem swoje odrażające fantazjowanie, oszukałem samego siebie w sprawie tego, co to będzie oznaczało dla Jenny, Seana i mojej pracy z nimi. Powiedziałem sobie, że będą kontynuowali terapię. Puściłem wodze fantazji w kierunku cudownych momentów w moim gabinecie. Sean zrywający się z sofy, krzyczący do wszechświata: „Pamiętam! Wiem, co się stało przy tych czerwonych drzwiach!”, a potem idzie do swojej żony i synka i żyją w spokoju. W przypadku Jenny ledwo byłem w stanie pozwolić sobie na te wizje. Przypominało to marzenie o tym, że znalazłem lek na raka albo wynegocjowałem pokój na świecie. Zbyt wiele jak na moją wyobraźnię. Pozwoliłem, żeby przemknęło mi to przez myśl i nic więcej. Nie pławiłem się w euforii zwrócenia jej tamtego wieczoru, tego najczarniejszego koszmaru.

Wciąż powracam do tej samej myśli, która nasunęła mi się na temat tamtego tygodnia. Dziecko z zapalkami, które sądzi, że jest już wystarczająco duże, żeby sobie z nimi poradzić. Zapaliłem zapalkę i puściłem ją w ruch. Mój ogień się rozpalil. Zapewne nie mogłem przewidzieć, że niespodziewanie zacznie wiać silny wiatr, który podsyci ogień i da mu moc, nad którą nie będę w stanie zapanować.

Rozdział dwudziesty piąty

Kiedy później tego samego dnia spotkałem się z Jenny, dotrzymałem obietnicy złożonej Charlotte. Nie potrzebowałem być dłużej adwokatem. Potrzebowałem zrobić to, co zrobiłbym, gdybym był osobą bezstronną.

Jenny wiedziała, że matka przekazała mi wiadomość o jej wspomnieniu. O Bobie Sullivanie. Zapytałem ją bez ogródek, kiedy po raz pierwszy przyszła jej do głowy taka myśl.

– Nie chcę panu tego powiedzieć.

Uszanowałem jej szczerłość i byłem za nią wdzięczny. Co bym jej powiedział, gdyby wyznała mi prawdę, że Sean powiedział jej o tym, co usłyszał w moim gabinecie? Miałem tylko dwa wyjścia, żeby wyjaśnić, dlaczego rozmawiałem o Bobie Sullivanie z detektywem Parsonsem. Jedno polegało na tym, żeby odpuścić Sullivanowi. *Sean źle zrozumiał... Sean źle usłyszał...* Drugie zakładało wyjaśnienie, dlaczego go podejrzewałem, którego jednak nie miałem. Jenny mi tego oszczędziła w momencie, kiedy postanowiła się nie przyznawać.

– Dobrze. Nie będę cię zmuszał do tego, żebyś mi powiedziała.

– I tak bym nie mogła. Obiecałam.

– Twoja matka ma wrazenie, i nie mogę się z nią nie zgodzić, że to mało prawdopodobne, aby to wspomnienie było prawdziwe. Po pierwsze... dlatego, że wpadłaś na nie sama, robiąc sobie swoją własną intensywną terapię. A po drugie, ponieważ to nieprawdopodobne, żeby Bob Sullivan był podejrzany. Ubiega się o urząd państwowy. Ma wiele do stracenia. Od ponad trzydziestu lat jest żonaty i nie ma na swoim koncie żadnych skandali. Poza tym jest szefem twojego ojca i może dlatego go podejrzewasz, może ma to coś z tym wspólnego.

– I co z tego? Większość kobiet jest gwałconych przez kogoś, kogo znają. Połowa kobiet w grupie została zgwałcona przez kogoś, kogo znały.

W tamten poniedziałek Jenny miała jakiś inny głos. Nie mówiła już do mnie tak, jakbym był jedyną osobą, która może ją uratować, ale raczej, jakbym był jakimś obcym człowiekiem, który niczego nie rozumie. Nie spodobało mi się to. Chciałem to zmienić. Nie mogłem stracić tego, nad czym tak ciężko pracowaliśmy, żeby to stworzyć.

– Wiesz co? Masz rację. Będę z tobą szczerzy do bólu. Praca, którą tutaj oboje wykonujemy, jest bardzo kontrowersyjna. Pamiętasz, jak opowiadałem ci o tych ludziach, którzy odzyskują fałszywe wspomnienia? O tym, jak sądzi się, że odzyskiwanie wspomnień może zostać zakłócone przez siłę sugestii? I o tym, jak wtedy mogą powstawać nieprawdziwe wspomnienia? Podobnie jak u tych ludzi, którym powiedziano, że zgubili się w galerii handlowej.

– Tak.

– A więc teraz mamy taką sytuację, w której w proces zostały zaangażowane sugestie. Nie musisz odpowiadać mi teraz, ale przynajmniej przyznaj, że pojawiła się jakaś sugestia i że wzmocniłaś tę sugestię, ulegając jej.

Jenny osunęła się na poduszki. Widziałem, że była rozdarta.

– Mam taką obawę, że jeśli zbyt szybko zagłębimy się w tę teorię, a okaże się ona fałszywym wspomnieniem, to wtedy wszystko, cokolwiek sobie przypominasz, straci swoją wiarygodność. I nawet ty będziesz miała problem, żeby w to uwierzyć. Wobec tego spróbujmy usunąć te sugestie, pracować po cichu, by mieć całkowitą pewność, zanim komukolwiek o tym powiemy.

– Na przykład policji?

– Tak.
– I nawet mojemu tacie?
– Nie mogę ci powiedzieć, co z tym wszystkim zrobić. Jak sądzisz, co zrobiłby twój ojciec, gdybyś mu powiedziała?
– Sądzę, że zadzwoniłby na policję. Albo gorzej.
– Gorzej?
– Jest naprawdę wkurzony.
– To zrozumiałe. Taką ma rolę... Jako twój ojciec.
– Może. Ale on jest bardziej wkurzony niż ja.
– Właściwie dzisiaj wcale nie wyglądasz na wkurzoną.
Jenny wzruszyła ramionami.

– Czuję się zmęczona. Czuję się tak, jakby bolał mnie mózg. Przypominam sobie, jak słyszałam jego głos, a teraz moja mama i pan mówicie mi, że to zwykłe nieporozumienie. To tak, jakby ktoś kazał mi rozwiązać łamigłówkę matematyczną, której nie rozumiem, a ja wciąż próbuję, ale po prostu nie jestem w stanie tego zrobić. Chcę zwyczajnie się poddać.

Zaniepokoiło mnie to bardziej, niż potrafię wyrazić.

– Jak się czułaś, zanim powiedziałaś mamie? Kiedy to wspomnienie powróciło, wspomnienie głosu Boba?

– Nie wiem. Czułam się podekscytowana, jakbym rozwiązała problem. Natychmiast powiedziałam Seanowi. Trochę płakałam. Wpatrywałam się w zdjęcia pana Sullivana, oglądałam filmiki. Myślałam o jego głupich synach i o tym, jak bardzo będą się go wstydzić. Myślałam o swoim tacie i o tym, jak będzie chciał go zabić.

– Ale zaczekaj... nie pamiętasz? W zeszłym tygodniu, kiedy wahałaś ten wybielacz i przypomniałaś sobie ten moment w lesie, byłaś zrozpaczona i zdesperowana. Zapytałaś mnie, dlaczego zabrał ci kawałek duszy. A teraz... kiedy spojrzałaś na zdjęcia tego mężczyzny, który, jak sądzisz, to zrobił, nie czułaś żadnych takich emocji?

Jenny wyglądała na przygnębioną. Otworzyłam usta, żeby mówić dalej, żeby powiedzieć jej, dlaczego tak było... Bob Sullivan jej nie zgwałcił. Nie pamiętała, jak ją gwałcił. Jego głos nie wywoływał żadnych emocji albo nawet jeszcze gorzej – żadnych pozytywnych emocji związanych z tym, że została uratowana. Miałem moc, żeby to wytłumaczyć, a jednak nie mogłem tego zrobić, ponieważ chciałem, żeby nadal wierzyła w tę teorię, w to fałszywe wspomnienie, nawet jeśli udawałem, że przekonywałem ją, aby w to nie wierzyła. Zamknąłem usta i przełknąłem te słowa. Prawdę.

– Chcę tylko, żeby to już się skończyło.

Powtórzyła to jeszcze raz, pociągając nosem i zalewając się łzami. Chciałem nią potrząsnąć, żeby to z siebie wyrzuciła. Co to było? Czy to był Sean? Czy on ją rozpraszał? Czy uprawiali seks? Nie rozumiałem tego. Odzyskała zaledwie jedno niewielkie wspomnienie związane z gwałtem i miała świadomość, jak bardzo jej to pomogło. Wyznała mi, jaka to była ulga. Mówiła o tym na grupie w zeszłym tygodniu, zanim Sean powiedział jej o Bobie Sullivanie, zanim popadła w tę apatię. Więcej wspomnień przyniesie tylko więcej domkniętych spraw, więcej ulg od demonów, które błądzą w jej wnętrzu. Było jeszcze tyle do zrobienia!

Wtedy poczułem złość. Ile razy wam o tym mówiłem? To był dla mnie trudny czas. Byłem zły na Jenny, że chciała się poddać; zły na Seana za to, że pozwalał, aby ich przyjaźń ją rozpraszała; i zły na mojego syna za to, że postawił mnie w takiej sytuacji, w której musiałem pójść na kompromis w mojej pracy z Jenny, żeby ratować jego żalony tyłek.

Trzymałem się w garści. Wróciliśmy z Jenny do tamtego wieczoru w lesie. Tym razem użyliśmy wybielacza i muzyki i nie wypowiedziałem żadnych słów. Nie odtworzyłem reklamy

Boba Sullivana. Chciałem, żeby sprawy wyglądały tak, jakie były naprawdę. Chciałem, żeby w tym gabinecie nastąpił kolejny moment czystego sukcesu. Chciałem, żeby powróciła magia tego momentu.

Nie powróciła. Jenny była zablokowana, obojętna. Nie mogłem tego dokonać w pojedynkę. Kiedy wyszła, usiadłem przy biurku i zacząłem taplać się w swoim przygnębieniu.

Właśnie wtedy, dokładnie w tamtej chwili rozpaczy, zadzwonił detektyw Parsons z „wiatrem”, który rozniecił mój mały płomień.

Rozdział dwudziesty szósty

Parsons był przygnębiony. Słyszałem to w jego głosie. Nie wierzył, że Bob Sullivan mógł być podejrzanym. Nie chciał, żeby tak było. Nie mogłem go za to winić. W tej sprawie nigdy nie będzie dowodu zbrodni. Każde śledztwo dotyczące każdego podejrzanego wymaga odrobiny wiary, a następnie fachowego zdemaskowania. Jedną rzeczą to zdemaskowanie takiego człowieka jak Cruz Demarco, czy nawet chłopców, którzy uczestniczyli w przyjęciu. Bob Sullivan był jednak najbardziej szanowaną osobistością w Fairview i miał znaczące wpływy w całej środkowej części stanu. Parsons i całe jego śledztwo znalazłoby się pod lupą.

I jeszcze kwestia mojego syna i tego, że jego nazwisko znajdowało się na liście chłopców, którzy mieli być przesłuchani. Skrupulatnie to zaplanowałem.

– Wydaje mi się, że powinien pan umieścić na swojej liście mojego syna – zaproponowałem. Wykonałem ten telefon w zeszły piątek po południu. – Przepraszam, że wcześniej o tym nie pomyślałem, ale on należy do drużyny pływackiej i był na tym przyjęciu.

Parsons, tak jak się spodziewałem, nie spojrział na swoją listę przez cały kolejny tydzień. – Naprawdę? – zapytał. – Niech no spojrzę... Ach tak. Mamy go. Ma przesłuchanie w przyszły wtorek. Musimy ustalać terminy spotkań, ponieważ każdy chce przyjść z prawnikiem.

– Na pewno. Obawiam się, że moja żona też będzie chciała. Ja nie mam z tym żadnego problemu. Musi pan postawić kropkę nad każdym „i”. Chcę dla Kramerów wszystkiego, co najlepsze.

Parsons przez chwilę milczał. Zastanawiał się.

– Przypuszczam, że znają pańskiego syna... hmm... Jason był tam? Mam na myśli, u Kramerów?

– Cóż, naprawdę nie wiem. Staram się oddzielać życie zawodowe od spraw prywatnych. Zdaje się, że powinienem im powiedzieć, a przynajmniej Tomowi. Zaraz się tym zajmę.

I na tym koniec. Moja żona zadzwoniła do komisariatu i znowu przesunęła przesłuchanie na następny tydzień. Wspomniałem o tym mimochodem Tomowi podczas jednej z naszych sesji. Zaczekałem, aż zdenerwował się na brak kompetencji policji z powodu tego, że nie znaleźli niebieskiej bluzy.

Teraz mieliśmy już to za sobą. Przeszliśmy do Boba Sullivana. Zdołałem odsunąć podejrzenia. Ale nie można było ich odsuwać w nieskończoność.

– Alanie, sprawdziliśmy trochę Sullivana. Czy ma pan coś od siebie do dodania?

– Cóż, właściwie mam, ale to naprawdę dość niepewne. Nie chcę wychodzić przed szereg.

– Proszę posłuchać... Potrzebuję wszystkiego, co pan ma. Niech to szlag... Ta sprawa zaczyna wymykać się spod kontroli.

– Co się stało? Co pan znalazł?

Czasami po prostu dostajesz dar od losu. Nie wiesz, kiedy to się zdarzy. Nie możesz na to liczyć. Ale kiedy to się zdarza, zaczynasz być bardzo bliski wiary w to, że Bóg istnieje.

– O... człowieku. Nawet nie chcę tego mówić na głos. Niech pan przyrzeknie, że to zostanie między nami, dopóki nie będę miał wystarczających dowodów, żeby go przesłuchać, dobrze?

– Oczywiście.

– Dobrze. Wiosna 1982 roku. Fort Lauderdale¹. Istnieją akta sprawy, której ślady prowadzą do Skidmore College², gdzie Sullivan studiował. Nic z tego nie wyniknęło. Żadnych

zarzutów. Niczego takiego. Ale ta sprawa dotyczy incydentu na tle seksualnym. Ofiara była szesnastolatką. Miejscowa dziewczyna, która wyszła się zabawić z przyjaciółmi, wstępując na imprezę ze studentami w trakcie ich ferii wiosennych. Brzmi tak, jakby to mógł być przypadek niemiłego ocknięcia się rano po stosunku. Jest zdjęcie... Obcisły, kusy top bez ramiączek, spódniczka mini, czarna kredka do oczu... Rozumie pan sytuację, tak?

– Tak.

– Rodzice Sullivana wynajęli mu prawnika. Zarzuty zostały oddalone, pod warunkiem że zostanie o tym poinformowany college, w którym studiował. To nic takiego. A tak między nami, jeśli Tom Kramer nie byłby takim narwańcem, to te akta znalazłyby się w niszczarce. To jedna z tych rzeczy, które rujną człowiekowi życie. Ale co ma piernik do wiatraka.

Ach, cóż to był za dar, ten wiatr!

– Cóż... Rozumiem twój dylemat.

Parsons westchnął. Usłyszałem jego irytację w stosunku do mnie.

– Muszę wiedzieć, dlaczego wysłał mnie pan na tę drogę. Muszę wiedzieć, co pamięta Jenny Kramer. Nie mogę zaatakować tego faceta uzbrojony w zarzut, który ma trzydzieści trzy lata i który nawet nigdy nie doprowadził do postawienia go w stan oskarżenia. To będzie wyglądało na prześladowanie.

– Ale czy pana zadaniem nie jest podążanie za każdym tropem, nawet jeśli prowadzi do takiego człowieka jak Bob Sullivan? Może jest jeszcze coś do odkrycia. On ma swoje żądze. Prawdopodobnie związane z potrzebą kontroli. To agresywny człowiek. Można wyczytać to z jego sukcesów, jego ambicji.

– Chce pan, żebym zaatakował go czymś takim? Poważnie? Cóż, całkiem możliwe, że i pan zgwałciłby brutalnie miejscową nastolatkę... Mimo wszystko jest pan ambitny i odnosi sukcesy...

– Detektywie – przerwałem mu. – Proszę pozwolić, że o coś zapytam. Czy pierwszą rzeczą, jaką zrobił pan w tym śledztwie, nie było poszukiwanie wszystkich w Fairview i w okolicy, którzy byli oskarżeni o przestępstwo na tle seksualnym? Ich i niebieskiej hondy civic? Jeśli ten protokół dotyczący college'u był rzeczywistym oskarżeniem, czy przynajmniej nie zapytałby pan go grzecznie o alibi, tak żeby mógł pan go wykluczyć? Z pewnością wykazałby się zrozumieniem i chętnie by je dostarczył. Posunął się pan o wiele dalej w przypadku połowy nastoletnich chłopaków w tym miasteczku, prawda?

– To nie to samo. Ci chłopcy byli na tej imprezie. Wiedzieliśmy już o tym. Jak wyjaśnię powody, dla których przekopałem jego akta? Wynajmie swoich własnych śledczych. Zespół prawników. Wtedy cała ta sprawa wymknie mi się z rąk. I w zamian za co?

– Ale on ubiega się o urząd. Jestem zaszokowany, że media jeszcze tego nie znalazły. Niech pan zrobi to tak, żeby uwierzył, że ktoś panu to podrzucił.

– Sam nie wiem. Pachnie mi to naciąganiem. Chodzi o legislaturę stanową. Jego przeciwnikiem jest osiemdziesięcioletni sędzia sądu do spraw spadkowych, który nie ma złamanego grosza. Nie... Nawet jeśli nie powiem mu, dlaczego potrzebuję tego alibi, muszę coś mieć. Niech pan mi nie mówi, co to jest. Proszę mi tylko powiedzieć, że jest coś, czego potrzebuję. Proszę mi powiedzieć, że nie wpuścił mnie pan w te maliny bez naprawdę solidnego powodu.

Udawałem, że nad tym rozmyślam. Westchnąłem. Zająknąłem się. Parsons był bardzo zdenerwowany.

– Jest coś takiego. Nie jest to solidny dowód. W sądzie nie zostawiliby na nim suchej nitki. Ale z pewnością to wystarczy.

Nie sądzę, żeby Parsons chciał usłyszeć coś takiego. Myślę, że chciał argumentu, żeby

zamknąć sprawę Boba Sullivana. Zapał Parsonsa do prowadzenia tego śledztwa przyplęwał i odpływał, w miarę jak zmieniało się światło reflektorów. Kiedy świeciło na zewnątrz Fairview, był jak tygrys na polowaniu. Wyobrażam go sobie w tamtym samochodzie, jak nie może się doczekać, żeby schwytać Cruza Demarca. Kiedy Demarco znalazł alibi, Parsons zajął się znowu drużyną pływacką i poszukiwaniem niebieskiej bluzy, ale z o wiele mniejszą ambicją. Nie znał nawet nazwisk chłopców z listy. Był zaskoczony, kiedy usłyszał o Jasonie. Cóż to za praca detektywistyczna? Nie miałem pojęcia, dlaczego tak było. Może nie chciał kłać własnego gniazda. Od wielu tygodni robił to, co musiał robić, żeby Tom Kramer był przez cały czas zadowolony... i nic więcej. A Tom nigdy nie był zadowolony.

Parsons się rozłączył. Przesłuchanie Boba było kwestią dni, zanim dowie się, że jakimś sposobem znalazł się w tej płataninie. Wtedy pójdzie do Charlotte, a ona powie mu o odzyskanym wspomnieniu jego głosu i o tym, jak Jenny pomyliło się to w głowie. Co wtedy? I to było pytanie. Gdzie zawieje wiatr? Co jeszcze pochłonie ten ogień? Małżeństwo Boba? Jego ubieganie się o urząd? Charlotte?

Po tej rozmowie pojechałem do domu. Nie mogłem się skupić. Nie mogłem wysłuchiwać problemów innych osób. Wziąłem więcej lorazepamu. Dawka była mała. Ledwie wystarczająca, żeby wygładzić ostre kany mojego lęku.

Moja ekscytacja z powodu tego daru, wiatru, i ognia, który podsycił, ulatywała i uświadomiłem sobie, że na moim niebie zbierają się ciemne chmury. Nie wiem, jak inaczej wam to wytłumaczyć. Niektórzy z was to rozumieją. Ci spośród was, którzy przychodzą do mojego gabinetu, siadają na mojej sofie i opowiadają mi o tym, co zrobili, a czego robić nie można, albo o tym, co im zrobiono. Całe życie to jedynie stan umysłu, prawda? Wszyscy tylko powoli zmierzamy do naszych grobów, próbując o tym nie myśleć, próbując odnaleźć w tym sens, przyjemnie spędzić ten czas. Rozejrzyjcie się wokół. Wszyscy, których widzicie, za sto lat umrą. Ty. Twój współmałżonek. Twoje dziecko. Twój przyjaciel. Ludzie, którzy cię kochają. Ludzie, którzy cię nienawidzą. Terroryci na Bliskim Wschodzie. Politycy, którzy podnoszą wasze podatki i prowadzą złą politykę. Nauczyciel, który postawił twojemu synowi złą ocenę. Ta para, która nie zaprosiła was na kolację.

Podążam ścieżką tych myśli, kiedy sprawy mnie przytłaczają. Uważam, że sprowadza życie do właściwych proporcji. Dobrze pamiętać o tym, że istnieje bardzo mało spraw, które naprawdę mają znaczenie. Zły stopień. Durny polityk. Zniewaga towarzyska.

Niestety istnieją sprawy, które naprawdę mają znaczenie. Sprawy, które mogą zniweczyć tę niewielką ilość czasu, jaką tutaj mamy. Sprawy, których nie da się powtórzyć albo naprawić. To są sprawy, których żałujemy. A żal jest bardziej pokrętny niż poczucie winy. Bardziej destrukcyjny niż zazdrość. I ma większą siłę niż strach.

Dlaczego straciłem z oczu ten basen? Dlaczego nie patrzyłem na drogę? Dlaczego zdradzałem żonę? Dlaczego okradałem klientów?

Ludzie toczą codzienną walkę o to, żeby mieć kontrolę nad swoim żalem, żeby powstrzymać go przed pochłonięciem ich szczęścia. Czasami walczą jedynie po to, żeby jakoś funkcjonować, pracować, odwozić dzieci do szkoły i ugotować obiad, nie rzucając się z mostu. To bolesne. Brutalnie bolesne. Utalentowani ludzie potrafią wyprowadzić go w pole. Potem kładą się spać, a on i tak znajduje znowu drogę do tronu. Nadchodzi rano, a oni budzą się znowu jako niewolnicy tego bezwzględnego dyktatora.

Wjechałem na podjazd, niewolnik własnego żalu. Zrozumiałem już, jak nieodwracalne były moje działania. Czułem się splamiony skazą, której nigdy już nie będzie można usunąć. Taką plamą, która zmusza człowieka do wyrzucenia danej rzeczy. Czerwone wino na białym obrusie. Krew na bluzce Charlotte. Pomyślałem o Bobie Sullivanie. Oszust. Kłamca. Ale

niewinny człowiek. Pomyślałem o Seanie Loganie. Bohater. Udręczona dusza. A teraz wzbierał w nim gniew na Boba Sullivana. Pomyślałem o Jenny, pomyślałem o jej krwi rozlanej na podłodze łazienki i o tym, jak blisko byłem przywrócenia jej pamięci, a razem z nią, jej życia. To, co im wyrządziłem... Równie dobrze mogłem wjechać w te niewinne osoby autem, odwracając wzrok. Może zrobiłem nawet jeszcze coś gorszego. To nie był wypadek. To ja jechałem tą drogą, po jednej stronie stał mój syn, a po drugiej ci niewinni ludzie... I nie było dość miejsca, żeby bezpiecznie przejechać pomiędzy nimi.

Moja żona przygotowywała w kuchni coś do jedzenia dla syna. Słyszałem tę cholerną grę włączoną w salonie, śmiech syna, strzelaninę, wybuchy. Jeszcze więcej śmiechu.

– Co się z tobą dzieje? Co się stało? – zapytała mnie żona.

Wtedy nie zdawałem sobie z tego sprawy, ale wcześniej płakałem. Wściekłość, że musiałem ratować go w taki sposób, i lęk, który wydostał się z tego pudełka na półce, sączyły mi się z oczu. Tamtego dnia popłynęło mnóstwo łez.

Przeszedłem obok niej do salonu. Nie zatrzymałem się, żeby wyłączyć grę. Chwyciłem syna za ramiona i postawiłem go na nogi.

– Tato... – zaczął mówić.

Wyjąłem mu z dłoni pilota i rzuciłem nim w telewizor. Roztrzaskałem ekran. Moja żona wrzasnęła i przybiegła do pokoju z kuchni. W rękach trzymała talerz z jedzeniem.

– Alan!

Trzymając syna za ramiona, potrząsałem nim mocno.

– Powiedz mi natychmiast! Dlaczego byłeś w tym lesie? Co robiłeś w tym lesie!?

– Nie byłem tam! Mówiłem ci!

Potrząsałem nim dalej. Moja żona postawiła talerz i podbiegła do mojego boku, chwytając mnie za ramiona, próbując odciągnąć mnie od naszego dziecka.

– Wiesz, co zrobiłeś? Wiesz, co mogło się stać? Powiedz mi! Dlaczego tam byłeś? Dlaczego byłeś w tym lesie?

Julie wpatrywała się w niego, czekając na odpowiedź. Im więcej czasu upływało, tym bardziej zastanawiała się nad tym, czy on zgwałcił Jenny Kramer. Widziałem to w jej oczach, ten smutek, który się tam wkładał.

Zobaczyłem jego telefon, który leżał na sofie. Wziąłem go. Znałem hasło, ponieważ żona mi je zdradziła. Wiedziałem również od żony o pornografii, którą znalazła u niego na komputerze. Otworzyłem stronę główną i sprawdziłem historię wyników w wyszukiwarce.

– Co ty robisz? Przestań! – krzyczał Jason. Sięgnął po telefon, ale byłem szybszy. Jego ręka zatoczyła łuk w powietrzu, kompletnie chybiając.

Zaczekałem, aż obraz się załaduje, jakaś goła cipka gwiazdy porno z ogromnym kutasem, który właśnie miał w nią wejść. Zdjęcie zaczęło zmieniać się w filmik. Obraz ludzi uprawiających seks na ekranie. Odgłosy ludzi uprawiających seks w głośniku. Moja żona wydała z siebie stłumiony okrzyk, zakrywając dłonią usta.

– Mamo... – Nasz syn zwrócił się do niej po pomoc. Spojrzała na niego, a potem na mnie. Udzieliły jej się moje emocje.

– To tak budujesz swój dom? To jest to, co chcesz pokazać policji, kiedy zabiorą ci telefon? Chcesz jeszcze jednego powodu, który zrobi z ciebie gwałciciela?

– Jezus, tato! Każdy ogląda takie rzeczy. To normalne! To nie robi ze mnie gwałciciela!

– Normalne? – zapytałem, podkładając mu telefon pod nos. – Nie ma w tym niczego normalnego! Niczego!

Julie go błagała.

– Jason, proszę! Wciąż cię kochamy. Nadal będziemy ci pomagać. Ale musimy wiedzieć.

Powiedz nam! Proszę, po prostu nam powiedz!

Twarz mojego syna była jasnoczerwona. Wiedziałem, że go poruszyliśmy. Wiedziałem, że się łamał. I przez chwilę właściwie myślałem, że to możliwe, że zrobił te wszystkie okropne rzeczy mojej słodkiej Jenny. Ach, te miejsca, gdzie może zapędzić się umysł! Jesteśmy tacy słabi. Tak bardzo, bardzo słabi.

– Dobrze! – wrzeszczał na nas, wrywając ramiona z mojego uścisku. – Tylko mnie puść!

Staliśmy tam na środku pokoju. Wstrzymywaliśmy z Julie oddechy w oczekiwaniu. Jason zbierał się na odwagę. Wyłączyłem komórkę i rzuciłem ją na sofę.

– Byłem tam, dobrze! Pieprzyłem się tam! Jesteście teraz szczęśliwi? Jesteście szczęśliwi, że pójdę do więzienia?

Julie wydała z siebie stłumiony okrzyk.

– Co ty zrobiłeś? Mój Boże, co?

– Jason... – powiedziałem niemalże szeptem. Odchodziłem od zmysłów.

Jason zaczął płakać. Mówiłem wam, że tamtego dnia połało się mnóstwo łez. Usiadł na sofie i ukrył twarz w dłoniach.

– Poszedłem szukać tego faceta. Tego faceta w niebieskiej hondzie civic. Miałem sto dolarów. I poszedłem go szukać.

– Skąd wziąłeś sto dolarów?

– Zabrałem je z portfela w kuchni. Nie wiem, czyj on był... po prostu tam leżał i znalazłem w nim te pieniądze.

– Więc pomyślałeś, że ukradniesz te pieniądze i kupisz narkotyki?

– Była tam ta dziewczyna. Zapytała, czy coś mam. Wiedziałem, że ten koleś czekał na zewnątrz. Ludzie wchodzili i wychodzili, szepcząc o tym. Miał wszystko.

– I myślałeś, że jeśli kupisz te narkotyki, to co? To ona pójdzie z tobą?

Spojrzałem na moją żonę. Prawie się śmiała. Przetarłem twarz i próbowałem się nie śmiać. Oboje nas ogarnęło poczucie ulgi.

– Co było potem? Jak dostałeś się z drogi do lasu?

– Po prostu... Podeszedłem do tego samochodu i się wystraszyłem, więc udałem, że tylko przechodziłem obok... Przeszedłem na drugą stronę samochodu, od strony lasu, i kiedy doszedłem do polany, podeszedłem do lasu, tylko do linii drzew, a potem wróciłem do domu. Włożyłem z powrotem pieniądze. Powiedziałem tej dziewczynie, że facet odjechał.

– Więc w ogóle nie byłeś w tym lesie? – Wtedy kręciło mi się już w głowie. Postawić pytanie to jedna rzecz. Druga rzecz to wiedzieć, że za chwilę usłyszysz się odpowiedź. Właśnie z tego powodu wiele pytań pozostaje niewypowiedzianych. Czasami łatwiej jest nie wiedzieć.

– Nie!

To słowo odbiło się echem od ścian mojego serca. Dzięki Bogu! Och, słodki Jezu, dzięki ci!

Moja żona nie była w stanie mówić, nie ukrywając radości, czystej radości z tego, że jej wspaniały syn nadal był wspaniały.

– Ty taki nie jesteś – stwierdziłem stanowczo. Nie wiem, jakim sposobem, ale udało mi się zakamuflować. Kręciło mi się w głowie.

– Kradzież pieniędzy, a nawet myślenie o tym, żeby kupić narkotyki!

Jason osunął się na sofę. On naprawdę o niczym nie miał pojęcia.

– Może pójdziesz do swojego pokoju. Zabierz ze sobą Xboksa. Przykro mi, że rozbiłem telewizor.

– Mam szlaban?

– Tak. Do następnego weekendu.

Jason wstał, wyłączył z kontaktu Xboksa, zabrał wszystkie kable, kontrolery i gry. Czmychnął na schody, a potem na górę do swojego pokoju.

Julie rzuciła mi się w ramiona i oboje się roześmialiśmy. Strach zniknął. Pudełko na półce było puste. Nie rozproszyło to ciemności. Nie zlikwidowało skazy na mojej reputacji. Ale byłem skazany na nieuczciwe życie, na którym będzie się kładł ten cień, a wszystko dla tej niedoskonałej, ale wspaniałej istoty, którą powołaliśmy do życia.

Fort Lauderdale – miasto w USA, w południowo-wschodniej części stanu Floryda (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

Skidmore College – wyższa szkoła sztuk pięknych w Saratoga Springs, w stanie Nowy Jork (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

Rozdział dwudziesty siódmy

Ruszyłem do przodu, z przekonaniem, z celem. Nie chodziło o to, że potrzebowałem dowodu na to, że mój syn nie zgwałcił Jenny. Potrzebowałem po prostu na nowo zobaczyć jego niewinność, jego boskość. Okłamywał nas w sprawie tamtego wieczoru, a teraz się do tego przyznał. Jego przyznanie się, sposób, w jaki wypowiedział te słowa, ton głosu, wyraz twarzy – wszystko to świadczyło o jego niewinności.

Oto mój syn. Moje dziecko. Moje dziedzictwo na tym świecie. Przedłużenie mnie. Przyszedłem zobaczyć ich pościg za nim, jakby to był pościg za mną. Czulem to w swoich wnętrznościach tak, jak nigdy niczego innego nie czulem. To było pierwotne. Ruszyłem do przodu niczym lew chroniący swoje młode.

Nie popuściłem cugli swoim własnym żądzom. Jasny umysł pozwolił mi tworzyć dalej swój plan. Uwierzyłem, że znalazłem sposób, aby nie tylko uchronić mojego syna przed wplątaniem go w to śledztwo, ale też przywrócić Jenny na normalne tory. Miałem w sobie dwóch mężczyzn. Pierwszy był lekarzem, który leczył swoich pacjentów. Drugi był lalkarzem, który trzymał patyczki, sprawiając, że postaci tańczyły tak, jak im zagrał.

Dwa dni później spotkałem się z Charlotte. Była wzburzona.

– Powiedziałaś policji! O Bobie i o tym głosie. Powiedziałaś im!

– Uspokój się, Charlotte. Nie powiedziałem im nic na temat wspomnienia Jenny. Może opowiesz mi, co się stało.

Charlotte odzyskała panowanie nad sobą i badawczo przyglądała się mojej twarzy. Mówiłem wam, byłem niezachwiany w swoim przekonaniu. Skała. Zwątpienie i złość, które nosiła w sobie od ponad szesnastu godzin, zniknęły w ciągu sekundy. Moja moc wydawała się nie mieć końca.

– Poprosił o spotkanie. Bob. Spotkałem się z nim w tym domu, ale nie dotknął mnie. Nawet mnie nie pocałował na powitanie. Był przygnębiony, zmartwiony. Wobec tego oczywiście zapytałam go, co się stało. Próbowалаm powstrzymać łzy. Udawałam, że o niczym nie wiem. Sama nie wiem... Chyba mi uwierzył.

– Jestem pewien, że ci uwierzył. Mimo wszystko powiedziałaś prawdę. Mogłaś nie wiedzieć, z jakiego powodu był taki przygnębiony.

– Chyba tak. Czulałam się jak kłamca. Miałam poczucie winy, że udaję.

– Powiedziałaś mu?

– Nie. Pozwoliłam, żeby sam mi powiedział. Detektyw Parsons złożył mu niezapowiedzianą wizytę. Bob powiedział, że Parsons był miły jak nie wiadomo co i bardzo przepaszający. Poinformował go o tym, że dotarł do jakichś akt sprzed miliona lat. Z czasów college'u. Bob studiował w Skidmore.

– Z college'u?

– Tak. Powiedział, że jakaś dziewczyna, z którą był podczas ferii wiosennych, zataiła swój wiek, a nazajutrz użalała się swoim znajomym. Ci powiedzieli swoim rodzicom, a rodzice powiedzieli rodzicom tej dziewczyny i policja musiała zająć się tą sprawą, bo dziewczyna była nieletnia. Nie było żadnych konsekwencji. Bob powiedział, że martwił się, że to może wyjść na jaw. Wiesz, z powodu tych wyborów. Powiedział, że nie sądził, że to wyjdzie na jaw po wielu latach akurat teraz, kiedy ubiega się o urząd państwowy. Przypuszczam, że zawsze podświadomie bał się, że ktoś może to odgrzebać.

– A co to ma wspólnego z tą sprawą? Z Jenny?

– To oczywiste, przestępstwo na tle seksualnym albo zarzut, czy jak to się nazywa. Detektyw Parsons powiedział, że potrzebuje tylko szybko to sprawdzić, żeby wszystko uwzględnić, a potem będzie mógł zamknąć tę sprawę.

– A więc chciał alibi?

– Tak.

– Czy Bob miał jakieś alibi?

– Przyznał, że nie pamięta. Powiedział, że oddzwoni po tym, jak sprawdzi kalendarz swojej żony i z nią porozmawia. Wobec tego Parsons wyszedł, a Bob powiedział, że to zrobił... Zadzwoił do żony. Przypomniała mu, że byli na jakimś przyjęciu klubowym, na wiosennej kolacji z degustacją wina. Chciałam tam pójść, ale zamiast tego mieliśmy zaplanowaną swoją kolację.

– Pamiętam. Powiedziałaś, że pokłóciliście się o to z Tomem w samochodzie.

– Tak. W każdym razie Bob oddzwonił do Parsonsa i powiedział mu o tym.

– Rozumiem. A więc na tym koniec. Ma alibi? – Szczerze przyznaję, że nie brałem pod uwagę takiej możliwości. Nie wiem dlaczego, ale założyłem, że Bob powie, że był gdzieś razem z żoną, a potem nie będzie w stanie tego udowodnić, ani temu zaprzeczyć. Żona nigdy nie była dobrym alibi. Jednak nadal nie traciłem ducha. – Naprawdę uważam to za dziwne, że nie pamiętał, gdzie był. Myślę, że wszyscy w tym miasteczku pamiętają, gdzie byli tamtego wieczoru. Wiadomość o tym napadzie była dla nas wszystkich szokująca.

– Chryste! Sama nie wiem, co o tym myśleć. Naprawdę nie wiem.

– O czym? To powinna być dobra wiadomość.

– Byłaby, gdyby Bob przyjechał na tę kolację. Albo gdyby powiedział, że przebywał gdzie indziej.

– Zaczekaj. Chcesz powiedzieć, że go tam nie było? Skąd o tym wiesz?

– Bo wiem. Ona tam była, jego żona. Fran. Och... to takie poniżające. Moja przyjaciółka z klubu zdała mi relację na temat tych plotek. To było wiele tygodni później. Próbowала odsunąć moje myśli od Jenny. Bob nigdy się tam nie pojawił. Fran siedziała z moją przyjaciółką i jej mężem i wymyślała wymówki, dlaczego jej nie towarzyszył. Gdyby chodziło o kogoś innego, nie obchodziłoby mnie to albo bym tego nie pamiętała. Ale chodziło o Boba, a od tamtego wieczoru się z nim nie spotkałam, no wiesz, tak naprawdę się z nim nie spotkałam. Rozboleł mnie brzuch. Bałam się, że spotkał się z inną kobietą.

A wiatr nadal wiał.

– Rozumiem. Powiedziałaś Bobowi, że o tym wiesz?

– Oczywiście. To znaczy nie powiedziałam mu, że się obawiam. Ale przypomniałam mu, że Fran była sama tamtego wieczoru i siedziała razem z moją przyjaciółką. Wyglądał na zaskoczonego, jakby naprawdę nie pamiętał, gdzie był. Tak jak powiedziałaś... dziwne, prawda?

– Dla mnie tak. Ale nigdy nic nie wiadomo. Czy miał jakieś inne wytłumaczenie tego, gdzie był?

– Nie. Właściwie przez cały czas powtarzał, że się mylę, że Fran już potwierdziła, że z nią był. Parsons w to uwierzył. Sprawa zamknięta.

– Wtedy powinnaś poczuć ulgę.

Ale Charlotte nie poczuła ulgi. Nie miałem całkowitej pewności, czy zaczynała wątpić w niewinność własnego kochanka w związku z gwałtem na swojej córce, czy też podsycala swoje podejrzenia, że tamtego wieczoru był z inną kobietą. Obserwowałem jej ciało, jej twarz, to, jak jej kolano pod nogą, na którym miała założoną drugą nogę, drżało, sprawiając, że jej stopa tańczyła w powietrzu. Nie była przerażona. Była pełna niepokoju. Doszedłem do wniosku, że jej zmartwienie wynikało z tego ostatniego powodu.

– Wtedy przestał mówić. Złapał mnie w tali. Uprawialiśmy seks. Wyszliśmy. Pojechałam do domu, do mojej rodziny i udawałam, że jestem złą Charlotte.

– Jesteś po prostu Charlotte. Wygrywasz tę bitwę. Nie czujesz tego? – Powrócił lekarz. Charlotte przyswoiła sobie mój język, paradygmaty „dobrej Charlotte” i „złej Charlotte”, o których wiedziałem, że będą na nią działać. Czowała się mniej związana ze złą Charlotte, ale czuła też, że zasługuje w mniejszym stopniu na dobrą Charlotte. Miałem nadzieję, marzenie, że puści wolno jedną i drugą.

Wiem, że często używam metafor. Wybierzcie tę, która najbardziej wam się podoba – rollercoaster, który koziółkuje w dół wzgórza, samochody, które za chwilę zderzą się czołowo, cukrowe nitki, które się obracają, aby stworzyć doskonały stożek – koniec historii. Był to moment, w którym wszystko uległo przyśpieszeniu.

Pracowaliśmy z Charlotte nad jej wewnętrznymi walkami. Tamtego dnia doktor był błyskotliwy. Wycucie czasu, słowa, sposób, w jaki prowadził ją do prawdy, która leżała w niej samej. Wyszła z wewnętrznym złym samopoczuciem, zniesmaczona swoim zachowaniem. Zła Charlotte traciła grunt pod nogami. Pracowałem nad rozmontowaniem dobrej Charlotte. Rozmawialiśmy o jej więzi z Jenny, o tym, że dobra Charlotte, perfekcyjna Charlotte, nigdy nie byłaby w stanie zrozumieć bólu swojej córki, o tym, jak się czuła tamtego wieczoru, kiedy odebrano jej wolną wolę. Zrozumiała. Te myśli krążyły jej po głowie i zaczynały się tam zakorzeniać.

Zanim wyszła, powiedziała mi jeszcze ostatnią rzecz.

– Och... Prawie bym zapomniała. Kiedy spotkasz się w tym tygodniu z Tomem, bądź po prostu przygotowany. Znalazł jakieś zdjęcie w kronice szkolnej... Chłopaka w tej bluzie. Nie widać jego twarzy, ponieważ stoi tyłem w tłumie. Zdaje się, że na meczu piłki nożnej. Ma teraz na tym punkcie obsesję. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, jak on to znalazł. Musiał przyglądać się każdemu zdjęciu przez szkło powiększające.

– Jestem pewien, że wszystko mi opowie. Przekazał tę kronikę szkolną detektywowi Parsonsowi?

– Zadzwoił do niego o szóstej rano. Wyobrażasz sobie? Nie panuje nad sobą. Jestem tym taka znużona.

Uśmiechnąłem się. Charlotte wyszła. Odczuwałem niezmacony spokój.

– Detektyw Parsons? – Miałem go na linii, w chwili kiedy usłyszałem trzask zamykanych drzwi.

Nie będę opisywał tej rozmowy. Powiedzmy, że zawiodłem zaufanie mojej pacjentki i zasugerowałem Parsonsowi, żeby potwierdził alibi Boba w klubie. Nie naciskał mnie w sprawie szczegółów. Nie był też jednak uszczęśliwiony, że sprawa nie została zamknięta. Jestem pewien, że poza moim telefonem i Tomem z tą przeklętą bluzą detektyw Parsons miał bardzo zły dzień. To nie było jednak moje zmartwienie.

Widzieliście kiedyś jednego z tych akrobatów, którzy potrafią chodzić po naprężonej linie, jednocześnie wirując talerzami na dwóch drążkach?

Później tego samego popołudnia przyszedł Sean Logan. Był poruszony.

– Coś się stało? Wyglądasz na przygnębionego.

– Nie. U mnie wszystko wporzo, doktorze. – Miał sarkastyczny ton głosu.

– Sean. Wiem, że to przekraczanie pewnych granic. A granice są ważne w pracy, którą wykonujemy. Ale mam wrażenie, że coś bym zaniedbał, gdybym nie odniósł się do pewnych spraw, których jestem świadomy, a które zdaje się, niepokoją cię od kilku dni.

Sean spojrział na mnie z wyrazem twarzy zuchwałego nastolatka. Potem wzruszył ramionami. Gdyby to był zaledwie dzień później, poczułbym się chory. Fizycznie chory.

Patrzenie na mojego pacjenta, mojego pięknego rannego żołnierza bez jego uśmiechu, jego poczucia humoru, jego afektu do mnie, cóż, boleśnie by mnie to zraniło. Ale dzisiaj byłem jak skała. I wiedziałem, że on do mnie wróci.

– Sean... Wiem, że jesteś bardzo blisko z Jenny. Wiem także, że ona znalazła się teraz w niedobrym miejscu z powodu czegoś, co sobie przypomniała. Albo sądzi, że sobie przypomniała. I z powodu tego, że jest sfrustrowana i martwi się tym, że to wspomnienie może być rzeczywiste.

Sean zaczął się kołysać do przodu i do tyłu. Nadal tak szybko wpadał w gniew, całe to poczucie winy, te demony, które wałęsały się w jego wnętrzu.

– Doktorze, muszę panu powiedzieć. Nie wiem, dlaczego ten pieprzony potwór nie jest za kratkami. Nie rozumiem, jak pan może tak siedzieć z całą tą wymyślną gadaniną, wiedząc to, co pan wie, i to, o czym mi pan nie mówi, że wie, i nie sprawić, żeby aresztowano tego człowieka i zamknięto pod kluczem z całą resztą tych najgorszych mętów na ziemi. Czy ma pan w sobie coś poza tymi bzdurami? Czy jest tam chociaż jedna pieprzona emocja związana z tym, przez co przeszła ta biedna dziewczyna?

Odchyliłem się na krześle, serce biło mi tylko ciut szybciej. Jego złość znajdowała coś, z czym mogła się połączyć, coś nie tak niewinnego, jak jego żona czy dziecko. Coś, co nie sprawiłoby, że zrobiłby wszystko, żeby to w sobie zdusić.

– Naprawdę odczuwam emocje, Sean. Bardzo się staram, żeby nie przeszkadzały mi w mojej pracy z pacjentami. Z tobą. Z Jenny.

Westchnąłem i odwróciłem wzrok. Grymas bólu pojawił się na mojej twarzy, grymas, który widziałem wiele razy, a teraz stał się moją drugą naturą.

– I leży mi na sercu najwyższe dobro Jenny. Na moim sercu – powiedziałem z twarzą wykrzywioną bólem. – To wspomnienie i ta osoba z tego wspomnienia, która jest teraz przesłuchiwana... Nic więcej już nie powiem, ponieważ to nie moja rola... Moim zadaniem jest uzyskać cholerną pewność, że wszystko jest zrobione tak, jak być powinno. On nigdzie nie idzie. Nic złego się nie stanie, jeśli damy czas, żeby wszystko zostało zrobione na tyle dobrze, że jeśli, a to nadal jest duże „jeśli”, on okaże się napastnikiem, wtedy nie wyjdzie z tego bez szwanku z powodu niewłaściwych dowodów.

Sean znowu na mnie spojrzał, tym razem z łagodniejszym wyrazem twarzy.

– Wiesz, jak łatwo byłoby przekręcić twoje wspomnienia z tamtego potwornego dnia w Iraku, prawda? Pomyśl o tym, jacy jesteśmy ostrożni, kiedy odtwarzamy te wydarzenia, otoczenie; kiedy twój mózg zaczyna wydobywać odpowiednią teczkę... Ten proces jest tak precyzyjny, tak delikatny. Obawiam się, że wspomnienie Jenny zostało w ten sposób zafalszowane.

– Ona tak nie uważa. Jest całkiem pewna.

– A jednak, kiedy myśli o tej osobie, nie pojawia się strach, wściekłość czy smutek, zauważyłeś? Pojawia się tylko mdła, nijaka intelektualna reakcja.

Sean zastanowił się nad tym. Wiedział, że mam rację. Widziałem to. Zrobił głośny wydech. Jego ciało rozluźniło się na poduszkach sofy.

– Kurwa.

– Chcesz, żeby to był ten mężczyzna, prawda?

– Tak, kurwa! Ona potrzebuje, żeby to się skończyło. Wiesz o tym. Potrzebuje ruszyć do przodu. Życie w przeszłości.

– Ona potrzebuje pamiętać. Tylko w ten sposób duchy odejdą. Podobnie jak u ciebie. Zabieramy się do pracy?

Pracowałem z Seanem dwie godziny. Wróciliśmy na pustynię. Wróciliśmy do misji, do

meldunków radiowych, kiedy jego współtowarzysze zostali zabici, jeden po drugim, na ulicach tej wioski. Wróciliśmy do Valancii u jego boku; do widoku tych czerwonych drzwi, tubylców, którzy nie uciekali w bezpieczne miejsce; do kobiet i dzieci; do starego człowieka. Gniew Seana był silniejszy niż zwykle. Miał sprawę Jenny w głowie. I co gorsza... w sercu. Wierzyłem, że był spokojniejszy, kiedy wychodził. Wierzyłem, że znałem wielkość pokładów jego złości i siły, którą miał, żeby nad nią panować. Nie był z natury gwałtownym człowiekiem. Ale chociaż nigdy nie zapominam, że był żołnierzem, wtedy jakoś udało mi się o tym nie myśleć.

Rozdział dwudziesty ósmy

Somers zimą przed gwałtem na Jenny to nie ostatnie miejsce i czas, kiedy widziałem Glenna Shelby'ego przed jego śmiercią. Moi rodzice nauczyli mnie bycia wspaniałomyślnym. Nauczyli mnie bycia miłosiernym. I nauczyli mnie, żeby pomagać innym w potrzebie.

Wspominam o tym teraz, ponieważ tamtego wieczoru po sesji z Seanem poszedłem spotkać się z Glennem. Pomysł chodził mi po głowie, odkąd Shelby wyszedł z więzienia, dobrze ponad rok wcześniej. Tak wiele rzeczy z nim związanych utkwilo mi w świadomości i przybrało to tak ostry stan, aż do granic rozproszenia uwagi. Odnalazłem go dość łatwo poprzez kuratora sądowego. Pracował ze swojej kawalerki, wprowadzając dane dla jakiejś podejrzananej firmy marketingowej działającej w sieci – takiej, która hakuje dane osobowe i wysyła różne bzdury, które trzeba później usuwać. Pracę załatwiła mu ciotka z Bostonu. Od wielu lat utrzymywała dla niego to mieszkanie w Cranston, opłacała rachunki i media. Pieniądze pochodziły z niewielkiego spadku po jego zmarłych rodzicach. Ciotka była starszą kobietą i nie interesowała się nim poza wypełnianiem swoich obowiązków kuratorki spadku, za co, jak przypuszczam, otrzymywała symboliczne wynagrodzenie. Nie sądzę, żeby wiedziała o jego ostatnim pobycie w więzieniu, chociaż była świadoma innych jego wykroczeń przeciwko prawu. Miał dwa wcześniejsze wyroki za prześladowanie.

Przed podjęciem tej pracy, nad którą siedział całymi dniami i nocami w domu, Glenn był zatrudniony w firmie zarządzającej nieruchomościami. Podobnie jak w przypadku każdej sytuacji, która wymagała interakcji społecznych, Glenn został zwolniony po kilku miesiącach. Czuł się rozgoryczony z tego powodu. Lubił ziemię, zapach trawy, a najbardziej kontakty z innymi ludźmi. Każda nowa osoba była szansą na bliskość. Niestety, posunął się zbyt daleko z jedną z klientek, sztywną matką z przedmieścia, której uprzejmość błędnie odczytał jako zainteresowanie nim i jego filozofiami życiowymi.

Glenn Shelby był żalonym stworzeniem. Powiedziałem wam już o dwóch sprawach. Po pierwsze, był mistrzem w wyciąganiu historii od swoich ofiar, osobistych historii, które zwykle powierza się tylko bliskim przyjaciołom i kochankom. Zawsze niepokoiło mnie to, że niektóre spośród tych historii pochodziły z naszych sesji, pochodziły ode mnie. Po drugie martwiłem się tym, że jest jedynym pacjentem, którego nie potrafiłem uratować.

Tamtego wieczoru poszedłem do jego mieszkania. Muszę przyznać, że przebywanie z nim było bardzo krępujące. Mieszkanie znajdowało się w kompleksie budynków zaaranżowanych jak motel, z drzwiami wejściowymi otwartymi na zewnątrz, jak to bywa w domu. Ale wewnątrz była tylko jedna przestrzeń. Wszystkie samochody stały zaparkowane przed budynkiem. Większość z nich była byle jaka, stara i zaniedbana. Na środku podwórca znajdował się basen, skażony biernością mieszkańców i szczerze mówiąc, przypominał mi otwarte szambo. To miejsce niewiele różniło się od schroniska dla bezdomnych. Wielu mieszkańców było przestępcami albo, jak Glenn, żyło z dobrej woli krewnych. Opowiedzieli Glennowi swoje historie, a Glenn zdradził mi je w trakcie naszych sesji w Somers. Dobrze je pamiętałem.

Podszedł do drzwi w schludnych spodniach khaki i koszuli zapinanej na guziki, jakby miał za chwilę wyjść do pracy w biurze. Woń, która wydobywała się ze środka, była dość silna – mieszanka środków czystości i curry. Firma, dla której pracował Glenn, zatrudniała nieproporcjonalną liczbę Hindusów, którzy w rzeczywistości byli w Indiach – żadna niespodzianka dla tych, którzy ostatnio dzwoniли na linię obsługi klienta. Uczestniczył z nimi

często w rozmowach szkoleniowych albo nadzorował wprowadzanie przez nich danych, tacy wirtualni współpracownicy. Glenn przejął ich kulturę i najwyraźniej miał obsesję na punkcie hinduskiego jedzenia na wynos.

Glenn trząśnął się, chociaż przybrał na twarzy uśmiech oburzenia.

– Proszę, proszę, proszę. Kogo my tu mamy.

– Cześć, Glenn. Mogę wejść?

Odsunął się na bok i wskazał mi niewielką sofę w kącie pokoju.

– Jak się miewasz? – zapytałem go, kiedy usiadłem.

W mieszkaniu panował pedantyczny porządek. Talerze stały starannie poukładane w przeszklonych szafkach. Gazety poskładane w małych stertach na stole kuchennym, każda sterta w jednakowej odległości od kolejnej, każda wyrównana na górze i na dole. Kredens ozdabiała małe, porcelanowe bibeloty. Obsesyjny porządek to typowa cecha pacjentów z takim nasileniem psychozy. Jak na ironię, równie typowa jak zepsucie moralne.

Glenn wzruszył ramionami. Usiadł obok mnie na drewnianym krześle, zakładając nogę na nogę, zanim w końcu na mnie spojrział.

– Czuję się dość dobrze, Alan.

– Mam nadzieję, że to w porządku, że przyszedłem się z tobą spotkać. Lekarze zwykle tak nie robią, ale od dłuższego czasu martwię się o ciebie.

Glenn oparł się o krzesło. Oburzenie zaczęło ustępować jego głębokiej potrzebie ponownego nawiązania ze mną relacji. Niezwykle, jak szybko to nastąpiło.

– Zastanawiałem się, jak długo zajmie ci odnalezienie mnie.

Uśmiechnąłem się do niego. Zrobił wielkie oczy i nagle cofnąłem się w czasie do naszych sesji w Somers. Musiałem je zakończyć z powodu granic, których nie szanował. Granic, które niemądrze pozwoliłem przekraczać, usiłując mu pomóc.

– Glenn, powinienem był przyjść wcześniej. Wiem o tym. Poinformowano mnie, że przestałeś przychodzić na wizyty do doktora Westcotta. W zeszłym tygodniu spotkałem go przypadkiem w więzieniu i powiedział mi, że sprawy nie idą dobrze, odkąd wyszedłeś. Chcesz opowiedzieć mi, co się stało? – Wszystko to było prawdą. Kiedy granice zostaną raz przekroczone, nie można ich odtworzyć. To nie są ściany zbudowane z gipsu albo z cegieł. Istnieją w umyśle, jak słowa, które muszą zostać wypowiedziane. Poprosiłem, żeby przepisano Glennu do innego terapeuty wolontariusza, doktora Daniela Westcotta, i od momentu wypuszczenia Glennu z więzienia Westcott zgodził się kontynuować jego terapię. Przypominało to bardziej nadzór niż leczenie, upewnienie się, że nie pozwoli sobie na to, żeby wpaść w zbyt silną obsesję na czymś punkcie, upewnienie się, że znowu nie straci nad sobą panowania.

Glenn spojrział na podłogę i wzruszył ramionami.

– To nie było to samo.

– Co masz na myśli? On jest wspaniałym lekarzem. I ma praktykę tutaj, w Cranston.

– Znasz odpowiedź, Alan.

Poczułem, jak dreszcz przeszedł mi po plecach. Włosy stanęły mi dęba. Przez miesiące, które nastąpiły po przekazaniu leczenia Glennu doktorowi Westcottowi, otrzymywałem w domu listy od Glennu. Nie wiem, skąd miał mój adres albo znał imiona mojej żony i dzieci. Poinformowałem o tym doktora Westcotta i funkcjonariuszy więziennych. Zmuszono Glennu, żeby przestał, i uwierzyłem, że być może udało mi się wyjść cało z tej sytuacji.

U pacjentów z osobowością typu „borderline” istnieje o wiele większe prawdopodobieństwo rozwinięcia niezdrowego przywiązania do swoich terapeutów niż u innych pacjentów. Dane liczbowe wskazują na to, że to zwiększone prawdopodobieństwo sięga aż czterdziestu procent. Dane nie mają aż takiego znaczenia jak pewność, że to prawda. Częścią

naszego kształcenia jest utrzymywanie wyraźnych granic. Ale jak już przyznałem, moje kompetencje okazały się niewystarczające, kiedy po raz pierwszy zetknąłem się z Glennem Shelbym. Granice zostały przekroczone, wytworzyła się obsesyjna więź, po czym nastąpił okres prześladowania – który, na szczęście, został wygaszony na skutek strachu przed więzienną izolatką i ewentualnymi kolejnymi oskarżeniami, mogącymi zatrzymać Glenna w więzieniu.

Patrząc z boku, to doskonały przykład studium przypadku, żeby obalić twierdzenie, że żaden pacjent z zaburzeniami osobowości osi II nie może być skutecznie wyleczony. Łagodniejsze postaci zaburzeń w rzeczywistości są uleczalne przy zastosowaniu najbardziej podstawowych metod typu kij i marchewka. Tacy pacjenci potrafią kontrolować swoje zachowanie, żeby dostać nagrodę i uniknąć kary.

Można ich leczyć. Ale nie można ich uzdrowić. Kiedy usuwa się kij i marchewkę, te zachowania zawsze powracają. Nie dostałem kolejnego listu od Glenna, nawet po jego wyjściu z więzienia. Ale dowiedziałem się, że listy nie oznaczały końca jego wysiłków, żeby poczuć moją bliskość. Tamtego dnia przyszedłem się z nim spotkać, żeby położyć temu kres.

Nasza rozmowa trwała około godziny. Potem wyszedłem i wróciłem do domu.

Tydzień później znaleziono Glenna wiszącego u sufitu.

Kiedy usłyszałem tę wiadomość, przypomniałem sobie te rzeczy w jego mieszkaniu, które zobaczyłem tamtego dnia... rzeczy, które z takiego czy innego powodu zwróciły moją uwagę, ale nie wywołały we mnie żadnego niepokoju. Były zupełnie niegroźne – skakanka w kącie pokoju, zwinięta niczym wąż, taboret w kuchni i metalowy drążek do podciągania, który został zainstalowany w suficie obok drzwi do łazienki. Sufity były dość wysokie... miały może ponad dwa metry i czterdzieści cztery centymetry wysokości. Nawet teraz jestem w stanie zamknąć oczy i wyobrazić sobie, jak dynda na tym drążku, a biały taboret leży na boku tuż poza zasięgiem jego stóp. Lina zawiązana porządnie i krótko, tak żeby jego stopy nie dosięgnęły podłogi. Nagi, z wyjątkiem niebieskich bokserek. Nie lubię się w to zagłębiać. Być może robię tak dlatego, że nie był to zwyczajny błąd, sposób, w jaki ludzie doświadczają błędów w swoich profesjach. Mój błąd, ten błąd, zakończył się potwornym obrazem, który właśnie umieściłem w waszych umysłach, obrazem, z którym żyję na co dzień. Zawsze tam jest, przypominając mi, że nawet ja nie potrafię wyleczyć każdego pacjenta.

Zostawiłem Glenna żyjącego, trzęsącego się, ale poza tym funkcjonującego. Wróciłem samochodem do gabinetu, spotkałem się z kolejnym pacjentem, a potem pojechałem do domu do mojej rodziny.

Nazajutrz zadzwonił do mnie detektyw Parsons. Spodziewałem się tego telefonu. Pamiętajcie, że znowu byłem w najlepszej formie, opanowany, precyzyjny. Potrafiłem przewidzieć przyszłość. Potrafiłem ją przewidzieć, ponieważ ją kontrolowałem. Moje marionetki były na swoich sznurkach. Patyczki w mojej dłoni.

– Miał pan rację, Alanie. W sprawie tego alibi. To wszystko cholerne bzdury!
– Przykro mi. Naprawdę mi przykro. – Nie było mi przykro.
– Skąd pan wiedział? Powie mi pan? Co jeszcze pan ukrywa?
– Nie mogę panu powiedzieć. Wyjaśniałem już...
– Tak, ta pana święta poufność wobec pacjenta. Jak Boga kocham, Alanie. Czasem myślę, że robi mnie pan w ciula.

– Chęć zabicia posłańca złych wiadomości jest zupełnie normalna. Nie czuję się dotknięty. Podobnie jak nie wymyśliłem kartoteki z Florydy w sprawie napaści, ani nie skłamałem w sprawie alibi. Wszystko to naprawdę istnieje. Nie miałem żadnego udziału w tworzeniu tego.

Parsons westchnął głośno.

– Wiem o tym. Przepraszam. Po prostu nie spieszy mi się do tego cholernego widowiska. Mam przecucie, że to się źle skończy. Tak czy inaczej. Czuję to w kościach. On wynajmie całą drużynę ludzi, którzy będą mnie kąsać w tyłek.

– A jednak musi być jakieś zakończenie, prawda? To się musi kiedyś skończyć – powiedziałem spokojnie. – Pytał pan o to Sullivana i jego żonę?

– Twierdzą, że to niezamierzony błąd. Ale rachunki z klubu nie kłamią. Jest jedno obciążenie z tej degustacji wina. Rachunek został podpisany przez jego żonę, Fran. Sullivan nie ma alibi.

– Rozumiem.

– I ma jeszcze tę kartotekę na Florydzie. Świat weźmie to na żer. Będzie musiał zaciekle się bronić.

– Przypuszczam, że to prawda – powiedziałem. Nie podawałem w wątpliwość jego wniosku o niewinności Boba. To, co myślał Parsons, nie miało znaczenia. Znaczenie miał strach w jego głosie. Chodziło o ten rodzaj „najgorszego syfu”, który rujnował czyjąś karierę.

– Co dalej?

– Wynajęliśmy już prawnika. Rekina z Hartford. Karla Shumana. Wybronił tych członków gangu ulicznego pod koniec lat dziewięćdziesiątych.

– Pamiętam ten przypadek.

– Przyniosło mu to sławę. Teraz zajmuje się każdym, kogo na niego stać. Nie możemy się zbliżyć do Boba, dopóki formalnie go nie zatrzymamy, dopóki nie doprowadzimy go na przesłuchanie. Wtedy prasa się dowie. Wtedy cała ta sprawa wybuchnie.

– Przykro mi, że musi pan sobie z tym poradzić. Chciałbym bardziej pomóc.

– Alanie, proszę, nie może mi pan po prostu powiedzieć, czy to się obroni, czy nie?

Proszę chociaż mrugnąć do mnie nieznacznie albo skinąć głową. Cokolwiek? Muszę teraz podjąć decyzję.

– Prawda jest taka, detektywie, że nie miałyby to znaczenia, gdybym mrugnął albo kiwnął głową. Nic, co się wydarzyło w tym gabinecie, nigdy nie wyjdzie na światło dzienne. Na tym polega problem z tym leczeniem, któremu poddają się ofiary. Nawet po tym, jak odzyskuje się wspomnienie, wymiar prawa ma zbyt duże wątpliwości, żeby przywiązywać do tego jakąkolwiek wagę. Czytałem te sprawy, te decyzje. Pacjenci zostają zmiążdżeni w sądzie, a sąd na to pozwala.

Parsons na chwilę zamilkł. Nie chciał odkładać słuchawki w tym samym stanie mentalnego chaosu, w którym znajdował się, kiedy wykręcił mój numer. Tkwił w klatce, z której nie było wyjścia. Gdyby nic nie zrobił i prasa dowiedziałyby się, że miał wystarczające poszlaki, żeby posunąć się naprzód, zostałby nazwany sługusem bogatych i możnych. Ale jeśli bez żadnego powodu ubabrałby w błocie złote dziecko Fairview, czekały go pozwy sądowe i prywatni detektywi. Pozwy sądowe pociągnęłyby za sobą zwolnienia. Prywatni detektywi przeprowadziliby szczegółową analizę wysiłków, jakie podjął w celu rozwiązania tej sprawy, której najwyraźniej coraz bardziej się obawiał. Będzie przeklęty, jeśli coś zrobi, i przeklęty, jeśli nic nie zrobi. Jedynym wyjściem było to, żeby Bob Sullivan okazał się winny. Ale to niemożliwe.

Biedny detektyw Parsons.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Ziarno zwątpienia kiełkuje jak trawa, kiedy ma odpowiednią ilość słońca, wody i pożywienia.

Charlotte siedziała w moim gabinecie na swojej kolejnej wizycie, czuła zwątpienie w Boba całym ciałem. Nie spotkała się z nim więcej, ale on dzwonił do niej, żeby powiedzieć jej o problemie z alibi i o jego nowym prawniku. Nie dał sobie spokoju z historią, że był na tamtej kolacji. I do tego jeszcze przestały przychodzić zalotne esemesy. I zdjęcia jego penisa w erekcji. Był ostrożny tak, jak ostrożny bywa winowajca.

– Przykro mi, że niepokoją cię sprawy z Bobem. Przykro mi, ponieważ widzę, że jesteś tym zatroskana.

– Jestem. To bardzo niepokojące. Chodzi mi o to, co on ukrywa? Nawet go zapytałam, powiedziałam: „Po prostu powiedz mi, gdzie byłeś tamtego wieczoru. Jeśli byłeś z inną kobietą, dam sobie z tym radę”. Wciąż powtarzał, że był w klubie i że wszyscy go prześladują z powodu jego ubiegania się o ten urząd i z powodu pieniędzy, bla, bla, bla. Przesadnie to podkreślał, wiesz?

– Tak. To bardzo dziwnie brzmi i rozumiem, dlaczego jesteś zaniepokojona.

– Pozwoliłem, żeby to przez chwilę popracowało. – Jak czuje się Jenny po sesji grupowej?

– Tak samo. Tak dobrze się czuła, zanim przypomniała sobie ten głos. A teraz najwyraźniej się poddaje. Tak, jakby przestała wierzyć w terapię i pogodziła się z koniecznością znoszenia ciągłego bólu. Boże, tak ciężko na to patrzeć. I martwię się... Wszystko od początku.

– Rozumiem. Pomyślałem, że być może ta sesja to zmieni. Pojawiło się swego rodzaju drastyczne wyznanie jednej z moich pacjentek. Także ofiary gwałtu. Miałem zamiar to przerwać, ponieważ zawsze jestem bardzo uważny, jeśli chodzi o wiek Jenny. Ale odpuściłem. To wyznanie nie było samo w sobie aż tak niepokojące. Ale dotyczyło tej chwili pierwszej penetracji, a to jedyne wspomnienie z tamtego wieczoru, które odzyskała Jenny.

Charlotte zrobiła wielkie oczy i wyprostowała się na brzegu sofy.

– Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że opowiedziała panu o takich szczegółach.

– Oczywiście. Myślałaś, co wydarzyło się w trakcie tamtej sesji?

– Nie wiem. Chyba pomyślałam sobie, że po prostu sobie o tym przypomniała i powiedziała ci o tym. Nie chciałam pytać ją o szczegóły. Ale nie wiedziałam, że ci powiedziała... To wydaje się... tak osobiste. Nie, żeby to było coś złego. Och, sama nie wiem, co mówię!

– Nie... w porządku. Dziwne, że twoja córka opisała ten akt mnie, mężczyźnie, w tak sterylnym środowisku.

Charlotte wpatrywała się w naklejkę na kwiatku. Miała pomarszczoną i naznaczoną bólem swoich myśli twarz, jakby nad czymś się zastanawiała.

– Chciałabyś wiedzieć, co powiedziała? Czy podzielenie się tą wiedzą by ci pomogło?

– Może. Tak. Właściwie to chciałabym wiedzieć. Wszystko, co zostało powiedziane.

Wszystko.

To było zbyt proste.

Opowiedziałem Charlotte o akcie penetracji. Akt, który opisałem, nie był gwałtem na Jenny, chociaż niewiele się od niego różnił. Raczej przypominał Boba Sullivana, który pieprzył swoją nastoletnią sekretarkę w salonie samochodowym. Od tyłu. Z dłonią podpartą na jej ramieniu. Z twarzą przyciśniętą do ziemi. Z dłonią na jej głowie, z palcami wpłatanymi w jej

bujne włosy. Z mocnymi pchnięciami, tam i z powrotem, jak zwierzę.

Charlotte oparła się i założyła ręce. Z wyrazu jej twarzy wyczytałem, że miałem rację, że Bob Sullivan pieprzył ją dokładnie w ten sam sposób, i że teraz zastanawiała się, gdzie on naprawdę był tamtego wieczoru.

Pięć dni później pączki miały rozkwitnąć.

Ale nie wybiegajmy za daleko w przeszłość.

Wszyscy byliśmy bardzo zaniepokojeni Jenny i nagłym zahamowaniem postępu, który osiągnęliśmy. Zaryzykowałem, zrobiłem wystarczająco dużo, aby podsyć mój mały płomień... Teraz było dość dymu, by mój syn mógł niepostrzeżenie zniknąć z zasięgu wzroku.

Postanowiłem wrócić do swoich egoistycznych pragnień, aby uratować moją pacjentkę.

– Jak się miewasz? – zapytałem Jenny na kolejnej sesji. – Nadal masz poczucie, że nie potrafisz rozwikłać tej utrapionej łamigłówki matematycznej, że chcesz się poddać?

Jenny wzruszyła ramionami.

Pojawiły się łzy. Podałem jej kilka chusteczek.

– Czy chodzi o to wspomnienie? To, które odkryliśmy?

– Nie. Czuję się już lepiej w związku z tym. Jest tak, jak pan mówi. Nawet jeśli nienawidzę tych obrazów, które przychodzą mi do głowy... Chodzi o to, że właściwie mam dreszcze, kiedy przypominam sobie jego dłonie i... Całą resztę. Te momenty pojawiają się, kiedy mam dreszcze i kiedy chcę krzyczeć, płakać, zwinąć się w kłębek, a nawet umrzeć, a potem odchodzą. Kiedy myślę o innych rzeczach albo robię inne rzeczy, uczucia za nimi podążają.

– Tak! – Byłem bardziej niż podekscytowany. – Emocje znalazły swój dom. Połączyły się z tym wspomnieniem i mogą przestać przetrząsać twój umysł w poszukiwaniu go. Dokładnie tak ma przebiegać wyjście z traumy. I w miarę upływu czasu, kiedy będziesz uwalniać te uczucia, i uwalniać te obrazy, zaczną się zacierać i blaknąć. Ujawnią się i zobaczą, że jesteś bezpieczna i nie muszą już cię pobudzać.

Jenny skinęła głową. Ale wtedy westchnęła.

– O co chodzi?

– Nie czuję się dobrze, kiedy o tym mówię.

Wtedy już wiedziałem.

– Sean? – zapytałem.

Zdradził ją wyraz twarzy.

– Możesz mi powiedzieć. Sean wie, że rozmawiamy na temat waszej relacji. I on też ze mną o tym rozmawia.

– Naprawdę?

– Tak.

– Dobrze. Sama nie wiem. Mam poczucie, że jestem dla niego zła. Jakbym sprawiała, że on źle się czuje.

– W jakim sensie?

– Jest po prostu taki zły. On naprawdę myśli, że pan Sullivan mnie zgwałcił, i on...

– On co?

– On jest naprawdę zły. Kiedy teraz się spotykamy, mam wrażenie, że nie mogę o niczym mu powiedzieć, ponieważ on cały czas wraca do pana Sullivana i do tego, że nie został aresztowany, i że nigdy nie zostanie ukarany, ponieważ poddano mnie leczeniu, więc kiedy przypominę sobie jego głos, to i tak nie będzie to miało żadnego znaczenia.

– Rozumiem. A czy nadal masz poczucie, że ten głos, który pamiętasz, pochodzi z tamtego wieczoru w lesie?

– Jest tak samo jak wcześniej. Mój mózg tak myśli. Nie czuję się dziwnie w jego

towarzystwie, ani nic takiego. Powinam, prawda? W zeszłym tygodniu spotkałam go u taty w pracy i zdenerwowałam się z powodu tego wspomnienia, ale nie poczułam niczego innego.

– Czy myślisz, że Sean wie, że go przesłuchują?

– Co?

– Mama nic ci nie powiedziała? Och... może obawia się, że twój ojciec się dowie.

– O mój Boże! To wyjaśnia, dlaczego poszedł w drugą stronę, kiedy go spotkałam!

– Jenny ukryła twarz w swoich dłoniach, jakby poczuła wstyd. – O mój Boże!

– Wszystko w porządku. Naprawdę. Nie jest przesłuchiwany z powodu tego, co tutaj się wydarzyło. Zrobił coś w przeszłości. A potem skłamał na temat tego, gdzie był tamtego wieczoru. Policja nic nie wie o naszej pracy. O twoich wspomnieniach. Obiecuję.

– To się dzieje, prawda? Będzie proces i wszyscy zobaczą, jak mam popaprane w głowie!

A Sean... O mój Boże!

– Czego obawiasz się w sprawie Seana?

– Po prostu on... On jest po prostu taki zły. Powiedział, że...

– Co on powiedział, Jenny?

– Nie powinnam panu mówić.

– Wszystko w porządku. Ufasz mi?

– Tak... to tylko... on jest takim moim najlepszym przyjacielem. Czasami myślę, że jest moim jedynym przyjacielem.

– Wobec tego pomóż mi, żebym i ja mógł mu pomóc. Powiedz mi, co on powiedział.

Wtedy Jenny spojrzała na mnie jak mała myszka, która próbuje, żeby nikt jej nie usłyszał, nawet jeśli otworzyła usta i wypowiedziała te słowa.

– Powiedział, że chce go zabić.

– Cóż – rzekłem jakby od niechcienia – ludzie wciąż to powtarzają, prawda? Zaledwie dzisiaj rano krzyknąłem na mojego psa i powiedziałem coś takiego. „Zabiję tego psa!” Prawda? Ludzie tak mówią, ale w rzeczywistości nie mają tego na myśli. To taki zwrot.

– Nie. Nie rozumie pan. Powiedział, że wyobraża sobie pana Sullivana jako jednego z tych terrorystów, których miał zabić podczas swojej misji. Mówi, że ma wobec niego takie uczucia, jakby on musiał umrzeć za to, co zrobił, tak, żeby już nigdy więcej to się nie wydarzyło. A potem powiedział... powiedział, że wyobraża sobie, jak pan Sullivan trzymał ten kijek i drążył nim moją skórę. On tak chyba siedzi i to sobie wyobraża, jakby miał obsesję. Powiedział, że ma broń. Powiedział, że wie, jak wystrzelić z niej lewą ręką. Jakby to ćwiczył.

– Naprawdę? Skąd wziął tę broń?

– Nie mam pojęcia. Powiedział tylko, że zabije Boba Sullivana, jeśli nie zostanie pociągnięty do odpowiedzialności. Powiedział, że teraz ma broń i to robi. Zapewniłam go, że raczej sama wolałabym umrzeć, niż widzieć, jak pakuje się w takie kłopoty. A on zwyczajnie... Mocno mnie przytulił i...

Jenny znowu płakała. Ach, te moje pokręcone emocje! Płacz był tym, czego potrzebowała. Potrzebowała nadal czuć cokolwiek i wszystko. Rozumiecie, jak to działa? Uczucia znalazły jedno wspomnienie i połączyły się z nim. Teraz mogliśmy wykorzystać je, aby zaprowadziły nas do pozostałych. Mogliśmy pójść za nimi do miejsca, w którym ukrywało się to wspomnienie, i sprawdzić, co jeszcze tam się schowało. To tylko teoria, ale wierzyłem w nią.

I jeszcze do tego ta agonía mojego biednego żołnierza! Fakt, że to było dla niego tak wielkim ciężarem, złamał mi serce. Utożsamiał te fakty z tym, co wydarzyło się tej nocy, kiedy stracił rękę. Terrorysta za czerwonymi drzwiami, którego trzeba było pociągnąć do odpowiedzialności, zabić. Nagle nie mogłem się już doczekać, żeby sprowadzić go na sesję.

A potem pojawiły się jeszcze inne obawy.

– Jenny – zacząłem opanowanym głosem – kiedy powiedziałaś, że mocno cię przytulił, co miałaś na myśli?

– On po prostu czasem mnie przytula. To nic złego. Mówi, że jestem dla niego jak siostra, ale także jak jeden z jego żołnierzy, wiesz, tych, którzy są pod jego rozkazami. Koty. Powiedział, że oddałby życie, chroniąc mnie, walcząc za mnie.

– Rozumiem. To prawdziwa ulga. Obawiałem się, że wasza przyjaźń może zmienić się w coś innego i że to nie będzie dobre dla żadnego z was.

– Ale ja nadal go kocham. Jest jedyną rzeczą, której nie mogę się teraz doczekać.

– Cóż, zmienimy to. – Nachyliłem się do przodu i wziąłem jej dłonie w swoje dłonie.

– Dokończymy to, co zaczęliśmy. Będziesz pamiętała wszystko z tamtego wieczoru. Uśpiemy znowu te wszystkie zjawy, a wtedy będziesz mogła dalej żyć. Słyszysz mnie?

Jenny spojrzała na mnie nieco zaskoczona. Nigdy wcześniej jej nie dotykałem, ani nie mówiłem do niej w emocjonalny sposób. Nie straciłem nad sobą kontroli. Raczej dawałem jej małą dawkę tego, co dostawała od Seana.

– Słyszysz mnie?

– Tak.

– Wierzysz mi?

– Nie wiem. Boję się mieć taką nadzieję. Boję się to odnaleźć. Czuję się tak, jakbym była trucizną, jakbym musiała trzymać się z daleka od ludzi, żeby nikogo nie skrzywdzić.

– Nie, Jenny – powiedziałem. – Ty nie jesteś trucizną. Jesteś lekiem.

Rozdział trzydziesty

Miałem już nie zobaczyć się z Seanem przed zakończeniem tej historii. Wtedy nie zdawałem sobie z tego sprawy. Zbyt wiele wirujących talerzy. Zbyt wiele marionetek do opanowania.

Detektyw Parsons niechętnie badał trop Boba Sullivana. Bob okłamywał Parsonsa i Charlotte w sprawie swojego alibi. Charlotte zaczęła myśleć, że był winny. Żona Boba go kryła. Prawnik go ochraniał. Kontynuowałem moją pracę z Jenny, żeby proces terapeutyczny nie wymknął nam się spod kontroli. A Sean miał przed oczami Boba, który kiereszował kijkiem ciała jego słodkiej Jenny, jednocześnie brutalnie ją gwałcą. Zostaje jeszcze Tom, i mój syn.

Po kolei. Zrobiłem się bardzo nietolerancyjny w stosunku do Toma i jego obsesji na punkcie niebieskiej bluzy. Wciąż nie lekceważyłem ani nie przestałem lubić tego człowieka. Wręcz przeciwnie. Patrzyłem na niego jak na nadąsane dziecko, moje nadąsane dziecko, które nie wykonywało poleceń.

– Po prostu nie rozumiem, dlaczego nie każą przyjrzeć się temu zdjęciu każdemu biegłemu sądowemu!

Tom trzymał w ręce zdjęcie mojego syna z kroniki szkolnej. Nie było widać jego twarzy.

– To z meczu lacrosse? W szkole?

– Tak! Tej wiosny, kiedy Jenny została zgwałcona.

– A jak myślisz, co będą w stanie powiedzieć, jeśli zaangażują więcej biegłych sądowych? To nastoletni chłopak średniego wzrostu, nieokreślonej budowy ciała, w czapce z napisem „Liceum w Fairview”. Jestem pewien, że obejrzałeś to zdjęcie przez szkło powiększające. Każdy centymetr, prawda?

Tom wpatrywał się w zdjęcie.

– Tak. Obejrzałem. Ja tylko... Spójrz, potrafię zidentyfikować jedną z dziewczyn, która stoi za nim, i jednego z chłopaków, który stoi obok niej. Jeśli pokazałoby to wszystkim, którzy przyszli na ten mecz, na pewno ktoś by sobie przypomniał!

– Być może. Na pewno jest to problem. Rozmawiają znowu ze wszystkimi dziećmi, które były na tym przyjęciu. Może obawiają się, żeby to nie zaczęło wyglądać na polowanie na czarownice. Oni nie muszą stawić się na przesłuchanie, wiesz. W świetle prawa. Teraz jest to dobrowolne. Mogłoby to ulec zmianie, gdyby ludzie źle zrozumieli, w co się to zmieniło.

– Dobra. A w co się zmieniło?

– Cóż, rozmawialiśmy o twoim poczuciu winy. O twoich rodzicach i o tym, jaki wywarli wpływ na twoje poczucie własnej wartości. Twoje poczucie siebie. Twoje „id”¹, jeśli wolisz. Tom, to wszystko się nie zmieni tylko dlatego, że odnajdzie się mężczyzna, który zgwałcił twoją córkę.

– Jezu Chryste! Czy naprawdę będziemy rozmawiać o moim id, kiedy mamy ten trop? Czy nie mogę po prostu znaleźć tego pojeba, a potem, obiecuję ci, wrócę i będę robić wstyd moim biednym rodzicom, aż będę potrafił postawić się mojej żonie, mojemu szefowi i komu tylko będziesz chciał. To jak będzie?

Wtedy przyszło mi do głowy tylko jedno – o kurwa.

– Dobrze – zgodziłem się. – Może potrzebujesz doprowadzić to do końca. Może nasza praca na teraz powinna się zakończyć. Ale zastanów się nad czymś, zanim to zrobimy: to zdjęcie... widać na nim tylko chłopca w bluzie. Pod takim kątem trudno dostrzec, w jakim kształcie jest nadruk na bluzie. A jedynym powodem, dla którego ta bluza nie daje ci spokoju,

jest coś, co powiedział diler narkotyków, żeby skrócić sobie wyrok. Rozumiesz moją obawę?

– Szczerze mówiąc, nie. Ani trochę.

Pochyliłem się do przodu, z łokciami na kolanach, ze splecionymi dłońmi i głową zwieszoną na klatce piersiowej. Czułem na sobie wzrok Toma czekającego na słowa, które próbowałem znaleźć ze swoją zbolaną miną. Niezwykle skuteczna technika. Kiedy podniosłem głowę, na mojej twarzy malowało się przekonanie.

– W ciągu ostatnich kilku miesięcy sięgnęliśmy bardzo głęboko i poruszyliśmy wiele uczuć związanych z twoim dzieciństwem. I w tym wszystkim odważnie spotkałeś się ze swoją złością do rodziców... I ta złość istnieje, Tom. Niezależnie od tego, jacy są kochani, jak wspierający dla twojej rodziny. Wychowujesz swoje dzieci w sposób, który stoi w całkowitej sprzeczności z tym wszystkim, co twoi rodzice zrobili z tobą i z twoją siostrą. I to mówi mi, że wiesz, w swoim sercu, że wyrządzili ci krzywdę. Krzywdę emocjonalną. Masz poczucie, że nie zasługujesz na nic dobrego w swoim życiu. Czujesz się tak, jakbyś to ukradł. I podświadomie jesteś przekonany, że złe rzeczy, które cię spotykają, stanowią swego rodzaju karę za twoją kradzież. Masz z tego powodu poczucie winy, Tom. Złość i poczucie winy.

Tom podążał za mną, a ja łagodnie prowadziłem go w kierunku ścieżki, na której chciałem, żeby się znalazł.

Miałem już tak cholernie dość tej niebieskiej bluzy.

– Gdzie się podziała ta złość? Gdzie się podziało poczucie winy? – Wyjąłem z jego dłoni to zdjęcie. – Tutaj, Tom! Tutaj! – Pomachałem zdjęciem. – To wszystko jest tutaj... Skierowane na jakiegoś dzieciaka w bluzie. Nie widzisz całego obrazu... Ani samego siebie, ani śledztwa.

Pewnie macie już dość moich opisów pacjentów, którzy płaczą. Ale zapewniam was, jestem bardzo rozsądny pod tym względem. Każdy z pacjentów, z którymi się spotykam, płacze na prawie każdej sesji. Sami sobie policzcie.

Tom się rozplakał. Jeśli to was drażni, nie przejmujcie się. Posuwamy się do przodu i to szybko.

Trzymałem dłoń Toma, po czym lekko popchnąłem go dalej tą ścieżką.

– Tom, czy zastanawiałeś się nad tym, że policja ma inne tropy? I może nie włączają cię w to z powodu tej ślepej wściekłości, która tobą teraz miota? Może wszystko jest pod kontrolą i możesz po prostu oddać im lejce, i pozwolić, żeby zrobili swoją robotę. To byłaby ulga, prawda?

Tom spojrzał na mnie z nowym ogniem w oczach.

– Zrobiliby tak? Nie włączyliby mnie? Jestem częścią tego śledztwa od ponad roku. Odkąd to się wydarzyło!

Wzruszyłem ramionami.

– Nie wiem, Tom. To tylko możliwość, którą chciałbym, żebyś rozważył. Miałem nadzieję, że to ukoi twój umysł. Pozwoli ci na jakiś czas odłożyć miecz, tarczę i całą resztę.

– Muszę iść, Alan. Przepraszam. Wiem, że jestem kiepskim pacjentem. Poradzę sobie z tymi kwestiami, które poruszyłeś. Tylko nie teraz. Nie teraz!

Obaj wstaliśmy. Wyciągnąłem dłoń i kiedy podał mi swoją, przykryłem ją swoją drugą dłonią.

– Tom. Proszę. Zastanów się nad tym, co powiedziałem. Odlóż broń. Pozwól zawodowcom wykonać swoją pracę.

Ale Tom już wyszedł.

A teraz wróćmy do mojego syna.

Nie można było dłużej odkładać przesłuchania, nie wzbudzając podejrzeń. Adwokat Brandino poszedł razem z nim. Ja też. Powiedziałem żonie, żeby została w domu, ponieważ nie

potrafi ukrywać swoich emocji. Pytania zadawało dwóch młodych policjantów. Byli już tym wszystkim zmęczeni, Tomem Kramerem, codziennymi telefonami do dzielnicowych posterunków w małych miasteczkach, wypytywaniem o stare akta dotyczące gwałtów, siedzeniem ze słuchawką przyciśniętą między uchem a szyją w oczekiwaniu na połączenie telefoniczne, od czego dostawali skurczów i bólu głowy, i co trzymało ich z dala od aktualizacji na Tweeterze, Snapchacie i Facebooku. To również było ich miasto, więc poza znudzeniem niechętnie działali komuś na nerwy. Nie ma żadnej frajdy w tym, żeby śledzić czyjś rozkład dnia, narażając się na gniewne spojrzenia.

Pytania zostały postawione. Odpowiedzi zostały udzielone.

O której przyjechałeś na przyjęcie? O której stamtąd wyszedłeś? Czy byłeś z kimś? Czy wychodziłeś z domu w trakcie imprezy? Czy ktoś wychodził razem z tobą? Czy widziałeś Jenny Kramer? Czy ktoś z nią był? I tak dalej, i tak dalej... Czy masz niebieską bluzę z czerwonym nadrukiem albo literami?

Jason dobrze się trzymał. Jego poczucie winy zostało uznane za strach nastolatka. Przypominał mi chłopaka, który po raz pierwszy poznaje ojca dziewczyny przed balem z okazji zakończenia roku szkolnego. Czy to był dobry dzieciak? Tak. Czy chciał uprawiać seks z córką tego mężczyzny? Tak. Czy uprawiał? Zapewne nie. To akceptowalne oszustwo. Wiele słów padło od momentu, kiedy powiedziałem wam, co sędzę na temat uczciwości, na temat potrzeby kłamania w relacji międzyludzkiej. Gdyby ten chłopak powiedział temu ojcu, że wyobrażał sobie jego córkę nago, wyobrażał sobie jej piersi w swoich dłoniach, swój język w jej ustach, dłonie sięgające do jej sukienki, i że wyobrażał sobie to wszystko, jednocześnie się masturbując, zaledwie godzinę przed tym cywilizowanym zapoznaniem się... cóż, możecie sobie wyobrazić, ile dzieci pojawiłoby się na tym balu. Jestem ordynarny. Ale chciałem wyrazić swoją opinię.

– Nie sędzę – odpowiedział Jason na pytanie o bluzę, nieco się krzywiąc. – To znaczy, nie mam teraz takiej bluzy. Nie przypominam sobie, żebym kiedyś taką miał.

To była doskonała kwestia. Odegrał ją znakomicie.

– Czy wychodziłeś z przyjęcia na zewnątrz?

Jason zrobił pauzę, zanim odpowiedział. Spojrzał na swojego prawnika, który skinął głową i poklepał go po dłoni. Spojrzał na mnie. Zrobiłem to samo. Mogłem równie dobrze powiedzieć: „Naprzód, synu. Powiedz prawdę”.

Jason westchnął. Teraz, proszę, zwróćcie uwagę, nic nie przemawiało na jego korzyść. Nie potrafi kłamać. To dobry chłopak. Wspaniały chłopak. Mój syn.

– Wyszedłem na kilka minut. Szukałem tamtego mężczyzny. Tego w niebieskiej hondzie.

Policjanci wtedy nieco bardziej się zainteresowali, ale ich zainteresowanie było, oczywiście, mylnie ukierunkowane. Nikt inny nie przyznał się, że zrobił coś złego, ponieważ niczego nie można było udowodnić. Cruz Demarco zarobił tamtego wieczoru ponad tysiąka, a jednak, jakimś sposobem, tylko John Vincent przyznał się do kupienia czegośkolwiek. To przesłuchanie przypominało próbę znalezienia igły w stogu siana.

– Rozumiem.

Jeden z policjantów zapytał:

– A więc miałeś zamiar kupić narkotyki?

Jason z zakłopotaniem skinął głową.

– I kupiłeś?

– Nie. Zobaczyłem ten samochód i przestraszyłem się, więc przeszedłem tuż obok, a potem zawróciłem i poszedłem drugą stroną z powrotem do domu, żeby mnie nie zauważył.

– O której godzinie to było?

– Nie wiem. Przed dwudziestą pierwszą trzydzieści. Po dwudziestej. Nie jestem pewien.

– Czy widziałeś kogoś jeszcze?

– Nie. Ale ludzie wchodzili i wychodzili z domu na ulicę przez cały wieczór, szukając tego faceta. Wszyscy o tym rozmawiali. Myślę, że on też podszedł do domu, od tyłu.

Adwokat Brandino wtrącił się.

– Czy to wszystko? Jak panowie widzicie, mój klient chętnie udziela informacji i jest uczciwy. Nie leżało w jego interesie, żeby powiedzieć wam o jego chęci kupienia narkotyków. Mam nadzieję, że potraficie go za to docenić.

Tak. Docenienie. Ale to nie zostało zrobione dla żadnego „docenienia”, cokolwiek do diabła to znaczy, ale po to, aby wytłumaczyć jego nerwowość, jego wiercenie się na krześle, kiedy zapytano go o tę bluzę. Rozumiecie?

Przesłuchanie trwało dłużej. Ale nie pociągnęło za sobą żadnych konsekwencji. Kłamstwo w sprawie bluzy i słabe wykonanie mojego syna, kiedy to mówił, doskonale odwróciło uwagę.

Kiedy wróciliśmy do domu, moja żona siedziała w kuchni, pijąc kieliszek wina. To było dopiero wczesne popołudnie, ale ona była już kłębkiem nerwów.

– Kochanie, mogłem ci coś dać. Teraz będzie cię bolała głowa.

Zignorowała mnie, podchodząc szybko do naszego syna, i wzięła go a ramiona.

– Wszystko w porządku? Och, mój biedny chłopiec!

Jason pozwolił jej ścisnąć się przez chwilę, zanim się oderwał.

– Wszystko dobrze. Mogę iść?

Pozwoliliśmy mu odejść. Włączył nowy telewizor, a potem brutalną grę wideo. Było mi wszystko jedno.

Julie spojrzała na mnie z pytającym wzrokiem. Te pytania krwawiły przez jej skórę. To nie ja sprawiłem, że cierpiała.

– Wszystko w porządku – oznajmiłem.

Padła mi w ramiona.

– Obiecujesz?

– Tak. Obiecuję. – I mówiłem bardziej serio niż kiedykolwiek.

Jeśli nie potrafimy ochronić naszych własnych dzieci, jesteśmy godni pożałowania.

Id – jedna ze struktur osobowości w modelu psychoanalitycznym (przyt. tłum.). [[wróć](#)]

Rozdział trzydziesty pierwszy

Możecie sobie wyobrazić, co działo się w umyśle Boba Sullivana, kiedy zobaczył ten strach, który rozproszył się na twarzy Charlotte.

Spotkali się w tym domu na przedmieściach Cranston pięć dni po moim spotkaniu z Charlotte. Przypominała sobie jedną dłoń Boba na swoim ramieniu, a drugą, która czasem przyciskała jej kark, kiedy jego biodra wpychały się pomiędzy jej uda, we włosach. Przypominała sobie głęboką penetrację, jęk, który wydawał z siebie za każdym razem. I czasami, kiedy sobie to przypominała, wyobrażała sobie Jenny w jego uścisku zamiast siebie. Nie powiedziała mi o tym. Myślę, że byłoby to za bardzo osobiste. Ale ja to wszystko wiedziałem.

– Nie mogłam nawet na niego patrzeć. Czułam się tak, jakbym była w jakimś równoległym świecie, w którym wszystko wyglądało tak samo, ale nie tak, jak się spodziewałam. Czy to ma sens? Wyobrażam sobie, że to się dzieje przez cały czas, tak? Kiedy ludzie dowiadują się, że ich współmałżonek ma romans albo ukradł pieniądze? Boże... Po prostu dotarło do mnie, że Tom pewnego dnia tak właśnie na mnie spojrzy, prawda? Jeśli dowie się, co zrobiłam? Kiedy będzie musiał zaakceptować, że dobra Charlotte nie istnieje.

– Nie zagłębiajmy się dzisiaj w dobrą Charlotte. Skupmy się na tym, co wydarzyło się z Bobem. To bardzo ważne. Bardzo traumatyczne, nawet jeśli możesz sobie jeszcze tego nie uświadamiać. Kochałaś Boba, a przynajmniej mężczyznę, którym, jak sądziłaś, był. I wierzyłaś w to, że on także cię kochał, że naprawdę cię kochał, w całości, razem ze wszystkimi sekretami przeszłości.

– Nawet nie wiem, jak ja się czuję, Alan. Naprawdę. Więc pozwól mi, żebym po prostu opowiedziała ci, co się stało. Powiesz mi, co o tym myślisz, tak?

Skinąłem głową.

– Oczywiście.

– Nie będę znowu poruszać tematu tej kolacji z degustacją wina. Ostatnio tak uparcie twierdził, że nie mam racji, a ja naprawdę chciałam wiedzieć, jak będę się czuła w jego towarzystwie. Czy będę w stanie żyć z tym kłamstwem i całą tą niepewnością, czy też nie.

– Charlotte – powiedziałem. – Zaczęłaś się zastanawiać, czy Bob był tym, kto, no wiesz, zrobił te wszystkie rzeczy Jenny, prawda? Czy zastanawiałaś się, gdzie znajdował się tamtego wieczoru i czy była jakaś inna kobieta?

– Nie! To znaczy, nigdy nie uwierzyłabym, że Bob mógłby coś takiego zrobić. – Dobrze kłamała. – Ale wiedziałam, że pamiętał, gdzie był tamtego wieczoru. W tym właśnie problem. Dlaczego miałby mi o tym nie powiedzieć?

– Dobrze. Opowiadaj dalej.

– A więc nalał mi drinka, na którego czasem się zgadzam, jeśli nie jest zbyt wcześnie. Sobie też zrobił drinka. Dobrze było mieć zajęte ręce, ponieważ żadnemu z nas nie spieszyło się do wzajemnego dotykania. Zapytałam, czy wszystko się wyjaśniło. A on powiedział, że nie... że ta sprawa z kolacją wymknęła się spod kontroli. Powiedział, że musiał wynająć prawnika i że oni, on i jego prawnik, odmówili odpowiadania na jakiegokolwiek dalsze pytania. Chyba nie musi tego robić, prawda?

– Zgadza się. Nie musi. Wygląda na to, jakby zmuszał ich, żeby pokazali swoje karty.

– Tak. O tym też powiedział. I że jedyną rzeczą, którą mogą teraz zrobić, jest zdobycie nakazu, a to będzie wymagało upublicznienia sprawy. Jego prawnik postawił sprawę jasno, że ma ich natychmiast zaskarżyć. Straty w firmie, w wyborach, szkoda dla jego reputacji i rodziny...

Cóż, obstawiają, że góra na to nie pójdzie. To znaczy, tak naprawdę... co oni mają? Jakieś zakurzone akta z czasów studiów. I nieporozumienie w sprawie kolacji, która miała miejsce rok temu? Nie dostaną nakazu, prawda?

– Nie wiem, Charlotte. Ale wygląda na to, że nadal jest zaniepokojony. Czy wydaje się być pewny siebie?

– Nie... Wcale nie był pewny siebie. Był zły. Mówił coś w rodzaju: „Jak to możliwe, że coś takiego się zdarza? Mnie, spośród wszystkich ludzi? Jak ktoś mógł pomyśleć, że mógłbym zgwałcić młodą dziewczynę? Jestem wart ponad dwadzieścia milionów dolarów! Właśnie mam zostać członkiem stanowej izby reprezentantów! Spotkałem się z cholernym prezydentem!”. Potem powiedział, że czuje się tak, jakby za chwilę miało mu rozerwać głowę, albo coś w tym stylu, coś bardzo dramatycznego. Cała ta sprawa była jedną wielką obrazą jego ego.

– Muszę przyznać, że niezbyt ciekawie to brzmi. Czy on nie rozumie swojego położenia? Tego, że oni mają obowiązek doprowadzić sprawę do końca?

– Mówiłam ci... To sprawiło, że zaczęłam go postrzegać w inny sposób. Nie mogłam tak po prostu przestać o tym myśleć, uprawiać seks, wrócić do domu... Po prostu tym razem nie byłam w stanie. Powiedziałam, co o tym myślę, dokładnie to, co właśnie powiedziałaś. Że muszą zabezpieczyć sobie tyły i upewnić się. Poradziłam mu, żeby powiedział im, gdzie był tamtego wieczoru, że wtedy wszystko się rozwiąże. Powiedziałam mu, że nie rozumiem, dlaczego tego nie zrobił.

– Jak to przyjął?

– Niezbyt dobrze. Wściekł się na mnie. Rzucił szklanką przez cały pokój, zrobił się strasznie czerwony na twarzy, wiesz, czerwone wielkie oczy, oszalałe. Podszedł do mnie bardzo blisko, chwycił mnie za ręce i patrzył na mnie, przyglądał mi się badawczo. I zapytał mnie prosto z mostu, czy myślę, że zgwałcił moją córkę.

Charlotte wydała wtedy stłumiony okrzyk, podnosząc dłoń do ust. Potrząsnęła powoli głową ze wzrokiem utkwionym w tej naklejce.

– Powiedziałam, że tak nie myślę. Powiedziałam, że wiem, że nigdy by czegoś takiego nie zrobił. Ale wobec tego dlaczego, dlaczego nie powiedział, gdzie był? I do tego jeszcze Jenny i ten głos w jej głowie. Sama nie wiem. Chyba mi nie uwierzył.

Wtedy pograżyła się w swoich myślach, w swoich wspomnieniach z tamtego wieczoru. Pozwoliłem przez chwilę, żeby tam pobyła, wystarczająco długo, aby wspomnienia połączyły się z jeszcze większymi wątpliwościami. Wiecie dlaczego, prawda? Aby wróciły do swoich plików czy też teczek, ale nieco zmienione, być może przyozdobione wątpliwościami dotyczącymi Boba.

– Charlotte? Jak to się skończyło? Jak zostawiłaś tę sprawę?

– Ach. Cóż, nie najlepiej. Powiedział „pierdol się”, a potem wyszedł.

– Pierdol się? To wszystko, co powiedział?

– Uhm. Po trzech latach, po tych wszystkich wyznaniach miłości i czułych momentach uprawiania seksu. Po tych wszystkich chwilach, kiedy z miłością zaglądał mi w oczy... Jak to możliwe? Jak to jest, że możemy robić te wszystkie rzeczy, rzeczy, które wydają się stałe, które wydają się przetrwać nawet w chwili, gdy związek się zakończy? Teraz w nic już nie wierzę, w żadne uczucie, w żadne wyznanie, w ogóle w żadną miłość. To wszystko bujdy. Hormony, pożądanie, potrzeby i wypełnianie luk, łatanie dziur w ludzkich duszach. Wszyscy po prostu nawzajem się wykorzystujemy, prawda? Nic nie jest tym, na co wygląda.

– Cóż, długo by o tym dyskutować, Charlotte. Masz rację. Ludzie robią sobie to nawzajem. Ale czasem staje się to czymś więcej. Czasem te niedojrzałe miłości, te miłości wywołane pożądaniem, to łatanie dziur, zamienia się w coś więcej. I czasami te chwilowe relacje,

te, które nas zaskakują jak zimny powiew wiatru, który wypada zza rogu budynku, czasem one trwają, a potem stają się ostoją dla bardziej trwałej relacji. Tak opisuje to większość ludzi w stałych związkach. Pojawia się relacja i potrzeba takiej relacji. I od tej chwili, jak w przypadku każdej innej potrzeby, troszczymy się o to z życzliwością i dbałością... To akty miłości. Ale to zbyt wiele, jak na jeden dzień, prawda? Powiedz, jak się teraz czujesz, po tym, jak Bob powiedział „pierdol się” i wyszedł?

– Czuję się zdezorientowana. Czuję się tak, jakbym była zagubiona w swoim własnym życiu.

– To doskonale, Charlotte.

– Doskonale? To jest żalosne.

– Pozwól, że zadam ci pytanie: Gdyby Bob zadzwonił do ciebie i powiedział, że przeprasza, spotkałabyś się z nim? Kochałabyś się z nim znowu?

– Chciałabym. Ale nie mogłabym. Jak mogłabym to zrobić po tym wszystkim? Po tym, jak zobaczyłam, co to za człowiek – to okłamywanie, okrucieństwo, sposób, w jaki miota się między podnieceniem a agresją. Ale chciałabym. Bardzo trudno mi jest pogodzić się z tym, że to się skończyło. Dzięki temu byłam w stanie żyć.

– Wiem. Będzie ci ciężko zostawić Boba. Zrobisz dla mnie tylko jedną rzecz? Nie szukaj niczego w zamian. Po prostu zostań z tym dyskomfortem. Pobądź przez jakiś czas zagubiona i sprawdź, jak długo jesteś w stanie znieść ten ból. Mam przeczucie, że to minie. Tak, jak wtedy, gdy uderzysz się w palec o kant sofy.

Charlotte się zgodziła. Zrezygnowała ze swojego jedyne go papierosa, przynajmniej na teraz. A ja byłem z niej taki dumny! Tak, cierpiałem na monomanię w sprawie ratowania mojego syna. I tak, chciałem także doprowadzić do końca pracę z Jenny. Nie zastanawiałem się nad Tomem czy Charlotte. Nie było dla nich miejsca. Ale nie oznacza to, że już mi na nich nie zależało. Byłem głęboko zaangażowany w ich problemy. Jak by to powiedziała Jenny, stanowili zagadkę matematyczną, którą mogłem rozwiązać, i to łatwo rozwiązać. Jak mógłbym nie chcieć tego zrobić? Jestem lekarzem. Moim powołaniem jest leczyć i wyleczyć.

Nie brałem pod uwagę możliwych efektów synergicznych związanych z moim planem, ale teraz je dostrzegałem. Odejście od Boba mogło zająć Charlotte całe lata. Lata! A wtedy mogło być już za późno. Czułem prawdziwą satysfakcję z powodu stanu Charlotte, i – ryzykując tym, że zabrzmi to egoistycznie – byłem bardzo zadowolony z samego siebie. Charlotte z tego wyjdzie. Widziałem to. Odejście było najtrudniejszą częścią.

Bobowi już tak dobrze nie poszło.

Rozdział trzydziesty drugi

Fran Sullivan jest moją bratnią duszą. To takie dziwne określenie, ale wszyscy rozumiemy jego znaczenie, prawda? Fran nie była ani dobrym, ani miłym człowiekiem, ale dawała sobie radę.

Fran i Bob poznali się w szkole średniej. Była jedną z tych osób, które lubią sobie dogadzać, wobec czego nie ćwiczyła, nie przestrzegała diety, ani w żaden sposób nie powstrzymywała swoich zachcianek. Ubierała się w to, co lubiła. Latem nosiła sukienki bez rękawów, które podkreślają ciało pod pachami. Kołysze tymi rękami jak słoń kłami, kiedy maszeruje ulicą ze swoją trzódką mężczyzn – trzema synami i bogatym mężem. Zimą wyciąga swoje futra, płaszcze zrobione z młodych, zabitych zwierząt, które w naszych czasach odstręczają większość ludzi. Ma gęszcz włosów i krzykliwy makijaż. Jej perfumy czuć kilka przecznic dalej. Przypuszczam, że nie była bardziej atrakcyjna wtedy, kiedy spotkali się po raz pierwszy, ale jestem w stanie zrozumieć, dlaczego Bob ją poślubił – była cennym członkiem drużyny.

Nigdy nie poznałem Fran Sullivan osobiście. Nasze ścieżki towarzyskie się nie przecinają. Jest jednak barwną osobowością w naszym małym miasteczku. I nie sposób jej nie zauważyć.

Wielu ludzi twierdzi, że to dzięki Fran Sullivan jej mąż jest teraz tym, kim jest. Wierzę, że to prawda. Wierzę, że dostrzegła w nim duże ego z ogromnym apetytem i że wiedziała, iż może wykorzystać jego głód na swoją korzyść. Wychowali się razem w Cranston. Niższa klasa średnia. Mieli dość borykania się; mieli dość bogactwa poza ich zasięgiem, a które było zaledwie kilka kilometrów dalej. Fran nie skończyła studiów. Pracowała jako sekretarka, pomagając Bobowi opłacić Skidmore College. Bob dostał pracę w salonie samochodowym. Wracał do domu co wieczór z opowieściami o ukradzionych prowizjach, podlizywaniu się, wbijaniu noża w plecy... Ci sprzedawcy przypominali gladiatorów w Koloseum. Sprzedawcy samochodów cieszą się złą sławą, prawda? Fran miała błyskotliwy umysł, przebiegły umysł, i nie miała sumienia. W każdej bitwie Bob Sullivan był więc ostatnim człowiekiem na placu boju.

Oczywiście, to wszystko jedynie moje spekulacje. Ale nie mogę być daleki od prawdy.

Fran wiedziała również, że duże, wygłodniałe ego łączy się z zapotrzebowaniem na inne kobiety – młodsze kobiety, ładniejsze kobiety, odnoszące większe sukcesy. Pomyślcie o sławnych gwiazdach sportu w towarzystwie striptizerek z marginesu społecznego. Dlaczego mężczyzna ryzykuje wszystko tylko po to, żeby jeszcze jedna kobieta powiedziała mu, że uwielbia jego dużego, twardego kutasa? Fran rozumiała mężczyzn i ich ego.

Wobec tego, kiedy uznała, że nadszedł czas, aby Bob ubiegał się o urząd państwowy – pierwszy urząd z serii wymarzonych przez nią stanowisk, które pewnego dnia miały zaprowadzić ich prosto do Waszyngtonu – wynajęła prywatnego detektywa, żeby udokumentował jego flirty.

Tak wyjaśniła to Charlotte:

Powiedziała, że posiadanie tych nagrań i zdjęć było warte ryzyka. Wiedziała, że może zapłacić prywatnemu detektywowi tyle, ile zaproponowano by mu w środkach masowego przekazu. Jego lojalność kupiła już wcześniej, przez lata solidnego dochodu. Trzymała je wszystkie, każdą taśmę, każde zdjęcie swojego męża z innymi kobietami. Powiedziała, że to były jej polisy ubezpieczeniowe na wypadek dwóch możliwych zdarzeń. Pierwszym mogło być oskarżenie o użycie siły. Domyślam się, że nie chciała, aby powtórzyło się to, co wydarzyło się w trakcie tamtych wiosennych ferii. Wyobrazasz sobie? Ona zaharowywała się w domu, a on

pojechał sobie na ferie wiosenne na Florydę. W każdym razie, drugim zdarzeniem była sytuacja, kiedy chciałby od niej odejść.

Bob miał romanse z dziesiątkami kobiet w ciągu wielu lat. Były nagrania i zdjęcia. Niektóre to przygody na jedną noc. Niektóre były striptizerkami. Inne były na stałe, jak Charlotte. Detektyw umieścił urządzenia podsłuchowe w miejscach, w których Bob stale bywał – w salonach samochodowych, w sypialniach kochanek, w domu przyjaciela w Cranston, w domku przy basenie Kramerów. Detektyw zamontował również urządzenie w aktówce Boba. Większość podsłuchów uruchamiała się przy pomocy głosu. Niektóre z nich odbierały tylko wtedy, kiedy były w zasięgu transmisji radiowej, dlatego detektyw śledził Boba każdego wieczoru, kiedy ten pracował do późna albo uczestniczył w służbowej kolacji. Przekazał nagrania i wydruki zdjęć Fran, która trzymała je w sejfie. Zapasowy klucz był zdeponowany u jej siostry, w Hartford.

Fran pojechała za Charlotte do sklepu spożywczego dwa dni po tym, jak Bob powiedział „pierdol się” i wyszedł. Czekala w samochodzie, aż Charlotte wyszła z siatkami.

– Pakowałam siatki do bagażnika, kiedy usłyszałam, jak wymawia moje imię. Odwróciłam się i serce prawie we mnie zamarło. Miała na twarzy ten szeroki uśmiech. Był tak szeroki i słodki, że aż przerażający. Powiedziałam: „Witaj, jak się masz, cóż za niespodzianka” i to wszystko. Znałam ją od lat. Oczywiście pełniłyśmy wiele funkcji społecznych i uczestniczyłyśmy w przyjęciach z pracy. Grałyśmy nawet w golfa na dorocznym wyjeździe firmowym. Pomogła mi z siatkami, a potem po prostu podeszła do mojego samochodu od strony pasażera i wsiadła.

– Musiałaś być bardzo przestraszona.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo! Nic się nie odzywała. Po prostu tam siedziała, wpatrując się we mnie, aż w końcu wyjęła mały dyktafon. Potem puściła to. To był Bob...

Charlotte wybuchnęła płaczem, kiedy przypomniała sobie tamtą chwilę.

– Zaczekaj, przestań...

[zmartwiony głos kobiety]

– Co?

[zaniepokojony głos mężczyzny]

– Drzwi do łazienki... są zamknięte, ale pod drzwiami... Chyba światło jest włączone.

[szepty kobiety]

[szelest, potem cisza]

[głośny krzyk kobiety]

– O mój Boże! O Boże!

[przerażony głos mężczyzny]

[krzyki kobiety]

– Pomóż jej! Moje dziecko! Moja mała dziewczynka!

– Żyje? O kurwa! Kurwa!

– Weź ręcznik! Owiń jej ciasno nadgarstki!

– Moje dziecko!

– Owiń je! Ciągnij! Mocno! Mój Boże! Tyle krwi...

– Czuję puls! Jenny! Jenny, słyszysz mnie?! Podaj mi te ręczniki! O Boże, o Boże, Boże!

– Jenny!

[zrozpaczony głos kobiety]

– Dzwoń na 911! Jenny! Jenny, ocknij się!

[głos mężczyzny]

– Gdzie jest mój telefon!

[głos kobiety, szuranie nogami]
– Na podłodze! Dzwon!

[głos mężczyzny]
[odgłos kroków, szuranie nogami, kobieta w histerii mówi do dyspozytora pogotowia, podaje adres]
– Musisz iść! Natychmiast! Idź!

[kobięcy głos]
– Nie! Nie mogę! O Boże!
– Gapiłam się na to urządzenie, słuchając nagrania z tamtego potwornego dnia. Moje dziecko! Cała ta krew!

– Mój Boże. Ona cię nagrywała – powiedziałem. Niełatwo mnie zaskoczyć. Ale to mnie zadziwiło.
– Od wielu lat. Miała dziesiątki taśm. Tak mi powiedziała. A potem wyciągnęła drugą taśmę i puściła ją.
– Gdzie twoi rodzice?
[męski seksowny ton głosu]
– Wyszli.
[zalogny głos kobiety]
– Mmmm.
[głos mężczyzny, stłumiony jęk]
[szelest, odgłosy pocałunków]
– Mam zamiar ostro cię zerznąć pod nieobecność twojej mamusi i tatusia.
[agresywny głos mężczyzny]
– Och, nie. Jestem grzeczną dziewczynką. Nie mogę.
[głos kobiety]
– Nie słyszałaś, co powiedziałem, prawda? A teraz cię zerznę. Zegnę cię do przodu i zedrę z ciebie twoje różowe majteczki.
[głos mężczyzny]
[stłumiony okrzyk kobiety]
– Nie, przestań, nie...
[głos kobiety]
To było obrzydliwe. Ten facet to obrzydliwa świnia.
– Kim była ta kobieta z nagrania?
– Jedna z dziewczyn z salonu. Lila jakaś tam. Ma dwadzieścia lat! To znaczy, że wtedy miała dziewiętnaście! Zna jej rodzinę od lat. Gra w golfa z jej ojcem!
– A dlaczego Fran Sullivan chciała, żebyś usłyszała akurat to nagranie... Spośród wszystkich innych?
– Zostało nagrane tamtego wieczoru, kiedy odbyła się kolacja z degustacją wina w klubie. Podejrzywałem to... że Bob był tamtego wieczoru z inną kobietą. Ale nie spodziewałem się, że istnieją na to twarde dowody. Liczyłem na to, że Bob nie będzie chciał ujawniać swojego miejsca pobytu, a ta kobieta będzie równie małomówna. Liczyłem, że będę miał więcej czasu.
– Tam właśnie był tamtego wieczoru. Nie gwałcił mojej córki. Gwałcił córkę kogoś innego.
– Ale przecież powiedziałaś, że w nagraniu słychać było odgrywanie roli.
– Ona jest jeszcze dzieckiem. On ma pięćdziesiąt trzy lata. Nazywaj to, jak chcesz.
– Rozumiem. Bardzo mi przykro, Charlotte. Z pewnością okazał się potworem. Nadal jednak nie rozumiem, dlaczego Fran puściła ci te nagrania.

– Szantaż. To jasne jak słońce. Powiedziała, że przekaże jedno nagranie z tamtego wieczoru policji, detektywowi Parsonsowi. Prawnik ma zamiar poprosić o umowę poufności, zanim to przekażą. To oczyści Boba z zarzutów, a ona chce przeprowadzić to szybko i bez rozgłosu. Nadal uważa, że to może uchronić ich przed opinią publiczną. Powiedziała coś w rodzaju: „Zapewne usłyszysz o tym od detektywa, takim czy innym sposobem. I wyobrażam sobie, że poczujesz się wzgardzona. Bob wcisnął ci ten kit, prawda? O miłości, tak? Można by poczuć się lepiej, wystawiając go, poniżając go, niszcząc jego karierę, co?”. Potem dodała: „Ty odegrasz swoją rolę i odpuścisz. A w zamian za to ja odegram swoją i zatrzymam nagrania ciebie z moim mężem dla siebie”.

– Rozumiem. Tak, żeby Tom się nie dowiedział.

– Tak. Powiedziała jeszcze na koniec: „Jedziemy teraz na tym samym wózku, prawda? Jeśli nadal będą trwać te niedorzeczne oskarżenia w sprawie twojej córki, wszystko wyjdzie na jaw. Wszystko”.

– I co zrobisz?

Charlotte spojrzała na mnie z tą chwilową, ale błyskotliwą mieszanką porażki i ślepej odwagi. Zdarza się tak wtedy, kiedy nie ma się już nic do stracenia.

– Mam zamiar sama powiedzieć o tym Tomowi. Dzisiaj wieczorem. Nie pozwolę, żeby Fran Sullivan mówiła mi, co mam robić. Niech ją piekło pochłonie. Miałaś rację. Muszę zostać z tym bólem. Muszę go przeżyć. Właśnie to próbuję zrobić, odkąd widziałam się wtedy z Bobem, odkąd powiedział „pierdol się” i wyszedł.

– Jestem z ciebie bardzo dumny, Charlotte. To wymaga ogromnej odwagi.

Teraz mogę wam powiedzieć dwie rzeczy. Po pierwsze, Charlotte okłamała mnie, kiedy powiedziała, że pracuje nad swoimi uczuciami związanymi z odejściem od Boba. Po drugie, Charlotte nie miała szansy wyznania wszystkiego Tomowi tamtego wieczoru. Toma miało nie być w domu.

Parsons zadzwonił do mnie tuż po wyjściu Charlotte. Wyglądało na to, że Fran Sullivan nie blefowała.

– Sullivan jest czysty. Pomyślałem, że powinien pan o tym wiedzieć. Cokolwiek doprowadziło pana do przekonania, że mógłby być w to zamieszany, cóż, to był błąd.

– Naprawdę? Co się stało?

– Nie mogę ujawniać szczegółów, ale mogę panu powiedzieć, że przedstawił nam alibi. Nie jest ładne, ale potwierdza się.

Parsons spotkał się z Fran Sullivan i prawnikiem. Nie puściła mu tej taśmy, ale powiedziała, co na niej było, i zachęciła go do tego, żeby porozmawiał z tą młodą kobietą. Oczywiście Parsons wylądował w domu jej rodziców. Dowiedzieli się o tym incydencie dopiero wtedy, gdy zmusili córkę, żeby wyjaśniła obecność policji pod ich drzwiami. Długoletni przyjaciel, weekendowy kumpel ojca od golfa, który od ponad roku pieprzył ich córkę. Ojciec dziewczyny był tak zdruzgotany, że uspokajanie go zajęło Parsonsowi godzinę. Dowiedziałem się o tym wszystkim później.

– Rozumiem. Cóż, to musi być ulga – powiedziałem Parsonsowi.

– Chyba tak. Ale powiedzmy sobie po prostu, że ten świat jest popapwany.

– A więc w jakim punkcie jest pan teraz?

– Cóż... W tym samym, z którego wyszedłem – z Tomem Kramerem trującym mi tyłek, bez odpowiedzi, bez podejrzanych, tylko z niebieską bluzą i jednym zdjęciem z kroniki szkolnej. Ach... I jeszcze z czymś.

– Z czym? – Muszę przyznać, że wtedy tak naprawdę nie słuchałem. Fortel z Bobem Sullivanem – bez szumu w mediach, procesów sądowych i innych smaczków, które sprawiłyby,

że sprawa została zamknięta i wszyscy dali sobie spokój – zaczynał tracić na ważności. Nie spieszyło mi się do planu B.

– Jest taka sprawa z Oregonu... Jeden z tych telefonów, które wykonują moi chłopcy, wiesz, do lokalnych komisariatów w całym kraju. Cóż, ten starszek przypomniał sobie jakiś raport o dzieciaku z takim samym skaleczeniem na plecach. Linia prosta, głębokie wcięcie tuż nad miednicą. To było dawno temu, ale obiecał, że znajdzie akta w archiwum. Nie pamięta, żeby to było związane z gwałtem, ale zawsze to jakiś trop.

– Rozumiem. Cóż, brzmi to jak wyrok, prawda? Chodzi mi o to, że to był przede wszystkim gwałt. Nie napaść z gwałtem jako coś, w pewnym sensie, przypadkowego. I to na drugim końcu kraju. Zgodzi się pan?

– Alanie, mam zamiar sprawdzić każdy najmniejszy trop w tej sprawie.

Tak, jasne. Jeszcze zobaczymy.

Rozdział trzydziesty trzeci

Oto, co wydarzyło się w wieczór tej katastrofy. Wieczór, w którym rollercoaster z wrzawą runął ze wzgórza. Wieczór, kiedy wata cukrowa była już prawie ukończona, chociaż zostanie jeszcze kilka nitek do nawinięcia, po tym, co wam opowiem.

Oto, co wydarzyło się tego wieczoru, kiedy zginął Bob Sullivan.

Charlotte mnie okłamała. Wiem, dlaczego, ale to nieistotne. Nie była w stanie wrócić do domu i skonfrontować się ze swoim bólem, po tym, jak odeszła od Boba. W głowie dźwięczały jej jego słowa. „Pierdol się”. W jej głowie tkwiło poważne podejrzenie, że to on zgwałcił jej córkę. To była moja robota, ale także konsekwencja szoku, który pojawia się, kiedy poznajemy prawdę o naszym kochanku. Kiedy „kocham cię” zamienia się w „pierdol się”, umysł łagodzi ból, przydzielając kochankowi rolę najbardziej nikczemnego łajdaka. Tego wszystkiego nie dałoby się przełknąć. Ta pigułka była zbyt gorzka i tamtej nocy okazało się, że Charlotte się nią dławiała.

Nie może domagać się uniewinnienia. Podobnie jak wtedy, kiedy zapaliłem zapalną i puściłem ją w ruch, Charlotte wiedziała, że Tom odchodził od zmysłów w sprawie znalezienia gwałciciela Jenny. Wiedziała, że nie spał. Wiedziała, że ledwo był w stanie jeść, że przestał robić cokolwiek przyjemnego, czuć cokolwiek radosnego. Nawet w towarzystwie Lucasa i Jenny. To wszystko była gra, podstęp. Te jego wymuszone okrzyki radości podczas meczu lacrosse, te jego uśmiechy, kiedy witał się z nimi rano. Był w stanie ostrego lęku.

Miałem wobec niego taką hipotezę, że jeśli zdoła przetrwać ten lęk, będzie mógł wyjść po drugiej stronie jako odmieniony człowiek. Człowiek akceptujący demony, które w nim mieszkały. To proces. Droga do uzdrowienia. Charlotte miała przed sobą tę samą drogę, teraz, kiedy rzuciła Boba. Charlotte jednak miała zemstę w zasięgu ręki i dokonała wyboru, żeby z niej skorzystać.

Tamtego dnia wyszła ode mnie z gabinetu i wróciła do domu. Było to, zanim dowiedziała się o niewinności Boba, zanim Fran Sullivan wsiadła do jej samochodu i puściła te taśmy. Była zła na Boba, i co ważniejsze, zastanawiała się, czy zgwałcił Jenny. Zaczekała, aż dzieci poszły spać, a potem mu powiedziała.

Nie mogłem uwierzyć w to, co usłyszałem. Że Bob Sullivan, mój szef, przyjaciel rodziny przez wszystkie te lata, był podejrzany w sprawie o gwałt na mojej córce. Musiałeś zaszcześcić mi tę koncepcję nowego podejrzanego w głowie, Alan. Miało to sens, że nowy podejrzany był powodem, dla którego nie interesowali się tym zdjęciem z kroniki szkolnej. Próbowałem dowiedzieć się czegoś od Parsonsa, ale nic mi nie powiedział. Ale Charlotte powiedziała. Powiedziała mi o tamtej dziewczynie sprzed lat i o tym, że on nie ma alibi, o jego kłamstwie wobec policji. Ale to informacja o tym, że Jenny słyszała jego głos... To mnie ostatecznie przekonało. Mogłem go zabić tamtego wieczoru. Siedziałem w łóżku, snując fantazje o tym, że go zabijam, o zabraniu kija golfowego z garażu i roztrzaskaniu mu czaszki. Poszedłem do pokoju Jenny, kiedy już zasnęła. Włączyłem jej telefon i przejrzałem wiadomości, esemesy do i od tego żołnierza, z którym się przyjaźniła. I zobaczyłem to. Te słowa. „Myślę, że to był on... Słyszę w głowie jego głos”. Dziesiątki esemesów z ostatnich dwóch tygodni. Nikt mi nie powiedział. Zdaje się, że teraz wiem dlaczego. W końcu wszyscy wiedzieli oprócz mnie, prawda? Ty, Jenny, Parsonsa, Charlotte. Wszyscy poza mną.

Tom konfrontował się ze swoją złością przez cały następny dzień. To było jednak wszystko, co był w stanie znieść.

Wiedziałem, że tamtego wieczoru był umówiony z klientem w salonie jaguara. Zjadłem kolację z rodziną. Zjadłem cały talerz. Steka. Ziemniaki. Fasolkę szparagową. Zjadłem wszystko i nadal byłem głodny. Miałem apetyt, po raz pierwszy, odkąd moja córka została zgwałcona. Wyjaśniłem im, że musiałem dokończyć trochę papierowej roboty w salonie. Pocałowałem żonę w usta, długim pocałunkiem. Wystarczająco długim, żeby ją zaskoczyć. Pocałowałem dzieci w głowy. Mocno je przytuliłem. Wiedziałem, że po raz ostatni widzę ich w takich okolicznościach, w naszym domu. Zszedłem po schodach z tak jasnym umysłem, jakiego nigdy nie miałem. Zabrałem kij golfowy. Włożyłem go do samochodu. I pojechałem.

Tamtego wieczoru Tom nie był jedynym mężczyzną w drodze do salonu jaguara.

Nie spotkałem się z Seanem Loganem, odkąd powiedział mi, jakie uczucia żywił wobec Boba Sullivana. Wyznał, że jest przekonany, że to Bob zgwałcił Jenny i że zaczął traktować go z taką samą nienawiścią, jaką odczuwał w stosunku do wrogów w Iraku. Bob był terrorystą, a Jenny była Valancią, kotem, którego miał ochraniać. Był tak bardzo sfrustrowany naszym brakiem postępów. Utknęliśmy pod tymi czerwonymi drzwiami i potrzebował się dowiedzieć... Czy spowodował śmierć swojego kolegi, człowieka pod jego opieką? To poczucie winy zostało teraz przekierowane na Boba Sullivana.

Teraz rozumiem. To, w jaki sposób wziąłem tę wściekłość i przenieśliem ją na innego człowieka, na inną sytuację, którą mogłem znowu odtwarzać. Nie byłem w stanie obronić Valancii, ale mogłem ochronić Jenny. Czułem się lepiej. Pamięta pan, jak potrafiłem poczuć miłość do własnego dziecka dzięki mocy, którą miałem, żeby pomóc Jenny? Dzięki panu to zrozumiałem. Ale ta moc wyzwała się przez tę sprawę z Sullivanem. Ta myśl kiełkowała we mnie od wielu dni. Ta siła eksplodowała. Nie przychodziłem na nasze sesje, ponieważ wiedziałem, że dostrzeże to pan w moich oczach i będzie mnie pan próbował powstrzymać. Jedyną rzeczą, którą chciałem powstrzymać, była agonია... Jenny i moja. Takim czy innym sposobem trzeba ją było powstrzymać. Naładowałem broń. Zostawiłem wiadomość dla żony na dnie szuflady. Liczyłem na to, że w końcu ją znajdzie, ale jeszcze nie tamtego wieczoru. Spędziłem cały dzień, szukając go, śledząc go, aż zrobiło się ciemno. Obserwowałem salon od wielu godzin, czekając.

Tom zatrzymał samochód kilka przecznic dalej od salonu.

Serce waliło mi jak szalone. Myślałem, że rozerwie się na kawałki... Albo wyskoczy mi z klatki piersiowej. Nadmiernie oddychałem. Powietrze wchodziło do środka, ale nie czułem go. Dławiłem się własnym oddechem. Obrazy mojej małej dziewczynki w tym lesie. Obrazy Boba, który rznął tę młodą dziewczynę na samochodzie. Wszystko się mieszało. Ale ja się nie ruszałem. Słyszałem, jak rodzice o mnie rozmawiają. Moja żona im wtórowała. „On tego nie zrobi. Nie ma odwagi... Nie każdy może być żołnierzem... Wszyscy musimy zaakceptować nasze ograniczenia...”.

Sean zobaczył, jak klient wyszedł. Kiedy jego samochód zniknął z pola widzenia, a reflektory stopniowo zgasły, Sean wysiadł z samochodu, odbezpieczył broń i zaczął iść z przekonaniem w kierunku salonu.

Pierwszą wizję miałem, kiedy dotknąłem stopami ziemi. Była jasna i przejrzysta. Tamta ulica. Stary człowiek z fajką. Troje dzieciaków z piłką, jakby na mnie patrzyli. Obraz ulicy jest zamrożony. Nikt się nie rusza. Nikt nie biegnie. Widziałem ich. I to nie tylko te rzeczy, które mi pan odczytał. Dostrzegłem nowe rzeczy, inne rzeczy z tamtego dnia. Z tamtej ulicy z czerwonymi drzwiami. Zatrzymałem się i strząsałem to z siebie. Spojrzałem na światła w salonie.

Wykonałem swój plan zasadzki. Dostrzegłem wejście. Boczne drzwi, które były uchylone, może wcześniej przez mechanika. Skupiłem się na misji.

Sean sobie przypomniał. Emocje, broń w dłoni, skupienie na misji, intencję zabicia... To

były obrazy, których nie dało się przywołać w trakcie naszych sesji. A teraz, kiedy już zostały przywołane, prowadziły go z powrotem do wspomnień tamtego dnia, do tej ostatniej misji.

Kiedy Sean szedł dalej, Tom usiłował ruszyć samochodem. Wrzucił bieg i wycofał na ulicę. Minął kolejną przecznicę, a potem się zatrzymał.

Nie potrafię opisać złości, jaką wtedy poczułem. Słyszałem, jak moi rodzice mi ułóżają. Nazywają mnie tchórzem, ponieważ zastygłem w bezruchu. O mały włos nie zabiłem człowieka! Myślę, że to coś, co może budzić niepokój i wymaga zastanowienia. Zostawiłbym moje dzieci. Nie byłoby żadnego źródła dochodu. Zostaliby bez ojca. I po co? Jenny nadal byłaby ofiarą. Zabicie jej napastnika by tego nie zmieniło. Nadal byłaby pozbawiona pamięci i możliwości wyzdrowienia. Zabicie Sullivana by jej tego nie zwróciło. A potem zastanowiłem się nad sprawiedliwością, na której punkcie miałem taką obsesję. Nad historiami innych ofiar i tego, w jaki sposób sprawiedliwość pomogła im wyzdrowieć. I nad tym, że Jenny nigdy, żadnym innym sposobem nie uzyska sprawiedliwości. Odebraliśmy jej to. Gapiłem się w deskę rozdzielczą i uspokajałem nerwy.

Sean szedł, krok za krokiem, w kierunku otwartych drzwi. A w miarę jak szedł, pojawiały się wspomnienia, niewyraźne przebliski.

Myślałem, że tracę zmysły. Nie mogłem skupić się na misji. Musiałem ciągle się zatrzymywać, otrząpywać się z tych przeblisków jak z małych komarów. Tym razem nie poniosę porażki. Podniosłem stopę, przesunąłem ją, postawiłem z tyłu na ziemi. Nagle tam, gdzie wcześniej była moja stopa, wyrósł przede mną Valancia. Zrobiłem kolejny krok i obejrzałem się za siebie, ale tam go nie było, był przede mną, wyprzedził mnie! Dostrzegłem przez okno cień Sullivana. Podniosłem drugą stopę i przeciągnąłem ją do przodu. „Co jest, kurwa, człowieku!”. To były moje słowa. „To nic dobrego. Nic dobrego!”. Moje słowa! Valancia wysunął się przede mnie. Po twarzy płynęły mu łzy, żłobiąc ślady w kurzu na jego skórze. Był wtedy tak oszalały ze strachu. Kurwa! On miał zamiar to zrobić! „Nie boję się!”. Zdaje się, że tak właśnie powiedział! To właśnie przypomniałem sobie, kiedy szedłem zabić Boba Sullivana! Przypomniałem sobie!

Jakiś samochód przejechał jak szalony obok Toma, kiedy ten siedział w aucie zaparkowanym na poboczu drogi. Przypomni sobie o tym później, chociaż wtedy nie zwrócił na niego najmniejszej uwagi.

„Co to znaczy być mężczyzną? Co to znaczy być silnym?” – takie pytania krążyły mi po głowie. Czy będę silniejszy, jeśli przełknę tę złość i będę postępował zgodnie z zasadami? Czy też będę silniejszy, jeśli zrobię to dla mojej córki? Uwierzycie? W wieku czterdziestu pięciu lat nadal tego nie wiedziałem. Nie miałem pojęcia, co to znaczy być mężczyzną.

Sean osunął się na kolana. Nie było to zamierzone. Emocje wzięły nad nim górę.

Ten mały, głupi pojeb. Poczułem kostkę brukową pod kolanami. Położyłem broń przy stopach i złapałem się rękami za głowę. Zamknąłem oczy. Chciałem sobie to wszystko przypomnieć. Wszystko, raz na zawsze. Odwrócił twarz i zaczął biec na złamanie karku w kierunku tych czerwonych drzwi. Chwyciłem go za ramię, ale wyslizgnął się z mojego uścisku. Ludzie nadal stali nieruchomo. Wiedzieli, co się działo. Wiedzieli, co było pod tymi drzwiami. Pobiegłem za nim. „To nic dobrego, kocie! Wycofaj się!”. Jestem prawie na miejscu. Prawie przy tych drzwiach. I wtedy wszystko się zatrzymało.

Sean krzyknął na cały głos w mroku nocy. Zastanawiałem się, czy Bob Sullivan usłyszał ten krzyk, czy go w ogóle zaniepokoił. Na to jedno pytanie nigdy nie poznamy odpowiedzi.

Otworzyłem oczy. Wziąłem broń i pobiegłem z powrotem do samochodu. Pojechałem do domu, do swojej rodziny. Nie mogłem tego zrobić. Podobnie jak nie mogłem poprowadzić Valancii na śmierć. Nie rozumie pan, doktorze? Ja tego nie zrobiłem. Nie poszedł za mną na jakąś samobójczą misję. To ja szedłem za nim. To ja szedłem za nim!

Tom wycofał auto na drogę. Podjął decyzję. Już więcej się nie zatrzyma. Wyobrażam sobie, jak Sean przejechał tuż obok niego.

Pomyślałem, że mogę przynajmniej pojechać tam i skonfrontować się z nim, zmusić go do przyznania się. Przynajmniej to mogłem zrobić. To był kompromis. Tak sobie powiedziałem. Wszedłem do salonu. W biurze, na tyłach salonu światło było zapalone. Zostawiłem kij golfowy w samochodzie. Nie ufałem samemu sobie. Może jestem idiotą. Może tego w sobie nie miałem. A może nie chciałem tego w sobie odnaleźć. Otworzyłem drzwi kluczem i wszedłem do środka. W głowie miałem ułożone słowa, które zamierzałem powiedzieć, i mamrotałem je pod nosem, kiedy wchodziłem do salonu. Wtedy usłyszałem ten dźwięk. Był to płacz mężczyzny.

Wyszedłem zza rogu, podobnie jak tamtego wieczoru, kiedy Bob był z Lilą. Tylko że to, co zobaczyłem tym razem... Dobry Boże.

Samochód, który przemknął obok Toma, należał do ojca tej dziewczyny, z którą Bob Sullivan był tego wieczoru, kiedy Jenny Kramer została zgwałcona. Ojciec Lili z salonu, który grał z Bobem w golfa. To był ten mężczyzna, którego Tom zastał płaczącego na podłodze salonu samochodowego, obok zakrwawionego ciała Boba Sullivana.

Miał łom w dłoni. Bob leżał na masce srebrnego jaguara XK, a z jego czaszki lała się krew.

– Moja mała dziewczynka! – krzyczał mężczyzna. Podbiegłem do Boba, ściągnąłem go na podłogę, zbadałem puls. Słaby, ale był. Jednak ta rana w jego głowie... Widziałem wyciekającą substancję szarą. Byłem w takim szoku. Nawet nie jestem w stanie tego opisać. To było surrealistyczne. Zdołałem wyjąć telefon i zadzwonić na 911. Powiedziałem im, gdzie byliśmy, że zaatakowano mężczyznę. I że był martwy.

– Tom – zapytałem. – Dlaczego tak im powiedziałaś, skoro miał wyczuwalny puls?

– Nie jestem z tego dumny. A może właśnie jestem. Jeszcze nie wiem. Ale nie zrobiłem nic, żeby uratować Boba Sullivana. Położyłem go na podłodze i pozwoliłem, żeby wykrwawił się na śmierć. Usiadłem obok tego mężczyzny, tego ojca. Wciąż powtarzał, że Bob zgwałcił jego małą dziewczynkę, i wtedy nie miałem pojęcia, kim on był. To alibi nie wyszło jeszcze na jaw. Ale tamte słowa... To tak jakby ten mężczyzna był mną, tym drugim mną, który chciał zabić Boba Sullivana, który chciał sprawiedliwości. Wziąłem tego mężczyznę w ramiona i trzymałem go, kołysząc go do przodu i do tyłu, kiedy płakał z rozpacz. Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale mogę jedynie powiedzieć, że płakał moimi łzami i że rozumiałem jego poczucie sprawiedliwości.

Na tym to właśnie polega. Na tym polega ten konflikt. Nieźle, co? Ale to jeszcze nie koniec tej historii.

Rozdział trzydziesty czwarty

Nie mam wyrzutów sumienia z powodu roli, jaką odegrałem w śmierci Boba Sullivana. Wisiała nad nim, rozumiecie? Gustował w żonach i córkach innych ludzi. Na nagraniach było ich więcej. W końcu wszystkie zostały ujawnione w procesie mordercy, zdruzgotanego ojca, który uderzył łomem w nieszczęsną głowę Boba. Nawet nagrania z Charlotte.

Zgodnie z umową treść nagrań została zachowana w tajemnicy. Nikt nie miał interesu w zniszczeniu Fairview, co z pewnością by się stało. To małe miasteczko. Już o tym wspominałem, ale warto o tym powiedzieć raz jeszcze. Nikt nie chciał dokonywać wyborów w sprawie swoich małżeństw, przyjaciół, nauczyciela, który uczył dzieci w szkole, córki, matki. W tym miasteczku nie było wystarczającej ilości miejsca na ten rodzaj gniewu, który zostałby wyzwolony. Wobec tego do materiału dowodowego zostały włączone jedynie daty i wiek kobiet. Ostatecznie nagrania wróciły do Fran Sullivan, która, jak przypuszczam, trzyma je w jakimś ładnym, bezpiecznym miejscu, w swoim nowym domu w Miami. Oczywiście nie mogła zostać w Fairview. Nadal musiała wychowywać swoich chłopców. Przedstawicielstwa handlowe zostały sprzedane (dwa spośród nich Tomowi Kramerowi) i rodzina Sullivanów zaczęła życie od nowa w jakimś miejscu daleko od Fairview.

Charlotte w końcu powiedziała Tomowi o swoim romansie. Powiedziała mu nazajutrz po tym, jak pozwolił temu człowiekowi umrzeć.

Nie mogłam pozwolić, żeby pogrążył się w tym poczuciu winy. To nadal było tak świeże, widok rany tego mężczyzny, wylewającej się substancji mózgowej, cała ta krew. I ten człowiek, który po prostu płakał na podłodze. Tom był wstrząśnięty tym, czegoomalże nie zrobił, i przerażony tym, co w rzeczywistości zrobił. To ja go do tego doprowadziłam, do tego, że włożył kij golfowy do samochodu i pojechał do salonu. Musiałam to naprawić.

Charlotte tego nie powiedziała, ale mogłem wywnioskować, że odwaga Toma i ostatecznie jego umiejętność poradzenia sobie ze swoją wściekłością spowodowały, że zobaczyła go w nowym świetle. Zobaczyła w nim silnego mężczyznę. Mężczyznę, który potrafił ochronić swoją rodzinę, a nie tylko żalić się na ten temat innym ludziom, tak jak to robił przez cały rok. A jednak miał także wady, prawda? Najprawdopodobniej Bob i tak by umarł, ale Tom nie zrobił nic, żeby uratować tego człowieka. Nie był doskonały. I to sprawiło, że Charlotte pozwoliła odejść dobrej Charlotte, podobnie jak to zrobiła wcześniej ze złą Charlotte.

Z punktu widzenia Toma dostrzeżenie wad Charlotte pozwoliło mu w końcu poczuć, że zasługuje na nią, na swoją rodzinę i na swoje życie.

Sprawy nie zawsze toczą się tak gładko, ale większość par nie doświadcza takiego rodzaju wstrząsających wydarzeń, które zmieniają życie już na zawsze. Inercja, stagnacja, rutyna... trudno to zmienić w obliczu tych potężnych sił.

Śmierć Boba Sullivana odmieniła ich oboje.

Oczywiście byłem wściekły. Wkurzony. Zraniony. Zdruzgotany. Chodziłem dookoła z tym uczuciem ściskania w dołku, który zasysał wszystko wewnątrz mnie. Nie mogłem na nią patrzeć przez wiele dni. Zmusiłem ją, żeby opowiedziała mi szczegóły, gdzie się spotykali, jak często, jak długo. Zmusiłem ją, żeby opowiedziała mi o tym dniu, w którym znalazła Jenny. Przeprosiła tylko raz. Opowiedziała mi o swoim dzieciństwie. Mówiła o tym tak spokojnie, nie błagała o wybaczenie, chciała tylko, żebym zrozumiał. Powiedziała, że pomogłeś jej pojąć, jak bardzo potrzebowała mieć dwie tożsamości, dobrą i złą, z powodu tego wstydu, który w sobie nosiła. Rozpłakała się, kiedy powiedziała mi o swoim ojczymie, o pierwszym razie, kiedy to się

wydarzyło. Słuchałem, a kiedy skończyła opowiadać, po prostu wstała i zostawiła mnie samego w pokoju. Nie wspomniała ani słowem o niczym z tego, co mi wyznała, przez dwa tygodnie.

Charlotte powiedziała, że to były najdłuższe dwa tygodnie w jej życiu, dłuższe nawet od tych tygodni po gwałcie na Jenny.

To dlatego, że nie pozostało mi już nic więcej do zrobienia. Nie miałam już żadnych działań do podjęcia, żadnych telefonów, żadnych spraw do załatwienia, żadnego niczego. Musiałam tylko siedzieć i pozwolić, żeby mój mąż mnie poznał, całą mnie, i zdecydował, czy nadal mnie kocha. Było to bardzo trudne, ponieważ po tym, jak wszystko mu wyznałam, wiedziałam, że kocham go bardziej niż kiedykolwiek. A może powinnam po prostu powiedzieć, że wiedziałam, iż naprawdę go kocham, kropka.

Tom przyszedł do Charlotte w czwartek wieczorem. Byli sami w sypialni. W domu panowała cisza.

Wszedłem, a ona stała przed swoją toaletką, patrząc się w lustro. Widziałem jej odbicie z miejsca, w którym stałem. I po raz pierwszy ją zobaczyłem. To znaczy naprawdę ją zobaczyłem. Nie była tą kobietą, którą, jak wtedy sądziłem, poślubiłem. Ale, Boże, była piękna! Przepraszam... Ostatnio często płaczę. Po prostu była taka piękna, ta bezbronna dziewczynka i ta silna kobieta... Widziałem je obie na jej twarzy. I chciałem tylko wziąć ją w ramiona.

Charlotte dobrze pamięta tamten wieczór. Wątpię, żeby któreś z nich go zapomniało.

Nie zauważyłam, że był w pokoju, dopóki nie stanął prawie tuż za mną. Objął mnie rękami w pasie i położył głowę na moim ramieniu. Powiedział, że mnie kocha. Powiedział, że uważa mnie za najpiękniejszą kobietę, jaką kiedykolwiek znał, jeszcze piękniejszą niż wcześniej, teraz, kiedy widział mnie całą. Padłam mu w ramiona. Poczułam, że ta ściana runęła na ziemię. Nic już nie stało między nami. Kochaliśmy się, a potem przez całą noc spałam w jego ramionach.

Sean także nawiązał na nowo relację ze swoją żoną po śmierci Boba Sullivana. Przyszedł na spotkanie ze mną zaraz następnego dnia, nazajutrz po tym, jak niemalże sam zabił tego człowieka. Nazajutrz po swojej wizji.

– Gnałem do domu jak szalony. Nie mogłem dojechać tam wystarczająco szybko. Chciałem powiedzieć żonie, że nie zabiłem Boba Sullivana, że nie zabiłem Valancii, że próbowałem go uratować. Nie chodzi o to, że sobie to przypominam. Równie dobrze mogłem sobie przypomnieć to tylko po to, żeby dowiedzieć się, że to ja biegłem w kierunku tamtych drzwi, wiedziony arogancją, której nie sprostałaby żadna ilość zdrowego rozsądku. Tak właśnie czułem się przez większą część życia. Żyjąc z lękiem... przez to robiłem wiele zwariowanych rzeczy. Mogłem być tym człowiekiem, który może i nawet w końcu chciał umrzeć, po takim ogromie cierpienia. Nie rozumie pan, doktorze? Teraz wiem, że nie jestem kompletnie pojebany, że nie jestem na tyle pojebany, żebym prowadził człowieka na śmierć.

– Nie, Sean. Nie jesteś tak pojebany. Tak naprawdę pobiegłeś za nim. Próbowałeś go powstrzymać i byłeś skłonny za niego zginąć. Jesteś bohaterem.

– Chciałem być bohaterem. Sądziłem, że gdybym zabił Sullivana, uratowałbym Jenny. Wyobraża sobie pan, że ja nie pamiętałem tamtego wieczoru? A gdybym zabił niewinnego człowieka? Byłem tak blisko.

– Nie sądzę, żebyś zastrzelił Boba Sullivana. Nie jesteś taki.

– Może.

Sean siedział ze wzrokiem utkwionym w podłodze. Powoli skinął głową.

– Może, doktorze. Chyba nigdy się tego nie dowiemy.

Sean nadal przychodził do mnie na sesje, żeby pozbyć się swojego lęku i skończyć naszą pracę nad zlikwidowaniem jego demonów. Odnalezienie tamtych kilku wspomnień z tego dnia w Iraku przebiegło bez zakłóceń i było bardzo satysfakcjonujące. Trauma związana z wybuchem,

z obrażeniem, znalazła swoje miejsce i przestała błędzić. Tamtego roku Sean wrócił do college'u. Jego żona urodziła córkę, której dali na imię Sara, a Sean pozostał bliskim przyjacielem Jenny, człowiekiem, który potrafił unieść jej czarny worek pełen śmieci.

To są szczęśliwe zakończenia. Nie mogę przypisywać sobie zasługi za to, co ci niezwykle ludzie zrobili, żeby odmienić swoje życie. Powiem tylko, że jestem wdzięczny za to, że mogłem odegrać w tym niewielką rolę.

A teraz muszę opowiedzieć wam zakończenie historii o Glennie Shelbym.

Siedem dni po śmierci Boba Sullivana znaleziono ciało Glenna Shelby'ego, dyndające na metalowym drążku w jego mieszkaniu. Zrobiło się dość ciepło i zaczął śmierdzieć.

Kiedy policjanci z Cranston przeszukiwali jego rzeczy, znaleźli czarną maskę narciarską, czarne rękawice i notes, w którym ze szczegółami był opisany gwałt na Jenny Kramer.

Glenn wcześniej pracował w firmie zarządzającej nieruchomościami, zanim jego współpracownicy zaczęli czuć się niekomfortowo w jego towarzystwie. Opowiadałem wam o tym wcześniej. Może zapomnieliście. Ostatnią jego pracą było zajmowanie się dwoma domami w Fairview. Robił tam wszystko – pielął, pielęgnował trawniki, przycinał drzewa i czyścił baseny.

Detektyw Parsons zadzwonił do mnie z wieściami.

Istne szaleństwo, prawda? Ten facet to prawdziwy świr. Dwa wyroki za prześladowanie. Liczne skargi od współpracowników. Większość czasu spędził w więzieniu. Stuknięty sukinsyn. Wygląda na to, że zaplanował sobie, że zgwałci kogoś na tym przyjęciu. Obserwował kilku chłopaków na Instagramie. Używał fałszywego profilu. Pieprzone kretyńskie dzieciaki. Tak są pochłonięci tymi „polubieniami” i „obserwatorami”. Założę się, że nie znają połowy ludzi, których wpuszczają do swojego świata. Znaleźliśmy chat pod jednym ze zdjęć. Zaczęli o tym rozmawiać tydzień przed imprezą. Dało mu to mnóstwo czasu na przygotowanie. Wygląda na to, że jego ofiarą miał być chłopak. Nadal próbujemy ustalić, gdzie to się zaczęło, który dzieciak jako pierwszy wpuścił go do grupy. To mogłoby nam coś wyjaśnić.

Ja już znałem odpowiedź. Przejrzałem konto Jasona, żeby usunąć zdjęcia w niebieskiej bluzie. Nie używam Instagramu, ale jeden z „obserwatorów” mojego syna wciąż się tam pojawiał, zaznaczając serduszka pod jego postami, próbując inicjować rozmowy, skłaniając go do tego, żeby „lajkował” jego komentarze. Trudno wytłumaczyć, dlaczego to nagle wyskoczyło mi przed nosem. Zdjęcia i posty tego obserwatora nigdy nie ujawniały twarzy Glenna Shelby'ego, ale ja po prostu wiedziałem. Ta desperacja emanowała z ekranu jak trujący związek chemiczny, strona po stronie.

Shelby zaczął regularnie śledzić mojego syna.

Shelby poszedł na to przyjęcie, żeby śledzić mojego syna.

Teraz już rozumiecie ten obezwładniający strach, który pojawił się, kiedy dowiedziałem się, że mój syn był wtedy w lesie.

Nie powiedziałem Parsonsowi.

– To już coś, detektywie. Naprawdę coś. Mam prośbę. Wspominał pan coś o notatkach dotyczących gwałtu...

– Ach tak. Ten facet wszystko szczegółowo zapisywał. Notatki pasują do wszystkiego, co znaleźliśmy, a nawet więcej. Powiem panu, że to chora sprawa.

– Wiem, że to zabrzmiało dziwnie, ale myślę, że mógłbym z nich skorzystać, żeby pomóc Jenny odzyskać pamięć. Myśli pan, że mógłbym je przejrzeć albo zrobić kopię?

Jezu Chryste. To dziwne. Czy ona tego chce? Dowiedzieć się wszystkiego, o czym myślał i co czuł, kiedy jej to robił?

– Porozmawiam z nią i jej rodzicami. Ale nie chcę rozbudzać w nich nadziei, jeśli nie będziemy mogli dostać tych zapisków.

– Mogę panu dać te zapiski.

– Dziękuję.

– Ach... Prawie bym zapomniał. Ten emerytowany policjant z Oregonu? Pamięta pan? Pamiętałem.

– Mówi, że ma te akta. Zgłoszenie pochodziło ze szkoły. Nauczycielka zauważyła krew, która ciekła z koszuli tego dzieciaka. Zmusiła go, żeby poszedł do pielęgniarki, a ta zgłosiła ranę ciętą. Powiedziała, że to nie wyglądało na wypadek. Rana była zbyt sterylna, jakby ktoś pociął go z premedytacją.

– Cóż, detektywie. To chyba już nie ma znaczenia, prawda? Wtedy Glenn Shelby był jeszcze dzieckiem.

– Tak. Powiedziałem mu, że już nie potrzebujemy tych akt. Dzięki Bogu, że ta cała sprawa w końcu dobiegła końca. Zdaje się, że wezmę sobie urlop.

– Zasłużył pan na to – powiedziałem, ale wcale tak nie myślałem.

– Podobnie jak pan, Alanie. Spadł pan z nieba Kramerom. Wiem, że są panu bardzo wdzięczni.

– Cóż, bardzo się cieszę, że mogłem pomóc. Mam tylko nadzieję, że uda mi się dokończyć swoją pracę.

Rozdział trzydziesty piąty

Empatię definiuje się jako „zdolność do współodczuwania i rozumienia uczuć innych ludzi”.

Kobiety, które rozmawiają godzinami podczas lunchu. Mężczyźni, którzy co niedziela rano chodzą razem na pole golfowe. Nastoletnie dziewczęta przyklejone do ekranów swoich telefonów. Podczas takich właśnie czynności opowiadamy nasze historie, czasem z drobiazgowymi szczegółami, obserwujemy wyraz twarzy innych ludzi, w miarę jak chłoną słowa. Wydobywamy z nich współczucie, radość, zrozumienie. Robimy tak, żebyśmy nie byli osamotnieni w naszej powolnej drodze do śmierci. Empatia stanowi samą istotę naszego człowieczeństwa. Bez empatii życie jest cierpieniem.

Oto ostatnie cukrowe nitki.

Detektyw Parsons przekazał mi zapiski Glenna Shelby’ego. Kramerowie przedyskutowali mój plan i przyznali, że był wart realizacji. A więc pewnego wieczoru, wczesnym latem, niewiele ponad rok po gwałcie, Jenny Kramer przyszła do mojego gabinetu, żeby w końcu dowiedzieć się, takim czy innym sposobem, co dokładnie wydarzyło się w lesie za Juniper Road.

Miała na sobie te same ubrania, co tamtego wieczoru, a w zasadzie ich duplikaty, przy pomocy których pracowaliśmy w gabinecie. Użyła też tych samych perfum i zrobiła taki sam makijaż. Włosy miała rozpuszczone, zostawiła tylko jeden mały warkoczek po prawej stronie.

Jenny zniosła wydarzenia ostatnich dwóch tygodni wyjątkowo dobrze. Powiedziała, że podniosło ją na duchu to, że sprawcą nie był Bob Sullivan, ale mężczyzna z poważną chorobą psychiczną. Ułatwiłem jej to trochę poprzez wprowadzenie bogatych opisów stanu psychicznego Glenna. Wiem, że gdyby go spotkała i zobaczyła, jak wyglądał na co dzień, czułaby się inaczej. Przyznała, że wiedząc o jego stanie, odczuwa to bardziej jako wypadek, jakby weszła w drogę dzikiemu zwierzęciu w dżungli albo rekinowi, albo tej potężnej fali oceanu. Nie chodziło o to, czy wybaczyła Glennowi Shelby’emu, że ją zgwałcił. Chodziło o jej umiejętność zrozumienia i umiejscowienia tego, co się stało, w kontekście, który pomoże jej normalnie żyć. Niektóre rzeczy nie dzieją się ot tak. Niektóre rzeczy są tak niepojęte, że usuwają spod naszych nóg ziemię, nasze fundamenty, i wtedy idziemy przez życie, kuśtykając, a każdemu naszemu krokowi towarzyszy strach przed niepowodzeniem. Tak właśnie byłoby, gdyby oprawcą okazał się Bob Sullivan – mężczyzna, który uśmiechał się do niej, kiedy przychodziła do miejsca pracy swojego ojca, mężczyzna mogący mieć każdą kobietę, której pragnął. Świadomość, że to właśnie on mógł jej zrobić coś takiego, pozostawiłaby ją bez możliwości znalezienia przyczyny i niezdolną do zaufania komukolwiek.

– W którym miejscu chcesz zacząć? – zapytałem ją.

Była zdenerwowana i, jak sądzę, trochę zawstydzona.

– Nie wiem. Powinam leżeć na ziemi? Czy mam po prostu tutaj siedzieć i zamknąć oczy?

– Może usiądź i zamknij oczy. Sprawdźmy, czy to wystarczy.

Dałem jej do powąchania wybielacz w kostce. Puściłem muzykę. Miałem woreczek foliowy ze ściółką z tego lasu i także go otworzyłem. Jenny wzięła głęboki oddech i powoli zaczęła wydychać powietrze. Potem zamknęła oczy. Wyjąłem notatki, które przekazał mi detektyw Parsons. Zacząłem czytać słowa Glenna Shelby’ego.

Zaparkowałem o kilka przecznic dalej i poszedłem spacerem na Juniper Road. Z lasu widziałem wszystko. W domu we wszystkich pokojach świeciło się światło. Dzieciaki piły

alkohol i się śmiały. Część z nich szukała odosobnienia w sypialniach. Spotkali się z dilerem narkotyków przy tylnym wejściu. Zobaczyłem w środku tego chłopaka. Wiedziałem, że było to tylko kwestią czasu. Zobaczyłem jego samochód zaparkowany na podjeździe. Stał prawie na granicy lasu. Wiedziałem, że go stamtąd wyciągnę.

Spojrzałem znad zapisków na Jenny. Była skupiona. Nie widać było jeszcze żadnych emocji.

Chłopak wyszedł, ale nie poszedł do swojego auta. Szedł wzdłuż podjazdu i wyszedł na Juniper Road. Straciłem go z pola widzenia i to mnie rozzłościło. Wtedy przysłała ta dziewczyna. Słyszałem, jak ściółka szeleściła, kiedy biegła. Usłyszałem jej płacz. Łatwo odwróciła moją uwagę. Była taka smutna.

Słyszałem, jak jej oddech zaczął przyspieszać. Chciałem się dowiedzieć, co się działo, ale nie mogłem jej przerywać, cokolwiek to było. Wiedziałem, że te słowa ją spłoszą. Czuję to.

Podszedłem do niej. Była przestraszona. Wtedy uświadomiłem sobie, że nosiłem maskę. Ludzie zazwyczaj się uśmiechają, kiedy do nich podchodzę. Ludzie mnie lubią. Sięgnąłem ręką, żeby ją zdjąć, ale wtedy przypomniałem sobie, że nie mogę tego zrobić. „Nie bój się. Nie przyszedłem tutaj, żeby zrobić ci krzywdę. Czekałem na kogoś innego”. Zaczęła się wycofywać, miała wielkie oczy, jakby patrzyła na jakiegoś potwora. „Mówiłem ci, żebyś się nie bała! Dlaczego tak na mnie patrzysz, dziewczynko? Nie widzisz, że próbuję być dla ciebie miły? Dziewczynko! Nie odchodź ode mnie! Nie jestem potworem! Dziewczynko! Dziewczynko!”.

Wtedy usłyszałem mamrotanie, bardzo ciche mamrotanie. Spojrzałem na Jenny. Po jej policzkach płynęły łzy. Miała suche usta, kiedy wyszeptała to słowo. „Dziewczynko. Dziewczynko”.

Przez drzewa w lesie znowu dostrzegłem tego chłopaka. Wrócił na przyjęcie. Moja okazja się zmarnowała. Nie mogłem zostać tutaj z tą dziewczynką, która wszystko wiedziała. I nie miałem zamiaru odejść, nie zrobiwszy tego, po co tam przyszedłem. Powiedziałyby komuś i wtedy nie byłoby już żadnych przyjęć, żadnych okazji. Nie było to łatwe zadanie, ale ze spotkań z błyskotliwym doktorem wyniosłem wiedzę i wiem, jak uchronić się przed obsesją. Wiem, jak być elastycznym. A ta dziewczyna mnie wkurza. Była wobec mnie okrutna. Wiem, jakie to uczucie. Nie miała prawa zmuszać mnie do tego, żebym ją polubił, by potem mnie odtrącić. Ktoś inny mi tak kiedyś zrobił i już więcej na to nie pozwolę. Uderzyłem ją mocno w twarz i obserwowałem, jak upada na ziemię. Wszedłem na nią i zacząłem robić to, co planowałem zrobić temu chłopakowi. Nie musiałem używać żadnych narkotyków. Była taka słaba, a ja byłem taki silny. Nie musiałem jej usypiać, żeby dokończyć swoją robotę. Przesunąłem dłoń pod jej bluzkę. Miała taką miękką skórę. Nie czułem skóry od tak dawna.

– Dziewczynko... Dziewczynko... Przestań krzyczeć... Dziewczynko... Podoba mi się twoja skóra. Naprawdę podoba mi się twoja skóra.

Teraz to Jenny wymawiała te słowa... Słowa, które były na kartce, słowa, których jeszcze nie przeczytałem. Serce mi się wyrывało! Wróciła tam, do tamtego wieczoru. Znalazła swoją drogę do przeszłości!

Zdjąłem z niej ubrania. Założyłem prezerwatywę. To było takie proste. Była taka drobna, że potrafiłem utrzymać ją jedną ręką. Wtedy zacząłem się z nią kochać. Płakała, ale byłem bardzo delikatny. Ale potem przypomniałem sobie, że w planie nie było delikatności. Przyszedłem tutaj, żeby powtórzyć historię. A ta historia nie będzie właściwa, jeśli będę delikatny. „Przepraszam, dziewczynko”. Przestałem się z nią kochać i zacząłem ją rżnąć, mocno. Próbowałem wyobrazić sobie tego chłopaka i dzięki temu było mi łatwiej. Wyjąłem patyk z torby. Nie zapomniałem ani jednego słowa z tej historii. Zacząłem ją drapać. Pamiętałem, w którym miejscu to zrobić.

Przestałem czytać. Wiedziałem, co znajdowało się na tych stronach.

To była moja historia. Zamknąłem oczy i przypomniałem sobie. To tak bardzo boli, kiedy on się we mnie wdziera.

To była ta historia, którą opowiedziałem Glennowi Shelby'emu, ta granica, którą przekroczyłem. Moją twarz oświetlają jasne promienie słońca ze stanu Oregon. Tak blisko widzę swój dom. On się śmieje, kiedy słyszy mój płacz.

To historia, którą on zapamiętał, rozkoszował się nią, a potem skrzywdził nią tę piękną, młodą kobietę. On śmieje się ze mnie i nazywa mnie dziwką.

Otarłem łzy z twarzy. Otworzyłem oczy i czytałem dalej zapiski Glenna.

Zdjąłem trochę skóry z kijka i wtarłem ją sobie w palce. Była śliska, zaczęła rozpadać się na małe kuleczki ciała, które spadały na ziemię. Wydrapałem więcej.

Jenny otworzyła usta i wspomnienia wyfrunęły na skrzydłach jej słów.

– Chyba najpierw mnie łaskocze. Przyciska mnie do ziemi, tak mocno, trzymając swoje przedramię na moim karku. A ja myślę sobie, że może przestanie i tylko przez chwilę będzie to robił, łaskotał mnie. Może już po wszystkim. Ale potem to łaskotanie zaczyna piec i piecze coraz bardziej, i uświadamiam sobie, że drażni moją skórę.

Tak, Jenny, tak!

– A krew płynie mi po plecach. Czuję ją, ciepłą i lepłą. Mówi, że robi swój znak. Mówi, że ma zamiar zjeść moje ciało, ten mały kawałek ciała, jak kanibal.

Jenny mówiła dalej, jakby słyszała moje myśli, jakbyśmy stanowili jedno. I w tamtej chwili stanowiliśmy jedno, braliśmy udział w tej samej historii. Moje wyrzuty sumienia były głębokie, ale nie dopuszczałem ich do siebie.

Jenny dalej opowiadała naszą historię.

– Poczułam nerw, dotarł do nerwu i znowu krzyknęłam. Przestaje i wtedy...

Wtedy przejąłem naszą historię i czytałem dalej:

„Przepraszam, dziewczynko”. Muszę wypełnić tę historię. Przestałem drażnić ranę i znowu ją rznąłem. Znowu krzyknęła. Nie podobało mi się to. Nie była to łatwa historia do odwzorowania. Nie był to chłopak, a mnie nie podobało się, że musiałem tak długo to robić. Zacząłem się zastanawiać, czy ta historia nie została źle zapamiętana. Godzina to sporo czasu. Moje ręce zaczynały być zmęczone. I było tyle krzyku! „Dziewczynko! Przestań krzyczeć!”. Musiałem przerywać wiele razy, żeby się uspokoiła i była cicho.

Włącza się Jenny. Jesteśmy jak orkiestra, jak dwa instrumenty grające tę samą piosenkę.

– Dziewczynko... Przestań krzyczeć. Dziewczynko... O Boże!

Myślę po cichu w głowie. Wiem, Jenny. Ten ból jest nie do zniesienia, kiedy on wdziera się we mnie. Mam zaledwie dwanaście lat. Moje ciało jest drobne. On ma siedemnaście lat. Jest mężczyzną. Przyprowadził mnie tutaj, żeby poszukać węży. Obiecał mi, że znajdę węża. „Zobacz”, mówi. „Złapałeś węża”. Wtedy się rozplakałem. Po prostu płakałem. Nie trwało to godzinę. Glenn zapytał mnie, ile to trwało, a ja odparłem, że wydawało się, jakby trwało godzinę. Nie powiedziałem, że tyle trwało w rzeczywistości, minęła godzina, zanim zobaczyliśmy, jak auto mojej matki wjeżdża na podjazd. Wszedł ze mnie i zostawił mnie tam, żebym się wykrwawił.

Przeczytałem kolejny fragment.

Wzięłem głęboki oddech, spojrzałem na zegarek. Pozwoliłem jej złapać oddech.

Jenny wypowiedziała więcej słów, więcej wspomnień, które wydobywały się niemalże szeptem.

– To już prawie koniec. Zostało jeszcze siedemnaście minut i osiem sekund.

Jenny otworzyła oczy i napotkała mój wzrok, dzieliły nas zaledwie centymetry. Oboje

płakaliśmy, mając teraz przed oczami wszystkie nasze wspomnienia.

– Pamiętam to. – Jenny powiedziała: – Pamiętam go.

– Wiem. Widzę to w twoich oczach. Widzę to!

I widziałem. Widziałem wszystko. Widziałem siebie. Już nie byłem sam.

Rozdział trzydziesty szósty

Moi rodzice nie chcieli zgłaszać tego gwałtu na policję. Nie zabrali mnie też do lekarza, dopóki szkolna pielęgniarka ich do tego nie zmusiła, a wtedy zaprowadzili mnie tylko po to, żeby zszyć tę ranę ciętą. Rodzice obawiali się, że państwo zabierze im przybrane dzieci, łącznie z tym chłopcem, który zabrał mnie do lasu za naszym domem. Moja matka powiedziała, że jakoś sobie z tym poradzimy. Sądziła, że ten chłopak miał bardzo smutną historię i potrzebował naszej pomocy. Jego zachowanie – tak to nazwała – było rezultatem trudnego życia i nie powinniśmy go zbyt surowo osądzać. Nauczycielka zobaczyła na mojej koszulce krew, ale powiedziałem jej, że po prostu upadłem. Było zgłoszenie, ale na tym się skończyło. Ból związany z tą tajemnicą, z tym, że nie mogłem się nią z nikim podzielić, był nie do zniesienia.

Pamiętam ten dzień, kiedy podzieliłem się moją historią z Glennem Shelbym. Mieliśmy sesję w więzieniu w Somers. Opowiadał mi o chłopaku, którego śledził. O tym, jak stał przed jego domem, obserwując go z lasu, i o tym, jak myślał o dotykaniu go. Zacząłem uświadamiać go, że te pragnienia były złe, że mogły zrobić ludziom krzywdę. Zapytał mnie, jak to możliwe, skoro wyobrażanie sobie tego było tak przyjemne. Wyliczał przykłady swoich współwięźniów. Wyliczał rzeczy, które robili sobie nawzajem i jemu. Był z setkami ludzi, głównie z prostytutkami – mężczyznami, kobietami, nastoletnimi chłopcami. Niektórzy znajdowali się po prostu pod silnym wpływem środków odurzających. Kilkoro przyciągnął jego urok osobisty i nie dostrzegali w jego przywiązaniu do nich psychozy, ponieważ rozpaczliwie potrzebowali miłości.

Próbowałem mu wyjaśnić, że kontakty seksualne z chłopcami powinny być zakazane, nawet z tymi, którzy pracują jako prostytutki. Nie chciałem, żeby rozwinął w sobie upodobania do młodych chłopaków, więc zacząłem opowiadać mu tę historię – o chłopcu zwabionym do lasu i o strachu i bólu. Zapytał mnie o szczegóły. Zapytał mnie, dlaczego to wyrządziło krzywdę temu chłopcu. Podzieliłem się więc moją historią z najdrobniejszymi szczegółami. Wcześniej nigdy nikomu jej nie opowiadałem. Ani jednej osobie. Ani razu przez całe życie. Przede mną siedział naiwny odbiorca mojej opowieści grozy. Nie mogłem się oprzeć pokusie, żeby w końcu wypowiedzieć te słowa na głos. Miał tak niesamowity dryg do wyciągania sekretów z najgłębszych czeluści, a ja byłem wtedy tak żałośnie słaby. Opowiedziałem mu o bólu fizycznym. Powiedziałem mu, w jaki sposób odebrał temu chłopcu wolną wolę. I powiedziałem mu o tej ranie ciętej na plecach. Powiedziałem mu, że to ja byłem tym chłopcem.

Glenn podążał śladem tej historii, jakby czytał mapę drogową, kiedy natknął się na Jenny w tamtym lesie. Reszty – sposobów, jak się ochronić, o goleniu i prezerwatywach – nauczył się od swoich współwięźniów i z ich niekończących się historii, które opowiadali. Próbuje nie rozwodzić się nad faktem, że poszedł tam, żeby zgwałcić mojego własnego syna. Poszedł tam, żeby mnie ukarać, a z drugiej strony, być może, żeby obdarować mnie więzią empatii z tą dziewczyną, na którą przypadkiem natknął się w lesie; z Jenny. Sądził, że dzięki temu darowi mnie odzyska. Dar zamiast kary. Właśnie o tym opowiedział mi tamtego dnia w swoim mieszkaniu. O tym, że był elastyczny.

Na początku mojej historii miałem uczciwe zamiary. Kiedy zacząłem leczyć Jenny, moje pragnienie przywrócenia jej pamięci opierało się na poczuciu sprawiedliwości i na przekonaniu, że to ją uzdrowi. Wszystko zmieniło się w momencie, kiedy przeczytałem w raporcie policyjnym o tej ranie ciętej. Opisałem już, w jaki sposób szokujące informacje dostają się do mózgu i sięją spustoszenie. O tym, ile czasu zabiera dostosowanie się do nowej rzeczywistości. Tak to wtedy postrzegałem, kiedy czytałem te słowa. Nie sposób było zaprzeczyć prawdzie, kiedy mój umysł

oswoił się z tymi faktami. To nie mogło być dziełem przypadku. Wiedziałem z absolutną pewnością, że Glenn Shelby zgwałcił Jenny Kramer. I wiedziałem, że zrobił to z mojego powodu i przez tę historię, którą mu opowiedziałem.

Dlaczego wobec tego nie pobiegłem do detektywa Parsonsa? Dlaczego nie ułatwiłem Tomowi zemsty, której tak pragnął? Dlaczego odmówiłem mojej nowej pacjentce prawa do zadośćuczynienia? Jak mogę to teraz wyjaśnić, skoro do tej pory tego nie zrozumieliście? Od tak dawna czułem się samotny. Tak, niektórzy moi pacjenci są ofiarami przemocy; gwałtu. Ale żaden spośród moich pacjentów nie był aż tak młody, jak ja wtedy. Żadnego z moich pacjentów nie wydrążono, nie oznakowano jak zwierzęcia. Nie było nikogo na tej ziemi, kto byłby w stanie mnie zrozumieć. Byłem sam, dopóki nie spotkałem Jenny Kramer. Ta nagła potrzeba przywrócenia jej pamięci była silniejsza od mojej świadomości. Wiedziałem, że odebraliby mi to, gdybym powiedział prawdę.

Poszedłem spotkać się z Glennem w jego mieszkaniu, kiedy pomyślałem, że mogę potrzebować alternatywnego planu, żeby uratować mojego syna. Chciałem także upewnić się, że Glenn nigdy więcej nie zbliży się do mojej rodziny, a można to było osiągnąć więcej niż jednym sposobem.

Dopiero wtedy, kiedy przeszukałem zawartość telefonu mojego syna, uświadomiłem sobie, że Glenn poszedł na to przyjęcie, żeby go skrzywdzić, że śledził Jasona, używając mediów społecznościowych. Przedtem naiwnie wierzyłem, że po prostu poszedł tam, gdzie były dzieci, żeby znaleźć ofiarę, jakąkolwiek ofiarę. Przyszło mi nawet na myśl, że jego celem był Teddy Duncan, dwunastolatek z sąsiedniego domu. Glenn wiedział, że kiedy zostałem zaatakowany, miałem dwanaście lat.

Teraz jestem lepszym lekarzem dla pacjentów z osobowością typu „borderline”, niż byłem przed poznaniem Glenna. Rozumiem bezmiar tej choroby, stopień ich obsesji na punkcie indywidualium, i wiem, w jakim stopniu mogą na nas wpływać. Zanim zostawiłem Glenna samego w jego mieszkaniu, powiedziałem mu okropne rzeczy. W moich słowach była trucizna, która go zabiła.

– Poniosłeś porażkę, Glenn. Nie skrzywdziłeś mojego syna, a ten dar, który sądzisz, że mi dalek, nie był zadowalający. Jenny jest dziewczyną. Ja byłem chłopcem. Ona miała piętnaście lat. Ja miałem dwanaście. Już więcej cię nie zobaczę. Po dzisiejszym dniu już się z tobą nie spotkam. Nie możesz nic zrobić, żeby to zmienić. Nie możesz nic zrobić, żebyś kiedykolwiek stał się dla mnie ważny.

Była jeszcze jedna historia, którą opowiedziałem Glennowi. O pacjentce w Szpitalu Prezbiteriańskim w Nowym Jorku. To nie była moja pacjentka. Odbywałem staż, który polegał w większym stopniu na obserwacji niż na właściwym leczeniu. Jedną z pacjentek, którą obserwowałem, popełniła samobójstwo. Pamiętam, że niepokoiłem się o nią, ale nic nie powiedziałem jej lekarzowi prowadzącemu. Nie chciałem się pomylić i wyjść na głupiego. Podarła swoją koszulę na długie pasy, związała je razem i powiesiła się na zawiasie od drzwi do łazienki. Powiedziałem Glennowi, że nigdy nie zapomniałem tej kobiety, chociaż nie była moją pacjentką. Powiedziałem mu, że będzie mi ciężko na sumieniu do końca moich dni.

Glenn Shelby był niebezpiecznym człowiekiem. Potworem. Moim potworem. Wiem, że pomogłem go stworzyć przez moją pobłażliwość. Moją bez troskę. A potem, jak przypuszczam, zabiłem go.

Nie mogłem uzdrowić Glenna Shelby'ego. Może Bóg to potrafi.

Jestem winny. Znienawidźcie mnie, jeśli musicie. Próbowałem przedstawić wam okoliczności łagodzące. Charlotte, Toma, Seana. Przywróciłem im życie i nie byłoby to możliwe, gdyby nie ten konflikt; gdybym nie opowiedział tej historii niezrównoważonemu pacjentowi;

gdyby Jenny nie była z nim w tym lesie; gdybym przyznał się w chwili, kiedy odkryłem prawdę. Znienawidźcie mnie. Pogardzajcie mną. Wiedźcie jednak o tym, że wszystko rozważałem, i wiedźcie, że co wieczór zasypiam, a każdego ranka budzę się i bez najmniejszego problemu spoglądam w lustro.

Kramerowie nie przychodzą już do mnie na terapię. Po owocnym lecie Jenny była w stanie wrócić do szkoły. Podobnie jak w przypadku Seana, wspomnienia, które ukrywały się w jej wnętrzu, a które odzyskała, pomogły uspić jej demony i zaczęła reagować na bardziej tradycyjne leczenie traumy. Jesienią była gotowa, żeby wyruszyć w dalszą drogę życia.

Zawsze odczuwam radość i ból, kiedy pacjent jest wyleczony. Tęsknię za nimi.

Widuję Kramerów w miasteczku. Jesteśmy w bardzo przyjacielskich stosunkach. Tom i Charlotte wyglądają na szczęśliwych. Jenny wydaje się szczęśliwa, normalna. Słyszę, jak śmieje się z przyjaciółmi.

Czasami, kiedy jestem z żoną, a ona obejmuje mnie w pasie i dotyka blizny na moich plecach, czasami, kiedy to robi, wyobrażam sobie Jenny i wiem, że już nie jestem sam. Ból zniknął. Uzdrowiłem samego siebie.

Moja praktyka teraz rozkwita. Zostałem kimś w rodzaju eksperta od odzyskiwania pamięci i czasem przyjmuję pacjentów z drugiego końca kraju. Myślę o otwarciu kliniki. Farmakologiczne leczenie traumy nadal jest stosowane. Piszę referaty, miewam odczyty na konferencjach. Stałem się kimś w rodzaju bojownika walczącego przeciwko stosowaniu tego leczenia i robię wszystko, co w mojej mocy, żeby ograniczyć jego zalecanie. Rozumiem, na czym polega jego atrakcyjność. Wydaje się to takie proste, prawda? Po prostu wymazać przeszłość. Ale teraz już dobrze wiecie, z czym to się wiąże.

Zawsze powtarzam moim pacjentom to samo, kiedy przychodzą do mnie po raz pierwszy, przekonany, że są zmuszeni żyć ze swoimi demonami, ze zgubionymi kluczami do samochodu, które już nigdy się nie znajdują. Odczuwają ulgę, kiedy im to mówię. Odczuwają ulgę, kiedy słyszą, że nie wszystko zostało zapomniane.

Od Autorki

Chociaż leczenie farmakologiczne w takiej postaci, w jakiej zostało opisane w tej powieści, obecnie nie istnieje, temat zmieniania zarówno pamięci zdarzeń, jak i pamięci emocjonalnej w przebiegu traumy przoduje w nowych badaniach i technologii dotyczących nauki o pamięci. Naukowcy z powodzeniem zmieniają pamięć zdarzeń i łagodzą emocjonalny wpływ wspomnień lekami i terapią opisaną w tej książce oraz nadal szukają leku, który będzie działał na te wspomnienia i całkowicie je wymazywał. Chociaż pierwotnie farmakoterapia zmieniająca pamięć powstała w celu leczenia żołnierzy na polu bitwy i zminimalizowania objawów zespołu stresu pourazowego, zaczęła już być stosowana w świecie cywilów – i zapewne będzie budzić głębokie kontrowersje.

Podziękowania

Trzeba by napisać kolejną powieść, aby opisać podróż, która zaowocowała napisaniem i wydaniem *Nie wszystko zostało zapomniane*. Choć samo pisanie powieści trwało około dziesięciu tygodni, zajęło mi także siedemnaście lat, cztery inne powieści, dwa scenariusze, jedną karierę prawniczą, troje dzieci i tyle gniewu, że zdołałby na wiele lat wypełnić kalendarz doktora Forrestera. Pisanie potrafi być trudne. Wiedza o tym, co chce się napisać, jeszcze trudniejsza. Czuję się wybrana, pełna pokory i wdzięczna, że znalazłam swój sposób, aby opowiedzieć tę historię.

Dlatego zaczynam podziękowania od mojej agentki, Wendy Sherman, za to, że wiedziała, co powinnam napisać, i za jej cierpliwość, kiedy zgłębiałam kolejne gatunki literackie. Jej umiejętności „czytania” pisarza i znajomość rynku są isticie spektakularne. Podziękowania należą się również mojej redaktorce i wydawczyni, Jennifer Enderlin, za jej niezachwiany entuzjizm, a także Lisie Senz i Dori Weintraub oraz całemu zespołowi z St. Martin’s Press za ich niewyobrażalne wysiłki, aby wydać tę książkę z precyzją, ale również z autentyczną pasją dla całego projektu. Praca z tak wieloma utalentowanymi profesjonalistami sprawiła mi dużą radość. Moje wyrazy wdzięczności płyną na Zachodnie Wybrzeże, do mojej agentki od praw do ekranizacji, Michelle Weiner z CAA za gwarancję, że trafimy w tak dobre ręce razem z Reese Witherspoon i Bruną Papandrea w Pacific Standard Films i Warner Brothers. A za umieszczenie książki u najlepszych wydawców dosłownie na całym świecie dziękuję agentce od praw zagranicznych, Jenny Meyer.

Choć podpisuję się pod wszystkim, na co sobie pozwoliłam w opisach związanych z nauką o pamięci i psychologii, jestem wdzięczna doktor Felicii Rozek, za fantastyczny wgląd w dynamikę postaci i wydarzeń, oraz doktorowi Efratowi Ginotowi, autorowi *The Neuropsychology of the Unconscious: Integrating Brain and Mind in Psychotherapy* (*Neuropsychologia podświadomości. Integracja mózgu i umysłu w psychoterapii*), za wyedukowanie mnie w kwestii nauki, która stoi za utratą, odzyskiwaniem i rekonsolidacją pamięci.

Uderzając w osobisty ton, jestem ogromnie wdzięczna kolegom pisarzom, którzy odważnie wpatrują się codziennie w puste strony, a mimo to byli jeszcze w stanie czytać moje dzieło, rozwiewać moje wątpliwości i podać mi pomocną dłoń – Jane Green, Beatriz Williams, Jamie Beck, Johnowi Lavittowi i Mari Passananti; moim niezawodnym czytelnikom i „testerom intryg”, które starały się zachować równowagę pomiędzy szczerością a dodawaniem otuchy – Valerie Rosenberg, Joan Gray, Diane Powis i Cynthii Badan; moim ukochanym przyjaciółom, którzy bezwarunkowo mnie wspierają; mojemu cierpliwemu partnerowi, Hugh Hallowi; i mojej odważnej, skomplikowanej i pięknej rodzinie, która wierzy w ciężką pracę i śmiałe marzenia.